

cora carmack

coś do stracenia

Tłumaczenie
Iwona Wasilewska

*Dla Lindsay, mojej pierwszej czytelniczki.
Dzięki za cierpliwe wysłuchiwanie moich żali.
Poznałaś każdą upokarzającą historię.
Byłaś przy mnie, gdy przydarzały mi się rzeczy dziwaczne,
śmieszne i niebezpieczne.
Zawsze będę Cię kochać.*

Rozdział 1

Wzięłam głęboki oddech.

Bliss, jesteś niesamowita, powiedziałam sobie w myślach.

Szkoda, że jakoś nie bardzo potrafiłam w to uwierzyć.

Świetna. Niesamowita. Jesteś po prostu super.

Gdyby mama mogła usłyszeć moje myśli, przypomniałaby mi, że powinnam być raczej skromna. Cóż, jak dotąd, skromność nie zaprowadziła mnie zbyt daleko.

Bliss Edwards, jesteś naprawdę zajebistą laską.

No pewnie. Tak zajebistą, że skończyłam jako jedyna znana mi dwudziestodwulatka, która nigdy nie uprawiała seksu.

Dziewczyny zachowujące dziewictwo aż do końca college'u wyginęły w zamierzchłych czasach, gdzieś w okresie pomiędzy modą na Alfa a pierwszym sezonem „Plotkary”. Byłam ostatnim dinozaurem. A teraz tkwiłam w moim pokoju, żałując z całego serca, że podzieliłam się wstydliwą tajemnicą z przyjaciółką. Kelsey zareagowała tak, jakbym oznajmiła, że chowam pod kiecką ogon. Nim jeszcze jej szczeka rąbnęła o podłogę, wiedziałam, że powinnam była trzymać język za zębami.

– Mówisz serio? To kwestia religii? Chcesz być czysta dla Jezusa, czy co?

Seks nigdy nie był dla Kelsey tematem tabu. Miała ciało Barbie i mózg zapchany włochatymi myślami – zupełnie jak nastoletni chłopak.

– Trochę głupio czekać na kogoś, kto umarł ponad dwa tysiące lat temu – zauważyłam.

Kelsey gwałtownym gestem ściągnęła podkoszulek i rzuciła go na podłogę. Musiałam mieć przerażoną minę, bo zaczęła się śmiać.

– Wyluzuj, panno niejebliwa, tylko się przebieram.

Podeszła do szafy i zaczęła przerzucać moje ciuchy.
– Po co się przebierasz? – zapytałam, idąc za nią.
Rzuciła mi wymowne spojrzenie.
– Bo planujemy stracić to twoje dziewictwo. –
Wypowiedziała słowo „dziewictwo”, robiąc minę, która natychmiast skojarzyła mi się z reklamami sekstelefonów.
– Jezu, Kelsey...
Wygrzebała bluzkę, która była przykusa na mnie, a na niej wyglądała po prostu skandalicznie.
– Przecież mówiłaś, że nie chodzi o Jezusa... – powiedziała niewinnie.
Powstrzymałam się od klepięcia się ręką w czoło.
– Słuchaj, nie chodzi o Jezusa. To znaczy.... Chodzę czasem do kościoła i w ogóle, tylko... Tyle tylko, że... Że nigdy nie spotkałam nikogo, cóż, interesującego. Wystarczająco interesującego.
Kelsey zastygła nagle w bezruchu z bluzką zrolowaną wokół szyi.
– Nie interesują cię faceci? Rany! Jesteś lesbą?
Kiedyś słyszałam, jak mama, która za nic nie może pojąć, dlaczego nie poluję w college’u na męża, zadała tacie dokładnie to samo pytanie.
– Nie, Kelsey, nie jestem lesbą, więc równie dobrze możesz się ubierać. Jestem hetero i nie musisz popełniać seppuku dlatego, że na ciebie nie lecę.
– Jeśli nie jesteś lesbą i nie chodzi o Jezusa, to znaczy, że musimy po prostu znaleźć odpowiedniego faceta. Samuraja. Rycerza. I jego wielki miecz!
Przewróciłam oczami.
– Tylko o to chodzi? – parsknęłam. – Znaleźć odpowiedniego faceta? Dlaczego nikt wcześniej mi tego nie powiedział?
Kelsey zebrała długie blond włosy i spięła je w kucyk na czubku głowy. Taka fryzura sprawiała, że jej i tak imponujące cycki wydawały się jeszcze większe.
– Kotku, nie mam na myśli faceta, z którym chciałybyś się

hajtnąc. Potrzebujesz przystojnego gościa, który cię rozgrzeje.

I który wyłączy choć na chwilę ten twój nadaktywny, analityczny i krytyczny mózdzek, żebyś mogła zacząć myśleć ciałem.

– Ciała nie myślą.

– No widzisz – ucieszyła się Kelsey. – Analityczna i krytyczna.

– Dobrze już, dobrze – poddałam się. – Do którego baru chcesz iść?

– Zgadnij... Pewnie, że do Stumble Inn.

Zdusiłam jęk.

Kelsey spojrzała na mnie, jakby brakowało mi piątej klepki.

– O co ci chodzi, Bliss? To fajny bar. Co ważniejsze, faceci go lubią. A ponieważ my lubimy facetów, lubimy również ten bar.

Mogło być gorzej. Mogła zaproponować clubbing.

– Dobra. To idziemy – zgodziłam się potulnie.

Wstałam i ruszyłam w stronę kotary, oddzielającej sypialnię od reszty mieszkania.

– Czeka! – ryknęła Kelsey, chwyciła mnie za łokieć i pociągnęła z powrotem. Wylądowałam plecami na łóżku. – Nie możesz iść w tych ciuchach.

Popatrzyłam po sobie – trapezowa spódnica w kwiatki i podkoszulek bez rękawów, który odsłaniał dość spory kawałek dekoltu. Co złego było w tym zestawie? Wyglądałam uroczo. Bez problemu mogłabym w tym kogoś poderwać... Chyba.

– Nie widzę problemu – zaproponowałam.

Kelsey wymownie wzniosła oczy ku niebu i poczułam się jak dziecko. Nienawidzę czuć się jak dziecko, a czuję się tak zawsze, gdy ktoś zaczyna mówić o seksie.

– Skarbie, wyglądasz słodko, jak typowa młodsza siostrzyczka. Normalny facet nie leci na swoją małą słodką siostrzyczkę. Jeśli leci, to ma coś mocno z głową i nie chcemy go znać.

Właśnie tak – jak dziecko.

– Kapuję – westchnęłam.

– Super, wygląda na to, że zaczynasz pojmować, o co w tym wszystkim biega. Więc teraz rusz tyłek, stań grzecznie i pozwól mi trochę poczarować.

Chyba miała na myśli „potortuować”.

Po tym, jak zawetowałam trzy koszulki, w których czułam się jak dziwka, spodnie o kroju legginsów i spódnicę tak krótką, że przy najlżejszym wietrze cały świat ujrzałby mój tyłek, udało nam się dojść do porozumienia. Wybrałyśmy obcisłe džinsowe biodrówki za kolano i top z czarnej koronki, który ładnie kontrastował z moją jasną skórą.

– Ogoliłaś nogi? – zapytała Kelsey.

Przytaknęłam.

– A resztę?

– No... tyle ile mogłam, tak. Ogoliłam. A teraz zabierajmy się stąd. – Koniec, stop, nie będę o tym więcej rozmawiać!

Kelsey uśmiechnęła się kpiąco, ale nie próbowała drażnić tematu.

– Gumki przygotowane?

– Mam w torebce.

– Mózg?

– Wyłączony. No... W stanie uśpiania.

– Super! No to jesteśmy gotowe!

Nie byłam gotowa. W żadnym razie.

Nie uprawiałam dotąd seksu z bardzo konkretnego powodu. Zawsze czułam koszmarną potrzebę kontrolowania każdej sytuacji. To właśnie dlatego przez całe życie byłam świetną uczennicą i dlatego zostałam najlepszym asystentem reżysera na studiach. Nikt nie potrafił poprowadzić próby tak jak ja. Kiedy już odważyłam się spróbować aktorstwa, byłam najlepiej przygotowaną osobą w całej obsadzie. Ale seks. Seks to zaprzeczenie kontroli. W seksie chodzi o emocje, chemię i tę drugą osobę, która po prostu z samej definicji musi być zaangażowana w sytuację. Trochę nie w moim stylu.

– Za dużo myślisz – mruknęła Kelsey, gdy wyszliśmy z mieszkania.

– Lepiej za dużo niż wcale – odparowałam.

Pokręciła głową.

– Nie dzisiaj.

W samochodzie podkreśliłam dźwięk iPoda, żeby uniknąć kolejnej dyskusji. Chciałam się w spokoju zastanowić.

Mogę to zrobić. To tylko kolejny problem, który trzeba załatwić, jeszcze jedna rzecz na liście zadań na ten wieczór.

To naprawdę łatwe.

Proste.

I nie będę tego komplikować.

Kiedy kilka minut później zaparkowałyśmy nieopodal baru, nic nie wydawało mi się proste i łatwe. Spodnie cisnęły mnie w tyłek, bluzka wydawała się za krótka a w mózgu miałam kłęb waty. Zastanawiałam się, czy będę rzygać.

Nie chciałam być dziewicą – tyle wiedziałam. Nie chciałam czuć się jak gówniara, która nie ma pojęcia o seksie, bo nie znoszę nie mieć o czymś pojęcia. Problem w tym, że im bardziej chciałam się dziewictwa pozbyć, tym mniejszą miałam ochotę na uprawianie seksu. Totalny paradoks.

Dlaczego to wszystko nie mogłoby być prostsze? Jak jakaś podstawowa regułka w stylu kwadrat jest zawsze prostokątem, ale prostokąt nie zawsze jest kwadratem...

Zaraz po tym, jak wreszcie wysiadłam z samochodu, Kelsey zaczęła pstrykać palcami i wybijać jakiś rytm imponującymi obcasami szalowych butów. Raz kozie śmierć. Wyprostowałam ramiona, odrzuciłam na bok włosy (zupełnie bez przekonania, czy to naprawdę jest takie seksowne?) i ruszyłam za nią w kierunku Stumble Inn.

Pobiłam chyba rekord szybkości w drodze od drzwi do baru. Usiadłam na stołku i pomachałam barmanowi, który zresztą był całkiem niezły. Blondyn, ładna sylwetka, sympatyczna twarz. Nie jakiś superprzystojniak, ale na pewno nie powinnam go skreślać. I czy przespanie się z barmanem nie powinno być właśnie czymś „prostym”?

– Co dla pań?

Południowy akcent. Pochodził pewnie z moich okolic.
– Dwa szoty tequili – zarządziła Kalsey, wpychając się tuż obok.

– Cztery! – Mój głos dziwnie przypominał skrzek. –
Poprosimy cztery!

Barman gwizdnął cicho i uśmiechnął się.

– To specjalna okazja?

Nie byłam gotowa na szczegółowy opis, jak bardzo specjalna.

– Muszę sobie dodać odwagi – powiedziałam tylko.

– Do usług – zapewnił i puścił do mnie oko.

Ledwie odszedł poza zasięg głosu, Kalsey zaczęła podskakiwać na stołku i piszczeć:

– To on, to on!

Poczułam się jak na kolejce w wesołym miasteczku, świat wywinął orła, a żołądek podjechał mi do gardła. Potrzebowałam więcej czasu. Zdecydowanie. Chwyciłam Kalsey za ramię i zmusiłam do chwilowego bezruchu.

– Rany, przestań, zachowujesz się jak porąbany chihuahua! – syknęłam.

– O co ci chodzi? Facet nie jest zły. Słodki, miły i na dodatek zaglądał ci w dekolt. Dwa razy!

W sumie miała rację. Tyle tylko, że nadal nie byłam podjarana perspektywą spędzenia z nim nocy. No, kawałka nocy. Co pewnie by go nawet nie zniechęciło, ale wolałabym być naprawdę zainteresowana gościem, z którym mam wylądować włożku.

– Po prostu nie jestem pewna, okej? Nie zaiskrzyło... –
Zauważyłam, że Kalsey zaczyna się krzywić, więc dodałam prędko: – Na razie!

Kiedy barman wrócił z naszymi drinkami, Kalsey sięgnęła do torebki. Zabrałam moje dwa shoty jeszcze zanim podała mu kartę. Barman zainkasował kwotę, nie spuszczając ze mnie wzroku. Odetchnęłam głęboko i z ulgą, gdy powoli oddalił się do wołających go niecierpliwie gości. Korzystając z tego, że Kalsey

grzebała w torebce, podwędziłam jej jeden z kieliszków.

– Hej! Masz szczęście, że to twoja wyjątkowa noc, Bliss. Zazwyczaj nikt nie ma prawa stanąć pomiędzy mną, a moją tequilą!

Wyciągnęłam do niej rękę.

– Cóż, nikt nie stanie pomiędzy moimi nogami, póki się nie zaleję, więc równie dobrze możesz mi oddać ostatniego shota – powiedziałam, siląc się na dowcip.

Pokręciła głową z szerokim śmiechem, ale po kilku sekundach podsunęła mi kieliszek. Cztery tequile później perspektywa seksu z nieznanym wydała mi się odrobinę mniej przerażająca.

U barmanki zamówiłam whisky z colą. Popijałam je powoli, usiłując dojść do porozumienia z samą sobą. Barman był właściwie całkiem okej, ale wyjdzie z pracy najwcześniej o drugiej nad ranem. I tak byłam już kłębkim nerwów, za parę godzin zamienię się w kompletnego psychola. Mogłam to sobie wyobrazić – zanim do czegoś dojdzie, zapakują mnie w kaftan bezpieczeństwa.

Koleś na stołku obok zbliżał się do mnie z każdym kolejnym drinkiem, ale miał przynajmniej czterdziestkę. Dziękuję bardzo.

Pociągnęłam porządny łyk, błogosławiąc barmankę, która nie żałowała Jacka Daniel'sa, i rozejrzałam się po lokalu.

– A może ten? – zapytała Kelsey, wskazując mężczyznę przy jednym ze stolików.

– Za lalusiowaty.

– A tamten?

– Zbyt hipsterski.

– A ten dalej?

– Ojej. Strasznie włochaty!

Licytowałyśmy się dość długo, aż doszłam do wniosku, że ta noc od początku była kompletnym niewypałem. Kelsey zasugerowała, żebyśmy pojechały do innego baru, ale na samą myśl o kontynuowaniu poszukiwań zrobiło mi się gorzej. Mruknełam, że muszę skorzystać z łazienki w nadziei, że w międzyczasie ktoś wpadnie jej w oko i będę mogła bezpiecznie

zwinąć się do domu. Toaleta była w głębi baru, musiałam więc minąć parkiet, ludzi grających w rzutki i część pomieszczenia gęsto zastawioną małymi, okrągłymi stolikami.

Właśnie wtedy go zauważyłam.

A właściwie najpierw zauważyłam książkę.

I nie potrafiłam odmówić sobie komentarza.

– Jeśli to twój sposób na podryw, powinieneś chyba przenieść się gdzieś, gdzie jest więcej ludzi – powiedziałam.

Podniósł oczy znad książki i nagle zaschło mi w ustach. Był najbardziej atrakcyjnym facetem, jakiego widziałam tej nocy. Jasne włosy opadające na czoło, przenikliwie niebieskie oczy i jednodniowy zarost, seksowny, ale nie upodabniający go do neandertalczyka. Jego twarz mogłaby zmusić do śpiewu nawet najbardziej odporne anioły. Ale nie mnie. Ja tylko się gapiłam. Po co właściwie się zatrzymałam? I dlaczego zawsze robię z siebie idiotkę?

– Przepraszam?

Mój mózg wciąż jeszcze przetwarzał nadmiar interesujących danych, więc zajęło mi parę sekund, nim wydusiłam z siebie:

– Szekspir. Nikt nie czyta w barze Szekspira, chyba że planuje w ten sposób podrywać dziewczyny. Powiedziałam, że miałbyś większe szanse kawalek dalej.

Milczał przez chwilę, a potem wyszczerzył (idealne, a jakże!) zęby.

– Nie planowałem nikogo podrywać, ale skoro tu jesteś, to chyba i tak poszło mi całkiem nieźle.

Ten akcent. Brytyjski akcent. Boże słodki – umieram!

Wdech, wydech.

Nie spieprz tego, Bliss.

Zanim odłożył książkę, skrupulatnie zaznaczył miejsce, w którym skończył. Jezu Chryste, naprawdę czytał w barze Szekspira.

– Więc nie podrywasz dziewczyn? – zapytałam głupio.

– Nie podrywałem.

Użył czasu przeszłego, odpowiedział mój analityczny mózg.

Nie próbował nikogo poderwać, ale być może teraz próbuje.

Spojrzałam na niego – uśmiechał się. Białe zęby, silnie zarysowana szczęka... Naprawdę wyglądał bosko. Bardzo, bardzo pociągający facet. Już sama ta myśl wystarczyła, żebym doznała szoku.

– Jak się nazywasz, kochanie?

Kochanie? Kochanie!

– Bliss.

– To jakiś pseudonim?

Zrobiłam się czerwona. Pokręciłam głową.

– Nie, tak mam na imię.

– Urocze imię dla uroczej dziewczyny. – Jego głos przeszedł w niższe rejestry i poczułam, jak coś wewnątrz mnie zaciska się w supełek, zupełnie jakby pęcherz postanowił odstawić dziki taniec na innych narządach. Boże, umierałam najdłuższą, najstraszniejszą i najśłodsza śmiercią w historii ludzkości. Jeśli tak właśnie czuje się ktoś nakręcony, to łapię, czemu dla seksu ludzie robią dziwne rzeczy. – Tak serio to mieszkam tu od niedawna i przypadkiem zatrzasnąłem drzwi od mieszkania. Czekam na ślusarza i uznałem, że równie dobrze mogę jakoś sensownie spędzić czas.

– Czytając Szekspira?

– Przynajmniej próbując. Tak między nami, nigdy za gościem nie przepadałem, ale niech to zostanie tajemnicą, okej?

Jeśli temperatura przekłada się jakoś na kolor, musiałam być wściekle czerwona na twarzy. Tak właściwie czułam się, jakbym stała w samym środku ogniska. Nie wiem, czy gotowałam się ze wstydu, czy brytyjski akcent zainicjował spontaniczne samospalenie.

– Wyglądasz na rozczarowaną, Bliss. Jesteś fanką Szekspira?

Pokiwałam głową, bo wątpiłam chwilowo w zdolność wokalizacji.

Zmarszczył nos i zapragnęłam nagle przesunąć palcem od jego brwi aż po wargi. O rany, zaczynałam wariować. Gdyby ktoś zbadał mnie w tej chwili, dostałabym żółte papiery.

– Nie mów, że uwielbiasz „Romea i Julię”.

O. Nareszcie jakiś punkt zaczepienia.

– Wolę „Otella” – wydusiłam. – To mój ulubiony dramat.

– Och, szlachetna Desdemona. Lojalna i czysta.

Serce mi prawie stanęło, gdy usłyszałam „czysta”.

– Ja, cóż... – usiłowałam wymyślić coś mądrego. – Podoba mi się jukstapozycja w „Otellu”, zestawienie rozsądku i namiętności.

– Jestem wielkim fanem namiętności. – Przesunął wzrokiem po moim ciele, aż poczułam drżenie. Jeszcze chwila, a spłynę na podłogę. – Nadal nie zapytałaś, jak mam na imię.

Odchrząknęłam, co na pewno nie było ani trochę atrakcyjne. Może dla jaskiniowców, ale nie dla ludzi w dwudziestym pierwszym wieku.

– Więc jak masz na imię?

Pochylił głowę, posyłając mi spojrzenie spod przydługich włosów.

– Przyłącz się, to ci powiem.

Nie byłam w stanie myśleć o niczym innym poza tym, że moje nogi są jak dwie żelki i że posadzenie gdzieś tyłka pozwoli mi uniknąć kompromitacji. Na przykład omdlenia związanego z nagłą nadprodukcją hormonów. Opadłam na krzesło, ale wcale nie poczułam ulgi. Napięcie tylko wzrosło.

– Jestem Garrick – przedstawił się.

Bezwstydnie gapiłam się na jego usta. Garrick? Do tej pory nie sądziłam, że imię może być seksowne.

– Miło cię poznać, Garrick.

Pochylił się w moją stronę, wspierając się na przedramionach, a ja podświadomie zarejestrowałam jego szerokie bary i mięśnie napinające się pod podkoszulkiem. Nasze spojrzenia spotkały się i wsiąkłam bez reszty. Bar przestał istnieć, były tylko niebieskie oczy Garricka.

– Kupię ci drinka. – To nie było pytanie. W całej jego postawie nie było niczego pytającego, tylko spokojna pewność siebie. – Wtedy porozmawiamy o rozsądku i... namiętności.

Rozdział 2

Nie miałam pojęcia, czy fale gorąca, które mnie oblewały, miały więcej wspólnego ze spojrzeniem Garricka, czy z ostatnim drinkiem, który wypiałam prawie duszkiem. Garrick pomachał do kelnera, a ja w tym czasie usiłowałam sama siebie podnieść na duchu.

– Bliss? – Garrick zdążył zamówić pierwszy.

Jego głos przyprawiał mnie o palpacje.

Spojrzałam na niego, potem na kelnera, który okazał się potencjalnie-interesującym-barmanem. Otworzyłam usta, ale chłopak położył mi dłoń na ramieniu.

– Whisky z colą, dobrze pamiętam?

Pokiwałam głową zdumiona, a on puścił do mnie oko i uśmiechnął się. Przez chwilę zastanawiałam się, skąd wie, co zamówię, skoro poprzednio obsługiwała mnie jego koleżanka. Wciąż na mnie patrzył, zmusiłam się więc, żeby powiedzieć:

– Dzięki...

– Brandon – odpowiedział.

– Dzięki, Brandon.

Rzucił okiem na Garricka, ale nie poświęcił mu większej uwagi.

– Mam powiedzieć twojej koleżance, że zaraz do niej przyjdiesz?

– Och, tak. Chyba tak.

Uśmiechnął się w odpowiedzi, ale nie spieszyło mu się z powrotem do pracy. Kiedy wreszcie zostawił nas samych, nie miałam odwagi spojrzeć na Garricka. Mogłabym się niechcący rozpląnąć w kałużę u jego stóp.

– Czasem wydaje mi się, że Desdemona wcale nie była taka niewinna, jak się wydaje. Może świetnie wiedziała, jak działa na

mężczyzn i bawiło ją wzbudzanie zazdrości.

Uniosłam głowę. Garrick patrzył mnie przymrużonymi oczyma. Przełknęłam i nie odwróciłam wzroku.

– A może przytłaczała ją osobowość Otella i nie wiedziała, jak z nim rozmawiać. W końcu, jak pewnie wiesz, najważniejsza jest umiejętność komunikacji.

– Komunikacji? – Garrick zrobił zdziwioną minę.

– Rozmowa mogłaby im oszczędzić wielu problemów.

– Skoro tak stawiasz sprawę, postaram się komunikować wprost. – Przesunął krzesło i usiadł tuż obok mnie. – Wolałbym, żebyś nie wracała do koleżanki. Zostań.

Przełykaj, Bliss, powiedziałam sobie. Przełykaj, bo inaczej zaczniesz się ślinić.

– A co będziemy robić, jeśli zostanie? – wydukałam.

Wyciągnął dłoń i dotknął moich włosów, a potem przesunął palcami po szyi, aż do miejsca, gdzie można wyczuć puls. W tym wypadku bardzo, bardzo szybki puls.

– Możemy porozmawiać o Szekspirze albo o czymkolwiek zechcesz. Choć nie mogę ci obiecać, że będę bardzo błyskotliwy. Trochę rozprasza mnie widok twojej szyi. – Jego dłoń kontynuowała wędrówkę, musnęła szczękę, a potem policzek.

– I twoich ust. I oczu. Mógłbym na przykład oczarować cię dziejami mojego życia, tak jak Otello Desdemonę.

Jeśli o mnie chodzi, byłam wystarczająco oczarowana.

– Trochę martwi mnie ta analogia do historii, która skończyła się morderstwem i samobójstwem – zauważyłam dowcipnie. Mój głos był podejrzanie chrapliwy.

Garrick uśmiechnął się szeroko i opuścił rękę. Skóra paliła mnie w miejscach, w których mnie dotykał i musiałam bardzo się postarać, żeby nie prosić o jeszcze.

– Touché. Nie obchodzi mnie, co będziemy robić, o ile będziemy robić to razem.

– Okej.

Poczułam prawdziwą dumę, że udało mi się zachować spokój, choć miałam raczej ochotę wykrzyknąć: jestem twoja, zrób

ze mną, co chcesz!

– Może powinienem częściej zatrząskiwac klucze w mieszkaniu.

Serio? Ja wolałabym, żebyśmy, zamiast kluczy, zatrzasnęli raczej siebie.

Mój telefon zaczął wibrować i rzuciłam się, by go odebrać, zanim włączy się wyjątkowo kretyński dzwonek.

– Utopiłaś się w kiblu?

To była Kelsey.

– Nie, nie utopiłam się. Słuchaj, dam sobie radę, spokojnie możesz wracać do domu.

Pociemniałe oczy Garricka śledziły ruch moich warg. Brakowało mi tchu.

– Bliss, do cholery, nie wykręcisz się z tego. Stracisz dzisiaj dziewictwo, choćbym musiała cię do tego zmusić!

Jezu, czy ona nie mogła być ciszej? Przestraszyłam się, że Garrick ją usłyszał, ale dalej patrzył na moje usta.

– Nie musisz.

Zastanawiałam się nad sposobem, w jaki wyjaśnić jej, że znalazłam odpowiedniego mężczyznę i żeby dała mi spokój, ale sama się domyśliła.

– O. Mój. Boże.

Spojrzałam ponad ramieniem Garricka i dojrzałam ją w dalszej części baru. Wyszczrzyła się jak wariatka i wykonała nieprzyzwoity, za to bardzo dosadny gest.

– To super. Pogadamy później, okej?

– Oczywiście, że pogadamy. Żebyś wiedziała. Zadzwonisz do mnie i opowiesz mi wszystko z najdrobniejszymi szczegółami – zażądała.

– Zobaczymy.

– Ty zobaczysz i opowiesz. I nie waż się zamykać oczu!

Nie odpowiedziałam. Po prostu się rozłączyłam.

– Koleżanka? – zapytał Garrick.

Potaknęłam, bo jego spojrzenie doprowadziło mnie do granicy wrzenia. Nigdy wcześniej nie czułam się tak nakręcona

przez kogoś, kto nawet mnie nie dotykał. Seks emanował z Garricka falami, a ja odkryłam nagle przemożną chęć nauki pływania. Najlepiej, zanim skończy mi się powietrze.

– Zostajesz?

Znowu pokiwałam głową. Każdy miesiąc w moim ciele był napięty i obawiałam się, że jeśli Garrick wreszcie mnie nie pocałuje, mogę eksplodować. Już myślałam, że wreszcie to zrobi, gdy przy stoliku zmaterializował się potencjalnie-interesujący-barman. Uśmiechnął się na mój widok, ale potem dostrzegł, jak blisko siebie siedzimy z Garrickiem i zrzędała mu mina.

– Sorry za opóźnienie – przeprosił. – Zrobił się straszny tłok.

– Nie ma sprawy, Brandon.

– Niczego więcej nie potrzebujesz?

– Nie, dzięki.

Spojrzenie Brandona przesunęło się po Garricku i barman pochylił się ku mnie.

– Jesteś pewna?

– Jesteśmy pewni! – wciął się opryskliwie Garrick i podał Brandonowi kilka banknotów. – Reszty nie trzeba.

Gdy barman skończył rozmawiać z gośćmi przy innych stolikach i oddalił się wreszcie poza zasięg słuchu, obróciłam się w stronę Garricka. Z zaskoczeniem odkryłam, że w międzyczasie zdążył otoczyć mnie ramieniem.

– Czyżbyś był typem zazdrośnika?

– Niespecjalnie.

Uniosłam brew.

– Może tylko przez tę dyskusję o Otellu zrobiłem się ciut zaborczy – powiedział bez cienia wstydu.

– To zostawmy Otella i porozmawiajmy o czymś innym – zaproponowałam. – Na przykład o tym, kiedy ma się pojawić ten twój ślusarz?

Rzucił okiem na zegarek, co dało mi jakąś sekundę na podziwianie jego ramion.

– Jakoś niedługo.

– Nie powinieneś na niego czekać?

Nie do końca wiedziałam, do czego właściwie zmierzam. Podobał mi się, pociągał mnie i chciałam, żeby mnie pocałował. A jednocześnie mój wewnętrzny sabotażysta chciał to wszystko storpedować, jak wiele razy wcześniej. Uciekaj, póki jeszcze możesz. W jednym byłam naprawdę dobra – w szukaniu wyjścia ewakuacyjnego.

– Chcesz się mnie pozbyć?

Wzięłam głęboki oddech. Żadnego uciekania, żadnego kombinowania, żadnej ewakuacji. Przygryzłam wargę. Miałam nadzieję, że Garrick nie widzi, jak strasznie się boję.

– Pomyślałam, że powinniśmy wyjść i poczekać na niego razem.

Znowu zawiesił wzrok na moich ustach. Dałabym się zabić za pocałunek.

– Dobrze – powiedział, wstając. Podał mi rękę. – Milady?

– Nie chcesz, żebyśmy dopili? – zapytałam, wskazując na nienapoczęte drinki.

Ujął moją dłoń i przycisnął wargi do wewnętrznej strony nadgarstka.

– Już czuję się pijany...

Wybuchnęłam śmiechem, bo ten stary tekst w wykonaniu Garricka zabrzmiał dość komicznie. A poza tym nie chciałam się przyznać, że głupi klasyker nadal działa.

– Przegiąłem z dramatyzmem? – zapytał z półuśmiechem.

– Porzućmy na moment poezję i skoncentrujmy się na realizmie...

– Myślę, że jestem do tego zdolny.

Nim zdążyłam przyswoić jego słowa, porwał mnie z krzesła i wreszcie pocałował. Pachniał cytrusami, skórzaną kurtką i czymś jeszcze – czymś, od czego uginały mi się kolana. Przez moment zastygłam bez ruchu, zbyt zszokowana, by zareagować, boleśnie świadoma, że całuję się z facetem pośrodku baru pełnego ludzi. Ale potem Garrick przygryzł lekko moją dolną wargę i zaczęłam mieć w nosie całe otoczenie. Żołądek opadł mi gdzieś w okolice stóp, zupełnie jakby grawitacja podwoiła wysiłki, a po kręgosłupie

wędrowało stado mrówek. Przestało mnie obchodzić cokolwiek poza Garrickiem. Rozchyliłam usta, pozwalając, by jego język przejął całkowitą kontrolę. Splotłam ręce na plecach Garricka, a on przyciągnął mnie bliżej, tak blisko, że czułam każdą krzywiznę jego ciała. Najpierw całował mnie powoli, potem natarczywie, był delikatny i dominujący zarazem. Kiedy jego palce wślizgnęły się pod bluzkę i przesunęły po moich plecach, jęknęłam. I natychmiast tego pożałowałam. Odsunął się.

Odruchowo podążyłam za jego ustami w rozpaczliwej chęci kontynuowania pocałunku. Garrick miał jednak inny plan. Pochylił się i wpił wargami w moją szyję. I to byłoby na tyle, jeśli chodzi o analityczny mózg. Zupełnie się rozpadłam, stałam się samym ciałem, kłębkim zakończeń nerwowych, które bez wątpienia kompletnie zwariowały. Garrick odetchnął ciężko, a jego oddech prawie mnie oparzył.

– Sorry, trochę mnie poniosło – wychrypiał.

Sama bym tego lepiej nie ujęła. Mnie też poniosło. Tak daleko, jak jeszcze nigdy wcześniej. Pierwszy raz straciłam kontrolę, co było przerażające i fascynujące zarazem.

Gdy Garrick uniósł głowę, ze wszelkich sił starałam się zachować neutralny wyraz twarzy. Myślałam, że zacznę wyć z żalu, gdy zabrał rękę z moich pleców i zrobił krok w tył.

– Nie wiem, czy nie przyszła pora na nieco mniej namiętności, a więcej rozsądku – powiedział niskim głosem.

Roześmiałam się, choć w myślach pokazywałam właśnie środkowy palec tej rozsądnej części mnie. Rozsądna byłam zdecydowanie zbyt długo.

Rozdział 3

– Chyba żartujesz?

Nie żartował. Gapiłam się na Garricka, przekonana, że są na tym świecie rzeczy, których mój racjonalny mózdek nie przetrawi.

Pogładził mnie po policzku.

– Nie będę się spieszył.

Pokręciłam nieufnie głową i jego ręka opadła.

– Chyba nie dam rady – jęknęłam żałośnie.

– Po prostu obejmij mnie mocno. Będiesz się świetnie bawić, obiecuję.

– Ale...

– Bliss, proszę, zaufaj mi.

Wzięłam głęboki wdech. Dam radę. Muszę zrobić to, o czym mówiła Kelsey. Nie myśleć.

– No dobra. Tylko szybko. Zanim zmienię zdanie.

Wyszczrzył się w uśmiechu i pocałował mnie w czoło.

– Zuch dziewczyna!

Ostrożnie nałożył mi na głowę kask i wsiadł na motor. Z trudem zwalczyłam chęć ucieczki i chwyciłam jego dłoń. Szybko odkryłam, że na tej piekielnej maszynie nie uda mi się siedzieć grzecznie pół metra za Garrickiem. Zakrzywione siedzenie sprawiało, że ilekroć starałam się odsunąć i tak kończyłam na jego plecach.

Przez chwilę pieścił palcami moje kolano.

– Trzymaj się mnie – polecił.

Objęłam go i niemal dostałam zawału, gdy moje palce prześlizgnęły się po twardych mięśniach brzucha. Nagle stałam się boleśnie świadoma małej fałdki tłuszczu, która wychynęła przed chwilą znad krawędzi dżinsów. Rany, przecież wystarczy, że on raz

na mnie spojrzy i już będzie wiedział, że ta noc to był kiepski pomysł. Pewnie już wyczuł ten podstępny walek przyciśnięty do jego pleców i pluje sobie w brodę... Nagle poczułam lekkie szarpnięcie i Garrick przyciągnął mnie bliżej. Myślałam, że bliżej w ogóle nie wchodzi w grę. Cóż, myliłam się. Jeśli wcześniej byliśmy ściśnięci, to właśnie się skleiliśmy.

Poruszyłam biodrami, poczułam przyjemne podniecenie i w tej właśnie chwili ruszyliśmy. Odruchowo przesunęłam rękoma po bokach Garricka, starając się znaleźć jakiś sensowny chwyt. Garrick podskoczył i motocykl przechylił się na jedną stronę.

Krzyknęłam. Poprawka. Wrzasnęłam nieludzko wprost do jego ucha.

Jakimś cudem zapanował nad maszyną, a potem zwolnił, by zatrzymać się grzecznie przed znakiem stopu.

– Wszystko okej? – zapytał z troską.

Z twarzą wciśniętą w jego plecy wydobyłam z siebie jakiś dziwny skrzek.

– Taa, jasne.

– Wiesz, mam łaskotki.

– Ojej...

Rozprostowałam palce, jeszcze przed sekundą wbite jak szpony w jego boki. Bogu niech będą dzięki, że nie mógł mnie w tej chwili widzieć. Nigdy nie było mi do twarzy w czerwonym. Po chwili ujął ostrożnie moje ręce i oplótł je wokół siebie.

– Spróbujmy w ten sposób, powinno być lepiej.

Tym razem udało mi się nie wrzasnąć, jednak, choć Garrick nie szarżował, nie zamierzałam otwierać oczu. Rozpłaszczyłam się na jego plecach i tyle.

Po wydarzeniach w barze Szekspir uczepił się mnie jak rzep. Żeby nie oszaleć od nadmiaru atrakcji i zająć czymś umysł (ja, na motorze...), zaczęłam recytować w pamięci kawałki jego tekstów. Zaczęłam od solilokwium Hamleta i przeszłam płynnie do przemowy z „Henryka V”. Kończyłam akurat monolog Makbeta: „Ciągle to jutro, jutro i znów jutro”, gdy Garrick mi przerwał.

– Chyba naprawdę uwielbiasz Szekspira.

Zesztywniałam ze wstydu. Po raz kolejny. Wstyd to chyba najczęściej odczuwana przeze mnie emocja. Mówiłam. To. Na. Głos.

– Ja... Ja po prostu mam niezłą pamięć.

Usiłowałam uspokoić bijące w szaleńczym tempie serce. Byliśmy na miejscu. Nie musiałam już bać się jazdy motocyklem. Teraz mogłam się bać tego, o czym przez jakiś czas bardzo aktywnie NIE myślałam.

Seks.

Będę uprawiać seks.

Z facetem.

Z bardzo przystojnym facetem.

Z bardzo przystojnym facetem z seksownym akcentem.

Ewentualnie zwymiotuję.

A co, jeśli zwymiotuję na bardzo przystojnego faceta z seksownym brytyjskim akcentem?

A co, jeśli zwymiotuję na bardzo przystojnego faceta z seksownym brytyjskim akcentem akurat wtedy, gdy będziemy uprawiać seks?

– Bliss?

Drgnęłam, przerażona. Raz – perspektywą spędzenia nocy z Garrickiem. Dwa – tym, że znowu myślałam na głos.

– Tak?

– Możemy w każdej chwili zsiąść.

– Faktycznie...

Puściłam go z takim zapalem, że straciłam równowagę i mało brakowało, a plasnęłabym twarzą na chodnik. Na szczęście udało mi się uniknąć tego upokorzenia. Pisnęłam, podskoczyłam, odzyskałam pion i z gracją zsunęłam się z maszyny.

Po to tylko, by dotknąć gołą nogą jakiejś bocznej rury.

Rura była gorąca. Stój, wróc. Była wściekle gorąca. Piekło jak jasna cholera.

Wrzasnęłam.

– Bliss?

Garrick dopadł mnie, gdy, kuśtykając, oddaliłam się na

dobrych kilka metrów od zbrodniczej maszyny. Mimo tego, że dłonie zacisnęłam w pięści i prawie wygryzłam sobie dolną wargę, w oczach wzbierały mi łzy.

Ostrożnie ujął moją twarz w dłonie, a potem spojrzał w dół i zaklął pod nosem. Tuż poniżej krawędzi dżinsów, ostentacyjna na tle białej skóry, czerwieniła piękna oparzelina. Powiedziałabym coś, ale bałam się otworzyć usta. Nie byłam pewna, czy nie zaczęłabym płakać.

– Kochanie, mam nadzieję, że ten ślusarz już przyjechał – powiedział, obejmując mnie w pasie. Po raz pierwszy mogłam się rozejrzeć i z przerażeniem skonstatowałam, że jestem na własnym osiedlu.

Jeśli on tu mieszka i ja tu mieszkam, to mieszkamy tu razem. Obok siebie.

Szlag.

Gdy tak człapaliśmy w stronę mieszkania Garricka, zastanawiałam się, czy powinnam mu powiedzieć. Byłam tego bliska, gdy mijaliśmy mój własny samochód. Ale, kurczę, to miała być typowa przygoda na jedną noc, nic stałego. Na szczęście okazało się, że nie zaglądamy sobie w okna. Mogło być gorzej, pocieszyłam się. Mógłby mieszkać naprzeciwko i wtedy musiałabym go widywać dzień w dzień. Dzień w dzień po jednej, bez wątpienia fatalnej, nocy.

Dotarliśmy do drzwi.

Ani śladu ślusarza.

Skóra na łydce paliła mnie żywym ogniem.

Garrick posłał mi zmartwione spojrzenie i wyciągnął komórkę. Gdy odszedł kawałek dalej, oparłam się ciężko o ścianę. Oto stało się jasne, że seks nie jest mi przeznaczony. Może to sam Bóg zesłał z niebios tę cholerną rurę, żeby mi coś powiedzieć? Idź, waćpanna, do klasztoru¹ i takie tam różne.

O, zaczęłam mylić Boga z Szekspirem.

Wrócił Garrick. Wyglądał jak zmartwiony superbohater.

– Złe wieści. Ślusarz ma opóźnienie i będzie najwcześniej za godzinę.

Bardzo chciałam się wykazać ogromną odpornością na ból i rozmaite koleje losu, ale nie wyszło. Opadły mi ramiona.

Przyklęknął i przesunął palcami po nodze, nie dotykając jednak oparzenia. Przez głowę przebiegła mi kompletnie szalona myśl – dobrze, że ogoliłam nogi. Garrick jednak nie wydawał się zainteresowany moim owłosieniem. Westchnął ciężko i pokiwał głową.

– W tej sytuacji chyba powinniśmy pojechać do szpitala...

– Co? Nie!

Jasne. Mogłam sobie wyobrazić minę Kelsey. Wyszłam z domu, żeby pozbyć się dziewictwa, a wylądowałam na urazówce. Po moim trupie!

– Bliss – głos Garricka był łagodny – oparzenie nie jest głębokie, ale jeśli ktoś tego nie opatrzy, będzie boleć jak diabli.

Już bolało. Zdmuchnęłam z twarzy zbłąkany kosmyk włosów.

– Mieszkam niedaleko. Możemy iść do mnie.

– O! To dobrze. – Uśmiechnął się do mnie tym seksownym uśmiechem i przez chwilę zapomniałam o bólu. – Tylko będziemy musieli uważać z motocyklem, żebyś się znowu nie poparzyła.

Przygryzłam wargę.

– Nie musimy jechać.

Uniósł jedną brew.

– Kiedy mówiłam, że mieszkam niedaleko, miałam na myśli, że mieszkam tuż obok.

Teraz uniósł obydwie brwi. Na sekundę. Zaraz potem na jego twarzy pojawił się zupełnie inny grymas. Z rodzaju tych, od których robiło mi się gorąco.

– No to chodźmy do ciebie... sąsiadko.

Kolana mi się trzęsły. Nie tylko z powodu tego głupiego oparzenia.

W ustach miałam pustynię i przelýkanie niewiele pomagało. Tym razem Garrick nie objął mnie ramieniem, położył jednak dłoń ma moich plecach. Dojście do mieszkania zajęło nam niecałą minutę. Stałam przed drzwiami, by znaleźć klucze, i wtedy palce

Garricka przesunęły się niżej, w okolice krzyża. Przez moment potrzęsałam bezmyślnie torebką.

Klucze. Szukam kluczy do mieszkania.

Do mieszkania, do którego ON za moment wejdzie.

Razem ze mną.

Żeby uprawiać seks.

Seks to słowo kluczowe. Jak klucze.

Szukam kluczy.

Mogłabym uwierzyć, że w trakcie grzebania w torebce połamałam sobie palce. Za nic nie mogłam umieścić klucza we właściwym miejscu. Na całe szczęście Garrick nie rwał się do pomocy – tylko by mnie wkurzył. Na litość boską – mogłam być psychicznym wrakiem i najstarszą dziewicą w mieście, ale nie zniósłabym, gdyby facet musiał za mnie otwierać drzwi. Na szczęście jego ręka nadal tkwiła tam, gdzie wcześniej, kompletnie mnie rozpraszając. Garrick cierpliwie czekał, aż poradzę sobie z upiornym zamkiem.

Weszłam do ciemnego mieszkania, ale Garrick nie poszedł za mną. Odwróciłam się. Stał w progu z rękoma w kieszeniach i patrzył na mnie, uśmiechając się szelmowsko. Dlaczego? Dlaczego nie wszedł do środka? Och. Jasne. Zmienił zdanie. Zmienił zdanie, bo jestem beznadziejna i byłoby dziwne, gdyby tego zdania nie zmienił.

Wzięłam głęboki oddech. Bliss, upomniałam się, jesteś zajebistą laską, a nie kompletną pierdołą. To, że jesteś dziewicą, to nic wielkiego. Jeśli chcesz przestać nią być, musisz się przespać z facetem. No już. Przecież masz jaja!

Z tymi jajami to trochę przesadziłam.

– Czekasz na zaproszenie na piśmie? – zapytałam. – A może za moment powiesz mi, że jesteś wampirem?

Parsknął śmiechem.

– Przysięgam, że tę widowiskową bladość zawdzięczam wyłącznie brytyjskiej krwi.

Raz kozie śmierć.

– To na co czekasz? Co się stało z tym facetem, który zmusił

mnie, żebym usiadła, jeśli chcę poznać jego imię i który nie chciał, żebym wracała do przyjaciółki?

No właśnie. Co się stało z tym pewnym siebie, bezczelnym typem, który mówił wprost o tym, o czym ja starałam się nie myśleć?

Garrick oparł się ciężko o framugę.

– Ten facet stara się być dżentelmenem. Bardzo chciałby porwać cię do własnego mieszkania i robić z tobą brzydkie rzeczy, ale... Kurczę, Bliss, jesteś ranna i obawiam się, że tak naprawdę wcale mnie tu nie chcesz.

– A ja myślę, że ten facet po prostu się boi – palnęłam. – Czekaj, najpierw mówiłeś o sobie w trzeciej osobie, a potem w pierwszej. – Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi, więc zaczęłam analizować. Super.

Uśmiechnął się.

– Dobranoc, Bliss – powiedział miękko. – Naprawdę miło było cię poznać.

Właśnie dał mi okazję, by jakoś wymigać się od tego, co zaplanowałyśmy z Kelsey... Tyle tylko, że jeśli pozwolę mu odejść, kolejny dzień przywitam jako dziewica. Wystarczy milczeć i sobie pójdzie. Będę bezpieczna...

– Czekaj! – krzyknęłam.

Garrick zatrzymał się w pół kroku i powtórzył sztuczkę z podnoszeniem jednej brwi. Przełknęłam z trudem.

– Jeśli ten facet jest takim dżentelmenem, nie powinien przypadkiem zostać i pomóc rannej kobiecie, która nie ma bladego pojęcia o oparzeniach?

Spojrzenie Garricka przesunęło się po mojej łydce i zawisło na ustach. Bingo!

– Ranna kobieta ma rację. Dżentelmen powinien zostać. Garrick wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Staliśmy w kompletnych ciemnościach bo żarówka przepaliła się kilka tygodni temu. Oczywiście, nie chciało mi się jej wymieniać. Poczułam ciepło, gdy Garrick podszedł bliżej. Przesunął dłonią po moim kręgosłupie i wyszeptał w ciemnościach:

– Prowadź, kochanie.

Rozdział 4

Stałam spanikowana pośrodku łazienki w samej tylko bluzce, ze spodniami, które utknęły w okolicy kolan i nabierałam przekonania, że za moment zacznę hiperwentylować. Garrick został na korytarzu i chyba zamienił się w magnes, bo moje oszalałe serce chciało za wszelką cenę opuścić klatkę piersiową i podążyć w jego kierunku. Próbowałam zdjąć dżinsy. Dowiedziałam się, że powinnam przez jakiś czas unikać noszenia ciasnych ciuchów, które mogłyby podrażnić ranę, ale żebym mogła nie nosić ciasnych ciuchów, najpierw musiałam się ich pozbyć. Garrick był na tyle miły, że zaoferował pomoc, ale poczułam mdłości na samą myśl, że będzie własnoręcznie ściągać mi spodnie z tyłka. Przekonana, że dam sobie radę sama, zatrzasnęłam się w łazience i rozpoczęłam skomplikowaną operację, która, jak na razie, nie przynosiła zadowalających rezultatów. Jak, u diabła, zdjąć obcisłe spodnie tak, żeby nie dotknąć oparzenia?

Spróbowałam raz jeszcze i ugryzłam się w język, żeby nie wrzasnąć.

– Bliss! – Głos Garricka był ciut zaniepokojony. – Wszystko okej?

– Wręcz fantastycznie!

Spodnie nie chciały współpracować.

– Bliss, daj sobie pomoc. Zaczynam się martwić!

Poddałam się. Nic nie szło tak, jak zaplanowałam. Chwiejąc się rozpaczliwie, bo na pół ściągnięte spodnie ograniczały mi ruchy, wygrzebałam z kosza z brudami spódnice w gumkę. Zarzuciłam ją na siebie, żeby zakryć jakoś bieliznę, i usiadłam na klapie od sedesu. Czułam, że płoną mi policzki i wiedziałam, że jestem wściekle czerwona. Cudownie.

– Możesz wejść – oznajmiłam wreszcie z rezygnacją.

Drzwi uchyliły się powoli i Garrick zajrzał do środka. Spojrzał na sedes, na mnie, na spódnicę, na rozpięte spodnie i zaczął się śmiać. Naprawdę wybuchnął śmiechem.

Boże, co za upokorzenie. A podobno mieliśmy uprawiać seks.

Widziałam, że stara się opanować. Zacisnął usta, ale oczy go zdradzały. Bardzo zabawne.

– Przepraszam – wydusił wreszcie. – Wiem, że to boli, ale wyglądasz...

– Absurdalnie? – podsunęłam uczynnie.

– Uroczo.

Rzuciłam mu mordercze spojrzenie.

– O tak, absurdalnie uroczo. – Staralam się zachować powagę, ale nie do końca mi to wyszło. – Okej, okej. Skoro już obydwójce mieliśmy ubaw, to może pomóż mi się rozebrać.

Sarkazm to mój dobry przyjaciel, zawsze mogę na nim polegać.

Albo nie wyłapał ironii, albo mało go ona obeszła, bo popatrzył na mnie w taki sposób, w jaki drapieżnik patrzy na ofiarę. A przynajmniej tak bym to opisała. Płonęłam. I to nie w wyniku oparzenia. Tkwiłam na klapie jak sparaliżowana, aż wreszcie spojrzenie Garricka skoncentrowało się na mojej nodze. Odkasznął, przyklęknął obok i ujął delikatnie moją łydkę.

Moja wcześniejsza walka z džinsami tylko pogorszyła sytuację. Nie dość, że utknęły, to jeszcze oparzenie znalazło się pod nogawką. Ręka Garricka przesunęła się tuż ponad suwakiem (i dostałam ataku serca), potem dołączyła do niej druga. Pociągnął spodnie w dół i zyskał dokładnie tyle, że teraz utknęły kilka centymetrów niżej. Popatrzył na mnie, raz jeszcze odkasznął i zapytał z kurtyzacją:

– Czy mogę pożyczyć na moment twoją rękę?

Zamrugałam. Nie próbując się odzywać, wyciągnęłam grzecznie nieprawdopodobnie spoconą dłoń. Wsunął ją, razem ze swoją własną (co mówiłam o ataku serca?) do środka nogawki.

– Musimy trzymać materiał z dala od twojej rany. Będę robił

to samo od dołu i powinniśmy dać jakoś radę, okej?

Pokiwałam. Serce miałam w okolicach gardła, ale na szczęście, nie trzęsły mi się ręce.

Wspólnie pracowaliśmy nad tymi nieszczęsnymi rybaczkami. Od delikatnego dotyku Garricka przechodziły mnie dreszcze. Gdyby okoliczności były inne...

Nie była to najbardziej udana akcja w dziejach. Dżinsy były naprawdę upiornie ciasne (zabiję cię, Kelsey) i za każdym razem, gdy materiał dotykał rany, tłumiłam okrzyk bólu.

– Przepraszam – powtarzał Garrick, jakby to była jego wina. Może i poprosiłabym żeby przestał, ale kręcił mnie jego brytyjski akcent. Tego „przepraszam” mogłabym słuchać do rana.

Po kilku długich minutach skomplikowanych manewrów dżinsy znalazły się na podłodze.

Popatrzyliśmy na siebie i wybuchliśmy wariackim śmiechem, zupełnie jak ludzie, którzy w ostatniej sekundzie rozbroili bombę. Zatkano mnie w chwili, gdy zorientowałam się, że Garrick nadal mnie dotyka. Jedną dłonią obejmował kostkę, drugą pieścił delikatnie okolice oparzenia.

– Dzięki za pomoc – wykrztusiłam.

Wreszcie dotarło do niego to, co robi, zamiast jednak odskoczyć, posłał mi diabelski uśmiezek i przesunął palcami po wewnętrznej stronie nogi. Dopiero wtedy był łaskaw przestać.

– Nie ma sprawy, ale nie możemy tak tego zostawić. Powinnaś to polać zimną wodą.

Wyobraziłam sobie próbę wsadzenia nogi do umywalki albo wspólny taniec nad wanną. Musiałam mieć naprawdę głupią minę, bo Garrick oznajmił, że na początek wystarczy mokry kompres. Uf. To powinno być łatwiejsze.

Syknęłam, gdy lodowaty materiał dotknął oparzenia, ale chłód był przyjemny. Na tyle przyjemny, że rozluźniłam się po raz pierwszy od chwili, kiedy weszliśmy do mieszkania.

– Lepiej?

Skinęłam głową.

– Dużo lepiej. Nigdy więcej nie założę tak ciasnych spodni.

– Dlaczego? – zapytał niewinnie. – Byłaby to wielka strata dla ludzkości.

Zimny kompres zimnym kompresem, ale przydałby się również wachlarz. Albo dwa, jeśli nie przestanie mówić takich rzeczy.

– Posłuchaj – Garrick zmienił temat – przepraszam za to, co się stało. Nie powinienem był cię zmuszać, żebyś wsiadała na ten motor.

– To nie twoja wina. Nie znam się na motocyklach i nie miałam pojęcia, że ta rura jest gorąca – zaprotestowałam.

– Nie wmówisz mi, że nigdy wcześniej nie jechałaś na motorze.

– Jest całkiem sporo rzeczy, których nigdy nie robiłam.

Brwi Garricka podskoczyły.

– Na przykład?

Brawo, Bliss. Jesteś nieuleczalną kretynką. Przysięgłabym, że odgłos, jaki wydawało moje tłukące się w piersi serce brzmiał: głu-pia, głu-pia.

– Cóż... Na przykład nigdy wcześniej nie spotkałam żadnego Brytyjczyka.

Garrick wyglądał na szalenie rozbawionego.

– To właśnie dlatego mnie pocałowałaś? Jak każda Amerykanka lecisz na brytyjski akcent.

– Nie ja pocałowałam ciebie, tylko ty pocałowałeś mnie – odparowałam, starając się nie szczyrzyć zębów, co wcale nie było łatwe.

Garrick popatrzył na mnie spod rzęs i wstał. Wyglądał bosko. Mogłabym gapić się na niego godzinami, zwłaszcza wtedy, gdy w jego oczach zapalał się ten diabelski błysk.

– Masz absolutną rację – mruknął i odwrócił się w stronę umywalki.

Och tak, opatrunek.

Kiedy przyłożył do rany świeżo schłodzoną gazę, nie odczułam jakiejś wielkiej różnicy. Widocznie temperatura mojego ciała przekroczyła stan krytyczny. A potem, gdy palce Garricka

znów objęły kostkę, poszybowała wyżej. Starając się nie dyszeć, rzuciłam, konwersacyjnym tonem:

– A ty czego nigdy wcześniej nie robiłeś?

– Nigdy wcześniej nie flirtowałem z nikim w barze.

Opadła mi szczeka. Jakim cudem? Facet tak boski, jak on musiał mieć szalone rwanie. Przyszło mi do głowy tylko jedno wyjaśnienie. Nigdy nie flirtował z nikim w barze, ponieważ nie musiał. Wszystkie laski rzucały się na niego jeszcze przed drzwiami...

– Serio? – wydusiłam z siebie. – Czy żartujesz?

Wzruszył ramionami i machinalnie pogładził moją stopę.

– Wiem, że to nie pasuje do stereotypu Brytyjczyka, ale jakoś nie przepadam za piciem.

– Ja też! – zapewniłam, co zresztą było prawdą nawet mimo tego, że lekko kręciło mi się w głowie od tequili. Upijanie się nigdy nie było w moim stylu, na pewno nie bez okazji.

– Skąd właściwie wziął się niestereotypowy Brytyjczyk w Teksasie?

– Od jakiegoś czasu mieszkam w Stanach. Przyjechałem tu do szkoły i już tak zostało. Tak właściwie to właśnie wróciłem do Teksasu. Nie byłem tu od paru lat.

– O, to podobnie jak ja. Tylko ja wróciłam znacznie wcześniej, właśnie parę lat temu.

Urodziłam się i dorastałam w Teksasie, ale przenieśliśmy się do Minnesoty, kiedy zaczynałam szkołę średnią. Tęskniłam za Teksasem i już wtedy planowałam iść do któregoś z tutejszych college'ów.

Garrick zachowywał się jak wzorowa pielęgniarka. Pilnował, żeby okład pozostawał zimny, i nagle okazało się, że siedzimy w łazience i gadamy jak dobrzy znajomi. Opowiadał mi o swoim dzieciństwie w Anglii i szoku kulturowym związanym z przeprowadzką do Stanów.

– Zdarzyło się kilka niezręcznych sytuacji. Na przykład wtedy, gdy ktoś chciał skomplementować moje spodnie i użył słowa, które u nas oznacza bieliznę. Albo wtedy, gdy na zajęciach

chciałem pożyczyć gumkę do ścierania i okazało się, że proszę kolegę o kondom. Byłem o pół kroku od wykupienia biletu powrotnego do domu.

Usiłowałam zachować powagę, ale poddałam się po paru sekundach. Zasłużył sobie na to po tej historii ze spodniami i klapą od sedesu.

– To musiało być okropne – wymamrotałam ze udawanym współczuciem.

Garrick sięgnął po gazę i zaczął zakładać opatrunek.

– Można się przyzwyczaić – powiedział. – Mieszkam w Stanach wystarczająco długo, żeby jakoś sobie radzić. Oczywiście, po dłuższych pobytach w Londynie wracają stare nawyki i bywa, że muszę gryźć się w język. Ale wychodzi na to, że prawie całkiem się zamerykanizowałam.

– Tylko akcent ci został.

Choć z perspektywy klopa miałam widok na czubek jego głowy, czułam, że się uśmiechnął.

– Powinienem się go pozbyć? Tylko jak wtedy miałbym zwracać na siebie uwagę takich pięknych kobiet jak ty?

– Szekspir powinien wystarczyć.

Garrick wybuchnął głośnym śmiechem i poczułam, że opuszcza mnie część tego koszmarnego, związanego ze słowem na „s” napięcia.

– Jesteś urocza – stwierdził, gdy udało mu się odzyskać oddech.

Przewróciłam oczami.

– Absurdalnie urocza. Ustaliliśmy to wcześniej, pamiętasz?

– Poczujesz się lepiej, jeśli zmienimy to na absurdalnie seksowna?

Zatkało mnie i część tego koszmarnego związanego ze słowem na „s” napięcia wróciła jak bumerang. Czy to było pytanie retoryczne, czy powinnam wymyślić coś błyskotliwego?

– Masz dziwną minę – zauważył po chwili.

Ponieważ nie miałam bladego pojęcia, które z miliona odczuć maluje się na mojej twarzy, wzruszyłam ramionami.

Garrick przyglądał mi się z uwagą.

– Zachowujesz się tak, jakby nikt nigdy nie mówił ci, że jesteś seksowna, co nie może być prawdą. Wiem, jak wyglądałaś tam, w tym barze. Jak wyglądasz teraz. Nigdy wcześniej cię nie spotkałem, ale nie mogę utrzymać przy sobie rąk. Co byłoby krępujące, ale nie jest, bo nie potrafię się tym przejmować.

Mogłam być dziewicą (której nikt nigdy nie nazwał seksowną), ale nie byłam kretynką i wiedziałam, że Garrick po raz kolejny daje mi okazję, żeby się wycofać. Nie chciał mnie zmuszać. Tak albo nie. Rozsądek albo ciało. Miałam wybór, a jednak nie miałam wyboru. Nie w sytuacji, gdy każdym nerwem czułam bliskość jego ciała, gdy każdy jego dotyk przyprawiał mnie o dreszcze. Palce przesuwające się delikatnie po mojej kostce sprawiały, że miałam ochotę śpiewać. Albo wyć. Albo prosić. Przepraszam, czy mógłbyś mnie pocałować? Zanim pęknę?

– Nie umiem utrzymać rąk przy sobie. – Głos Garricka przypominał pomruk.

Przełknęłam z trudem, gardło miałam zupełnie wyschnięte. Dałabym głowę (teraz bezużyteczną), że tak czuje się człowiek, który wylizał piaskownicę.

Garrick uniósł się lekko, przykląkł przede mną i wyszeptał:

– Powiedz mi, że nie oszalałem.

Co? Byłam w tej chwili ostatnią osobą, która mogłaby udzielić komuś trzeźwej porady.

– Powiedz, że mogę cię pocałować.

Co? A, tak, to mogę zrobić.

– Możesz mnie...

Nie zdążyłam dokończyć. Łazienka, kibel i oparzenie przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Rozdział 5

Pocałunek był zdecydowanie zbyt krótki.

Jęknęłam w proteście, gdy Garrick oderwał się ode mnie. Na szczęście nie miał zamiaru uciekać. Wstał i pociągnął mnie za sobą, a potem objął ciasno.

– Tak jest lepiej – wymruczał, gdy nasze ciała wpasowały się w siebie.

Mówienie wydawało mi się stratą czasu. Wspięłam się na palce i wróciłam do całowania.

Tym razem było inaczej. Wolniej. Cierpliwie. Ten pocałunek przypominał igranie z ogniem. Jedną z dłoni Garricka obejmowała lekko moją szyję, druga wędrowała wzdłuż pleców – od karku, przez ramię aż po biodro.

Ten jeden raz w życiu udało mi się wyłączyć mózg. Był tylko Garrick i moje ciało. Dotyk języka, smak ust, rozpalona pod dotykiem palców skóra. Nie myślałam – ani o tym, czy na pewno mam świeży oddech, ani czy trzymam ręce we właściwych miejscach, ani o jego oczekiwaniach. Kompletnie się zatraciłam. Poza tym chciałam więcej.

Gdy przesunęłam dłońmi po jego brzuchu, pocałunek stał się bardziej natarczywy. Czułam twarde, napięte mięśnie pod materiałem podkoszulka. Sięgnęłam wyżej i wtedy Garrick przyciągnął do siebie moje biodra. Pragnął mnie, czułam to wyraźnie. Po plecach przebiegł mi zimny dreszcz, ale zapomniałam o lęku, gdy Garrick wpił się mocniej w moje usta. Analityczny mózg trafił szlag. Znowu wspięłam się na palce, zarzuciłam mu ramiona na szyję i wypchnęłam mocniej biodra.

Oddech Garricka stał się chrapliwy. Przerwał pocałunek i spojrzał na mnie. Błękit jego tęczówek prawie zupełnie zniknął – zostały tylko czarne, rozszerzone źrenice. Musnął kciukiem moją

dolną wargę i przez kilka chwil po prostu patrzył.

– Naprawdę jesteś absurdalnie seksowna – wychrypiął wreszcie.

Nagle zdałam sobie sprawę, że łydka boli mnie jak diabli, za mocno, żebym dalej stała na palcach. Wraz ze słowami Garricka przyszło opamiętanie. Odwróciłam wzrok. Dlaczego nie mógł być cicho? Odezwał się i pstryk – mózg znowu zaskoczył.

– Wiesz, że nie musisz tak mówić – mruknęłam. – Przecież i tak cię całowałam.

– Ach, cóż to był za pocałunek! – Palcem uniósł mi brodę tak, że nie mogłam uniknąć jego wzroku. – I bardzo chętnie będę kontynuował, ale może nie w łazience...

– A, jasne...

Rany boskie! Czy on właśnie zasugerował, żebyśmy poszli do sypialni? Tak, chyba tak. Do sypialni.

Rzuciłam się na drzwi jak szalona i przez kilka długich sekund szarpałam się z klamką, jakbym pierwszy raz w życiu widziała coś takiego na oczy. Ręka Garricka znowu wylądowała na moich plecach i odbierała mi resztkę zdolności motorycznych. Wreszcie wyszliśmy na ciemny korytarz.

– Przepraszam za te egipskie ciemności. Żarówka się przepaliła i nie miałam czasu jej wymienić. – Czułam irracjonalną potrzebę usprawiedliwiania się.

Szept Garricka usłyszałam tuż przy uchu:

– Nie przeszkadza mi, że jest ciemno...

Małe włoski na karku stanęły mi dęba.

Dotarłam jakoś do pokoju i zapaliłam światło. Tutaj akurat działało. Mieszkałam w lofcie, niewielkim, ale całkiem przyjemnym. Na dwóch ścianach pozostawiłam odsłonięte cegły, jedną pomalowałam na uroczy śliwkowy kolor. Sufit był wysoki i odsłaniał płataninę mocno designerskich rur. Sypialnia znajdowała się po prawej, oddzielona od salonu wyłącznie lawendową kurtyną.

– Cóż, to właśnie moje mieszkanie – powiedziałam niepewnie, bo nie miałam pojęcia, czy powinnam teraz oprowadzić Garricka po mieszkaniu, czy raczej powlec go prosto do

łóżka. Co ludzie robią przed seksem? Piją herbatkę i wymieniają uprzejme uwagi o pogodzie? Serce galopowało mi w piersi, gdy Garrick rozglądał się po salonie. Tu obrazek, tam bibelocik...

– Fajne – powiedział wreszcie. – Pasuje do ciebie.

Rozpromieniłam się. Zawsze kochałam ten loft. Czułam się w nim tak, jakbym była jedną z bohaterek „Przyjaciół”.

– Trochę mi wstyd, że część rzeczy ciągle leży w pudłach – oznajmiłam, nie mając pojęcia, jak się zachować. –

Oprowadziłabym cię, ale...

I dlatego właśnie wolałabym, żebyśmy byli u Garricka. Wtedy on przejąłby inicjatywę i nie musiałabym się martwić, co u diabła mam robić.

Garrick rzucił okiem na zasłonę w drzwiach sypialni i błyskawicznie wrócił do podziwiania lampy. Zajęło mu to może ułamek sekundy, ale i tak zauważyłam. Przecież od początku o to właśnie chodziło.

O seks.

Tej nocy miałam uprawiać seks.

Prawdopodobnie powinnam mu powiedzieć, że jestem dziewczicą.

Na pewno powinnam mu powiedzieć. Ale teraz? Czy może później?

Przypomniałam sobie dobre rady Kelsey i zdusiłam panikę w zarodku. Nie myśleć, nie analizować, wyłączyć mózg. A jeśli nie jestem w stanie go wyłączyć, to przynajmniej wyciszyć.

Zdobyłam się na odwagę (choć miałam ochotę wiać) i podeszłam do Garricka. Wzięłam go za rękę i poprowadziłam wprost do sypialni. Nie było tu górnego światła, zapaliłam więc nastrojową lampkę po prawej, a potem ruszyłam na drugą stronę pokoju, żeby zapalić tę po lewej.

Kiedy się odwróciłam, Garrick trzymał przed sobą tę koszmarnie krótką kieckę, którą wybrała mi Kelsey i której nie zgodziłam się założyć. Uśmiezek, który błąkał się na jego wargach, prawie przyprawił mnie o zawał. Wyrwałam mu spódnice, pozbierałam pospiesznie rozwalone na łóżku ciuchy i

wrzuciłam wszystko do szafy.

– Sorry za ten bałagan – bąknęłam.

– Czy ja narzekam?

Uniosłam brew.

– Zapomnij o tym. Nigdy w życiu nie zobaczysz mnie w tej kiece – zapewniłam.

– Nigdy? Czy to wyzwanie?

Pokręciłam głową.

– Raczej obietnica.

Garrick podszedł do mnie i położył mi rękę na ramieniu.

Kciukiem muskał skórę pod ramiączkiem bluzki.

– Z prawdziwą przyjemnością pomogę ci złamać tę obietnicę – powiedział cicho.

Bliss, dasz radę...

– Jestem pewna, że z prawdziwą przyjemnością pomożesz mi zrobić jeszcze kilka rzeczy...

Uścisk Garricka stał się silniejszy. Spojrzenie skoncentrowało się na moich wargach.

– Z pewnością...

I wtedy mnie pocałował.

W tym pocałunku nie było nic delikatnego, raczej namiętność i głód. Zębami chwycił lekko moją dolną wargę i moje ciało zdrzało w odpowiedzi. Objął mnie w pasie, uniósł tak, że stopami ledwie sięgałam ziemi i przyciągnął do siebie. Wczepiłam palce w jego włosy i skoncentrowałam się na pocałunku. Ledwie zauważyłam, że Garrick cofnął się o kilka kroków i przysiadł na łóżku. Odruchowo objęłam go nogami w pasie i nagle ręka, wcześniej obejmująca mnie w talii, zsunęła się na mój tyłek. Poczulałam palce wpijające się w pośladek i Garrick jednym ruchem przyciągnął moje biodra.

Jeśli wcześniej miałam jakieś wątpliwości co do tego, jak właściwie skończy się ta noc, to właśnie zniknęły. Garrick przyciągnął mnie znowu i nasze biodra otarły się o siebie mocniej. Odchyliłam głowę i jęknęłam. Jego usta przesunęły się po szczęce aż na szyję, język pieścił wrażliwą skórę. Na moment zatrzymał się

w miejscu, gdzie tuż pod skórą pulsowała krew, a potem podążył niżej. Nie odrywając ust, zsunął mi bluzkę z ramienia. Drugą ręką muskał miejsce tuż ponad gumką spódnicy.

Mocniej chwyciłam jego włosy i zmusiłam go, by znowu mnie pocałował. Moja skóra płonęła od jego dotyku, gdy powoli przesuwając palcami po moich żebrach. Kiedy wreszcie ujął w dłoń pierś, zadrzałam. Spódnicę (tę wyciągniętą wcześniej w łazience) zwiniętą miałam wokół pasa i nagle dotarło do mnie, jak niewiele dzieli od siebie nasze ciała. Napałam na niego biodrami i teraz to Garrick wydał z siebie chrapliwy jęk.

Kiedy moja bluzka wylądowała na podłodze, z trudem powstrzymałam się przed sięgnięciem po jakieś okrycie. Garrick patrzył na mnie głodnym wzrokiem i w myślach podziękowałam Kelsey za to, że zmusiła mnie do założenia seksownej bielizny. W tym akurat wypadku koronkowej.

W spojrzeniu Garricka było tyle pożądania, że przestałam się martwić tą fałdką tłuszczu, nad którą wcześniej rozpaczałam, i pozwoliłam sobie rozkoszować się chwilą. Jedną dłonią Garrick ugniatał lekko pierś, drugą położył mi na karku. Myślałam, że znowu będziemy się całować jak wariaci, ale Garrick przesunął nosem po moim policzku, a potem musnął wargami miejsce tuż pod uchem. O. Mój. Boże. To był mały niewinny pocałunek, ale prawie odleciałam. Poczułam ciepły oddech muskający skórę, gdy Garrick wyszeptał:

– Powiedziałem absurdalnie seksowna? Miałem na myśli nieprawdopodobnie seksowna.

Raczej nieprawdopodobnie nakręcona.

Pocałował mnie jeszcze raz i położył na łóżku. Zatrzymał się na moment, by ściągnąć przez głowę podkoszulek. Po raz pierwszy miałam okazję podziwiać jego gołą klatkę, która tak zafascynowała mnie wcześniej. O tak, było co podziwiać. Przyklęknął między moimi nogami i przyglądał mi się przez chwilę.

Właśnie teraz powinnam mu powiedzieć. Wyrzucić to z siebie. Dwa proste słowa.

Jestem dziewczyną.

To nie elaborat ani prezentacja, nie wymaga wielkich przygotowań.

Przełknęłam i oczyściłam gardło.

I właśnie wtedy Garrick pochylił się nade mną i poczułam jego gorące wargi na brzuchu.

I już nie byłam w stanie niczego powiedzieć.

Rozdział 6

Nie mogłam wykluczyć, że wcale nie dotrwam do tej części imprezy, która nosi nazwę „seks”. Groziło mi, że pod dotykiem Garricka dojdę, zanim przejdziemy do kulminacyjnego punktu tej nocy. Palce Garricka przesunęły się z uda na biodra i pieściły teraz miejsce tuż ponad krawędzią koronkowych majtek. Nieoczekiwanie coś w moim mózgu eksplodowało i poczułam, jak zalewa mnie strach.

Bo przecież będę w tym kompletnie beznadziejna. Będę najgorszym łóżkowym doświadczeniem Garricka. Potem on już nigdy nie będzie chciał się ze mną umówić, a ja będę usychać z pragnienia spotkania się z nim. Poza tym po tej katastrofie będę miała traumę i to zmieni całe moje życie. Już nigdy nie będę uprawiać seksu. To oznacza, że ani nie wyjdę za mąż, ani nie będę w żadnym związku. Będę samotna i zgorzkniała i skończę z dziewięcioma kotami i tchórzofretką.

Nie chciałam być samotna i zgorzkniała i skończyć z dziewięcioma kotami i tchórzofretką.

Palce Garricka wsunęły się pod materiał majtek i smętna wizja przyszłości przepadła.

Przymknęłam oczy. Nagle nie miałam już ciała – raczej same zakończenia nerwowe. Palce Garricka wsunęły się we mnie i dotknęły najczulszego punktu. Wygięłam się w łuk, starając się zintensyfikować dotyk. Kompletnie szaleństwo. Czułam gorący oddech Garricka, gdy okrywał pocałunkami moje piersi.

Może przestałam myśleć, ale moje dłonie miały własny rozum. Przesunęły się po napiętym brzuchu i zjechały niżej w poszukiwaniu zapięcia spodni. Gdy namierzyły guzik, pocałunki Garricka stały się jeszcze bardziej namiętne. Przycisnął mnie do materaca i poczułam, że pragnę czegoś więcej. Musnęłam dłonią

przód jego dzinsów. Garrick drgnął i wydał z siebie zduszony jęk.

– Boże słodki, Bliss – wychrypiał wprost w moje usta.

Złożył na moich wargach boleśnie powolny pocałunek i ukląkł nade mną. Usłyszałam dźwięk rozpinanego rozporaka. Nie miałam odwagi patrzeć, gdy pozbywał się ubrań. Kiedy zatrzymał się na chwilę, nagi, skoncentrowałam spojrzenie na suficie. Chciałam tego. Strasznie. Co było dość przerażające.

Właśnie miałam powtórzyć tę mantrę (chcę, chcę, chcę), gdy ręce i usta Garricka przejęły moje ciało we władanie. Czułam narastające napięcie, byłam na granicy wybuchu. Marzyłam o tym, żeby owinąć nogi wokół jego bioder i żeby stało się to, co miało się stać. Garrick zsunął ze mnie majtki i nagle znalazł się tuż pomiędzy moimi udami.

Zamarłam. Zero oznak życia.

Za moment będę uprawiać seks.

Z facetem, którego dzisiaj poznałam i o którym nic nie wiem.

Z facetem, który niczego nie wie o mnie. Który nie wie na przykład, że jestem dziewicą.

Boże, naprawdę chciałam mieć to już za sobą, Garrick był nieprawdopodobnie seksowny, ja byłam nieprawdopodobnie nakręcona, ale wszystko to było zupełnie nie w moim stylu.

Nie mogłam tego zrobić. Nie z nim.

Nieświadomy mojej rozpaczki, Garrick nie przestawał mnie pieścić – teraz jego usta muskały zagłębienie pomiędzy szyją i ramieniem.

Powinłam była mu powiedzieć, że nigdy wcześniej nie poszłam z nikim do łóżka. Że to dla mnie za szybko, nie jestem gotowa i tak dalej. Pewnie wyszłoby niezręcznie, ale chyba by zrozumiał. Chyba.

Zamiast wydusić z siebie prawdę, rozpaczliwie usiłowałam znaleźć inne wyjście z sytuacji. Mój wzrok padł na słój w kształcie kota, подарowany dawno temu przez pra prababcie, a mózg, przegrzany widać ciągłym włączaniem i wyłączaniem, wyprodukował unikalny kretynizm.

– Stój! Stój! Koty! – krzyknęłam.

Rany boskie, co ja pieprzę?

Zapałam się rękoma o ramiona Garricka i odepchnęłam go. Odsunął się nieco, oczy miał pociemniałe z pożądania, włosy w nieładzie, a usta opuchnięte od pocałunków. Wyglądał zabójczo. Prawie zmieniłam zdanie. Prawie.

– Kochanie, przepraszam, powiedziałaś koty? – wychrypiął bez śladu zrozumienia.

– Tak! Słuchaj... Naprawdę nie mogę tego zrobić. To znaczy nie teraz. Bo, rozumiesz, mam kota. I muszę tego kota, e...., odebrać. Właśnie. I się nim zająć. Muszę się zająć moim kotem. I właśnie dlatego nie możemy...

Nadal leżałam na plecach. Do tego gadałam głupoty, wymachiwałam rękoma i modliłam się, żeby nie wziął mnie za kompletną idiotkę, którą bez wątpienia byłam.

Przecież ja nawet nie mam kota!

Diabli wiedzą, które synapsy w moim mózgu tak zaważyły sprawę, ale miałam przemożną chęć kopnąć się w tyłek. A potem walić głową w ścianę, aż stracę przytomność. Gdyby się zdarzyło tę przytomną odzyskać, mogłabym później bez słowa wskoczyć do basenu pełnego kwasu...

Garrick też nie był do końca przytomny, bo całkiem niezłą chwilę zajęło mu przetwarzanie właśnie usłyszanej informacji. Rozejrzał się.

– Nie widzę żadnego kota.

Zaschło mi w gardle jak zawsze, gdy usiłowałam kręcić. Od dzieciństwa byłam beznadziejną kłamczuchą, co zresztą wielokrotnie udowodniłam.

– To dlatego, że... Że jej tu nie ma. Właśnie. Mam kota, ale nie ma go tu teraz, bo... Muszę go... ją odebrać. Zupełnie zapomniałam.

Spojrzał na zegarek. Było dwadzieścia minut po północy.

– Masz ją odebrać teraz? – zapytał z niedowierzaniem.

Odepchnęłam go mocniej i odpuścił. Przetoczył się na bok i zastygł, gapiąc się na mnie w zdumieniu. Co za absurd. Garrick był kompletnie nagi, ja miałam na sobie stanik i podwiniętą wysoko

spódnicę. Oraz majtki owinięte wokół kostki.

– Tak! Jest u weterynarza. I to jest, jakby to ująć, całodobowy weterynarz.

– Całodobowy weterynarz?

– Tak. Mamy takich w Ameryce. Absolutnie. – Basen pełen kwasu wydawał się coraz bardziej kuszący. – Miałam ją odebrać kilka godzin temu!

– Nie możesz tego zrobić rano?

Nie! Chciałam jak najszybciej wciągnąć majtki, ale zachwiałam się i zsunęłam się z łóżka. Grzmotnęłam gołym tyłkiem o podłogę, co nie było przyjemne.

– Jezu, Bliss!

Garrick zeskoczył z łóżka i przyklęknął obok, co tylko powiększyło moje zakłopotanie. Nadal był nagi i, cóż, gotowy.

– Nic mi nie jest, serio. Po prostu... No, muszę ją dzisiaj odebrać. Bo inaczej będę musiała dużo dopłacić!

– Okej, tylko się ubiorę i pojedziemy razem.

Uwaga – katastrofa!

– Nie! To znaczy – nie ma potrzeby. Dam sobie radę. A poza tym chyba zaraz powinien przyjechać ślusarz?

Staralam się przywołać na twarz uśmiech mówiący „naprawdę nie ma sprawy”, ale byłam pewna, że wyszedł mi raczej grymas z rodzaju „jestem niepoczytalna, uciekaj, póki możesz”!

Rzucił okiem na drzwi i zrzędnęła mu mina.

– Tak, ślusarz. Pewnie masz rację.

– To super. A ja... ja sobie tam pobiegnę. Wyjdź, kiedy... – Popatrzyłam na niego i poczułam, że zamieniam się w lepłą kulkę wstydu, upokorzenia i piramidalnej głupoty. – Wtedy, kiedy będziesz gotowy. E, rozumiem. Albo jak ci wygodnie.

A potem zrobiłam to, co zawsze wychodziło mi najlepiej – uciekłam. Garrick mnie wołał, ale wystrzeliłam jak z procy, przeleciałam przez korytarz, dopadłam drzwi wejściowych i pobiegłam przed siebie.

Byłam w połowie parkingu, gdy dotarło do mnie kilka rzeczy:

1. Nie miałam na sobie butów; a) ani bluzki.
2. Nie wzięłam ze sobą kluczy; a) ani niczego innego.
3. Właśnie zostawiłam w mieszkaniu nieznajomego faceta; a) który był zupełnie nagi.

Ktokolwiek powiedział, że przygody na jedną noc są proste i nieskomplikowane, nigdy nie spotkał chodzącej katastrofy imieniem Bliss.

Rozdział 7

Cztery.

Tyle osób widziało mnie, gdy w samym staniku i spódnicy ukrywałam się za rogiem budynku.

Jedenaście.

Tyle mrówek pogryzło mnie w bose stopy.

Dwadzieścia siedem.

Tyle razy miałam ochotę strzelić się w łeb tylko dlatego, że jestem nieuleczalną idiotką.

Jeden.

Jeden raz próbowałam opanować płacz. Bezskutecznie.

Minęło dobrych dziesięć minut, a Garrick wciąż siedział w środku. Nakręcałam się jak pięciolatek, który obalił wannę RedBulla. Rany, co on tam robi? Zakłada przez minutę jedną skarpetkę? Już się ubrał i grzebie w moich rzeczach? A może przemeblowuje mi mieszkanie kopniakami, wkurzony tym, że związałam i zostawiłam go tam jak ostatnia świnia.

Wreszcie wyszedł. Zamknął za sobą drzwi i przez moment patrzył z zadumą na tabliczkę z numerem lokalu przybitą do ściany. Potem potrząsnął głową i ruszył do siebie.

Zaczekałam, aż zniknie mi z pola widzenia, a potem, na wszelki wypadek, przeczekałam kolejnych pięć minut, sześć ukąszeń mrówek, jednego przechodnia i cztery wizje samookaleczenia.

Kiedy tylko znalazłam się w mieszkaniu, poczłapałam do sypialni i zwinęłam się w kłębek na łóżku. Na tym samym łóżku, na którym nieomalże uprawiałam seks. Na którym chciałam uprawiać seks. No, prawie chciałam. Na łóżku, na którym jeszcze niedawno leżał nieprawdopodobnie seksowny i niezaprzeczalnie nagi Brytyjczyk. Może przekroczyłam już granicę szaleństwa, ale

pościel wydawała mi się wciąż ciepła od ciała Garricka. Wzorem filmowych bohaterek wtuliłam twarz w poduszkę i spróbowałam wyczuć jego zapach.

Nic z tego. Nie tylko nie znalazłam ukojenia, ale wszystko to wydało mi się nagle przerażająco dziwaczne.

Nie byłabym w stanie zasnąć w tym łóżku. Nie tej nocy.

Z poduszką pod pachą przeniosłam się na sofę, ale zamiast spać, leżałam tylko i gapiłam się tępo w ścianę. Prawdopodobnie byłam w szoku. Zdarza się. Szczęście w nieszczęściu, nikt poza mną i Garrickiem nie miał pojęcia o tym, co się wydarzyło. Wtopa nie miała charakteru publicznego i nikomu nie musiałam o niej opowiadać. Po akcji „kot” Garrick raczej na pewno będzie mnie obchodził łukiem tak szerokim, jakim ja planowałam obchodzić jego. Jasne, mieszkaliśmy na tym samym osiedlu, ale przy odrobinie szczęścia (a o to zamierzałam zadbać), w ogóle na siebie nie wpadniemy.

Niektóre poranki mają kiepskie wycucie czasu. Po nocy spędzonej na niewygodnej sofie obudziłam się kompletnie zeszywniała. Do tego głowa pulsowała takim bólem, jakbym wczoraj jednak zdecydowała się dać sobie nauczkę i poczęstowała się prawym prostym. Albo dwoma.

Głupia tequila.

Z niechęcią powlokłam się pod prysznic i spędziłam pod nim kilka długich minut, żywiąc płonną nadzieję, że zrobi mi się od tego lepiej. Walenie do drzwi rozległo się, gdy kończyłam wycierać włosy.

Kelsey kucała chyba przed dziurką od klucza, bo prawie wpadła na mnie, gdy szarpnęłam drzwi.

– Nadal tu jest? – zapytała szeptem, gdy odzyskała równowagę.

Westchnęłam ciężko.

– Nie, już sobie poszedł.

Odwróciłam się na pięcie i mało nie wrzasnęłam. Chwyciłam się za obolałą głowę w obawie, że za moment eksploduje. Czułam się jak na jakiejś porąbanej karuzeli, zostawiłam więc Kelsey w

otwartych drzwiach. Nigdy nie przejmowała się czymś tak trywialnym, jak zaproszenie.

Poszła za mną.

– Ojej, jaka jesteś dziś opryskliwa. O co chodzi? Było paskudnie? Miał mikropenis?

– Nie miał mikropenis – warknęłam. Nie żebym miała jakieś porównanie, ale przecież nie o to chodziło.

– Och – mruknęła domyślnie Kelsey. – Czyli było po prostu źle?

Powinam jej była powiedzieć, że nie było ani źle, ani dobrze, bo nie było w ogóle, ale... Ale dzwoniło mi w głowie, w żołądku miałam obcą formę życia i nie miałam ochoty na kolejną rundę po barach w poszukiwaniu innego faceta.

Więc skłamałam.

– Było w porządku. Po prostu mam kaca.

– W porządku? W porządku??? Bliss, proszę cię, ten facet był po prostu boski! Przynajmniej udawaj, że ci się podobało!

– Podobało mi się! – Tak, to był całkiem niezły wykręt. – On też był super.

Ups. Powinam najpierw myśleć, potem mówić. A tego, że był super, nie powinam była mówić w ogóle.

– Nie, nie ma mowy! – krzyknęła na mnie Kelsey. – Pamiętaj zasady! Wiem, że był twoim pierwszym, co jest urocze, słodkie i w ogóle, ale to nie znaczy, że masz się w nim zakochiwać. Jesteście dorośli, uprawialiście seks, koniec tematu. Jeśli przyjdzie ci do głowy wyjść za niego za mąż, obiecuję, że samodzielnie wywlekę cię za włosy sprzed ołtarza.

– Spokojnie! Za bardzo dramatyzujesz. – Wzruszyłam ramionami, jakby minioną noc zupełnie mnie nie ruszała. Jednocześnie poczułam uścisk w gardle i ciepło na policzkach. Robiłam się czerwona i miałam nadzieję, że Kelsey zrzuci to na karb zakłopotania. W normalnych okolicznościach potrafiła wywęszyć kłamstwo z odległości kilometra, ale to nie były normalne okoliczności. – Przysięgam, to nic wielkiego. Nie zakochałam się i nie planuję małżeństwa. A poza tym byłam

wstawiona i części po prostu nie pamiętam. – Tak, nie pamiętałam na przykład tego, co się nie wydarzyło. A jeśli chodzi o resztę... Nawet wszechwładna tequila nie wymazała wspomnień. A mogłaby. Na przykład ostatnie dziesięć minut, kota, przechodniów i mrówki.

– Trochę do dupy, że nie pamiętasz. Ale poza tym okej? Zmusiłam się do szerokiego uśmiechu.

– Jasne. Wszystko okej.

Kelsey zamknęła mnie w uścisku i poczułam się trochę dziwnie. Ona gratulowała mi utraty dziewictwa, a ja wyobrażałam sobie, że mnie pociesza i zapewnia, że będzie mnie lubić nawet wtedy, gdy już zamkną mnie w psychiatryku.

– Dosyć tego – zakomenderowała wreszcie, wypuszczając mnie z objęć. – Ubieraj się i spadamy. Umrę, jeśli przed zajęciami nie napiję się kawy. Jeszcze nie doszłam do siebie po przerwie świątecznej i czuję się jak zombie.

Jasne – najzławsze zombie w mieście.

Zanim zaczęłam studia teatralne, uważałam się za ekstrawertyczkę, ale dość szybko dotarło do mnie, że po prostu nie lubię ciszy. Kiedy okazało się, że wokół mnie kręci się wielu ludzi, z których połowa chce zwrócić na siebie uwagę, odkryłam, że tak naprawdę wolę obserwować.

Starbucks na terenie kampusu przeżywał najazd całego stada studentów-zombie. Kiedy wreszcie udało mi się dostać moje karmelowe macchiato, czułam się już całkiem przytomna. I spóźniona. Na pierwsze zajęcia w ostatnim semestrze ostatniego roku studiów. Trochę słabo.

Ruszyliśmy w kierunku budynku, w którym powinnyśmy były się stawić jakiś kwadrans wcześniej, wyminęłyśmy grupkę jarających przed wejściem hipsterów z malarstwa i pomknęłyśmy korytarzem. Oczywiście przybyłyśmy ciut za późno – drzwi na małą otwartą scenę, na której odbywały się ćwiczenia z aktorstwa, zostały już zamknięte.

– Shipooopi² – syknęła Kelsey.

Wtedy, wzorem wielu pokoleń studentów aktorstwa,

zaczęłyśmy śpiewać – w końcu czasem w życiu potrzebna jest odrobina muzyki. Ponieważ jednak nie chciałyśmy robić sensacji, śpiewałyśmy cichutko i w znacznie przyspieszonym tempie.

Na małą scenę nie dało się wejść inaczej, jak tylko robiąc przy tym koszmarny hałas. Można było oliwić zawiasy uśmiechniętej śmierci, a skrzywienie wciąż podniosłoby umarłego. Pchnęłyśmy drzwi i prawie natychmiast dobiegł do nas głos Erica Barnes'a, dziekana naszego wydziału.

– Spóźnienie!

– Przepraszamy! – odpowiedziałyśmy z Kelsey automatycznie.

Ostrożnie, żeby nie rozlać gorącej kawy, wyminęłyśmy zawieszony na końcu sali kurtyny i opadłyśmy na pierwsze wolne miejsca.

Odstawiłam kawę i zaczęłam grzebać w torbie w poszukiwaniu długopisu i notatnika.

– Tak jak mówiłem – podjął Eryk – waszym nauczycielem miał być Ben Jackson. – Ben był naszym ulubionym wykładowcą, ale dostał rolę w nowym musicalu na Broadwayu i wziął na ten semestr urlop. – Wszyscy wiecie, że Ben przez kilka miesięcy będzie w Nowym Jorku. Podczas jego nieobecności zastąpi go jeden z najbardziej utalentowanych byłych studentów tego college'u, pan Taylor.

Nie znalazłam długopisu, znalazłam za to kiepsko zatemperowany ołówek walający się na samej dnie torby. Zastanawiałam się, czy chce mi się grzebać dalej, gdy Kelsey chwyciła mnie za ramię. Spojrzałam na nią, a potem, jak wszyscy inni, na środek sali. Ołówek, który z takim trudem wydobyłam, wyslizgnął mi się z rąk, potoczył się po podłodze i wpadł w ciemną otchłań pod podestami.

Nowy wykładowca gapił się na mnie, choć wszyscy klaskali i powinien raczej machać ręką albo przynajmniej słać publiczności szerokie uśmiechy. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, byłam naprawdę szczęśliwa, że już wcześniej odstawiłam na bok kawę.

Bo nowy wykładowca nie był wcale taki nowy. Widziałam

go już wcześniej. Około ośmiu godzin temu. W moim łóżku.
Nagiego.

Nowym wykładowcą był Garrick.

Rozdział 8

Miałam wrażenie, że minęły długie godziny, nim Garrick odwrócił ode mnie wzrok. Popatrzył nieprzytomnie na studentów, zamrugał i przywołał na usta coś w rodzaju uśmiechu. Jedną ręką majstrował przy krawacie. Może, podobnie jak ja, miał problemy z oddychaniem?

– Bardzo dziękuję, Ericu – powiedział wreszcie lekko stłumionym głosem. – A wy – skinął głową w kierunku studentów – możecie mówić mi Garrick.

Prawie poczułam tę chmurę hormonów, która uniosła się w powietrze, gdy zebrane w sali dziewczyny usłyszały brytyjski akcent. Kelsey gapiła się na mnie, ja zaś gapiłam się na zwisające z sufitu lampy, próbując jednocześnie zmusić serce, by choć trochę zwolniło. To, co właśnie się stało, było złe. Bardzo, bardzo złe.

– Tak jak powiedział Eric, studiowałem w tym college’u. Potem wyjechałem do Filadelfii i w maju zeszłego roku zrobiłem dyplom na Uniwersytecie Temple. Przez sześć miesięcy pracowałem na tamtejszej scenie, ale wtedy zadzwonił Eric i zapytał, czy nie miałbym ochoty pobawić się przez chwilę w nauczyciela.

Obserwowałam go kąciakiem oka, jednocześnie zafascynowana i przerażona tym, że mógłby znowu na mnie spojrzeć, na co się jednak nie zanosilo. Stał zwrócony przodem ku studentom siedzącym najdalej od nas. Gdyby nie to, że celowo nie zwracał uwagi na tę część sali, którą okupowałyśmy razem z Kelsey (i kilkorgiem innych nieszczęśników), uznałabym, że ta cokolwiek niezręczna sytuacja nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. W przeciwieństwie do mnie nie był czerwony i nie trzęsły mu się ręce.

– Spędziłem tu cztery bardzo miłe lata i...

Omiótł mnie wzrokiem i nie dałam rady się odwrócić. Przez moment gapiłam się na niego jak biedne zwierzątko schwytane w światła samochodu. Po prostu skamieniałam.

Przełknął ślinę, odchrząknął i skoncentrował się na ludziach niebędących mną.

– Jestem naprawdę podekscytowany, że wróciłem – zakończył.

Chciałam wpełznąć do jakiejś dziury i umrzeć.

Chciałam wpełznąć do jakiejś dziury na dnie bezdennego parowu, zostać przysypaną imponującą lawiną... I umrzeć.

A poza tym chciałam się rozplakać.

Oznajmiwszy, że powinniśmy lepiej poznać nowego wykładowcę, Eric opuścił salę. Bardzo żałowałam, że nie mogę zrobić tego samego. Zwłaszcza że o naszym nowym wykładowcy dowiedziałam się ostatniej nocy całkiem sporo. Choć pewnie nie były to rzeczy, o których chciałby publicznie opowiadać.

– No dobrze – zaczął Garrick. – Wiem, że nie jestem dużo od was starszy (kolejne spojrzenie, od którego mało się nie udławiłam), ale moim celem jest przybliżenie wam możliwości przyszłej kariery. Wszyscy uwielbiamy Erica, Bena, Kate i resztę ekipy, ale, bądźmy szczerzy, młodzi to oni byli za czasów dinozaurów.

Wszyscy oprócz mnie zaczęli się śmiać. Niestety, byłam zbyt skoncentrowana na powstrzymaniu mdłości, by docenić dowcip.

– Chodzi o to, że stara gwardia zaczynała karierę w zupełnie innym czasie. Gdy siedziałem na waszym miejscu, nazywaliśmy te zajęcia przygotowaniem do zawodu, teraz przechrzcili je na coś innego, ale idea pozostała z grubsza ta sama. W trakcie naszych spotkań zajmiemy się wieloma rzeczami – od próbnych przesłuchań, przez różne opcje zawodowe aż po działanie Actor's Equity. Poza tym porozmawiamy też trochę o bardziej abstrakcyjnych zagadnieniach, bo, nie chcę was martwić, ale najtrudniejszą częścią pracy w teatrze nie jest szukanie pracy, czy kiepskie zarobki. Najtrudniej jest nie stracić zapału i pamiętać,

dlaczego i po co się tu znaleźliście.

Nie musiał specjalnie się przykładać, żeby nas porządnie wystraszyć. Stan alarmowy trwał od początku roku. Wielokrotnie, najczęściej zalani w pestkę, prowadziliśmy długie i szczerze rozmowy dotyczące naszej niepewnej przyszłości.

– A teraz chętnie usłyszałbym coś więcej o was. Myślę, że możecie się po kolei przedstawić i powiedzieć parę słów o waszych planach na przyszłość.

W grupie było nas około dwadzieścioro. Pierwszych osiem osób zgodnie oznajmiło, że zaraz po uzyskaniu dyplomu mają zamiar wyjechać do Nowego Jorku. No tak, Nowy Jork zawsze był marzeniem początkujących autorów. Niektórzy mieli to szczęście (i kasę), że mogli sobie na taki wyjazd pozwolić. Niektórzy musieli myśleć bardziej pragmatycznie.

Mój najlepszy kumpel był następny w kolejce.

– Cade Winston – przedstawił się. – Na razie jestem rozdarty: albo uczelnia, albo skok na głęboką wodę i próby złapania jakiejś roli. Nie umiem nawet powiedzieć, czy myślę o kontynuacji nauki dlatego, że chcę zostać na uczelni, czy dlatego, że boję się przesłuchań.

Garrick uśmiechnął się i choć nadal miałam chęć uciec, gdzie pieprz rośnie, również się uśmiechnęłam. Cade całkiem nieźle podsumował mój stosunek do wielu rzeczy, nie tylko do aktorstwa.

– To dobre podejście, Cad – powiedział Garrick. – Szczerze. A im bardziej jesteś wobec siebie szczerzy, tym lepiej. Marzenia są fajną rzeczą, ale realny plan ma większe szanse w starciu z rzeczywistością. Zobaczmy, czy w trakcie tych zajęć uda ci się odkryć, co naprawdę chciałbyś robić.

Tymi słowami Garrick zburzył jakąś tamę. Wszyscy poczuli, że mogą mówić szczerze, a nie powtarzać wyuczone na pamięć formułki. Studia aktorskie, w przeciwieństwie do prawniczych czy bankowych, raczej nie wzbudzają entuzjazmu rodziny. Nie zliczę, ile razy ktoś pytał mnie o plan awaryjny w razie, gdyby aktorstwo nie wypaliło. Jeszcze kilka miesięcy takiej troski i mogłabym uznać, że plan awaryjny powinien być moim planem głównym, bo

w teatrze nie mam czego szukać.

Czasem chciałam być bardziej jak Kelsey – nieustraszona, bezczelna i wygadana. Tyle tylko, że rodzina Kelsey miała kupę forsy, a to, jak mniemam, może dość znacznie wpływać na samoocenę.

– Jestem Kelsey Summers. Mam zamiar zrobić sobie rok przerwy, pojeździć po świecie i sprawdzić, co mnie najbardziej kręci. Poza tym podobno najlepsi aktorzy są również ciekawymi ludźmi, uznałam więc, że zainwestuję w siebie i poświęcę trochę czasu na stanie się fascynującą osobą. To znaczy na jeszcze bardziej fascynującą, niż jestem.

– Diwa – mruknęłam pod nosem.

Kelsey zmrużyła oczy i uszczypnęła mnie w ramię. Z trudem powstrzymałam okrzyk. Mściwa baba. Garrick zwrócił na mnie spojrzenie i prawie spadłam z krzesła.

– A ty? – zapytał jak gdyby nigdy nic.

Odwróciłam wzrok, wierząc się z zakłopotania. Póki na niego patrzyłam, nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa.

– Bliss Edwards. Aktorstwo albo asystentura. Niestety, nie ma żadnych uzupełniających studiów, na których mogłabym uczyć się jednego i drugiego, więc... Cóż... Poszukam czegoś...

Odważyłam się spojrzeć znowu na Garricka, ale on skoncentrował się już na siedzącym rząd wyżej Domie. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech, a Kelsey uspokajająco ścisnęła moją dłoń.

Przez kolejnych dwadzieścia minut kolejni ludzie rozwodzili się nad swoimi planami. Cóż, jesteśmy ludźmi teatru i uwielbiamy słuchać samych siebie. Pod sam koniec zajęć głos znowu zabrał Garrick.

– Super, mam nadzieję, że wszyscy nabrali już jako-takiego pojęcia o tym, co mogliby robić dalej. Chcę, żebyście w środę przynieśli swoje życiorysy i zdjęcia do dokumentów. I bądźcie gotowi na przesłuchanie.

– Przesłuchanie do czego? – zapytał Dom. – To sam początek semestru, jeszcze przez kilka tygodni nie będzie żadnych

castingów.

Garrick wzruszył ramionami.

– I co z tego? W prawdziwym świecie możesz mieć i dziesięć przesłuchań dziennie. Raz masz na przygotowania dwa tygodnie, raz pół godziny. Pracujesz jako aktor wtedy, gdy masz już rolę i stoisz na scenie. A zanim to się stanie, twoja robota to branie udziału w kolejnych castingach. Zapewniam, że lepiej być w tym dobrym. A teraz zmykajcie wszyscy i do zobaczenia w środę.

Uśmiech, który towarzyszył ostatnim słowom, nie był może aż tak zabójczy jak ten, który widziałam minionej nocy, ale wystarczył, żeby plątały mi się nogi. Byłam prawie przy drzwiach, gdy usłyszałam zza pleców:

– Panno Edwards, czy możemy chwilę porozmawiać?

Kelsey popatrzyła na mnie z błyskiem w oku. Jej mina wyrażała mieszaninę współczucia i radości. Po raz pierwszy od wielu godzin miałam ochotę zdzielić porządnie kogoś, kto nie był mną.

– Widzimy się na lunchu? – zapytała.

Pokiwałam głową, choć nie byłam pewna, czy dotrzam na uczelni do południa. Ba! Nie byłam nawet pewna, czy dam radę iść na kolejne zajęcia.

Wolałam poczekać z rozmową, aż wszyscy opuszczą salę. Dom przyssał się do Garricka jak pijawka i wciąż jeszcze bombardował go pytaniami, przystanąłam więc koło Cade'a. Kelsey była osobą, dzięki której znałam choć kilka barów i zrobiłam parę głupich rzeczy, Cade natomiast miał na mnie dobroczynny wpływ. Był spokojny i umiał znaleźć właściwe słowa nawet w niewłaściwych sytuacjach.

Na przykład teraz.

– W skali od jednego do kurewskiego, jak bardzo dokucza ci kac?

Uśmiechnęłam się kącikiem ust. W tym stanie emocjonalnym nie było mnie stać na nic więcej.

– W tej chwili? Solidna siódemka. Ale jeśli Dom się do mnie przeczepi, będziesz musiał poszerzyć skalę.

Cade roześmiał się i wyobraziłam sobie, jak mogłaby się potoczyć ostatnia noc, gdybym zwierzyła się jemu, a nie Kelsey. Coś podpowiadało mi, że zupełnie inaczej.

– Muszę lecieć. Nauki polityczne wzywają. – Zrobił minę, jakby zbierało mu się na cofkę. Nic dziwnego. Na szczęście odbębniłam ten koszmar w zeszłym roku. – Spotkamy się wieczorem?

– Jasne! – Tym razem naprawdę się uśmiechnęłam. Cade świetnie sprawdzał się w roli kumpla, a kumpel był dokładnie tym, czego będę potrzebować po całym dniu. O ile dożyję.

Cmoknął mnie w policzek i odszedł, a ja nie miałam innego wyjścia, jak tylko wkroczyć do jaskini lwa.

Garrick gapił się na mnie zwięzonymi oczami i nie wyglądał ani trochę przyjaźnie. Zostaliśmy sami, Dom zniknął, pewnie opuścił salę drugim wyjściem. Nerwowo bawiłam się paskiem od torby. Garrick wetknął ręce głęboko do kieszeni. Przez długą chwilę staliśmy naprzeciw siebie w kompletnej ciszy. Wreszcie Garrick odchrząknął i zapytał:

– Jak twoja noga?

Przełknęłam i spojrzałam w dół. Żeby nie podrażniać rany, tego ranka założyłam spódnice. Uniosłam lekko nogę, pokazując bandaż.

– Jest okej. Przed wyjściem zmieniłam opatrunek. Zrobiły się bąble, ale z tego co wiem, to znaczy z tego, co piszą w Internecie, to normalne.

Uniosłam wzrok, ale Garrick nadal patrzył na moją nogę. Zesztywniałam. To było dziwaczne. Nie tak bardzo, jak akcja „kot”, ale w dalszym ciągu dziwaczne.

Garrick odchrząknął raz jeszcze.

– A więc... jesteś w college'u – powiedział.

– A więc... ty w nim nie jesteś – zauważyłam.

Zastygł w bezruchu, a potem odwrócił się gwałtownie, odszedł kilka kroków i zawrócił. Sfrustrowany, potrząsnął głową i przeczesał palcami włosy. Myślałam wyłącznie o tym, że dotykałam tych włosów kilka godzin wcześniej. I że były

cudownie miękkie.

– Myślałem... Okej, wcale nie myślałem. Ale nie wyglądasz wcale jakbyś była w college'u. Powiedziałem, że uczyłem się tutaj, wyjechałem i wróciłem i powiedziałaś, że ty też, więc założyłem, że z tobą było zupełnie tak samo.

Zamrugalam. A potem znowu. I znowu. Nie chciało mi się płakać ani nic z tych rzeczy, czułam jednak irracjonalną potrzebę mrugania i nie mogłam przestać.

– Mieszkałam w Teksasie, gdy byłam mała. Chodziło mi o to, że wróciłam tu na studia – wydusiłam z siebie.

Skinał głową na znak zrozumienia, ale widocznie uznał, że jeden raz nie wystarczy. On przytakiwał, ja mrugałam, obydwójce wyglądaliśmy jak idioci i nawet nie próbowaliśmy powiedzieć czegoś sensownego.

Odezwałam się pierwsza tylko dlatego, że nie znoszę ciszy.

– Nikomu nie powiem – obiecałam. Garrick uniósł brwi, ale nie mogłam stwierdzić, czy był to wyraz zaskoczenia, dezaprobaty, czy jakiś nerwowy tik. – To znaczy, nie żeby było cokolwiek, bo my... my nie... Mam na myśli, że tak właściwie... No, nie kleiliśmy zwierza o dwu grzbietach i tak dalej³.

O. Mój. Boże.

Zabijciemniezabijciemniezabijciemniezabijciemnieeeeeee.

Zwierz o dwu grzbietach? Serio?

Mam dwadzieścia dwa lata i zamiast po prostu wypowiedzieć słowo „seks”, cytuję Szekspira. I to bynajmniej nie jakiś podniosły kawałek...

A Garrick się uśmiechał! I ten uśmiech działał zupełnie tak samo jak w wcześniej, wtedy gdy... Nieważne! Nie powinnam o tym myśleć. Żadnych zwierzy. Żadnych pleców. I żadnych minionych nocy!

Odwróciłam wzrok, usiłując pozbierać się jakoś do kupy, i powiedziałam głosem najspokojniejszym, na jaki mnie było stać:

– Nie musimy z tego robić jakiejś wielkiej sprawy.

Nie odpowiedział od razu. Może czekał, aż znowu na niego spojrzę. Cóż, czekaj tatka latka, a może nawet wieki.

– Masz rację – powiedział wreszcie. – Obydwoje jesteśmy dorośli. Możemy po prostu zapomnieć o całej sprawie.

Zapomnieć? Nie dałabym rady zapomnieć, choćbym się wściekła, ale mogłam udawać.

Mogłam grać.

– Jasne.

Odwróciłam się, by odejść, ale głos Garricka osadził mnie w miejscu.

– A jak twój kot?

– Jaki kot? Ojej! Mój kot. Ten kot, który jest mój... Ona, no, ona ma się całkiem nieźle. – Jezu Chryste, to była ona, tak? – Miauczy i mruczy i robi inne kocie rzeczy.

Boże, dlaczego umieściłeś drzwi tak daleko ode mnie.

Nie zatrzymałam się. Maszerowałam w kierunku wyjścia.

– Muszę spadać na zajęcia! Zobaczymy się w środę! Pa pa! – wykrzyknęłam jeszcze przez ramię i uciekłam.

W tempie olimpijskim pokonałam korytarz, prześlizgnęłam się do drugiego skrzydła, minęłam pracownię ceramiki i dotarłam do łazienki dla niepełnosprawnych, której nikt nigdy nie używał. I uklęknęłam. Na podłodze. W łazience. Musiałam być zrozpaczona do granic szaleństwa, w innym wypadku na pewno bym tego nie zrobiła. Klęczenie w szkolnej łazience jest... obrzydliwe.

Skoncentrowałam się na tym, by powstrzymać atak paniki. Trzeba być mną, żeby wpakować się w romans z nauczycielem przez cholerny przypadek. Jednego byłam pewna – nie pójdę na następne zajęcia, choćby miały od tego zależeć losy świata.

Rozdział 9

– Przysięgam, powietrze było tak gęste od absurdu, że można by w nim powiesić siekierę!

Jadłyśmy lunch w stołówce. Czy może raczej Kelsey jadła. Ja półyżalam na stoliku z twarzą przytuloną do blatu i ignorowałam kolejne próby wciśnięcia mi frytek i innych, w normalnych okolicznościach kuszących, węglowodanów.

Moja wspaniała przyjaciółka zdobyła się nawet na to, by poklepać mnie uspokajająco po ramieniu. Wiedziałam, że nigdy nie miała zacięcia do matkowania, ale doceniałam to, że przynajmniej się starała.

– Przesadzasz. Jasne, powietrze było gęste, ale raczej od seksualnego napięcia. Nie żeby patrzył na ciebie często, ale kiedy już patrzył... Ho, ho, Bliss, alarm!

Skrzywiłam się, czego i tak nie mogła zobaczyć.

– Nie dam rady przeżyć całego semestru tych zajęć – burknęłam.

– To śmieszne! Przecież jesteś aktorką. Aktorzy ciągle ze sobą sypiają i nie robią z tego afery. Było, minęło. Nie pamiętasz tej akcji na pierwszym roku, gdy uparłaś się, że nie zagrasz sceny pocałunku z Domem? Eric zamknął was w innej sali i kazał lizać się tak długo, aż poczujecie się swobodnie.

– Rany, dlaczego musisz mi przypominać drugie najbardziej upokarzające doświadczenie z college'u?

Kelsey przewróciła oczami.

– Bo dałaś sobie z tym radę.

– Nie dałam sobie rady – zaprotestowałam słabo. – Na wieki wieków będę pamiętać język Doma wpychający mi się do gardła. Fuj.

– Bliss... To tylko pięć miesięcy. Trzy godziny w tygodniu.

Ani się obejrzysz i będzie po wszystkim. Potem obydwie stąd wyjedziemy. Ewentualnie bzykniecie się jeszcze raz na do widzenia.

– Mów do mnie jeszcze. Tylko może tym razem na serio.

– Na serio to powinnaś coś zjeść. Tempo, Bliss, bo spóźnimy się na zajęcia.

Odkleiłam się od stolika, sięgnęłam po frytki i wpakowałam sobie do ust całą garść. Kelsey-mamuśka okazała się jeszcze bardziej namolna niż Kelsey-impresowiczka. Żując z wysiłkiem, przyglądałam się, jak grzebie w torbie, szukając komórki.

– O, zupełnie zapomniałam – ucieszyła się nagle. – Mam paracetamol. Chcesz?

Przełknęłam i zapytałam bezmyślnie:

– Po co mi paracetamol?

Kelsey przechyliła głowę zupełnie jak zdumiony czymś psiak.

– Nie obtarłaś sobie niczego?

Głupia, głupia, głupia Bliss.

– A, to. Dzięki. Jest w porządku. Wzięłam rano przeciwbólowe i kompletnie nic już nie czuję!

– Dobra dziewczynka!

Resztę dnia przebujałam się na autopilocie. Chciałam jedynie wrócić do domu, zwinąć się w kłębek i spać. Nawet się nie rozebrałam, wpełzłam do łóżka tak, jak stałam. Minus buty.

Kilka godzin później obudził mnie dzwonek telefonu. To był Cade.

– Cześć, mała. Gotowa na jakiś wypad?

Rzuciłam okiem na zegarek. Była dopiero siódma.

Ziewnęłam szeroko.

– Jasne. Masz jakiś plan?

– Myślałam, że...

– Tylko żadnego picia – uprzedziłam. – Robi mi się gorzej na samą myśl o alkoholu.

Zachichotał.

– Żadnego klina? Niech ci będzie... Lindsay gra dzisiaj w

Grind, możemy tam iść i napić się kawy.

Znałam Lindsay z college'u. Naprawdę potrafiła grać i uznałam, że tego właśnie potrzebuję. Spokojnej muzyki i kawy.

– Brzmi świetnie.

Dwadzieścia minut później wychyłam z mieszkania, rozglądając się na boki. To paranoja, ale obawiałam się, że za moment wpadnę na Garricka. Kiedy zyskałam pewność, że nie czai się za winklem, pobiegłam na parking. Cade siedział za kierownicą starej zdezelowanej hondy i uśmiechał się szeroko. Zdusiłam chęć obejrzenia się za siebie, w kierunku mieszkania Garricka.

– Zapomniałem ci dzisiaj powiedzieć, jak świetnie wyglądałaś. Pomijając kaca, rzecz jasna. Chyba pierwszy raz założyłaś spódnice – powiedział Cade, gdy wsiadłam.

Miałam ochotę wrzasnąć na niego, żeby już ruszał, ale byłoby to cokolwiek nieuprzejme.

– Nie powinnam nosić ciasnych ciuchów, bo paskudnie poparzyłam łydkę – wyjaśniłam.

Cade popatrzył na mnie zaskoczony?

– Jak to się stało?

Nie mogłam mu powiedzieć, jak to się stało, bo wtedy chciałby wiedzieć, czyj to był motocykl, co na nim robiłam i tak dalej.

– Oparzyłam się prostownicą – palnęłam.

Serio?

– Oparzyłaś łydkę prostownicą do włosów? Czekaj.... Prostowałaś sobie włosy na nogach? Aż tak ci urosły?

Można byłoby pomyśleć, że przez ostatnie dwadzieścia cztery godzinny powinnam była choć trochę podszlifować umiejętność kłamania. Nic z tego.

– Strasznie śmieszne – prychnęłam. – Spadła mi z szafki, idioto. Prosto na nogę. I bolało.

Urażona, zaczęłam majstrować przy klimatyzacji. Szanse na to, że zadziała, były nikłe, ale chciałam się czymś zająć.

– Bliss, zrób mi tę przyjemność i nie ryzykuj z gorącą kawą,

okej? Mrożona też jest dobra.

– Jasne, szefie – mruknęłam.

Grind mieścił się na skraju kampusu, w niewielkim domku kilka lat temu przerobionym na kawiarnię. Wnętrze było ciasne, za to na zewnątrz zbudowano sporą werandę, na której prawie co wieczór odbywały się koncerty na żywo. Jak zwykle w środku kłębił się tłum, powiedziałam więc Cade’owi, żeby poszukał jakiegoś miejsca na zewnątrz, a ja w tym czasie zamówię. Minał dobry kwadrans nim wreszcie dostałam napoje – mrożoną mocchę dla mnie i owocowe smoothie dla Cade’a. Przecisnęłam się na werandę i ruszyłam na poszukiwania kolegi. Tutaj też było sporo ludzi. Niektórych z nich znałam, niektórych widziałam pierwszy raz w życiu. Lindsay zauważyła mnie ze sceny i uśmiechnęła się.

Wreszcie udało mi się dostrzec Cade’a. Stał przy jednym ze stolików blisko sceny, co zakrawało na cud, zważywszy na obłożenie lokalu. Podeszłam od tyłu i ponieważ obydwie ręce miałam zajęte, szturchnęłam go łokciem.

– Jezu, Cade. Myślałam, że cię nie znajdę. Nie mogłeś wysłać smsa?

Odwrócił się, objął mnie ramieniem i odebrał swoje smoothie.

– Sorry, zagadałem się. Zobacz, kogo spotkałem.

Pociągnął mnie do stolika.

Przy stoliku stał Garrick.

Tym razem nie zdążyłam wcześniej odstawić kawy. Plastikowy kubek wyslizgnął mi się z ręki i z głośnym plaskiem wylądował tuż pod moimi stopami. Cade miał niezły refleks i zdążył uskoczyć, nim mrożona kawa rozbryznęła mu się na butach.

– Bliss, przysięgam, że żartowałem na temat tej mrożonej kawy, ale cieszę się, że posłuchałaś. Co się z tobą dzieje?

Nadal nie mogłam wydusić z siebie słowa. Stopy miałam lodowate i lepkie. Twarz, co za zaskoczenie, paliła mnie żywym ogniem.

– Siadaj, Bliss – zarządził Cade. – Pan Taylor powiedział, że możemy się przysiąść.

– Mów mi Garrick. – Po tonie głosu wносиłam, że zdążył to już powtórzyć z dziesięć razy.

Cade zignorował go i zwrócił się do mnie.

– Pójdę po serwetki. Chcesz drugą kawę?

– Nie, nie – zaproponowałam. – Nie trzeba. Ty usiądź, a ja posprzątam.

– Zapomnij. Lubisz muzykę Lindsay dużo bardziej niż ja. Niezbyt mnie kręci ten girl power i takie sprawy. Wiem, że chciałaś posłuchać, więc siadaj. – Cade położył mi dłonie na ramionach i nie puścił, póki nie posadziłam tyłka na stołku. A potem sobie poszedł, a ja znowu zostałam sama z Garrickiem.

– Co ty tutaj robisz?

Nie chciałam być agresywna, ale tak to zabrzmiało. Garrick natomiast był spokojny, uprzejmy, a nawet sprawiał wrażenie trochę smutnego.

– Cały czas nie mam Internetu w mieszkaniu, a chciałem sprawdzić mejle – wyjaśnił. – Jeśli chcesz, mogę sobie iść.

Idź. Idź i nie wracaj!

– No co ty? Nie mam zamiaru cię wyrzucać. Po prostu wolałabym, żebyś nie zapraszał Cade'a do swojego stolika.

– No cóż... Cade nie powiedział mi, że przyszedliście razem. Po prostu chciałem być miły.

Westchnęłam ciężko.

– Przepraszam. To wszystko jest... trochę dziwne. Cade nie wie i...

– Nie powiem mu, jeśli to cię martwi. Nie chcę wylecieć z pracy, a poza tym twoje prywatne życie to nie mój interes. Między nami nic nie było i nie będzie, jasne?

Z każdym kolejnym zdaniem głos Garricka robił się coraz twardszy. Nic nie było i nie będzie? Miał rację. Tylko dlaczego poczułam się, jakby ktoś zdzielił mnie pięścią w brzuch? Garrick zaciskał zęby, co uwydatniło linię jego szczeki.

– Ogoliłeś się – zauważyłam.

Fantastycznie, Bliss. Chcesz dodać coś jeszcze?

Popatrzył na mnie zmieszany.

– No tak. Ogoliłem się.

Siedzieliśmy w idiotycznym milczeniu, gapiąc się na siebie. Nie mogłam się oprzeć – bez zarostu Garrick wyglądał jakoś inaczej, młodziej, bardziej niewinnie. Nie jak bohater filmowy, tylko jak przystojny chłopak z sąsiedztwa. Spostrzegłam, że patrzy na moje usta i zorientowałam się, że znowu przygryzam wargę.

Chciałam go pocałować. Teraz!

Zamiast tego poderwałam się na nogi.

– To był kiepski pomysł. Spadam. Powiedz Cade’owi, że zrobiło mi się niedobrze, czy coś w tym stylu.

Garrick również wstał.

– Bliss, poczekaj! Nie odchodź, ja... – zawahał się. – Cholera jasna! Będę siedzieć cicho. Nie zwracaj na mnie uwagi, okej? Obiecuję, że nawet mnie nie zauważycie.

W tym momencie światła na scenie rozbłysły i rozległy się brawa. Miałam do wyboru: zostać albo opuścić Grind w tym momencie. Jeśli poczekam jeszcze chwilę, przyjdzie mi przedzierać się przez tłum w trakcie koncertu, a wtedy Lindsay zobaczy, że wychodzę, i będzie na mnie wściekła przez kilka tygodni. Usiadłam.

Garrick dotrzymał obietnicy i ani na moment nie oderwał wzroku od monitora laptopa. Siedziałam cicho, gdy Lindsay testowała dźwięk. Kark mi zeszytywniał od zaciętego niepatrzenia na Garricka.

Cade wrócił, gdy Lindsay przedstawiała się publiczności.

– Hej – wyszeptał i usiadł. – Randy pożyczył mi ręcznik. Doszedłem do wniosku, że sprawdzi się lepiej niż serwetki.

Położył sobie moją stopę na kolanach, zdjął but i zaczął wycierać lepką kawę ręcznikiem. Zachichotałam, gdy niechcący mnie połaskotał.

Garrick przestał uderzać w klawiaturę.

Odruchowo spojrzałam w jego stronę. Już nie gapił się na monitor. Gapił się na Cade’a i... na moje nogi. O rany.

– Dzięki, ale dam sobie radę sama. Poza tym wiem, że będziesz próbował mnie łaskotać – powiedziałam do Cade’a i

zabrałam mu ręcznik. Oraz nogę. Kluczowe było to drugie.

Garrick wrócił do laptopa, Cade skoncentrował się na Lindsay, a ja zanurkowałam pod stół. Gdy byłam już absolutnie pewna, że nikt mnie nie widzi, zacisnęłam mocno oczy i wydałam z siebie bezgłośny krzyk. Wolałabym ryczeć pełną piersią, musiałam się jednak zadowolić nędzną namiastką. I tak lepsze to niż nic.

Pierwszych kilka piosenek znałam całkiem nieźle – słyszałam je wcześniej zarówno w Grind, jak i na próbach. Czasem Lindsay grała również w przerwach między zajęciami. Naprawdę miała talent. Jej muzyka była surowa, chwilami wręcz agresywna, a teksty piosenek aktualne. Bardziej przypominały rodzaj komentarza politycznego niż cukierkowe kawałki gwiazdek popu. To właśnie dlatego kompletnie mnie zaskoczyła, gdy zapowiedziała kolejny numer.

– Teraz zagram coś zupełnie innego. Uroczy właściciel tego lokalu (wskazała go palcem), to znaczy Kenny... (Kenny skrzywił się, ale pomachał ludziom) Kenny poprosił mnie, żebym zagrała choć jeden kawałek, który nie jest... jak ty to nazwałeś? Smętny albo polityczny? Chyba tak to ujął. Ponieważ jednak jestem kompletnie niezdolna do napisania czegoś w tym stylu, zaśpiewam coś, co napisał jeden z moich przyjaciół, który chciałby pozostać anonimowy. Utwór nazywa się „Nie opieraj się”.

*Nieważne, jak blisko, zawsze zbyt daleko
Ścigam cię spojrzeniem, a ty znów uciekasz*

W lokalu zrobiło się nagle zupełnie cicho. Piosenka była tak nietypowa dla Lindsay, że wszyscy spojrzeli na scenę. Albo nie wszyscy. Przysięgłabym, że ktoś patrzył na mnie.

*Gramy, udajemy i czuję zmęczenie
Ukrywaniem pragnień i ciągłym milczeniem
Widzę w twym uśmiechu i czuję wyraźnie
Że jesteśmy czymś więcej. I byliśmy zawsze
Pomyśl o wszystkim tym, czego nie było
O straconych pieszczotach, pocałunkach, chwilach
Bo wciąż naciskamy*

Nic nie mów

Wytrzymaj

To spojrzenie miało wręcz fizyczny ciężar. Serce waliło mi jak młotem i prawie nie mogłam oddychać. Wcale nie chciałam się opierać. Wprost przeciwnie. Nie mogłam się powstrzymać i łypnęłam na Garricka.

Wstrzymaj oddech, przymknij oczy, daj się ponieść

Szukaj innych ramion, twarzy, ust i dłoni

Jakby nigdy nic nie było między nami

Czy nie jesteś zmęczona kłamstwami?

Ale on wcale na mnie nie patrzył. Przestał pisać, ale dalej wpatrywał się w monitor i sprawiał wrażenie, jakby wcale nie słyszał piosenki. Wyobraziłam sobie to spojrzenie? Aż tak mnie pocięło?

Pomyśl o wszystkim tym, czego nie było

O straconych pieściznach, pocałunkach, chwilach

Bo wciąż naciskamy

Nic nie mów

Wytrzymaj

Nie ważne, jak blisko, zawsze zbyt daleko

Ścigam cię spojrzeniem, a ty znów uciekasz

Nagle poczułam, że nie wytrzymam tu ani minuty dłużej. Nie tak blisko Garricka. Że oszaleję, jeśli stąd nie wyjdę. Wiedziałam, że to głupie. Głupsze niż przygoda na jedną noc, do której nie doszło. Garrick nie lubił Szekspira. Jeździł na motocyklu. I był moim nauczycielem. Ale... ale zależało mi na nim.

Rozdział 10

Lindsay zagrała jeszcze kilka akordów, a potem pokazała Kenny'emu język.

– Ble! Faj! Zadowolony?

Cade roześmiał się i krzyknął radośnie. Wokół rozległy się gwizdy i oklaski. Chciałam dołączyć do ogólnej radości, ale ręce miałam jak z ołowiu i uniesienie ich było po prostu zbyt trudne.

Spojrzałam na Garricka i tym razem napotkałam jego wzrok. Nie odwrócił się. Oczy miał ciemne i zmrużone. Może wcześniej też patrzył. Może niczego sobie nie wyobraziłam. Oklaski powoli cichły, a my nadal tkwiliśmy w tej samej pozycji. Po raz pierwszy w życiu zrozumiałam, co tak naprawdę oznacza powiedzenie, że serce wyrywa się z piersi. Bez wątplenia miałam w piersi coś, co desperacko chciało się z niej wyrwać.

Zebrałam resztki przytomności umysłu, wstałam i chwyciłam Cade'a za ramię.

– Ej, co się dzieje? – zapytał. Ponieważ nigdy nie miał problemu z przejrzeniem mnie, jego zdumienie szybko zamieniło się w niepokój. – Bliss, wszystko okej?

– Jasne. Po prostu jestem zmęczona. Podrzuć mnie do domu?

– Pewnie. – Przycisnął dłoń do mojego czoła jak mamusia sprawdzająca, czy dziecko nie ma gorączki, a potem powiedział, nie spuszczając ze mnie wzroku: – Dziękuję za uprzejmość, panie Taylor. Do zobaczenia w środę.

– Cade, proszę, nazywam się Garrick. I dobrej nocy.

Cade objął mnie ramieniem i poprowadził do wyjścia po stronie parkingu. Nigdy wcześniej nie czułam takiej ulgi, jak wsiadając do zardzewiałego, zajeżdżającego olejem silnikowym i serem grata.

– Na pewno wszystko dobrze? – zapytał, siadając obok.
– Tak, przysięgam. Jestem wykończona.
– No dobra. – Wciąż nie wyglądał na przekonanego. – To jedziemy do domu.

Przekręcił kluczyk w stacyjce i... nic się nie stało. Silnik nie zaskoczył, nie rozbłyły światła, kompletne zero reakcji.

– Szlag.
– Co jest? Dlaczego nie zapalił?
– Nie zapalił, bo jest cholerną kupą złomu – mruknął Cade i spróbował jeszcze raz z identycznym efektem. A potem z całej siły przywalił dłonią w kierownicę.

Podkuliłam nogi i oparłam głowę na kolanach. Świetne zakończenie świetnego wieczoru.

– Poczekaj chwilę – rzucił Cade.
Wygramolił się na zewnątrz i otworzył maskę.
Zostałam w samochodzie. Zwinęłam się w kłębek i podjęłam trud wymazania z pamięci ostatnich dwudziestu czterech godzin. Gdzieś pomiędzy wyrzucaniem sobie głupoty, analizowaniem zachowania Garricka i przygotowywaniem się psychicznie na środowowe zajęcia, odpłynęłam. Obudziłam się dopiero wtedy, gdy Cade potrząsnął mnie za ramię. Samochód dalej nie dawał znaków życia.

Przetarłam oczy i wygramoliłam na zewnątrz.
– Sorry – mruknęłam niewyraźnie, próbując stłumić ziewnięcie. – Chyba jestem bardziej zmęczona, niż myślałam.
– Bliss, słuchaj, nie daliśmy rady uruchomić tego rzęcha, a próbowaliśmy chyba wszystkiego.

Nadal byłam zaspana i kojarzyłam wolno. Liczba mnoga dotarła do mnie w chwili, gdy kłapa samochodu zaczęła opadać. Garrick. Jasne, że Garrick. Ktoś na górze uznał widocznie, że kopanie leżącego jest cholernie zabawne.

– Próbowaliśmy nawet spiąć go na kabel z motocyklem pana Taylora – wyjaśniał dalej Cade.
– Mówiłem ci, że nazywam się Garrick.
– Tak, tak, wiem. W każdym razie, skoro nie mieszkam

daleko stąd, pomyślałem...

Boże, błagam, nie rób mi tego! Cade był opiekunem w akademiku i mógł wrócić na piechotę, ale ja mieszkałam ładny kawałek od kampusu i spacerek nie wchodził w grę.

– Poprosiłem pana Taylora i zgodził się podrzucić cię do domu. Przy okazji okazało się, że mieszkacie na tym samym osiedlu.

– Serio? – Usiłowałam przywołać na twarz grymas zaskoczenia. – To bardzo miło z jego strony, ale równie dobrze mogę zadzwonić do Kelsey. Z chęcią mnie podwiezie.

– Ale... Przecież mieszkacie obok siebie. – Cade nic z tego nie łapał i wyglądał na zakłopotanego. Z jednej strony było mi go trochę żal, z drugiej chciałam mu sprzedać porządnego kopa.

– Tak, ale...

– Bliss – odezwał się nagle Garrick. Rany, jak on wypowiadał moje imię. Mogłabym go słuchać do białego rana... – Mogę cię podrzucić. Naprawdę. Żaden problem. To zajmie kilka minut.

Patrzył na mnie, jakby to była najbardziej naturalna sytuacja pod słońcem. Jakby to, że będę się musiała przykleić do niego w czasie jazdy, było absolutnie okej. Jakbym nie oparzyła sobie nogi o rurę wydechową tego właśnie motocykla i nie nosiła opatrunku.

Cade ziewnął i dotarło do mnie, że też jest zmęczony. Mogłabym postawić na swoim i zadzwonić po Kelsey, ale wtedy uparłby się, żeby poczekać tu ze mną.

Wzięłam głęboki oddech.

Który i tak nie był dość głęboki.

– No dobrze. Dziękuję... panie Taylor. Wyśpij się, Cade, i do jutra.

Cade uśmiechnął się, kompletnie nieświadom tortur, które właśnie przeżywałam.

– Super!

Pocałował mnie w czoło, życzył nam dobrej nocy, a potem pobiegł prosto do kampusu. Nawet nie próbowałam się uspokoić – nie działało wcześniej, nie będzie działać i teraz. Opuściłam

ramiona i odwróciłam się. Garrick stał w bezruchu i mierzył mnie ponurym spojrzeniem.

– Nie możesz nazywać mnie panem Taylorem – oświadczył po kilku sekundach.

Powietrze było aż gęste od napięcia, ale i tak dostałam ataku śmiechu. To naprawdę było komiczne. Absurdalnie komiczne. Cały ten wieczór coraz bardziej przypominał tragicomedie.

– Okej... Garrick – wykrztusiłam.

Ponieważ nie wynaleziono innego sposobu jazdy na motocyklu, Garrick po prostu podał mi kask i wsiadł na maszynę. Wcale nie musiał mi przypominać o tym, że rura wydechowa będzie gorąca, ale i tak to zrobił.

Ta noc była trochę chłodniejsza (jak na Teksas) i Garrick miał na sobie lekką kurtkę. Uczepiłam się jej jak koła ratunkowego. Jazda była koszmarna i cały czas miałam wrażenie, że zaraz spadnę, nie odważyłam się jednak objąć Garricka. Nie dlatego, że nie chciałam, ale dlatego, że mogłabym mieć potem problem z wypuszczeniem go.

Zeskoczyłam z motoru, gdy tylko się zatrzymaliśmy. Nie jestem pewna, czy wydusiłam z siebie słowa pożegnania, czy spanikowana, po prostu popędziłam do domu. Kiedy już wślizgnęłam się do mieszkania, odważyłam się na ostatnie spojrzenie przez ramię. Garrick właśnie odpalał motor. Po kilku sekundach widziałam już tylko jego plecy. Patrzyłam, jak odjeżdża, i walczyłam z chęcią rzucenia się z nim w pogoń.

Nieważne, co czułam – między nami niczego nie było i niczego nie będzie.

Na środowe zajęcia z premedytacją przyszłam ostatnia. Czekałam, aż sala prawie zupełnie się zapełni, a potem wślizgnęłam się na miejsce obok Cade'a, dbając o to, by od Garricka dzielił mnie przynajmniej z tuzin osób.

Zaczęliśmy minutę po dziewiątej.

– W porządku. Jak powiedziałem w poniedziałek, nie będziemy tracić czasu i od razu przejdziemy do konkretów. Dzisiaj będziemy ćwiczyć przesłuchania. Żeby nie było za łatwo,

wybrałem „Tramwaj zwany pożądaniem”. Jeśli nie znacie tego tekstu, sugeruję zastanowić się, co tu właściwie robicie. Podzieliłem was na pary. Informacja kto z kim oraz skrypty leżą na stole po lewej. Zabieracie, co wasze, i macie dziesięć minut, zanim zawołam pierwszą parę. Aha, scena, którą będziecie odgrywać jest w sztuce bardzo ważna – to scena poprzedzająca gwałt Stanleya na Blanche, siostrze jego żony.

– Kurna, ktoś kogoś gwałci?

To był Dom, znakomity przykład człowieka, który powinien raz jeszcze przeanalizować życiowe priorytety.

– Właśnie tak, Dom – przytaknął Garrick. – Trudność przesłuchań polega na tym, że będziecie odgrywać kluczowe sceny zupełnie wyrwani z kontekstu. Wchodzisz, grasz, wychodzisz.

Nie ma czasu na budowanie napięcia, jest tylko mały wycinek sztuki, który ma porwać sam w sobie. I właśnie dlatego chwile przed przesłuchaniem są takie ważne. Macie dokładnie dziesięć minut na wczucie się w postać i porozumienie się z partnerem. Powodzenia.

Odsunął się i nagle sala zaczęła przypominać supermarket w pierwszym dniu totalnej wyprzedaży. Wszyscy rzucili się do stołu, by dorwać skrypt i ustalić, z kim przyszło im grać. Nie uśmiechało mi się brać udział w przepychance, ale Kelsey chwyciła mnie za ramię i pociągnęła za sobą. Wzięłam jeden z tekstów i przejrzałam go pośpiesznie. Garrick wcale nie żartował, mówiąc, że wybrał kulminacyjną scenę. Blanche przeszła już właściwie pełną transformację w wariatkę. Rzuciłam okiem na nazwisko partnera i... No nie. Dlaczego znowu Dom?

Przycisnęłam dłoń do czoła. Zaczynałam czuć tępy ból w okolicach lewej skroni. Migrena? Moment później Dom objął mnie ramieniem.

– Moja piękna Bliss, znowu jesteśmy parą – wyszeptał mi do ucha.

Miałam ochotę odgryźć mu nos... Zamiast tego zrzuciłam jego rękę z ramienia i pomaszerowałam do drzwi. Chciałam mieć to przesłuchanie jak najszybciej za sobą.

Kiedy wyszłam na korytarz, okazało się, że ludzie zdążyli obsiąść prawie wszystkie dostępne powierzchnie. Jedyne wolne miejsce było tuż pod drzwiami i praktycznie gwarantowało nam, że zostaniemy pierwszymi ofiarami. Super. Będziemy mieli najmniej czasu ze wszystkich par. Na samą myśl o tym prawie dostałam wysypki. Wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie, ale sytuacja miała również pewien pozytyw – odwałę przesłuchanie i szybciej skończę zajęcia.

– No dobra, spójrzmy na to – powiedziałam, siadając.

Lwią część cennych dziesięciu minut zajęło mi tłumaczenie Dominicowi, o co chodzi w scenie, którą mieliśmy odgrywać. Dom był jednym z tych gości, którzy świetnie sprawdzali się w rolach przystojnych, zarozumiałych dupków (pewnie dlatego, że sam był przystojnym, zarozumiałym dupkiem), ale na tym jego umiejętności się kończyły.

– Więc ten facet, którego gram, jest pijany?

– Tak, Dom.

– Pięknie. A ty jesteś stuknięta?

Westchnęłam głęboko.

– W pewnym sensie. Żyję w świecie urojeń, w świecie iluzji, a ty to wszystko niszczysz.

– Super. A potem cię atakuję.

Ludzie, weźcie go ode mnie!

– Tak, tak. Ale chodzi o to, że ja zaczynam, siedząc na krześle, a ty wchodzisz na scenę z lewej, jasne? I tak nie zagramy tego w całości, za dużo tekstu.

Na nic więcej nie starczyło nam czasu, bo drzwi otworzyły się i wyjrzał zza nich Garrick.

– Gotowi? – zapytał.

Dom wstał i pociągnął mnie za sobą. Miałam chęć stawiać zaciekły opór.

– Pewnie, że tak – oznajmił radośnie.

Pewnie, że nie. „Gotowość” była antonimem tego, co czułam. Zawsze serdecznie nienawidziłam bycia nieprzygotowaną.

Garrick zaczął przeglądać nasze życiorysy. Wykorzystałam tę

chwile, by ustawić krzesło na środku sceny i usiąść. Złożyłam kartki, żeby nie przeszkadzały i nie rzucały się tak bardzo w oczy. Potem wszyscy zaczęliśmy udawać, że widzimy się pierwszy raz w życiu, przedstawiliśmy się sobie i mogliśmy zaczynać.

Scena pierwsza. Ubrana w najlepsze ciuchy i tiarę, Blanche rozmawia z wymyślonymi zalotnikami na wymyślonym przyjęciu.

Wczucie się w Blanche, której radosna niewiedza nijak się miała do przerażenia, jakie czułam na myśl o Garricku, oraz do braku przygotowania, zajęło mi kilka długich sekund. Potem było łatwiej. Po prostu zamknęłam się na świat zewnętrzny i zatraciłam w Blanche – w jej snach, marzeniach, iluzjach. Potem wszedł Dom i musiałam przyznać, że jest świetny. Nie znał sztuki, a mimo to znakomicie odgrywał charyzmę Stanleya. Absolutna pogarda dla Blanche wychodziła mu chyba jeszcze lepiej.

Wykorzystałam skrupowanie, jakie czułam w obecności Garricka i przelałam całą gmatwaninę uczuć na Doma. Niedługo potem Garrick nam przerwał.

– Jest świetnie, Bliss. Na początku byłaś trochę niepewna, ale końcówka wyszła rewelacyjnie. Dom, pasujesz na Stanleya.

– Zdusiłam chęć przewrócenia oczami. – Mam tylko jedno zastrzeżenie. Musisz grać mniej do siebie, a bardziej do Bliss. Ona przez cały czas jest świadoma twojej obecności, dopasowuje się do ciebie. Chciałbym zobaczyć jakąś reakcję z twojej strony. No dobra, przeskoczmy kawałek tekstu i przejdziemy do sceny, w której wychodzisz z łazienki. Zaczniemy w momencie, w którym Bliss dzwoni do Western Union i zobaczymy, czy między wami zaskoczy.

Pokiwałam głową i ruszyłam na drugą stronę sceny do wyimaginowanego telefonu. Z mojej perspektywy Garrick nie mógł wybrać trudniejszego kawałka. Ominęliśmy fragment, gdy Stanley rozbija świat Blanche w drobny mak i teraz musiałam płynnie przejść od beztrioskiej radości do ataku paranoi i czystego przerażenia.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech.

Strach. Paranoja. Jak bym się czuła, gdyby ktoś odkrył

prawdę o fatalnej nocy? Albo gdyby Garrick dowiedział się, że jestem dziewczyną? Do diabła... Jak czułam się zaraz po akcji „kot”, gdy praktycznie wyrzuciłam Garricka z łóżka? O tak... To zaprawdę były strach i paranoja w najlepszym wydaniu.

Czując się trochę pewniej, otworzyłam oczy i chwyciłam nieistniejący telefon. Ponieważ jedną dłonią wciąż trzymałam skrypt, udawałam po prostu, że mówię do słuchawki. Odetchnęłam ciężko i poprosiłam o połączenie.

Nieoczekiwane uczucie strachu stało się tak silne, że łzy napłynęły mi do oczu. Spanikowana, paplałam jak szalona, jękając się i połykając słowa. Gdy błagałam o pomoc, głos zaczął mi się załamywać. Zdecydowanie zbyt szybko i zbyt łatwo poczułam się jak bezbronna ofiara. Groziło mi, że za moment się uduszę.

Gdy usłyszałam za plecami kroki Doma, zamarłam. Odwróciłam się, a wtedy on odciął mi drogę do nieistniejących drzwi. Widząc jego pożądliwe spojrzenie, wcale nie musiałam udawać odrazy.

Chciałam wyjść, ale mi nie pozwolił. Prosiłam, by mnie puścił. Nie zgodził się. Śmiejąc się, zbliżał się do mnie nieubłaganie.

Wyszłam z roli Blanche na wystarczająco długą chwilę, żeby przemknęło mi przez myśl, że odwalamy kawał dobrej roboty. Lepszej nawet, niż przypuszczałam. A potem wykrzywiona w parszywym uśmiešku twarz Doma pojawiła się w moim polu widzenia i nie było już Bliss.

Próbowałam uciec, ale on napierał, nie przestając się śmiać. Chwycił mnie za przedramiona i pociągnął ku sobie. Próbowałam wyrwać się z jego uścisku, potem odepchnąć go, ale bezskutecznie. Zacieśnił chwyt i przyciągnął mnie bliżej. To naprawdę zabolowało.

Dom pochylił się nade mną tak, że czułam na twarzy jego ciepły oddech. W tym momencie powinnam była się poddać i pozwolić na to, by zabrał mnie za kulisy, gdzie rozgrywała się scena gwałtu. Tak się jednak nie stało.

Dom upuścił skrypt, chwycił mnie za kark i pocałował.

Bleeeee! Zszokowana, usiłowałam odepchnąć go wolną ręką,

ale chyba nie zauważył, że to nie Blanche protestuje, tylko ja. Robiłam wszystko, byle tylko się wyrwać, ale był zbyt silny, i na dodatek przyssał się do mnie tak mocno, że nie miałam szans czegokolwiek z siebie wydusić. Postanowiłam użyć ostatecznego argumentu (kolanem w jaja) i właśnie w tej chwili Dom poleciał do tyłu. Wreszcie mogłam zaczerpnąć tchu.

Porządnie wkurwiony Garrick poluźnił chwyt na wykręconym dziwnie ramieniu Doma.

– Gdzie w skrypcie znajduje się ta scena, Dominicu? – zapytał uprzejmie, lodowatym tonem.

Nie byłam w nastroju na logiczne zagadki. Doskoczyłam do Doma i odepchnęłam go z całej siły.

– Co to miało być? Gwałt dzieje się poza sceną, ty dupku! Chwył mnie za nadgarstek, więc zaczęłam się z nim szarpać. Byłam tak wściekła, że mogłabym go zabić.

– Hej, Bliss – zaprotestował, wciąż szczerząc zęby. – Ja tylko chciałem się wczuć. Improvizowałem. Aktorzy muszą improwizować!

Dłoń Garricka zacisnęła się na ramieniu Doma jak imadło i duppek natychmiast mnie puścił. Odwróciłam się. Nie chciałam na niego patrzeć.

– Cokolwiek by się nie działo, aktorzy muszą szanować siebie nawzajem – zauważył chłodno Garrick. – Jeśli nie chcesz zostać oskarżony o molestowanie, musisz wcześniej uzgadniać takie rzeczy z partnerem. Czy to jasne? Jeśli tak, możesz wyjść.

Dom obrzucił mnie nienawistnym spojrzeniem i ruszył w kierunku drzwi. Pchnął je tak mocno, że z hukiem rąbnęły o ścianę. Fantastycznie. Dzień po dniu robiło się coraz fajniej. Wszyscy mieli takiego pecha, czy zostałam wybrana?

Poczułam lekki dotyk na ramieniu, a potem zobaczyłam przed sobą Garricka. Ujął delikatnie moją rękę i popatrzył na świeżo formujący się siniec w miejscu, gdzie wcześniej chwycił mnie Dom. A potem spojrzał mi w oczy.

– Mogłem to jakoś lepiej rozegrać – powiedział cicho.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że boli mnie głowa, póki

nie roześmiałam się na głos i nie poczułam tak, jakby ktoś zdzielił mnie młotkiem. Odruchowo przymknęłam powieki.

Palce Garricka musnęły moją szczękę i wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz. Nie chciałam otwierać oczu. Póki niczego nie widziałam, mogłam udawać, że nie dzieje się nic niewłaściwego. Gdybym je otworzyła i zobaczyła Garricka, jego oczy i usta, znalazłabym się na bardzo niebezpiecznym terenie. I to byłoby złe, złe, złe...

Wyszeptane cicho „Bliss...” było jedynym ostrzeżeniem, jakie otrzymałam, zanim mnie pocałował.

Rozdział 11

Fatalny pomysł – pomyślałam na trzy sekundy przed tym, jak przestałam myśleć w ogóle. Język Garricka wsunął się w moje usta i nie było w tym niczego delikatnego, czy pytającego. To był głodny, namiętny i zaborczy pocałunek. Zawsze wydawało mi się, że rozumiem to, co reżyserzy mówili o chemii, która powinna łączyć aktorów, ale tak naprawdę pojęłam to dopiero teraz. To, co działo się ze mną, gdy Garrick mnie dotykał, przypominało skomplikowaną reakcję chemiczną, w trakcie której wydzielala się jakaś nienaturalnie wielka ilość ciepła.

Boże, czułam, że płonę.

Głośny śmiech przedarł się przez zamknięte drzwi i rozpoznałam Kelsey. Z niechęcią oderwałam się od Garricka. Na korytarzu czekała cała gromada studentów. Ile czasu siedzieliśmy w tej sali sami?

Garrick pochylił się, ale uniosłam dłoń.

– Stop! – powiedziałam. – Dostyc! Nie możesz tego robić! Ustaliliśmy przecież, że o wszystkim zapominaamy. Nie, wróc, to ty tak ustaliłeś. Nie możesz najpierw czegoś ustalać, a potem robić na odwrót!

– Przykro mi.

Wcale nie wyglądał, jakby było mu przykro. Wyglądał, jakby chciał kontynuować.

Potrząsnęłam głową i ruszyłam w stronę drzwi.

– Bliss, poczekaj – poprosił. – Przepraszam, naprawdę. Więcej tego nie zrobię, okej?

– Okej – zgodziłam się, tyle tylko, że nie było okej. Garrick zachowywał się tak, jakby pocałował mnie zupełnie przypadkiem, tak od niechcienia. Jasne. Uważajcie, bo uwierzę. Gdyby cokolwiek wyszło na jaw, obydwójce mielibyśmy przesrane. A skoro tak,

dlaczego tylko ja myślałam o konsekwencjach?

Ledwie wyszłam na korytarz, usłyszałam Doma perorującego do chłopaków, którzy obsiedli drzwi.

– Mówię wam, to kompletny fiut. Zachował się tak, jakbym chciał ją zgwałcić, czy coś. Pocałowałem ją, wielkie rzeczy. I nie, żebyśmy nie robili tego wcześniej.

Palant.

– Dzisiaj było jeszcze gorzej niż wtedy, Dom – powiedziałam słodko, nie zatrzymując się. – A można byłoby pomyśleć, że czegoś się przez te lata nauczyłeś.

Jego koledzy zaczęli się śmiać, ale ponad ich głosami słyszałam, że Dom nazywa mnie suką.

Do kolejnych zajęć miałam akurat tyle czasu, by skoczyć do kawiarni i zafundować sobie największą i najśłodsza kawę, jaką mieli.

Reszta tygodnia na szczęście nie obfitowała w atrakcje. Garrick trzymał się na dystans, a ja miałam dość pracy, by o nim nie myśleć. Na reżyserii wreszcie przydzielono nam zadania, mogłam więc zaszyć się w domu i myśleć nad tym, którą scenę wybrać. Na piątkowych zajęciach omawialiśmy próbne przesłuchania, a potem Garrick kazał nam znaleźć to i owo na temat Actor's Equity Association. Większość weekendu spędziłam wertując książki (moje i Cade'a) i czytając testy tak nudne, że mogliby je przypisywać na problemy z bezsennością.

W kolejnym tygodniu rozpoczęły się pierwsze zapisy na przesłuchania do wystawianej na głównej scenie sztuki. Przedostatnia szansa dla mnie i mojego roku. Jeśli zawalę piątkowe przesłuchanie, zostanie mi tylko jedno podejście. Występowałam w pierwszym tegorocznym przedstawieniu i asystowałam przy drugim, ale poza tym nie robiłam zupełnie nic. Zaproponowano mi posadę asystentki reżysera przy sztuce wystawianej na zakończenie roku, ale jeszcze jej nie przyjął na wypadek, gdyby nie udało mi się zdobyć roli w pierwszym przedstawieniu. Boże, to wszystko robiło się coraz bardziej dołujące. Tylko kilka miesięcy do dyplomu, a ja nie miałam

pojęcia, co właściwie chciałabym robić. Gdy zaczynałam studia trzy i pół roku wcześniej, byłam pewna, że do tego momentu będę miała wszystko poukładane. Cóż, tak naprawdę myślałam również, że poznam jakiegoś fajnego faceta, z którym będę chciała zostać na wieki wieków i tak dalej. Wszystkie małżeństwa, które poznałam spotkały się w college'u, a tu proszę: czas minął, studia prawie się skończyły, a perspektywa zamążpójścia była tak samo odległa jak dziesięć lat temu.

Nagabywania rodziny wcale mi nie pomagały. Mama ciągle pytała, czy już kogoś poznałam. Ciekawe, co by powiedziała, gdybym zdała jej szczegółową relację z ostatnich wypadków i wyznała, że zabijałam się w wykładowcy. Zaczęłyby świrować? A może po prostu zapytałyby, czy mamy zamiar się pobrać. Trudno było ją wyczuć.

Tak właściwie, to w jaki sposób ludzie decydują, czy chcą spędzić z kimś resztę życia? I to na dodatek w tak młodym wieku. Boże, przecież czasem nie wiedziałam, co kupić na kolację! No i nie wiedziałam, czy chcę być aktorką nawet mimo pożyczki w wysokości 35 tysięcy dolarów, która szczyrzyła do mnie zęby i mówiła: tak, Bliss, chcesz być aktorką jak jasna cholera, a może i bardziej.

Pod koniec tygodnia prawie uwierzyłam, że sprawa z Garrickiem przyschła i przestała być problemem. Ostatnia wpadałam do sali i opuszczałam ją jako pierwsza, a interakcję w trakcie zajęć ograniczyłam do niezbędnego minimum. Garrick nie przychodził więcej do Grind, przynajmniej nie wtedy, gdy tam byłam. A bywałam tam często z przyjaciółmi.

Oczywiście Garrick brał również udział w przesłuchaniach, był jednak tylko częścią grupy oceniających nas wykładowców. Poza tym nawet jego obecność nie była w stanie zmniejszyć mojego entuzjazmu. Jako aktorka zawsze wolałam antyk od czasów nowożytnych (wyjątek: Szekspir), a tym razem college wystawiał dramat grecki klasycystyczny. Gdybym miała jakiś wybór, wolałabym coś innego niż „Fedrę” (zakazanej miłości miałam chwilowo wyżej uszu), ale i tak nie narzekałam. Cóż,

przynajmniej nie miałam kłopotu ze zrozumieniem postaci. Jasne, że Fedra leciała na swojego pasierba, a ja na wykładowcę, ale odczucia, jak mniemałam, obydwie miałyśmy podobne.

Już od dawna nie pragnęłam niczego tak bardzo, jak tej roli.

Gdy przysłała moja kolej, czułam się pewna siebie. Znałam tekst. Znałam postać. Wiedziałam, jak to jest pragnąć kogoś, kogo nie możesz mieć. Co więcej, wiedziałam również, jak to jest jednocześnie czegoś pragnąć i nie pragnąć. Zebrałam wszystkie te uczucia: pożądanie, wstyd i lęk i wyrzuciłam je z siebie w trakcie tego 90-sekundowego występu. Otworzyłam się w sposób, w jaki nigdy nie odważyłabym się otworzyć w rzeczywistości. Na scenie mogłam udawać, że to nie ja, tylko Fedra, mogłam pozwolić sobie na szczerość, bo nikt nie wiedział, że jestem szczerą. Półtorej minuty później było po wszystkim i pozostało mi tylko zastanawiać się, czy dałam z siebie wystarczająco dużo.

Gdy przesłuchania wreszcie się skończyły, poszliśmy wszyscy opić nasze występy. Wyniki pojawią się dopiero w poniedziałek rano i wtedy będziemy się nimi martwić, póki co jednak był wieczór i nie mieliśmy już na nic wpływu.

Towarzystwo z różnych roczników okazało się dość liczne i zajęliśmy sporą część Stumble Inn. Choć siedzieliśmy przy różnych stolikach, nie przeszkadzało nam to w rozmowach. Wrzeszczeliśmy do siebie przez długość sali i mieliśmy w nosie, ilu ludzi wkurza nasze zachowanie.

Zaczęliśmy wieczór od tequili, co oczywiście przypomniało mi Garricka, ale szybko się otrząsnęłam. Byłam z przyjaciółmi. Trochę luzu dobrze mi zrobi, zasłużyłam.

Oczywiście, siedziałam przy jednym stoliku z Cade'em i Kelsey. Oprócz nas byli również Lindsay i Jeremy, uroczy pierwszoroczniak, z którym kiedyś się umówiłam. Przez jakiś czas próbował mnie poderwać, ale zdał sobie sprawę, że nic z tego nie będzie, i odpuścił. Teraz nie mógł oderwać oczu od naszej niekwestionowanej królowej męskich serc, Kelsey. Przy stoliku siedziała również Victoria, przywodząca na myśl skrzyżowanie Lindsay i Kelsey – miała imponujący biust i imponująco zgryźliwy

charakter. Obok niej, na ostatnim wolnym miejscu, ulokował się Rusty, władca zbiegów okoliczności i magnes na wszelkie dziwactwa.

Jeremy był wciąż zbyt młody, by legalnie pić, ale kelnerka nie zawracała sobie głowy sprawdzaniem wszystkich dowodów. Spojrzała na dokument należący do Cade'a, potem na nas, po czym zebrała zamówienia. Zamówiliśmy coś do picia, coś do jedzenia, a potem jeszcze więcej czegoś do picia.

Zanim rozmowa zeszła na temat dzisiejszych przesłuchań, czułam się już całkiem wyluzowana. Pierwszy z mowę milczenia przerwał Rusty.

– To jak wam poszło z tą sztuką o kazirodztwie?

Przewróciłam oczami.

– Nie jest o kazirodztwie – wyjaśniłam. – Bohaterowie nie są spokrewnieni.

– No i co z tego? – Rusty wzruszył ramionami. – Ja też nie jestem spokrewniony z moją macochą, a chyba zesrałbym się w gacie, gdyby mi wlała do łóżka.

– Bo jesteś gejem! – ryknęła Kelsey, zanosząc się śmiechem.

– Spotkałem kiedyś twoją macochę. Do mojego łóżka może wlać w każdej chwili – zapewnił Cade.

Gdybyśmy nie byli sobą, być może Rusty poczułby się urażony i walnął Cade'a w ramię albo nawet w twarz. Zamiast tego przybili sobie piątkę.

– No dobra, ale tak na serio, jak wam poszło? – zapytał jeszcze raz Rusty. – Bo ja byłem beznadziejny. Będę miał szczęście, jeśli dostanę rolę żołnierza albo służącego.

– Zabiłabym, żeby grać Afrodytę! – wcięła się Kelsey. – Kto, oprócz mnie, ma do tej roli odpowiednie cycki?

Victoria podniosła rękę.

– Hej, Kelsey, nie potrzebujesz przypadkiem okulisty? – Wymownym gestem wskazała swój imponujący dekolt.

– Daj spokój! Chciałabyś w ogóle grać Afrodytę?

– W życiu! – Victoria aż cofnęła się na krześle. – Ale to nie znaczy, że wolno ci ignorować moje cycki!

Jeremy, któremu oczy wyłaziły z orbit, odezwał się nagle smętnym tonem:

– Ja nigdy nie mógłbym zignorować twoich cycków.

Cała grupa wybuchnęła głośnym śmiechem. Gdy wychodziliśmy gdzieś razem, Jeremy najczęściej siedział cicho. Był nowy w grupie ludzi, którzy ostatnich kilka lat spędzili razem, i nie zawsze nadążał za naszymi dowcipami.

– Bliss, a co z tobą? – zapytała Lindsay. – Wszyscy wiemy, że jesteś strasznie napalona na to przedstawienie.

Zarumieniłam się, gdyby nie to, że i tak byłam czerwona od alkoholu.

– Chyba poszło całkiem nieźle. Tylko ja akurat... No, wolałabym grać Fedrę.

Kelsey prawie opluła się drinkiem. Kopnęłam ją pod stołem.

– Czekaj, czekaj... – Cade wyszczerzył do mnie zęby. – Czy to znaczy, że potajemnie pożądasz kogoś z twojej rodziny, kogo jeszcze nie znam?

Zdzielłam go łokciem w bok. Szamotaliśmy się przez chwilę, a potem otoczył mnie ramieniem i przytulił.

– Już dobrze, dobrze, tylko sobie żartowałem.

– Wiem – westchnęłam. – Po prostu... Chyba całkiem nieźle rozumiem, jak to jest chcieć czegoś i jednocześnie przekonywać samą siebie, że wcale tak nie jest. Wcale zresztą nie musi chodzić o miłość. Chodzi o pragnienie – pragnienie czegoś, czego nie możesz mieć albo czegoś, na co, twoim zdaniem, nie zasługujesz. Cholera, nikt nie chce nikomu robić krzywdy, a jednak często sobie zazdrościmy. Na przykład ról. Słuchamy się na próbach i myślimy jakby to było, gdybyśmy my stali na scenie. Chcemy tego, czego nie chcemy mieć. Taka jest ludzka natura.

Chyba ciut mnie poniosło, bo kończyłam mówić w absolutnej ciszy. Znowu zrobiło się dziwnie.

Nagle Rusty jakby się obudził.

– Jesteś zdecydowanie zbyt trzeźwa – oznajmił oskarżycielsko.

Piliśmy więc dalej, póki nie przyniesiono jedzenia.

Wyglądało tłusto, epicko i bardzo zachęcająco.

– Pewnie zdajecie sobie sprawę, że nie omówiliśmy jeszcze pewnego interesującego tematu – rzuciła Victoria, unosząc brew. – Mianowicie chodzi mi o profesora „jestem tak seksowny, że zapłodnię cię samym spojrzeniem”.

Faceci przy stole (ale bez Rusty’ego) wydali z siebie jęk protestu. Dziewczyny (ale beze mnie, za to razem z Rustym) wyraziły głośną aprobatę.

Victoria powachlowała się dłonią.

– Uwierzcie mi, gdy po raz pierwszy się odezwał i usłyszałam ten akcent, prawie miałam orgazm.

Siedziałam w milczeniu i Kelsey posłała mi pytające spojrzenie.

Czy gdybym teraz poszła do łazienki, wydałoby się to dziwne? Przecież całkiem sporo wypiałam...

– Co się stało, że odpuszczasz, Kelsey? – chciała wiedzieć Victoria. – Jeśli nie wchodzisz do gry, mogę go sobie zaklepać na po studiach?

Staralam się zachować kamienną twarz. Kelsey spojrzała na Victorię.

– Facet jest uroczy – powiedziała. – Tylko, jak dla mnie, trochę za bardzo poukładany. Wolę bardziej niegrzecznych chłopców. – Mrugnęła do Jeremy’ego.

Biedny chłopak. Szczęka opadła mu tak nisko, że prawie stuknęła o podłogę.

– Co? Motocykl już nie wystarczy, żeby być niegrzecznym? – rzucił Cade.

– Ma motocykl? Nie wiedziałam!

Kelsey popatrzyła na mnie oskarżycielsko, jakbym dopuściła się wobec niej zdrady.

– A co się właściwie wydarzyło między nim a Domem? – zapytała nagle Lindsay. – Dom nadal wścieka się o coś, co stało się w trakcie przesłuchania.

Poczułam, jak Cade znów opiekuńczo obejmuje mnie ramieniem.

– Dom to straszny dupek – oznajmiłam. – Przykleił się do mnie, a pan Taylor go odciągnął. I to cała historia.

Rusty uśmiechnął się i wskazał palcem mnie i Cade’a.

– Jesteście słodcy. „Pan Taylor to, pan Taylor tamto”. Chyba tylko wy traktujecie go jak nauczyciela, a nie jak smakowity kąsek.

Serio? Raz jeden nazwałam go panem Taylorem prosto w oczy i nigdy więcej tego nie zrobiłam. Ale nazywanie go Garrickiem w rozmowie z innymi, wydawało mi się dziwne. Miałam wrażenie, że gdy tylko wypowiem jego imię, wszyscy odkryją, jak daleka jestem od traktowania go jak nauczyciela.

Kurczę, teraz chyba naprawdę potrzebowałam skorzystać z łazienki.

Trąciłam łokciem Cade’a, żeby mnie wypuścił i pomaszerowałam w ustronne miejsce. Z każdym kolejnym krokiem czułam coraz większą ulgę. Posiedzę sobie przez kilka minut w kiblu, a gdy wrócę, wszyscy będą gadać na jakiś inny temat i nikt nie będzie pamiętał o Garricku.

Przechodziłam akurat obok baru, gdy usłyszałam, że ktoś mnie woła. Rozejrzałam się. Nic. Nikogo znajomego.

– Bliss!

Tym razem usłyszałam swoje imię tuż obok i dopiero wtedy spojrzałam w stronę baru. Aha, to był on – potencjalnie-interesujący-barman. Którego imienia nawet nie zapamiętałam. Uśmiechnęłam się, jakbym naprawdę ucieszyła się na jego widok. Rany, jak on się nazywał? Niestety, tamten wieczór kojarzył mi się wyłącznie z Garrickiem. Już na samą myśl o niebieskich oczach i brytyjskim akcencie poczułam przyjemny dreszczyk. Nie, nie mogłam pozwolić sobie na to, by odpłynąć w marzenia tuż pod nosem barmana.

– Hej, mam nadzieję, że cię nie przestraszyłem. To znaczy tym, że pamiętam, że nazywasz się Bliss – powiedział chłopak, gdy przystanąłam.

Okej, nie czułam się przestraszona, ale sytuacja nie była zbyt komfortowa.

– Obiecuję, że nie zacznę uciekać, jeśli wybaczysz mi, że ja

nie pamiętam, jak ty się nazywasz.

Uśmiechnął się, ale zauważyłam, że jest zawiedziony.

– Brandon – przypomniał.

– Jasne. Brandon. No tak. Przepraszam, ale to był długi i ciężki tydzień.

– Pozwól, że pomogę ci się trochę rozluźnić. – Wyciągnął spod lady kieliszek i nadał do niego tequili. – Na koszt firmy.

Czułam się dziwnie, przyjmując drinka, ale nie bardzo mogłam się wymigać. Podziękowałam więc, wychyliłam shota do dna i zachichotałam. Nie dlatego, że było mi strasznie wesoło. Wydawało mi się, że to będzie na miejscu.

– Posłuchaj, Bliss – zaczął Brandon – nie chciałbym być nachalny, ale... Nie chciałybyś się ze mną umówić?

Czy chciałam się z nim umówić? Może. A czy chciałabym iść z nim do łóżka? Pal licho szaloną historię z Garrickiem, wciąż byłam dziewicą. I wciąż mi to przeszkadzało. Za barem stała wymarzona sposobność, by raz na zawsze rozwiązać ten problem. Nie złamałybyśmy żadnych zasad. Nie musielibyśmy się kryć. Spojrzałam na niego. Kelsey miała rację, naprawdę był fajny. I bez wątpienia zainteresowany.

Zaczęłam się zastanawiać, jak wyglądałaby noc z tym gościem. Wyobraziłam sobie, jak się rozbieramy. Wyobraziłam sobie jego dłonie, pocałunki, smak jego ust... Tyle tylko, że dłonie i usta w moich rojeniach wcale nie należały do Brandona. To był Garrick. Znowu.

Szlag by to! Dlaczego nie mogłam pstryknąć palcami i przestać być dziewicą? Dlaczego musiałam w tym celu uprawiać seks? I dlaczego nie mogłam przestać myśleć o Garricku nawet po tym, jak okazało się, że nie jestem w stanie przemóc się, by pójść z nim do łóżka? Dlaczego nie mogłam myśleć logicznie?

– Rozumiem, że nie chcesz się ze mną umówić. – Głos Brandona wyrwał mnie ze stuporu. – Nikt nie namyśla się tak długo, jeśli ma zamiar się zgodzić.

– Przepraszam – wydusiłam z siebie. – Jesteś naprawdę miły, ale nie jestem zainteresowana... nie teraz. – Cholera. Zawsze tak

robiłam, bo nienawidziłam konfrontacji. Zamiast zamknąć jakąś sprawę, zostawiałam ją otwartą. Nie teraz. Nie dzisiaj. Może później.

– Okej, nie ma sprawy. – Rozejrzał się wokół, szukając czegoś, czym mógłby się zająć. – Lepiej wróć do roboty.

Nie czekając na odpowiedź, pomknął do klientów po drugiej stronie baru. Potrząsając głową nad własną głupotą, dotarłam do łazienki i ochlapałam twarz zimną wodą. Nie zrobiłam się od tego mądrzejsza, ale wypiłam dość tequili, żeby przestać się tak strasznie wszystkim przejmować.

Gdy wróciłam do stolika, czekały na mnie dwa kolejne shoty (stawiał Cade), a towarzystwo debatowało na jakiś temat o zerowej zawartości Garricka. Zanim zamówiliśmy następną kolejkę, gardło miałam zdarte od śmiechu i byłam bardziej niż ciut pijana. Właściwie wszyscy byliśmy zalani w pestkę, a nasza kulturalna konwersacja przemieniła się w serię dowcipnych komentarzy, wewnętrznych żartów i kompletnie absurdalnych anegdot.

– Boże, ale jestem pijany – jęknął Rusty. – Jestem tak zalany, że najchętniej uwalilibym się w samochodzie i grał na akordeonie aż wytrzeźwieję.

Wydałam z siebie niepoahamowany i niepokojąco głośny rechot.

– To ty masz akordeon?

– No, kurwa, mam. Chcesz posłuchać jak gram?

– Pewnie, że chcę.

Cade zaoferował, że weźmie mój portfel i za mnie zapłaci. Podziękowałam mu mokrym całusem w policzek.

– Ja też chcę posłuchać, ja też chcę – zawyła Kelsey, zrywając się z miejsca. Cade otrzymał kolejny portfel, ale nie kolejnego całusa. Kelsey po przyjacielsku dźgnęła go w bok.

Rusty objął nas ramionami i wyszczerzył zęby.

– Panowie, uczcie się! Damy kochają mężczyzn, którzy potrafią grać na jakimś instrumencie.

– Twój instrument nawet nie lubi kobiet, Rusty – parsknęła Lindsay.

Rusty zrobił urażoną minę.

– Ale to nie znaczy, że one nie lubią jego!

Jestem pewna, że natężenie decybeli w barze spadło o połowę, gdy wyszliśmy na zewnątrz, ale i tak nie zauważyłabym różnicy. W mojej głowie nadal panował straszny hałas. Po paru minutach reszta dołączyła do nas na parkingu. Rusty grał na akordeonie i śpiewał jakąś piosenkę po francusku. A przynajmniej tak mówił, równie dobrze mógł po prostu bełkotać.

Francuski czy nie francuski, mieliśmy to w nosie.

Wystarczyło kilka chwil, byśmy podłapali bełkot i mogli zawodzić razem z Rustym. O godzinie drugiej nad ranem pożegnaliśmy wyciem opuszczających bar klientów. Śpiewaliśmy po angielsku i po nijakiemu (albo po francusku, licho wie). Śpiewaliśmy Britney Spears i Madonnę i nawet kawałki z „Upiora w operze”. W pewnym momencie Cade zrymował coś bez sensu i zaczęliśmy rapować. Ale lepiej nam szły normalne piosenki, wróciliśmy więc do klasyki i wyliśmy dalej. Aż wreszcie wszyscy goście zniknęli, a właściciel zamknął bar i kazał nam zjeżdżać.

Wszyscy, może poza Jeremym, byliśmy zbyt pijani, by prowadzić, a żadne z nas nie miało wozu zdolnego pomieścić całą grupę.

Kompletnie beztróska zaproponowałam, żeby w takim razie kontynuować imprezę u mnie.

– To kawał drogi – ostrzegłam – ale jestem pewna, że mam w lodówce wódkę.

Z okrzykiem bitewnym „wóóóóóóódaaaaaa!” ruszyliśmy przed siebie.

Później przyszło mi serdecznie żałować tej nocy, ale wtedy, na parkingu, chciałam, by trwała ona jak najdłużej.

Rozdział 12

Gdzieś pomiędzy barem a mieszkaniem zrzuciłam buty. Nie miały obcasów, ale i tak obcierały mi stopy, więc po prostu je zdjęłam i rzuciłam pod nogi.

– Łał, Bliss, co ty wyprawiasz? – zdziwił się Cade. Potknęłam się, wpadłam na niego i zaczęłam chichotać.

Wiedziałam, że wypiłam za dużo, ale dopiero teraz dotarło do mnie, jak bardzo jestem zalana. Po raz pierwszy puściły mi hamulce.

– Buty są głupie – oznajmiłam. – Nie wiem, po co ludzie je noszą.

– Po to, żeby nie wejść na gwóźdź i nie dostać tęcza.

– Tę... tę. Boże, to słowo też jest głupie!

Cade roześmiał się, więc ja też się roześmiałam, choć tak naprawdę nie miałam pojęcia, czy ktoś z nas powiedział coś zabawnego.

– Chodź do mnie, Bliss. Jesteś taka słodka, że wezmę cię na barana! – zaproponował nagle Cade.

– Tak! – Pomysł wydał mi się absolutnie genialny.

Cade przyklęknął i wdrapałam mu się na plecy. Chwytał moje buty, wyprostował się i ruszyliśmy. Kiedy dotarliśmy do osiedlowego parkingu zaczęłam śpiewać kompletnie pozbawioną sensu, pijacką piosenkę. Zwłaszcza refren wyszedł mi całkiem nieźle.

– Cade jest moim bohaterem. Był zerem, jest bohaterem!

– Ej, czekaj! Nigdy nie byłem zerem! – obruszył się.

– Cade jest moim przyjacielem! Znaczy dla mnie bardzo wiele! Choć potrafi mnie zamulić, bardzo lubię go przytulić...

– Poczekaj z tym przytulaniem, aż będziecie sami – parsknął Rusty.

– A Rusty jest kompletnym dupkiem i zostanie kiedyś trupkiem...

Cade wybuchnął śmiechem.

– Chcesz go zabić?

– Ja? Kogo zabić? – zdziwiłam się.

– Nieważne.

Zobaczyłam, że jesteśmy prawie pod drzwiami mojego mieszkania i coś mi się przypomniało.

– Cholera, nie wzięłam portfela! – jęknęłam.

– Ja wzięłam.

– Ty go wzięłaś? – Popatrzyłam na Cade'a, jakby musiał wyciągnąć ten portfel z ognia. – Naprawdę jesteś superbohaterem!

Nagrodziłam go głośnym, mokrym całusem. Celowałam w policzek, ale trafiłam raczej w szyję. W tym właśnie momencie Jeremy wydarł się na cały regulator:

– Dooooobry wieczór, Mr. T!⁴ Jak leci?

Zamrugałam i rozejrzałam się nieprzytomnie.

– On tu jest? Ten wrestler?

– Nie, to tylko pan Taylor.

Chryste... Pisnęłam, puściłam ramię Cade i obejrzałam się za siebie. Przy okazji udało mi się wytrącić Cade'a z równowagi. Zrobił dwa kroki w lewo, dwa kroki w prawo, a potem obydwójce runęliśmy na ziemię. Ja na dole, on na górze.

Auć.

– Szlag! Cade dużo waży. Mam go na twarzy... – zanuciłam jękliwie.

Świat wokół mnie dryfował, czułam się, jakbym była na pełnym morzu.

– Dobry wieczór, panie Taylor – powiedział Cade uprzejmie, jakby wcale nie leżał na chodniku. I na mnie.

– Cześć, Cade. Wszystko w porządku?

– Pewnie.

Dźwignął się na kolana, wstał i podał mi rękę. Z zabiej perspektywy miałam fantastyczny widok na Garricka. Włosy miał potargane i gapił się na mnie z tym zabójczo seksownym

uśmiezkciem.

To wszystko było nie fair. Cholernie nie fair.

Jęknęłam głośno i ukryłam twarz w dłoniach?

– Dlaczego świat tak strasznie mnie nienawidzi? – zapytałam płaczliwie.

Obydwaj zanieśli się śmiechem, ale mnie wcale nie było wesoło. Wcale. Świat naprawdę mnie nienawidził!

– Wstawaj, mała. – Cade próbował postawić mnie na nogi, ale równie dobrze mógłby reanimować zimnego trupa.

– Chyba nie dam rady iść – wyznałam. – Czuję się bardzo chujowo. Bardzo.

– Serio? – Wyraz twarzy Cade’a wystarczył za cały komentarz. Popatrzył pytająco na Garricka. – Pomoże mi pan?

Najpierw płynęłam, a potem fruwałam. A przynajmniej tak mi się wydawało. Kołysałam się łagodnie, a potem przesunęłam się w lewo i odkryłam twarz Garricka. A raczej jego profil. Bardzo atrakcyjny profil. Nawet zalana umiałam go docenić. Obydwaj panowie zarzucili sobie moje ramiona na szyje i na pół nieśli, na pół wlekli mnie do mieszkania. A potem Cade zaczął grzebać w mojej torebce w poszukiwaniu kluczy i wisiałam już tylko na Garricku.

Położyłam głowę na jego piersi.

– Jak ty ładnie pachniesz – wymruczałam prosto w podkoszulek. – Dlaczego ty zawsze tak ładnie pachniesz?

Cade otworzył wreszcie drzwi.

– Okej, a teraz puścimy pana Taylora i pozwolimy mu iść – powiedział do mnie jak do małego dziecka, obejmując mnie w pasie. Nie oponowałam. – Przepraszam za to wszystko – zwrócił się do Garricka.

– Nie ma sprawy.

– Proszę mi wierzyć, Bliss będzie przerażona, gdy się dowie, że widział ją pan w takim stanie. Przysięgam, zazwyczaj zachowuje się zupełnie inaczej i prawie w ogóle nie pije. Tylko ostatnio była mocno zestresowana i...

– Cade, nie ma sprawy, naprawdę. Dobrej nocy, Bliss.

O nie! Chwyciłam Garricka za rękaw.

– Zoooooostań – wyjęczałam.

Ni w pięć ni w dziewięć zmaterializował się przy nas nadal tulący do piersi akordeon Rusty.

– Właśnie, Garrick, zostań! Mała Bliss ma w lodówce wódkę.

Garrick uśmiechnął się krzywo.

– Mała Bliss chyba ma na dzisiaj dosyć. Ale dzięki za zaproszenie. Skorzystałbym, ale pewnych granic nie powinienem przekraczać.

Popatrzył mi w oczy i wiedziałam, że nie mówi tylko o imprezowaniu w towarzystwie swoich studentów. Ciut mnie to otrzeźwiło. Nie na tyle, żebym stanęła prosto, ale na tyle, by dotarło do mnie, że znowu zrobiłam z siebie idiotkę.

– Bawcie się dobrze i uważajcie na siebie – powiedział jeszcze Garrick i poszedł sobie.

Cade pomógł mi dotrzeć do pokoju i usadził na kanapie. Gdy towarzystwo oddaliło się plądrować lodówkę, Kelsey klapnęła obok mnie.

– Twój kochaś wyglądał dzisiaj całkiem, całkiem – zauważyła niewinnie.

– Kelsey, przymknij się!

– No co? I tak nic nie słyszą.

Rozejrzałam się spanikowana i stwierdziłam, że ma rację. Faceci grzebali po szafkach w poszukiwaniu czipsów, a Lindsay i Victoria zajęły się drinkami. Obydwie były bardzo zajęte dokładnym odmierzaniem porcji soku pomarańczowego i wódki. Kiedy upewniłam się, że nikt nie zwraca na nas uwagi, trochę się uspokoiłam.

– On zawsze wygląda dobrze – powiedziałam z rezygnacją. – Nie mam pojęcia, jak długo jeszcze wytrzymam. Któregoś dnia rzucę się na niego w trakcie zajęć, na oczach całej grupy.

Kelsey zachichotała.

– To byłoby niezłe i chętnie bym popatrzyła, ale wiesz doskonale, że to fa-tal-ny pomysł! A poza tym... Bliss, już go zaliczyłaś. Był dobry, na tyle dobry, że masz ochotę na powtórkę,

ale nie jest już tajemnicą, nie? Musisz przestać tyle o nim myśleć.

Przytaknęłam bez przekonania, bo nie bardzo wyobrażałam sobie, co musiałoby się stać, żebym nie myślała o Garricku. Poza tym Kelsey nie wiedziała o najważniejszym – nadal był dla mnie tajemnicą. Bardzo, bardzo intrygującą tajemnicą, którą chciałam rozwiązać. W tej kwestii byłam jak Sherlock Holmes w spódnicy.

Kelsey podskoczyła na kanapie i popatrzyła na mnie z dziwnym błyskiem w oku. Wiedziałam, że wpadła na pomysł, który mi się nie spodoba. Na pewno nie wtedy, gdy wytrzeźwieję.

– Wiecie, w jaką grę nigdy jeszcze nie grałam? – zapytała wszystkich. – Nigdy nie grałam w butelkę!

Mina Victorii wyrażała skrajny sceptycyzm.

– Nie wierzę. TY nigdy nie grałaś w butelkę? Serio?

Kelsey puściła do mnie oko i wzruszyła ramionami.

– Cóż mogę powiedzieć? Miałam trochę opóźniony zapłon. Nim te dwie śliczne panienki – wskazała swoje piersi – postanowiły wreszcie podrosnąć, ludzie przestali już potrzebować pretekstu, żeby poznać się bliżej.

– A teraz potrzebujemy pretekstu? – Brwi Cade’a prawie dotknęły linii włosów.

Kelsey zsunęła się z sofy, usiadła ze skrzyżowanymi nogami i sięgnęła po stojącą na niskim stoliku butelkę wody.

– Cade, przynudzasz – oznajmiła. – Pewnie, że nie potrzebujemy pretekstu. Ale sama gra jest faaaaaajnaaaa...

Chwyciła mnie za ramię i pociągnęła. Po raz drugi tej nocy znalazłam się na ziemi w jakiejś zupełnie idiotycznej pozycji. I po raz kolejny zaczęłam histerycznie rzeć.

– Widzisz? – Kelsey wskazała na mnie, jakbym była eksponatem w muzeum. – Bliss już świetnie się bawi. Vic, dawaj tę wódkę! Podgrzejemy trochę atmosferę! To ma być gra dla dorosłych! Żadnego cmokania się w policzki i buzi, buzi. Jesteśmy w tym wieku, że używamy języków!

– Przysięgam, jesteś większym perwersem niż większość znanych mi facetów – powiedziała z niedowierzaniem Lindsay.

– Dzięki za uznanie! No dobra, nie będę taka. Dopuszczam

cmokanie, ale kto cmoka, ten pije karniaka. Jasne?

Większości facetów wyraźnie ulżyło. Rusty sprawiał wrażenie zawiedzionego.

Lindsay zmarszczyła brwi.

– Panie mają przewagę liczebną – zauważyła.

Victoria uśmiechnęła się diabelsko.

– Może skoczymy poszukać Garricka? – zaproponowała.

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy.

– Nie, tylko nie to! Proszę!

– Boże, ale ty jesteś pruderyjna!

Kelsey posłała mi porozumiewawczy uśmiech. Tak, naprawdę musiałam przestać myśleć o Garricku. Oderwać się. Wyluzować. Porobić coś innego. Na przykład... Wyciągnęłam rękę i jako pierwsza zakręciłam butelką.

Padło na Rusty'ego. Nie dałam mu najmniejszej szansy wybrania karniaka. Pochyliłam się do przodu, chwyciłam go za kołnierz i przyciągnęłam do siebie. Nie był to mistrzowski pocałunek, ale w końcu obydwójce byliśmy pijani. Lizałam się z nim przez kilka długich sekund, a potem go odepchnęłam i wróciłam na swoje miejsce.

Rusty gwizdnął.

– O rany, dziewczyno, gdybym nie był w stu dziesięciu procentach gejem...

Odrzuciłam głowę do tyłu i wybuchnęłam śmiechem. Potrzebowałam tego.

Kolejną ofiarą został Jeremy, który pospiesznie chwycił butelkę wódki, jakby chciał się nią osłonić.

– Bez obrazy, Rusty, ale nie jesteś w moim typie – powiedział, pociągnął długi łyk i złożył na ustach kolegi najszybszy pocałunek w historii.

Oooooooch... To było rozczulające. Westchnęliśmy unisono jak gromada gimnazjalistów.

Przerwało nam pukanie do drzwi. Kelsey poszła otworzyć i wróciła z kolejnymi gośćmi. Typowe. Zaprosiła dziesięć osób, nic mi nie mówiąc.

– Nie masz nic przeciwko, nie? – zapytała, jakbym naprawdę miała coś do powiedzenia.

Pokręciłam głową. Tym razem naprawdę było mi cudownie, absolutnie i totalnie wszystko jedno.

– Fantastycznie! Panie i panowie, proszę zająć miejsca, bo oto przed wami noc dzikiej rozpusty!

Rozpusta okazała się być całkiem niezłym określeniem. W trakcie kolejnych kilku minut naoglądałam się tyłu ściskających się, liżących i całujących znajomych, że starczyłoby mi do końca życia. Nieważne, kto z kim się lubił, kto kogo nie cierpiał, wszystko to poszło w zapomnienie. Naszym władcą stała się pełna do połowy butelka niegazowanej wody.

Padło na mnie, gdy kręciła jedna z dziewczyn. Kiedy obydwie bez słowa wybrałyśmy karniaka, faceci zaczęli buczeć. Biedni, dostali tylko lekkie cmoknięcie na pocieszenie. Roześmiałam się i puściłam butelkę w ruch i tym razem wylosowałam Cade'a.

Cade, który wyglądał jak Cade, to znaczy jak przystojny i sympatyczny chłopak z sąsiedztwa, posłał mi krzywy uśmiech. Wzruszyłam ramionami i podpełzłam do niego. Klękając, oparłam ręce na jego barkach i pochyliłam się. Pocałunek, jak pocałunek...

Tylko że wcale takim nie był. Przez moment było niezobowiązująco, a potem jedną dłonią Cade chwycił mój kark, drugą objął mnie w talii. Poczułam jego język penetrujący moje usta. Cade całował mnie gorączkowo, desperacko – zupełnie jakby na jutro zapowiedziano koniec świata, a to była ostatnia szansa na chwilę radości przed apokalipsą.

Był na tyle stanowczy, żeby przebiegły mnie dreszcze i na tyle delikatny, bym poczuła się jak pogańska bogini, którą należy czcić. Na moment zapomniałam, gdzie i z kim jestem, i pozwoliłam się ponieść fali przyjemności.

A potem ktoś zaczął gwizdać i świat powrócił. Otworzyłam oczy i zobaczyłam Cade'a, mojego najlepszego przyjaciela, który przed chwilą całował mnie tak, jakby wcale nie chciał już być moim najlepszym przyjacielem.

Coś było bardzo, bardzo, bardzo nie w porządku.

Ignorując liczne komentarze i pogwizdywania, wróciłam na swoje miejsce. Czułam, że właśnie stało się coś niedobrego. Byłam oszołomiona, zagubiona, nieszczęśliwa i nie chciałam się już bawić. Czułam na sobie spojrzenie Cade'a i Kelsey, ale nie unosiłam wzroku. Usiłowałam pozbierać się do kupy, wytłumaczyć sobie wszystko, ogarnąć.

Okej, wszyscy byliśmy zalani w cztery dupy, więc pocałunek Cade'a nic tak naprawdę nie znaczył. Mnie odwaliło z powodu Garricka. To z nim chciałam się całować, nie z Cade'em. Tak jakoś wyszło. Nie ma się czym martwić.

Jesteśmy przyjaciółmi. Zawsze będziemy przyjaciółmi.

Jeszcze przez kilka minut siedziałam i patrzyłam, jak inni grają, aż w końcu nie mogłam dłużej ignorować zawrotów głowy. Pokój kręcił się wokół mnie i było mi trochę niedobrze.

Przeprosiłam wszystkich i powiedziałam, że mogą bawić się tak długo, jak tylko mają ochotę. Pokazałam im, gdzie trzymam dodatkowe koce i poduszki na wypadek, gdyby ktoś chciał zostać do rana (albo popołudnia) i odespać. Potem z ulgą powlekłam się do sypialni, wpełzłam pod kołdrę i wreszcie przestałam się uśmiechać.

Rano wszystko będzie lepiej.

Rozdział 13

Rano okazało się, że Kelsey chrapie na moim łóżku, w pokoju zalega pięć osób, a jedna zasnęła w wannie. Bawiło mnie to przez jakieś pół sekundy, a potem kac przypomniał mi, jak bardzo nienawidzę świata.

Zanim wróciłam do sypialni, umyłam zęby i ochlapałam twarz zimną wodą. Łeb nadal mi pękał, ale poczułam się trochę świeższa. Gdy skrzypnęły drzwi wejściowe, wyjrzałam zza kotary, sprawdzić, kto przyszedł.

To był Cade z żarciem w ilości mogącej nakarmić drużynę futbolową.

Odetchnęłam głęboko i weszłam do pokoju.

– Ratujesz mi życie – wyszeptałam.

Spojrzał na mnie z uśmiechem i podał mi zawinięte w papier burrito. Bekon, jajka, ser, cudownie! Może tłuste żarcie postawi mnie na nogi.

– Jak się czujesz?

Wzdrygnęłam się.

– Jakby walnął we mnie autobus. Wielki, ciężki i zapakowany aż po dach zawodnikami sumo.

Podskoczyłam, żeby usiąść na blacie i przez następnych dziesięć sekund serdecznie tego żałowałam. Cade przycupnął tuż obok, na stołku barowym.

Jedzenie było boskie – gruba, puszysta tortilla, gorące jajka i pikantna salsa.

– Zakochałam się w tym burrito – oznajmiłam z pełnymi ustami. – Wzięłabym z nim ślub, gdyby nie to, że jestem tak cholernie głodna.

– Oto tragedia prawdziwej miłości – mruknął Cade.

Popatrzył na mnie z czymś w rodzaju uśmiechu, więc ja też

posłałam mu coś w rodzaju uśmiechu i po raz pierwszy w życiu poczułam się niezręcznie w jego towarzystwie. Odwróciłam wzrok i skoncentrowałam się na zalegających po kątach ludziach.

– I jak było później? – zapytałam.

– Z grubsza tak samo. Jeśli ktoś nie wiedział, że Jeremy leci na Kelsey, to teraz to już oficjalne. Victoria wyjarała pół paczki fajek pod drzwiami, a Rusty rzygał jak kot.

Zmarszczyłam nos, słysząc to ostatnie.

– Nie martw się, posprzątaaliśmy. Wiem, że zesłabyś na zawał, gdybyś rano zobaczyła ten syf.

Przełknęłam kolejny kęs. Ciężar, który zalegał mi na żołądku nie miał nic wspólnego ani z wódką, ani z burrito.

– Jesteś dla mnie za dobry – powiedziałam cicho. Wzruszył ramionami, ale taka była prawda. Zawsze był dla mnie za dobry. – Słuchaj, jeśli chodzi o to, co się stało w nocy...

Zakłopotany pomasował dłonią potylicę, a potem uśmiechnął się kącikiem ust.

– Tak, chyba powinniśmy o tym pogadać.

Zaparł się rękoma o blat, jakby musiał zebrać siły do tej rozmowy. Odchrząknęłam, ale i tak trudno było mi coś z siebie wydusić.

– Więc ty... – zaczęłam.

Zacisnął dłonie, aż zbieleły mu kostki, a potem wyrzucił z siebie.

– Tak, właśnie tak. Od jakiegoś czasu.

Z wyrazu jego twarzy nie umiałam niczego odczytać.

– Dlaczego nie powiedziałaś?

– Bo... – zawahał się. – Bo jesteś moją najlepszą przyjaciółką. I bardzo rzadko się z kimś umawiasz. Ja... Nie sądziłem, że będziesz zainteresowana.

Łzy napłynęły mi do oczu. Kompletnie bez sensu. Zamrugałam, by się ich pozbyć. Cade był fajnym gościem. Uwielbiałam spędzać z nim czas. Pocałunek też był świetny. To wszystko miałoby sens. I byłoby proste. Powinnam być z Cade'em, ale... To Garrick był tym ale... Nie mogłam przestać o

nim myśleć. I nie mogłam przestać go pragnąć.

Cade westchnął ciężko.

– Nie jesteś mną zainteresowana, nie w ten sposób, prawda?

Boże słodki, czy jego oczy musiały być jak otwarta księga?

Mogłam z nich wyczytać całe rozczarowanie, cały ból. Bardzo lubiłam Cade'a, to wiedziałam na pewno. Pewnego dnia pewnie mogłabym się w nim również zakochać, ale najpierw...

Musiałabym przestać czuć cokolwiek do Garricka. Czy, gdyby Cade zadał mi to pytanie kilka miesięcy wcześniej, miałabym w ogóle jakieś wątpliwości?

– Szczerze, Cade? Nie wiem, nie jestem pewna. Może? To fatalna odpowiedź, nie?

Zastanawiał się przez chwilę, a mnie dobijało jego milczenie, mówiłam więc dalej:

– To nie tak, że nic do ciebie nie czuję, bo czuję, tylko...

Jesteś również moim najlepszym przyjacielem i nie jestem pewna. A muszę być pewna, rozumiesz?

– Ja też chcę być pewny – powiedział wreszcie i uśmiechnął się do mnie. Chciałam cieszyć się tym uśmiechem, ale czegoś w nim brakowało. Może szczerzej, nieskrępowanej radości. – Jakoś przeżyję z tym „może”.

Gdy w poniedziałek przywlekłam się na uczelnię, wyniki zostały już wywieszane.

Listy obsady i osób zaproszonych na drugie przesłuchanie to po prostu kawałki papieru przyklejone do ściany, ale kłębiący się wokół nich tłum ludzi, którzy doskonale wiedzieli, czy masz tę rolę, czy nie, sprawiał, że pokonanie tych kilku metrów przypominało drogę na szafot. Ludzie patrzyli na mnie, a ja starałam się stwierdzić, o czym myślą. Współczują mi? Śmieją się ze mnie? Gratulują w duchu? Stałam metr od fatalnej ściany, a czułam się jakbym była w innym świecie niż ci, którzy znali już wyniki. A zresztą... Nawet zbrojna w wiedzę co i jak, nadal będę musiała zachować obojętny wyraz twarzy. Niepisana zasada mówiła, że tu i teraz nie wolno okazywać emocji. Żadnego płaczu, śmiechu, żadnego wściekania się i żadnych wrzasków, nieważne –

czy z żalu, czy z radości. Człowiek powinien z kamienną twarzą odczytać wyrok i nie dać niczego po sobie poznać. W końcu wszyscy byliśmy aktorami...

Dostrzegłam stojącego nieopodal Cade'a.

– Czytałeś już? – zapytałam.

Potrząsnął głową.

– Nie, czekałem na ciebie.

Po wczorajszej rozmowie wcale nie zrobiło się między nami swobodniej. Żadne z nas nie wiedziało, czego powinno spodziewać się po „może”. Ale w tym momencie ważne były wyłącznie wyniki. Byliśmy dwojgiem aktorów gotowych stawić czoło odrzuceniu lub kolejnej bitwie. Drżeliśmy z niepokoju, choć żadne z nas tego nie okazywało. Cała reszta emocji została zepchnięta na bok.

Cade wziął mnie za rękę, ale nie pozwoliłam sobie na martwienie się tym, co to oznacza. Potrzebowałam wsparcia i byłam pewna, że Cade też go potrzebuje. Zrobiliśmy jeszcze kilka kroków i tłum rozstał się, by nas przepuścić.

Hipolit, pasierb Fedry, był pierwszy na liście. Siedmiu aktorów zostało zaproszonych na drugie przesłuchanie i wśród nich byli zarówno Cade, jak i Jeremy.

Spojrzałam na Cade'a, ale jego twarz nie wyrażała niczego. Ani podekscytowania, ani zdenerwowania. Siedem osób na liście oznaczało, że reżyser nie był do końca pewny i że, jak do tej pory, nie zobaczył na scenie tego, co chciał zobaczyć. A to oznaczało, że rolę Hipolita dostanie ten, kto najlepiej wypadnie w drugiej turze.

Uścisnęłam dłoń Cade'a, a on odpowiedział tym samym.

Serce waliło mi jak szalone. Wiem, że wielu ludzi tak mówi. Jednak stojąc przed tą listą i czując łomot krwi w uszach, naprawdę miałam wrażenie, że oto ważą się całe moje losy, że od tego, co zobaczę, zależeć będzie przyszłość. Nie widziałam niczego, poza kartką – zupełnie jakbym stała na krawędzi czegoś niezwykłego. Wystarczy jeden krok: polecę albo spadnę.

Zobaczyłam imię FEDRA tuż pod HIPOLITEM.

Obok było moje nazwisko. MOJE NAZWISKO! Poczulałam

się, jakbym zobaczyła światełko w tunelu, wpadła na linię mety maratonu, po raz pierwszy od tygodnia zaczerpnęła w płuca świeżego powietrza! Tak! Nie przyśniło mi się to! Nie zwariowałam! Ze wszystkich sił starałam się zdusić emocje, bo zewsząd otaczali mnie ludzie. A poza tym to nie była lista chwały. Nie odrzucili mnie na wstępie, to tyle.

Palce Cade'a mocniej splotły się z moimi.

Spojrzałam w dół listy.

TEZEUSZ.

Moment, Tezeusz był jednym z bohaterów. Coś przegapiłam. Spojrzałam raz jeszcze. Pod HIPOLITEM było siedem nazwisk. Pod FEDRĄ tylko jedno. Moje.

Nie zaprosili nikogo prócz mnie.

Dostałam tę rolę!

Złamałam wszystkie zasady i zaczęłam krzyczeć. Cade wybuchnął śmiechem, chwycił mnie w pasie i okręcił wokół siebie. Ludzie wokół klaskali i po ich spojrzeniach poznałam, że część z nich słyszała plotki o naszym pocałunku. Jednak w tamtym momencie, cudownym momencie, nic mnie to nie obchodziło.

Dostałam tę rolę!

Rozdział 14

Na kilka minut przez zajęciami z Garrickiem, nadal byłam kompletnie skołowana.

Zawsze robili kolejne przesłuchanie. Zawsze. Nawet wtedy, gdy teoretycznie wybrali już aktora, chcieli jeszcze raz się upewnić, dać najlepszym drugą szansę.

Ale tym razem się nie wahali. Wybrali mnie. Byli absolutnie pewni.

Coś ścisnęło mnie w piersi i poczułam, że za moment się popłaczę. Nie chciałam pokazywać wzruszenia innym, weszłam więc na salę i schowałam się więc za kurtyną, żeby trochę ochłonąć. Wzięłam kilka głębokich wdechów, ale nadal mnie nosiło. Znałam jeden znakomity sposób na wyrzucenie z siebie emocji.

Zaczęłam tańczyć.

Tańczyłam bez muzyki. Szalałam w ciszy i ciemności, tam, gdzie nikt nie mógł mnie zobaczyć.

Tylko że ktoś jednak mnie zobaczył.

– Zgaduję, że widziałaś już listę.

Zamarłam w pół kroku, z tyłkiem wypiętym w lewo po ostatnim wyrzucie biodrem. Bardzo powoli odwróciłam się.

– Cześć, Garrick – powiedziałam uprzejmie, zupełnie jakbyśmy spotkali się na ulicy.

– Cześć, Bliss. Moje gratulacje. – Jego głos był dziwnie stłumiony, a oczy szeroko otwarte. Pewnie dlatego, że z całych sił powstrzymywał się od śmiechu.

Przyklepałam trochę nieludzko rozczochrane włosy i upchnęłam je jakoś za uszami.

– Dziękuję. Jestem dość... E... Podekscytowana.

– Powinnaś być – powiedział, podchodząc bliżej. W jednym

momencie przypadło gdzieś całe moje zakłopotanie. Czułam gorąco. I pożądanie. – Byłaś świetna, Bliss. Nie miałaś konkurencji.

Przełknęłam, ale gula w gardle nie znikła. Moje „dziękuję” zabrzmiało jak zdławiony szept.

– Ale co do piątkowej nocy...

– O Boże...

– Nieważne, jak uroczo wtedy wyglądałaś, proszę, nie upijaj się tak więcej. Musisz być w świetnej formie, inaczej Eric się wścieknie.

– Oczywiście. – Pokiwałam głową jak marionetka. – Absolutnie. Rozumiem. Obiecuję.

– A poza tym... Martwiłem się o ciebie.

– Och! – wyjąkałam.

Garrick omiótł mnie spojrzeniem – rozczochrane włosy, wytrzeszczone lekko oczy, niedomknięte usta, a potem popatrzył w dół, na piękną różową bliznę po zagojonym już oparzeniu.

– Nie lubię się o ciebie martwić – powiedział miękko.

Znalazłam się na miękkim gruncie. Jeśli szybko czegoś nie wymyślę, moje głupie serce połamię mi żebra i będą mnie musieli hospitalizować. To, co czułam, nie mieściło się w granicach zauroczenia, przypominało bardziej obsesję. Oczy Garricka, jego ciało, jego zapach – wszystko było śmiertelnie niebezpieczne. Gdy dotknął palcami pasemka włosów, które wymknęło się zza ucha i łaskotało mnie w policzek, miałam wrażenie, że za moment wybuchnę.

Musiałam jakoś rozładować sytuację.

– Powinieneś raczej martwić się o siebie. Jeśli jeszcze raz powiesz, że jestem „urocza”, obiecuję, że zrobię ci krzywdę – rzuciłam.

Przysunął się o krok i nagle cały świat zawęził się do nas dwojga. Garrick pociągnął mnie lekko za kosmyk włosów i przesunął palcami po moim policzku.

– Ponieważ nie mam tutaj warunków, by nazywać cię inaczej, „urocza” musi na razie wystarczyć – wymruczał niskim

głosem.

Cofnęłam się myślami do tego momentu, gdy Garrick po raz pierwszy nazwał mnie absurdalnie „uroczą”. Siedziałam wtedy na klapie od sedesu z spodniami opuszczonymi do kolan. Pomógł mi je zdjąć i powiedział, że pasuje do mnie raczej określenie „absurdalnie seksowna”. Zapamiętać na przyszłość: najpierw myśleć, potem mówić. Kiedyś na pewno to przyswoję.

W tej chwili zafiksowałam się jednak na czymś zupełnie innym. Garrick powiedział: „na razie”. Na razie?

Nie zdążyłam się upewnić, bo Garrick cofnął się o krok, opuszczając dłoń.

– Chyba mamy zajęcia... Powinnaś gdzieś usiąść.

Pokiwałam głową tak energicznie, że mało mi nie odpadła, ominęłam go i wsunęłam się do sali.

Kelsey i Cade zajęli mi miejsce między sobą. Obydwoje mieli na twarzach niemal identyczne szerokie uśmiechy. Ach tak, rola. Otrząsnęłam się, wyrzuciłam z głowy słowa Garricka i raz jeszcze pozwoliłam sobie po prostu się cieszyć. Gdy tylko usiadłam, Kelsey zamknęła mnie w niedźwiedzim uścisku i wyszeptała:

– Skarbie, widzę, że nasz nowy nauczyciel naprawdę pomógł ci wejść w rolę! Jestem z ciebie taaaaka dumna!

Wielkie dzięki. Spiorunowałam ją wzrokiem, co kompletnie jej nie obeszło, i odwróciłam się do Cade’a.

Trzymaliśmy się za ręce i obejmowaliśmy wcześniej, wtedy, gdy dowiedziałam się o roli, ale nie byłam pewna, jak powinniśmy się zachowywać teraz. Życie w świecie „może” było... skomplikowane.

Wcześniej bycie z Cade’em było naturalne jak oddychanie. Nie wymagało zastanowienia, nie podlegało analizie, było cudownie proste. A teraz nagle każda pierdoła zaczęła mieć znaczenie. Zupełnie jakby ktoś zaznaczył kursywą wszystko, co robiliśmy. Kiedy się nie dotykaliśmy, byłam tego świadoma. Kiedy się dotykaliśmy, byłam tego świadoma. Nie było niczego pomiędzy.

Więc skamieniałam.

Obydwoje czekaliśmy. Utknęliśmy w pół drogi pomiędzy tak i nie, pomiędzy nadzieją i odmową. Żadne z nas nie wykonało ruchu, byliśmy zupełnie bezwładni. Kiedy Garrick zaczął mówić, poczułam ulgę. Oto raz jeszcze problem został przełożony na później.

Wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała coś z tą koszmarną sytuacją zrobić, wynaleźć sposób, w jaki moglibyśmy z Cade'em... współżyć? Nie da się wszystkiego odkładać, w końcu gównem wpada w wentylator i sytuacja z kiepskiej robi się fatalna. Ale, kurczę... To był mój wielki dzień. Mogłam poczekać jeszcze chwilę. Rozdłubywanie sprawy teraz przypominałoby modlitwę o gradobicie w dniu barbecue na świeżym powietrzu.

Po zajęciach pod salą czekał na mnie Eric.

– Bliss, mogę zająć ci chwilę?

Zatrzymałam się, zdumiona, i odruchowo pokiwałam głową.

Otworzył drzwi i gestem zaprosił mnie, żebym wróciła do sali. Przeszłam za nim przez kurtyny i zobaczyłam, że wskazuje mi krzesło tuż obok Garricka. Usiadłam i popatrzyłam na nich pytająco. Wtedy do mnie dotarło.

Dowiedział się. Nie wiem jak, ale się dowiedział.

Tylko to wyjaśniało, dlaczego chciał rozmawiać na osobności z Garrickiem i ze mną.

O Boże... Co oni ze mną zrobią?

Wyrzucą mnie z wydziału? A może w ogóle z uczelni? Jeśli nawet nie, na pewno stracę stypendium! I z czego wtedy zapłacę czesne?

Szumiało mi w uszach i miałam wrażenie, jakbym za moment miała przebić podłogę i runąć w głąb ziemi. Co z Garrickiem? O Boże, prawdopodobnie straci pracę i co wtedy? Wyjedzie do Filadelfii, do Londynu albo gdziekolwiek i już nigdy więcej nie zobaczę...

Spojrzałam na niego zbolalym wzrokiem, próbując przekazać mu, jak strasznie mi przykro, ale on... uśmiechał się?

– Bliss – zaczął Eric – muszę przyznać, że jestem

zaskoczony!

– O... o... Ja...

– Nie mogę powiedzieć, żebym był niezadowolony z tego, co robiłaś przez ostatnie lata, ale nie miałem pojęcia, że jesteś zdolna do czegoś takiego!

Zasysałam powietrze przez zaciśnięte zęby w oczekiwaniu na to, co nieuniknione, ale dotarło do mnie, że to nieuniknione nigdy nie nastąpi.

– Mam wrażenie, że zawsze wszystko za bardzo analizowałaś – kontynuował Eric zupełnie nieświadom tego, że trzy sekundy wcześniej mało nie zemdląłem. – Byłaś taka... skoncentrowana, przygotowana. Może nawet trochę mechaniczna. A w trakcie przesłuchania? Bach! Nagle odpuściłaś, pokazałaś emocje. Widziałem to, siłę i wrażliwość, pożądanie i opór, nadzieję i lęk. Nie mam pojęcia, co zrobiłaś, żeby to osiągnąć, ale, błagam, nie przestawaj. To było genialne!

Spojrzałam na Garricka i nasze oczy się spotkały. Wiedział? A może tylko się domyślał? Wtedy, na scenie, wylałam z siebie to wszystko, co czułam. Gdyby nie on, nie znałabym takich emocji. Tej nocy, gdy prawie uprawialiśmy seks, po raz pierwszy w życiu zachowywałam się impulsywnie.

– Dziękuję – wydukałam.

– Nie ma sprawy. Cieszę się, że będziemy razem pracować. A przy okazji, chciałbym, żebyś przyszła na przesłuchania w środę i przeczytała kilka kwestii z Hipolitem. Sprawdzimy, z kim najlepiej ci się pracuje i jak wyglądacie razem na scenie.

– Oczywiście. Przyjdę.

– Świetnie – ucieszył się Eric. – Garrick będzie asystował przy produkcji spektaklu, więc gdybyś miała jakieś pytania, możesz przyjść do któregoś z nas – oznajmił, poklepał mnie po ramieniu i wyszedł.

Znowu zostałam sama z Garrickiem. Pociły mi się dłonie. Albo dlatego, że chwilę wcześniej myślałam, że nas nakryli, albo dlatego, że siedziałam obok faceta, którego pragnęłam i którego nie mogłam mieć.

– Nie pamiętam, czy wspominałem, ale jestem z ciebie dumny – przerwał milczenie Garrick.

– Dzięki. Chyba wciąż jestem w szoku.

Oczywiście, że byłam w szoku. Z rozmaitych powodów.

– Przyzwyczajaj się, Bliss. Widziałem cię na scenie i jestem pewien, że nie musisz specjalnie przykładać się do reżyserki czy szukać posady asystentki. No, chyba że naprawdę chcesz. Wierz mi albo nie, jesteś aktorką.

Pokiwałam głową, trawiając tę myśl.

– A przy okazji, myślałaś o tym w ogóle? To znaczy o tym, co chcesz robić po skończeniu college’u?

Zaczęłam bezmyślnie skubać wystające z przetartych na kolanach džinsów nitki.

– Tak właściwie to chyba nie...

– Wiesz, gdybyś chciała o tym pogadać, pamiętaj, że możesz zawsze do mnie wpaść.

Zerknęłam na niego i uniosłam wymownie brew.

Powiedziałabym mu, jak bardzo kretyński był to pomysł, ale zabrakło mi słów.

– Mówię serio – zapewnił. – Zachowujesz się, jakbyśmy nie mogli być przyjaciółmi.

Uniosłam brew jeszcze wyżej, prawdopodobnie gdzieś w okolice czubka głowy. Sama myśl o tym, że mielibyśmy zostać przyjaciółmi była... była... No, nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Miałam przyjaciół, jasne. Ale nigdy nie zastanawiałam się, jak wyglądają nago. I nie załamywałam się z tego powodu, że z nimi nie spałam.

Parsknął zduszonym śmiechem i potrząsnął głową.

– Okej. Chyba trochę się pospieszyłem z tymi przyjaciółmi, ale chciałbym, żebyś wiedziała, że gdybyś chciała pogadać o czymś albo potrzebowała czegoś, czegokolwiek... Wiesz.

Wyglądało, że naprawdę chce mi pomóc, i ogarnęło mnie całkiem nowe dla mnie uczucie. Jasne, nadal przepelniało mnie pożądanie, ale było również coś więcej. Chciałam wsunąć mu się w ramiona, położyć głowę na piersi i poczuć się bezpieczna...

Boże, stało się! Chciałam, żeby mój wykładowca był moim chłopakiem!

Rozdział 15

Gdy weszłam w środę do sali, Eric przerzucał właśnie jakieś papiery.

– O, dobrze, że wpadłaś wcześniej – ucieszył się. – Nie mam wszystkich notatek, skoczę więc na górę, a wy się z Garrickiem zrelaksujcie.

Mimo tego, że już dostałam rolę, i tak byłam kłębkim nerwów. Co, jeśli teraz wszyscy oczekują, że będę doskonała? Co, jeśli poprzednio po prostu miałam fart? Patrzyłam, jak Eric wychodzi z sali i zastanawiałam się, czy po dzisiejszych próbach zmieni o mnie zdanie...

Usiadłam rząd przed Garrickiem, przeklinając się w duchu za to, że nie zostałam dłużej na zewnątrz, razem z czekającymi aktorami. Kiedy pochylił się do mnie, uznałam, że powinnam się przywitać:

– Cześć... przyjacielu – powiedziałam, rezygnując z udawania, że nic się nigdy nie stało.

Zaśmiał się, uznałam więc, że wyszło całkiem nieźle. Pierwsze koty za płoty, na pewno mogło być gorzej.

– I tak ci nie wierzę, ale daję ci najwyższą ocenę za dobre chęci.

– Ktoś tu jest łagodnym nauczycielem – zadrwiłam.

– Raczej ktoś tu ma do ciebie słabość – mruknął.

Ponieważ Garrick pochylił się w moją stronę, słowa zabrzmiały tak, jakby wyszeptał mi je wprost do ucha.

– Przepraszam – zmitygował się prawie natychmiast. – Czasami się zapominam.

– Wiem, ja też – skłamałam gładko.

Nie zapomniałam się, nie umiałam. Chciałabym zapomnieć o latach świetlnych, które nas dzieliły, o tym, że on był wykładowcą,

a ja studentką, ale nie umiałam tego zrobić. Garrick odkaszlnął cicho i tym razem nie musiałam sobie wyobrażać jego bliskości. Naprawdę szeptał mi do ucha. Czułam na szyi ciepło jego oddechu.

– Muszę cię o coś zapytać.

– O co? – wydusiłam.

– Cade.

Obróciłam się i natychmiast usiadłam z powrotem prosto, bo nasze twarze znalazły się niebezpiecznie blisko siebie.

– To nie było pytanie – prychnęłam.

– Nadal z nim jesteś?

– Jestem z nim?

– Po prostu.... Rany, nie wiem, co was łączy. Wciąż siedzicie koło siebie na zajęciach, ale coś zmieniło. Więc pomyślałem, że może jednak zerwaliście...

Więc Garrick myślał, że ja i Cade jesteśmy parą... Cudownie! Na jakim ja świecie żyłam? Pewnie cała szkoła wiedziała doskonale, że Cade się we mnie kocha, tylko ja trwałam w błogiej nieświadomości. To tyle, jeśli chodzi o bycie Sherlockiem Holmesem, w tym scenariuszu mogłabym robić za Shaggy'ego i Scooby Doo.

– Nie było czego zrywać – powiedziałam cicho.

– Co?

– Ziemia do Garricka! Nie zerwaliśmy z Cade'em, bo nie byliśmy parą. Nigdy!

Garrick patrzył na mnie, jakby nagle zobaczył ducha, i po wyrazie jego twarzy poznawałam, że mi nie wierzy.

– O matko, naprawdę myślałeś, że jestem z Cade'em... I że chcę go z tobą zdradzić! – skonstatowałam z przerażeniem.

Aż mną wstrząsnęło. Boże święty, facet, w którym właśnie się zakochałam, uważał mnie za dziwkę! Czy świat nie mógł mi odpuścić chociaż na kilka godzin? Garrick potrząsał głową, ale nie umiałam stwierdzić, czy zaprzecza, czy próbuje zmusić elementy układanki żeby wpadły na swoje miejsca.

– Nie wiem, co myślałem. Zawsze jesteście razem i on cię

dotyka. No dobra, ciągle cię dotyka, wierz mi, zauważyłem. Uznałem, że właśnie dlatego... cóż, tamtej nocy uciekłaś.

– To nie z powodu Cade’a! – zaprotestowałam. – Musiałam zabrać kota...

– Bliss! – przerwał mi. – Nie jestem idiotą!

Boże, znowu! Akcja „kot” – kolejna odsłona. Myślałam, że ta sprawa już nigdy nie wróci. Nie wierzył w istnienie kota, to jasne, ale teraz okazało się, że myślał, że chodziło o Cade-’a, a skoro nie chodziło o Cade’a, zostawał tylko kot, w którego nie wierzył. Nie mogłam powiedzieć mu prawdy, nie teraz i nie w miejscu, gdzie obydwójce powinniśmy zachowywać się profesjonalnie (czego zresztą wcale nie robiliśmy). Należało kurczowo trzymać się kota.

– Ale ja naprawdę mam kota! – wykrzyknęłam, usiłując jednocześnie przypomnieć sobie płęć wymagowanego zwierzęcia. Szlag. – Och, ona... jest szara, puszysta i nazywa się...
– Pierwsze skojarzenie, pierwsze skojarzenie! – Hamlet!

Oto przemówił prawdziwy geniusz! Nawet nie potrafiłam wymyślić babskiego imienia dla kotki! Przysięgłabym, że kiedyś w moim mózgu były jakieś działające połączenia, ale najwidoczniej czas jakiś temu w nieznanych okolicznościach trafił je szlag.

– Masz kotkę imieniem Hamlet?

– Tak! – Zabijcie mnie, proszę. – Mam kotkę imieniem Hamlet.

Okej, zaklepane. Będę miała kota. Jak fajnie...

– W porządku. – Garrick nie wyglądał na przekonanego. – Skoro nie umawiasz się z Cade’em, to co jest między wami?

Poczułam rumieniec rozlewający się na szyi.

– Nic.

– Bliss, beznadziejna z ciebie kłamczucha.

Oczywiście, że tak. Urodziłam się z tym. Mogłabym się założyć, że moje uszy wyglądały, jakbym przynajmniej godzinę smażyła je w solarium.

– Słuchaj, naprawdę nic między nami nie ma. Po prostu coś stało się w ostatni piątek, gdy byłam. Jak to określicie w Wielkiej Brytanii? Nawalona?

Choć odchylił się na krzesło, dłoń wciąż wbijał w oparcie mojego.

– Spałaś z nim?

Podskoczyłam.

– Co? Nie!

Nie pochylił się znowu, ale odpuścił trochę Bogu ducha winnemu krzesłu. Poczułam lekki jak wietrzyk dotyk na ramieniu.

– To dobrze...

– Garrick... – zaczęłam ostrożnie, bo znowu pakował nas w coś, od czego powinniśmy trzymać się z daleka.

Posłał mi bezczelny uśmiezek.

– No co? To, że nie mogę mieć cię w tej chwili, nie oznacza, że nie rusza mnie myśl, że on może.

Mój mózg próbował zapętlić się na słowach „w tej chwili”, ale dałam mu kopa.

– Będę udawać, że wcale nie traktujesz mnie przedmiotowo. Jak czegoś, co można mieć na własność – wycedziłam.

– A nie moglibyśmy mieć się na własność nawzajem?

Czy my... Och. Tak, to byłoby cudowne! Boże... Powinnam być logiczna i uporządkowana, ale pociemniałe oczy Garricka i zaborczy ton jego głosu sprawiły, że mrowiło mnie całe ciało. Nie mogłam odpowiedzieć na jego pytanie, zadałam więc własne:

– Co w ciebie wstąpiło? Przecież mówiłeś, że między nami nic nie ma!

Ukrył twarz w dłoniach i przeczesał włosy. Kilka kosmyków wysunęło się między palcami. Wyglądał tak rozbijającym, że mogłabym go schrupać.

– Nie wiem. Nie wiem, Bliss. Po prostu... Wyobrażałem sobie ciebie i Cade'a i doprowadzało mnie to do szału – wyznał.

– Całowaliśmy się. Nic więcej – odparłam.

Cofnął się na fotelu, jakbym powiedziała, że nie tylko uprawialiśmy z Cade'em seks, ale również wzięliśmy ślub i wyprodukowaliśmy całe stado dzieciaków. Odwróciłam wzrok – sam widok Garricka pozbawiał mnie zdrowego rozsądku, a to właśnie zdrowego rozsądku rozpaczliwie potrzebowałam.

– Pocałowaliśmy się. To nic nie znaczy – powtórzyłam.

– Nie chcę, żeby ktoś inny cię całował.

– Garrick, dość! – warknęłam.

Nienawidziłam się tak zachowywać, ale co miałam zrobić? Jeśli nie przestanie naciskać, w końcu nie dam rady mówić „nie”. Znając moje szczęście, rzucę się na niego, w tej samej chwili wejdzie Eric i będzie, cóż, po ptakach.

– Wiem, że nie zachowuję się fair. Tak naprawdę to zachowuję się jak kompletny dupek. Cały czas sobie mówię, że powinienem dać ci spokój, ale tak naprawdę... Nie wiem, czy potrafię. A teraz, kiedy już wiem, że nie jesteś z Cade'em...

– Co masz na myśli?

Nie dowiedziałam się, co miał na myśli, bo drzwi do sali trzasnęły i zdałam sobie sprawę z tego, jak blisko siebie siedzimy. Zerwałam się, jakby mnie ktoś ukłuł w tyłek i przeniosłam się kilka foteli dalej. Zdążyłam.

– Znalazłem! – Eric triumfalnie uniósł notatnik. – A co więcej, przyniosłem ci cały skrypt, żebyś nie musiała używać luźnych kartek!

Jak to miło z jego strony... Staralam się nie trząść, gdy wyciągałam dłoń po tekst.

Bliss, nie patrz na Garricka, powtarzałam sobie. Nie patrz!

Diabła tam! I tak niczego to nie zmieniało. Mogłabym zasłonić sobie oczy, a i tak czułabym jego obecność. Nawet gdy oddzielało nas od siebie kilka rzędów pustych krzeseł, byłam boleśnie świadoma każdego jego spojrzenia, oddechu, każdego gestu.

Skrypt, który podał mi Eric, był wciąż ciepły od jego dotyku. Może powinnam na wszelki wypadek przeczytać go jeszcze raz? Tak dla odstresowania i żeby przestać myśleć? Na szczęście po chwili w sali pojawiła się Alyssa, asystentka Erica, i oznajmiła, że możemy zaczynać przesłuchania.

– Zaczniemy od solówek – oznajmił Eric. – Najpierw niech raz jeszcze wygłoszą monolog, potem ty do nich dołączysz, Bliss. Będziemy się trzymać tego, co poprzednio. Pragniesz go, a

jednocześnie się tego wstydzisz i boisz się własnych uczuć. Okej?

Łypnęłam okiem na Garricka. Okej. To powinno być całkiem łatwe.

Pierwszy na salę wszedł Jeremy. Wyglądał na speszonego, ale gdy stanął na środku sceny, wyprostował ramiona i uniósł brodę, poczułam coś na kształt dumy. Nasz mały beniaminek!

– Cześć, Jeremy – przywitał go Eric. – Chciałbym, żebyś dla rozgrzewki powtórzył monolog, a potem zobaczymy, jak idzie ci w parze z Bliss.

Jeremy odkaszlnął i zaczerpnął powietrza.

Uwielbiałam ten moment tuż przed, tę chwilę oczekiwania i nadziei. To było jak skok na główkę – jednocześnie cudowne i przerażające. Uzależniało.

Zbyt jawnie odkryłem me karty;

Rozum, statek w szaleństwo się nagłe przemienia⁵

Hipolit w wykonaniu Jeremy'ego był zdesperowany, zrozpaczony i... młody. Brzmiał młodo. Wyglądał młodo. Kiedy Jeremy mówił, słowa i emocje zdawały się wylewać z niego wezbraną falą. Zupełnie jakby, mówiąc o miłości do Aricii, zerwał jakąś wewnętrzną tamę.

To serce, wprzód tak pyszne, wreszcie się poddało.

Od pół roku już, wstydu pełen i rozpaczy,

Wlokąc grot, co mą drogę krwawym śladem znaczy,

Klnąc ciebie, pani, siebie, daremnie się bronię

Dopiero w tej chwili dotarło do mnie, że zarówno Hipolit, jak i Fedra, przeżywali te same emocje – miłość i wstyd. Upokorzenie Fedry brało się z tego, kogo kochała, a Hipolit cierpiał, bo w ogóle ośmielił się kochać. Kiedy Jeremy mówił, całą sobą czułam ten przemożny wstyd, który pożerał go od środka i zastanawiałam się, czy ja również wyglądałam tak samo w trakcie przesłuchania. I czy wyglądam podobnie, gdy myślę o Garricku...

Gdyś blisko jest, uchodzę; gdyś daleko, gonię.

Garrick spuszczał oczy z Jeremy'ego tylko po to, by coś zanotować. Ostatni wers monologu odbijał się echem w mojej głowie, zupełnie jak przypadkowo zasłyszana piosenka, która

później za nic nie chce się odczepić. No jasne. Uciekałam, gdy tylko Garrick pojawiał się na horyzoncie. Kiedy zniknął, natychmiast zaczynałam go szukać. Przez ostatnie tygodnie dokumentnie wszystko sprowadzało się do Garricka.

– Całkiem dobrze, Jeremy. A teraz zobaczymy, jak ci pójdzie z Bliss – powiedział Eric ze swojego miejsca.

Ścisnęłam w dłoni skrypt i na lekko drżących nogach ruszyłam na scenę.

Uwielbiałam Jeremy’ego, ale już po kilku minutach wiedziałam, że nie nadaje się na Hipolita. Przede wszystkim nie był odważnym, przystojnym mężczyzną, który mógłby wywrócić na nice serce przybranej matki. Był... młodzieńcem, chłopcem. Jasne, miał w sobie energię i pasję, ale bywają sytuacje, w których energia i pasja to trochę za mało.

Kolejnym dwóm kandydatom również czegoś brakowało – głównie pewności siebie. Przesłuchanie ich nie zajęło wiele czasu.

Następny na salę wszedł Cade.

Zawsze uważałam, że jednym z największych atutów Cade’a jest jego głos. Do sztuki, w której tak wielką wagę odgrywał tekst i w której aż roiło się od lirycznych fraz, Cade wydawał się wprost stworzony. Z twarzy Erica zawsze trudno było cokolwiek wyczytać, ale odniosłam wrażenie, że ten występ podobał mu się o wiele bardziej niż poprzednie.

Gdy stanęliśmy na scenie razem, wszystko rozsypało się jak domek z kart. Mieliśmy do odegrania scenę, w której Fedra, w trakcie rozmowy o śmierci swego męża, Tezeusza, po raz pierwszy wyznaje uczucie pasierbowi. Hipolit swojej przybranej matki nigdy nie lubił. Nie miał pojęcia, że Fedra traktowała go po, nomen omen, macoszemu dlatego, że była w nim zakochana i ze wszystkich sił starała się tego nie okazać.

Część dotycząca śmierci Tezeusza poszła całkiem nieźle, ale w połowie mojego miłosnego monologu, Eric nagle nam przerwał.

– Stop! Stop! Cade, co ty wyprawiasz?

Cade popatrzył na niego zdumiony.

– Przepraszam? – zapytał bez zrozumienia.

– Odrzucasz ją! Ona mówi ci, co czuje, a ty jesteś przerażony, zniesmaczony, może nawet wściekły!

– Rozumiem.

– Skoro rozumiesz, to dlaczego patrzysz na nią jak zakochany szczeniak?

O nie... Już wcześniej czułam się winna, ale teraz miałam wrażenie, jakby przywalił mnie głaz narzutowy. To nie sztuka była problemem, ja nim byłam. Cade bardzo długo ukrywał swoje uczucia, ale wtedy, na imprezie, coś w nim pękło i wszystko, co skrywał głęboko w sercu, zaczęło wylazić na światło dzienne. Dałam mu nadzieję, więc owinął się nią jak ciepłym szalikiem.

Eric mówił, a ja nie byłam w stanie spojrzeć na Cade'a. Bałam się, że nie będę potrafiła ukryć współczucia, a to byłoby jeszcze gorsze. Zamiast tego patrzyłam na Garricka. Nie wyglądał, jakby świetnie się bawił. Choć siedział tylko parę metrów ode mnie, wydawało mi się, że dzieli nas pół świata. Obrzucił mnie krótkim spojrzeniem i natychmiast wrócił do Cade'a, a jego twarz spochmurniała. Potem, gdy wreszcie spojrział mi w oczy, dostrzegłam, że coś w jego postawie się zmieniło. Nie umiałam powiedzieć, o czym myśli, ale moje serce znów przyspieszyło.

Po ochrzanie Erica gładko zakończyliśmy nasz występ. Nie było to mistrzostwo świata, ale i tak biło na głowę poprzednie przesłuchania. Albo nie byłam obiektywna. Chyba powinnam cieszyć się z tego, że mój przyjaciel nawet na scenie nie jest w stanie mną gardzić, ale gdzieś z tyłu głowy zapuściła korzenie pewna nieprzyjemna myśl. Gdyby Cade tylko wiedział, dlaczego nie chcę z nim chodzić i trzymam go w strasznym świecie „może”, nie miałyby najmniejszego problemu z odegraniem należytej odrazy.

W trakcie kolejnego przesłuchania byłam półprzytomna i Eric uznał, że pora na przerwę. Rozpaczliwie potrzebowałam świeżego powietrza, skorzystałam więc z drzwi pożarowych (aż dziwne, że nie zardzewiały od nieużywania) i wymknęłam się na zewnątrz. Domyśliłam się, że Garrick przyjdzie za mną.

– Dobrze ci idzie – powiedział miękko, wychodząc z sali.

Zaśmiałałabym się, gdybym miała na to dość siły.
– Jasne. Właśnie dlatego tu jesteś i próbujesz mnie pocieszać.
– Nie, Bliss. Moje powody są dość egoistyczne.
Myślałby kto, że po kilku takich tekstach, bezpośredniość Garricka przestanie robić na mnie wrażenie. Nie przestała.
– Miałaś rację. Rzeczywiście zachowujesz się jak dupek.
Chciałam, żeby zabrzmiało to stanowczo, ale Garrick posłał mi bezczelny uśmiezek i nie wyszło. Po chwili stanął tuż obok mnie i zagapił się w jakiś niewidoczny punkt na horyzoncie.
– Nie wydaje ci się, że ta sztuka to jakiś znak? Tyle podobieństw...
– Rozbrykana mamusia to ty, czy ja? – zapytałam zgryźliwie.
Garrick przestał wpatrywać się w przestrzeń i bezczelnie przesunął wzrokiem po moim ciele. Obląłam się rumieńcem.
– Och, na pewno ja – mruknął. – Fedra ciągle powtarza, że jest samolubna. Że nienawidzi się za to, co robi, a jednak nie może przestać. Poza tym, cóż, nie potrafi ukrywać swoich pragnień, choćby nawet miało to doprowadzić do tragedii.
– A wyciągnęłaś może jakieś wnioski z tej uroczej analogii?
– Nie bardzo – wyznał z rozbajającym uśmiechem. – Tak naprawdę sędzę, że gdyby Fedra miała szansę rozpocząć wszystko od nowa, i tak zrobiłaby to samo w nadziei, że tym razem się uda. Gdyby nawet miała ponieść klęskę dziewięćdziesiąt dziewięć razy na sto, gdyby wiedziała, że ma tylko jeden procent szans na szczęśliwe zakończenie. I tak byłoby warto...
– Posłuchaj, Garrick – zaczęłam, czując, że za moment stracę cierpliwość. – Ta prześliczna paralela brzmi szalenie romantycznie, zwłaszcza, gdy mówisz do mnie z tym precudownym akcentem, ale metafory i obsadzanie nas w rolach tragicznych kochanków wychodzą mi już nosem. Powiedz prosto z mostu, o co ci chodzi, okej? Pół nocy walczyłam z antycznym tekstem i nie mam ochoty na więcej zagadek.
– Mówię, że się myliłem – odrzekł Garrick. Przysunął się bliżej i całe zmęczenie nagle mnie opuściło. Wróciła za to gęsia skórka. – Mówię, że bardzo cię lubię. I mam kompletnie gdzieś to,

że jestem twoim wykładowcą.

Pocałował mnie.

Odepchnęłam go z całych sił, zanim rozplynęłam się pod jego dotykiem. To było przyjemne, zbyt przyjemne. Poczułam tęsknotę dokładnie w tym momencie, gdy mnie puścił.

– Garrick, to kompletne szaleństwo! – krzyknęłam.

– Wiem, ale to szaleństwo mi się podoba.

Pytanie, czy mnie również? Nigdy wcześniej się tak nie zachowywałam. To było przerażające. I ekscytujące. Potrząsnęłam głową, próbując zmusić do pracy oporny mózg. Boże, czy to w ogóle ma sens? Wykładowca i studentka – prosty przepis na katastrofę. Ale dzięki Garrickowi po raz pierwszy czułam, że moje życie jest ciekawsze od życia fikcyjnych bohaterów. I – niech szlag trafi rozsądek – naprawdę chciałam poznać zakończenie!

Czy Eric nie powiedział, że powinnam kontynuować to, co zaczęłam? To, co dało mi rolę Fedry? Przestać analizować i pozwolić, by kierowały mną emocje?

– Bliss, po prostu o tym pomyśl.

Och, na pewno o tym pomyślę. Prawdopodobnie nie będę myśleć o niczym innym.

Garrick delikatnie odsunął mi włosy za ucho i z czułością cmoknął w czoło. A potem zostawił mnie samą w stanie przedzawałowym i z mętlikiem w głowie.

Rozdział 16

– Na litość boską, po co ci kot? – dopytywała się Kelsey.
Oczywiście, nie mogłam jej wytłumaczyć.

– Po prostu chcę, okej? – burknęłam. – Jedziesz ze mną, czy nie?

Pokręciła głową.

– Sorry, nie mogę – oznajmiła bez specjalnego żalu. – Zabierz Cade’a.

Cade pojawił się tuż obok, jakby przywołany zaklęciem. Ciekawe, jak długo był milczącym świadkiem naszej fascynującej konwersacji.

– Gdzie masz mnie zabrać? – zapytał.

– Jadę do schroniska po kota.

– Super! – Rozpromienił się i zaczął kiwać głową. – Gdybym nie mieszkał w akademiku, chętnie wziąłbym psa.

Obydwoje byliśmy grzeczni. I sztuczni. Zachowywaliśmy bezpieczny dystans. Ja stałam, Cade stał, uśmiechałam się, a Cade kiwał głową, jakby to kiwanie stało się jego nowym fascynującym hobby.

Kelsey obrzuciła nas zagadkowym spojrzeniem i – choć nadal staliśmy w korytarzu – nasunęła na nos ciemne okulary.

– Miło było, ale muszę lecieć. Bawcie się dobrze. Tylko nie wyprowadź połowy schroniska, Bliss – powiedziała, zupełnie nieświadoma narastającej we mnie paniki.

Kiedy wyszła, po raz pierwszy od czasu pamiętnej imprezy zostaliśmy sami. Cade nerwowo przerzucił plecak z ramienia na ramię i zaczął skubać pasek.

– Jeśli chcesz jechać sama, to nie ma sprawy.

– Nie, nie! Pojedź ze mną.

Nie było sensu ciągnąć tego dalej. Musiałam powiedzieć

Cade'owi, że, cóż, nie ma żadnego może. Czekanie powoli dobijało naszą i tak ledwie zipiącą przyjaźń. Może w otoczeniu uroczych zwierzątek ta koszmarna rozmowa okaże się choć trochę mniej koszmarna?

– Jasne, Bliss. To super.

Och, super.

Naprawdę cieszyłam się z tego, że pojechaliśmy moim samochodem i siedziałam za kierownicą. Po pierwsze miałam zajęcie, a po drugie mogłam podkreślić muzykę tak głośno, jak tylko się dało. Nie wzięłam tylko pod uwagę, że Cade po prostu ją ściszy.

– Dlaczego nagle uznałaś, że chcesz mieć kota? – zapytał.

No, wiesz... Chciałam pójść do łóżka z naszym wykładowcą, o którym nie wiedziałam, że jest wykładowcą, ale stchórzyłam i uciekłam, wymawiając się kotem, a teraz ten wykładowca chciałby się ze mną spotykać, co jest fatalnym pomysłem, ale nie bardzo mnie to obchodzi, bo niczego bardziej nie pragnę, jak tylko się z nim spotkać. A więc potrzebuję kota, żeby się nie zorientował, że go okłamałam i że uciekłam dlatego, że jestem dziewicą.

– Po prostu chcę – odpowiedziałam.

– Jasne. Super.

Jeszcze jedno „super” i zacznę wrzeszczeć!

Zaparkowałam przed schroniskiem, żałując, że nie pojechałam jednak sama.

Naprawdę potrzebowałam czegoś puchatego i miłego. Czegoś, co mogłabym przytulić.

W budynku unosił się silny zapach środków dezynfekujących i lekarstw. Recepcjonistka uniosła na nas wzrok, a ja stwierdziłam, że sama przypomina trochę kota, zupełnie jakby pracę tutaj miała zapisaną w genach. Miała trójkątną twarz, lekko skośne oczy i krótko ostrzyżone, wyglądające prawie jak sierść, włosy.

– W czym mogę pomóc? – zapytała z uśmiechem.

– Dzień dobry – mruknęłam nieco onieśmielona. –

Chciałabym adoptować kota...

Kobieta klasnęła w łapki... tfu! W dłonie!

– To fantastycznie – ucieszyła się. – Mamy mnóstwo bardzo interesujących kandydatów oraz uroczych kandydatek. Może po prostu zabiorę was do kociarni i sami się rozejrzycie?

Poszliśmy za nią w głąb budynku. Z każdym kolejnym krokiem woń antyseptyków stawała się coraz silniejsza. Boże... Ile zwierząt zgromadzono pod jednym dachem? Wreszcie stanęliśmy przed właściwymi drzwiami i kobieta otworzyła je z serdecznym „zapraszam”.

Nie wiem, czy to nasze pojawienie się wywołało żywą reakcję, czy może koty miauczały bez przerwy, ale w jednej chwili otoczyła nas kakofonia dźwięków.

– Zostawię was tu na trochę. Pamiętajcie, że obowiązuje pewna zasada: nie wydajemy naraz więcej niż jednego zwierzaka – powiedziała nasza gospodyni i z uśmiechem kota z Cheshire odplynęła w kierunku recepcji.

Idąc w stronę klatek, czułam się zupełnie zagubiona.

Oraz lekko ogłuszona.

Lubiłam koty, ale czy naprawdę chciałam jakiegoś adoptować? Co z nim zrobię, gdy już skończę studia? Przecież go nie wyrzucę... Warto się tak poświęcać dla faceta? I dla seksu? Zachowywałam się tak, jakby jedynie posiadanie kota mogło mnie uratować przed... czym? Starodziejnictwem?

Spojrzałam na Cade'a, który przez pręty klatki głaskał kupkę smolście czarnego futra.

Okej, postanowiłam być ze sobą szczerą. Pragnęłam Garricka, owszem, ale byłam również pewna, że gdybym nawet mając już kota, spróbowała po raz drugi iść z nim do łóżka, dałabym taki sam kuriozalny popis jak przy pierwszym podejściu.

– Wiesz co? – powiedziałam głośno. – Chyba nie jestem jednak gotowa na kota.

Odwróciłam się w kierunku drzwi, ale Cade zagroził mi drogę.

– Nawet żadnego nie dotknęłaś! Mogłabyś chociaż dać któremuś szansę...

Wyjął z klatki czarnego jak smoła zwierzaka, ułożył go sobie

w ramionach i podszedł do mnie, drapiąc go pod brodą. Nawet z odległości pół metra słyszałam mruczenie. Zrobiłam krok w tył.

– Słuchaj, Cade, to nie tak, że nie lubię kotów. Bo lubię i myślę, że fajnie byłoby mieć jednego, ale... – Jak wyjaśnić coś bez wyjaśniania? – Ale co, jeśli okaże się, że nie byłam gotowa na kota? Albo jeśli wezmę niewłaściwego kota? A może po prostu nie nadaję się do tego, żeby się opiekować... No wiesz, będą złą właścicielką...

Byłoby mi łatwiej, gdybym mogła mówić szczerze.

Cade przewrócił oczami i prawie siłą wepchnął mi zwierzaka w objęcia.

– Chwilami jesteś beznadziejna – powiedział. – Są rzeczy, w których nie da się być złym!

Na przykład seks, tak? Znając mnie, na pewno w tym akurat będę gorzej niż zła.

Kot wyprężył się i uderzył łebkiem w mój policzek. No dobrze – to było miłe. Cade przyglądał mi się z lekkim uśmiechem i przez moment pomyślałam, że może tak naprawdę byłby lepszym chłopakiem niż Garrick. Czy byłabym aż tak bardzo przerażona wizją seksu, gdybym miała uprawiać go z Cade'em?

Na samą myśl o tym poczułam się dziwnie.

Oddałam kota Cade'owi i ruszyłam na obchód klatek. Wciąż nie miałam pewności, ale czułam się ciut spokojniejsza. Jeden warunek – potrzebowałam szarej kotki, która mogłaby uchodzić za Hamlet. Kiedy wreszcie dostrzegłam sierściucha odpowiedniej maści, los zawył ze śmiechu. Kotka tkwiła wciśnięta w najdalszy kąt klatki i gapiała się na mnie wytrzeszczonymi zielonymi oczami. Kiedy otworzyłam drzwiczki, z jej gardła wydobył się niski warkot.

Okej, łapię, będę miała przerażającego kota.

– Żartujesz sobie? – zapytał Cade, zaglądając mi przez ramię. Chciałabym. Ale powiedziałam Garrickowi, że Hamlet jest szara.

– Czasem to, czego najbardziej się lękasz, jest kluczem do odnalezienia szczęścia – oznajmiłam z emfazą. Brzmiało mądrze.

Zwłaszcza jak na wróżbę z chińskiego ciasteczka, którą zresztą było.

Wsadziłam ręce do klatki, psychicznie gotowa na pogryzienie, podrapanie i ogólnie przerobienie na mielone mięso, ale kotka ograniczyła się do wydawania z siebie ponurych dźwięków.

Cade pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Dlaczego nie weźmiesz tego? – Uniósł wyżej rozmruczaną czarną kulę. – Jest naprawdę miły!

Pewnie, że był... W przeciwieństwie do Hamlet.

Hamlet była sztywna. Napięte mięśnie, zjeżona sierść, wyprostowane łapy, postępujący wytrzeszcz. Bałam się, że jeśli spróbuję przytulić ją do piersi, rozedrze mnie na strzępy, zamiast więc bawić się w czułości, po prostu postawiłam ją na ziemi. Rozpłaszczyła się na podłodze, wyburczała coś nienawistnie i zwała pod najbliższą ławkę.

Zapowiadało się niezłe.

Wiedziałam, że Cade mówił o kocie, ale zupełnie niewinne pytanie było tak naprawdę czymś więcej, czymś, o czym dzisiaj z premedytacją nie mówił. Czarny sierściuch był miły i Cade był miły. Nie bałam się go, nie reagowałam paniką na jego dotyk... Tak naprawdę w ogóle na niego nie reagowałam. Cade był Cade'em. To wszystko.

Wiedziałam, że przyszła pora jasno postawić sprawę.

– Cade, przepraszam, ale... Nic z tego nie będzie.

Przysięgłabym, że na moje słowa umilkł nawet koci chór.

Miałam wrażenie, że w pomieszczeniu zapadła martwa cisza. Ciekawe, w jaki sposób koty mówią: „O nie, ona nie może tego zrobić”.

– Och.

Byłoby mi łatwiej, gdyby Cade się wkurzył, zaczął na mnie krzyczeć. Gdyby okazał choć odrobinę agresji. Zamiast tego popatrzył na mnie, po czym podszedł do klatki i ostrożnie umieścił w niej czarnego kota. Pewnie dlatego, że i tak nie wolno było nam wziąć dwóch. Stary, dobry Cade – zawsze przestrzegał zasad.

Kiedyś i ja taka byłam... Kiedyś. Myśl o tym, że mogłabym zachować się ciut niegrzecznie, była jak haust świeżego powietrza.

Ruchy Cade'a były mechaniczne, zachowywał się jak robot. Zamknął drzwiczki klatki i odezwał się, nie patrząc na mnie:

– Czy mogę wiedzieć, dlaczego?

Odetchnęłam głęboko. Choć byłam mu winna wyjaśnienie, nie mogłam przecież powiedzieć prawdy. Gdybym jednak zdecydowała się na związek z Garrickiem (a już się zdecydowałam), nikt nie powinien się o nas dowiedzieć. Nawet przyjaciele.

– Ja... Wiesz, chyba jest ktoś inny.

– Chyba?

Było nawet gorzej, niż sobie wyobrażałam. Cade nadal stał zwrócony do mnie plecami i miałam wrażenie, że za moment pęknie mi serce. Serce? Robiłam krzywdę najlepszemu przyjacielowi, może w ogóle nie miałam serca?

– To dość skomplikowane... Lubię go, naprawdę go lubię. I chciałam poczekać chwilę i zobaczyć, czy na pewno, bo może to tylko chwilowe zauroczenie i wtedy ty i ja... – Zamilkłam na chwilę. Dałabym wszystko, by nie prowadzić tej rozmowy, ale teraz nie było odwrotu. – Cade, zrozum, nie umiem sobie z tym poradzić, z tym, co się stało z nami. Minął niecały tydzień, a ja mam wrażenie, że po kawałku umieram. Spotykamy się i nie wiem, jak się zachować. Cały czas się boję, że zrobię coś nie tak, że cię zranię. Cade, zawsze byłeś moim najlepszym przyjacielem, a teraz to się zmieniło i tęsknię... Więc... Słuchaj, zależy mi na tobie. Nie chcę cię skrzywdzić. Gdybym powiedziała „tak”, a potem by się okazało, że nadal czuję coś do kogoś innego, nigdy bym sobie nie wybaczyła. Więc przepraszam, okej? Cade, powiedz, że mnie nie nienawidzisz... Cade?

Spojrzał na mnie i w jego wzroku dostrzegłam to wszystko, czego najbardziej się obawiałam. Ze zmarszczonymi brwiami i zaciśniętą szczęką wyglądał obco.

– Nie nienawidzę cię – oznajmił. – I chciałbym móc powiedzieć, że wszystko jest okej, ale... Bliss, ja też cię

potrzebuję. Ale nie potrafię udawać, że nic się nie stało, że nie miałem nadziei na nic więcej. Prawda jest taka, że... To boli. Wiem, że nie zrobiłaś tego celowo, ale w tej chwili niewiele to zmienia. Kocham cię, Bliss, w każdej sekundzie, gdy nie odwzajemniasz tego uczucia, czuję... No, po prostu boli jak cholera.

– Cade...

Wyciągnęłam do niego rękę. Pokręcił głową.

– Proszę, Bliss. Nie mogę.

Zapach antyseptyków stał się nagle przytłaczający.

Brakowało mi powietrza.

– Czego nie możesz? – zapytałam łamiącym się głosem. – Być moim przyjacielem?

– Nie wiem, po prostu nie wiem. Może...

Choć powiedział to pozornie niedbale, przez słowa przebijały sarkazm i gorycz. Poczułam się, jakbym dostała w twarz. Gdy wyszedł, opadłam ciężko na ławkę. To było beznadziejne. Ja byłam beznadziejna.

Siedziałam skamieniała, zastanawiając się, czy mogłam rozegrać to lepiej. Czy w ogóle istniał jakiś sposób na to, by nie spieprzyć kompletnie sprawy? Może nie powinnam mówić wprost? Może lepiej byłoby trwać w zawieszeniu aż do końca roku, do wyjazdu Garricka i wtedy spróbować po prostu być z Cade'em?

Kiedy byłam mała i cierpiałam po stracie przyjaciółki, mama powiedziała mi, że niektóre znajomości po prostu się kończą. Błyszczą jasno jak gwiazdy, aż pewnego dnia nagle znikają. Wypalają się.

Nie mogłam uwierzyć, że moja przyjaźń z Cade'em właśnie dobiegła końca.

Coś otarło się o moją łydkę. Spojrzałam w dół i ujrzałam szary łeppek. Kotka wyciągnęła się na całą długość, przemaszerowała między moimi nogami i okrążyła je, ocierając się o łydki. Gdy wyciągnęłam dłoń, rozpląszczyła się na podłodze ze strachu. Bardzo powoli musnęłam jej grzbiet, a potem

przeciągnęłam ręką aż po ogon. Rozluźniła się, więc pogłaskałam ją jeszcze raz.

Zsunęłam się z ławki i usiadłam na podłodze. Zamarła, ale nie uciekła. Gdy upewniłam się, że nie dostanie zawału, podniosłam ją ostrożnie i wzięłam na ręce. Wtuliłam twarz w aksamitne futerko. Potrzebowałam jej, choć ona nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Zawrzyjmy umowę, Hamlet – mruknęłam. – Ja pomogę tobie, jeśli ty pomożesz mnie.

Rozdział 17

Nim wypełniłam wszystkie niezbędne papierki i zapakowałam Hamlet do kartonowego transportera, minęło dobre pół godziny. Myślałam, że Cade czeka przy samochodzie, ale gdy wyszłam na parking, okazało się, że jest pusty.

Wyciągnęłam telefon. Żadnego smsa.

Zajrzałam za wycieraczkę. Żadnej wiadomości.

Zadzwoiłam. Nie odebrał.

Zadzwoiłam jeszcze raz. Poczta głosowa.

Zanim wysłuchałam do końca nagrania, ryczałam w najlepsze.

– Cade, tak strasznie cię przepraszam. Nie wiem, jak to naprawić. Boże, to wszystko jest kompletnie porąbane. Po prostu chciałabym, żeby było jak kiedyś, choć wiem, że już nigdy nie będzie. Chciałabym... Nie, nieważne. Po prostu daj znać, czy wszystko w porządku. Nie ma cię przy samochodzie i nie wiem, jak wróciłeś do domu i czy w ogóle wróciłeś do domu. Martwię się. Więc po prostu daj znać, proszę. Porozmawiajmy.

Kilka minut później, gdy ogłuszona wciąż siedziałam na ziemi koło samochodu, dostałam wiadomość: Nic mi nie jest.

Zadzwoiłam. Poczta głosowa.

Choć ze wszystkich sił próbowałam wmówić sobie, że nasza przyjaźń przetrwa i ten kataklizm, przez skórę czułam, że to już koniec. Wypaliła się. Jak gwiazda.

Oszalałam z żalu. A może po prostu oszalałam. Albo nie miałam gdzie się podziać. Nieważne. Kiedy wróciłam na osiedle, nie poszłam do domu. Tuląc do siebie pudło z kotem, powędrowałam po prostu do Garricka.

Nie wiem, jak wyglądałam, gdy otworzył drzwi, ale bez żadnych pytań otworzył je szeroko i zaprosił mnie do środka.

Nigdy wcześniej nie byłam w jego mieszkaniu. Powinnam poprosić go, by mnie oprowadził, powiedzieć coś miłego na temat wystroju, ale nie byłam w stanie. Kiedy Garrick delikatnie uniósł palcem moją brodę i popatrzył na mnie zmartwionym wzrokiem, zaczęłam szlochać jak wariatka. Powtarzał moje imię i chciałam wyjaśnić, opowiedzieć, ale nie dałam rady. Łzy płynęły mi po policzkach i ledwie mogłam oddychać.

Garrick odebrał mi pudło z Hamlet i objąwszy mnie ramieniem, poprowadził do pokoju. Choć mieszkanie było właściwie identyczne jak moje, salon wyglądał zupełnie inaczej. Było w nim pełno książek – część stała poupychana na półkach, część piętrzyła się w stosach na podłodze. Meble były nowoczesne, ale nie na tyle, bym czuła opór przed rzuceniem się na czarną kanapę i przytuleniem do piersi wielkiej białej poduchy. Garrick odstawił kota, usiadł obok i przyciągnął mnie do siebie. Tulił mnie jak dziecko, ocierając mi łzy i głaszcząc uspokajająco po plecach.

– On mnie nienawidzi – wydusiłam wreszcie, choć o nic nie pytał.

– Kto cię nienawidzi, kochanie?

Oddychałam urywanie, połykając łzy i starając się nie wyć.

– Ca... Cade.

– Cade nie jest w stanie cię nienawidzić – powiedział cicho.

– Ależ jest – zaprzeczyłam. – Zostawił mnie. Nie chce ze mną rozmawiać.

Znowu zalałam się łzami. Położył brodę na mojej głowie, tuląc mnie jeszcze mocniej.

– Będzie dobrze, Bliss – mówił, a ja wciąż wypłakiwałam się w jego pierś. – Pouklada się. Oddychaj, mała. Spokojnie. Jestem tutaj. Będzie dobrze. Cokolwiek się stanie, jakoś sobie poradzimy.

Nie wiem, ile razy to powtarzał i ile wersji tego samego zapewnienia wymyślił. Ważne było to, że nie przestawał mówić, nieważne, jak głośno szlochałam. Kiedy zabrakło mi łez, nie miałam już na nic siły. Pótleżałam bezwładnie i koncentrowałam się wyłącznie na oddychaniu, a on wciąż nie wypuszczał mnie z

objąć. Aż wreszcie, po jakiejś wieczności, poprzez gęstą mgłę dotarł do mnie niepokojący dźwięk. Pełne złości burczenie.

Hamlet. Przez cały ten czas Hamlet siedziała w transporterze. Odczepiłam się od Garricka i usiadłam.

– Przepraszam, muszę ją zabrać do domu – powiedziałam, jakby nic się nie stało.

Wstałam i sięgnęłam po pudło, ale Garrick złapał mnie za łokieć.

– Kochanie, spokojnie. Jesteś zdenerwowana. Ja się nią zajmę.

O nie! Wyprawkę dla kota kupiłam ledwie dzień wcześniej i nawet nie zdążyłam jej rozpakować. Nie mógł tego zobaczyć.

– Nie, nie, wszystko okej – zapewniłam. – Powinłam już iść. Dzięki.

– Bliss, proszę, porozmawiaj ze mną.

Naprawdę chciałam wrócić na kanapę i schować się przed światem w jego ramionach, ale... Nadal nie byłam na sto procent pewna.

– No nie wiem... – zawahałam się.

– A co powiesz na to? Zabierzesz kota do domu, a ja w tym czasie zorganizuję coś do jedzenia. Przyjdę do ciebie i porozmawiamy albo po prostu obejrzymy jakiś film. – To było kuszące. – Nie zostawię cię w tym stanie. Chyba zwariowałbym z niepokoju.

Po chwili namysłu pokiwałam głową.

– Okej.

– Naprawdę?

– Tak. Po prostu daj mi godzinę.

Uśmiechnął się i już wiedziałam, że mam poważne kłopoty.

Wystarczyło parę minut, bym zyskała pewność, że kot mnie nienawidzi.

Nie żebym była specjalnie zdziwiona, w końcu zostawiłam ją w tym nieszczęsnym pudle...

Nieważne, jak bardzo starałam się być miła, ilekroć tylko zbliżyłam się do Hamlet, ta zaczynała na mnie warczeć. Ustawiłam

w kuchni miski i nałożyłam do nich jedzenie, co zupełnie zignorowała. Zniosłam ją do kuwety i ostrożnie umieściłam w środku, by wiedziała, gdzie jest kocia toaleta. Prychnęła na mnie i zwała, rozsypując wokół połowę żwirku. Wreszcie ulokowała się pod łóżkiem, skąd łypała na mnie wytrzeszczonymi, świecącymi oczyma.

Szkoda, że nie powiedziałam Garrickowi, że nazywa się Lady Makbet. Pasowałoby.

Kiedy już upewniłam się, że Hamlet ma mnie w nosie, mogłam oddać się ponurym, przyjemnym jak krwawa biegunka, rozmyślaniom. Sprzątając pokój, fantazjowałam o ucieczce. Gdy ogarniałam sypialnię, poczułam przemożną chęć wymiotowania i pobiegłam do łazienki. Ale nie zwymiotowałam. Czego prawie żałowałam. Gdybym zaczęła rzygać, mogłabym powiedzieć, że jestem chora.

Zanim obmyśliłam jakąś kretyńską wymówkę, by pozbyć się Garricka, rozległo się pukanie do drzwi.

Prawie dostałam zawału. A potem mało się nie udławiłam. Ale... Ale przecież niczego mu nie obiecywałam, prawda? Powiedział, że możemy porozmawiać. Albo coś obejrzeć. Albo robić to, na co będę miała ochotę. To nie była żadna wielka okazja.

Kiedy otworzyłam drzwi, Garrick wyglądał na tak uszczęśliwionego, że aż trudno było mi się go bać.

– Zapomniałem zapytać, co lubisz, więc wziąłem pizzę, burgera i sałatkę.

Stał w progu obładowany jedzeniem i nagle przytłoczyła mnie sympatia do niego. Owszem, pociągał mnie jak diabli, ale nie chodziło tylko o to. Lubiłam go. Tak po prostu. Zupełnie normalnie.

– Pizza jest okej.

Poszliśmy do pokoju i Garrick położył jedzenie na blacie niewielkiej wyspy, która robiła za stół w moim gigantycznym apartamencie. Zajęłam się przygotowaniem czegoś do picia i wyciągnęłam talerze, a gdy nie miałam już dłużej czego robić, wyciągnęłam stołek barowy i usiadłam koło Garricka. Nałożyłam

sobie kawałek pizzy, a Garrick dobrał się do sałatki.

Popatrzyłam na niego zmrużonymi oczyma.

– Nie mów mi, że będziesz jadł zielsko, gdy ja będę się opychać tłustym żarciem – powiedziałam ponuro.

Polął zieleninę sosem i posłał mi krzywy uśmiezek.

– Zjem sałatkę i burgera, a może nawet kawałek pizzy, jeśli mi coś zostawisz.

Przewróciłam oczami. Faceci i ich żołądki.

Gadaliśmy o jakichś pierdołach. Skrzywił się, gdy umoczyłam kawałek pizzy w sosie ranczerskim. Gdy dałam mu do spróbowania, zachowywał się, jakbym zmusiła go do zjedzenia czegoś obrzydliwego, ale widziałam, że później sam robił to samo.

Zmietliśmy prawie wszystko. Zastanawiałam się, czy za moment nie wybuchnę, gdy Garrick zadał wreszcie niebezpieczne pytanie:

– To co stało się między tobą a Cade’em?

Obejrzałam wnikliwie jeden z kawałków pepperoni, leżących na obgryzionym kawałku pizzy.

– Pokłóciliśmy się. Chyba. Nie jestem pewna. Nigdy wcześniej się nie kłóciliśmy.

– O co?

Westchnęłam i zaczęłam zbierać ze stołu resztki jedzenia i brudne talerze.

– O pocałunek – powiedziałam, wkładając naczynia do zlewu.

Choć nie patrzyłam na Garricka, mogłam sobie wyobrazić jego minę. Uznałam, że zmywanie świetnie mi robi i odkręciłam wodę. Mogłabym użyć zmywarki, ale potrzebowałam zajęcia.

– Cade mnie lubi – wyjaśniłam. – Powiedział mi to po tym, jak się pocałowaliśmy. Potem próbowaliśmy się zachowywać, jakby nic się nie stało, ale to było okropne. Nie umiałam udawać, że wszystko jest po staremu.

Garrick podszedł to mnie i wyjął mi talerz z rąk. Chyba zorientował się, że łatwiej mi rozmawiać, gdy na niego nie patrzę, skoncentrował się więc na wycieraniu.

- Więc co zrobiłaś? – zapytał.
- Powiedziałam, że nic z tego nie będzie.
- Nic do niego nie czujesz?

Nie sądziłam, że Garrickowi spodoba się moja odpowiedź, ale zadał pytanie i postanowiłam być szczerą.

– Myślałam o tym. Cade jest naprawdę miły i zawsze dobrze się dogadywaliśmy, ale... Nie towarzyszyły temu żadne emocje.

Garrick przestał wpatrywać się w talerz i obrócił się w moją stronę.

- Ze mną jest tak samo?

Uniosłam wzrok po to tylko, by upewnić się, że sobie ze mnie żartuje. Nie żartował.

- To głupie pytanie – bąknęłam.
- Serio? Czasem strasznie trudno cię rozgryźć.

Wytarłam ręce w papierowy ręcznik i wyszłam z kuchni. No, z aneksu. Wcisnęłam się w kąt kanapy, odgradzając od świata poduszką.

– Jestem zupełnie poważny – kontynuował Garrick. – Czasami zachowujesz się... No, tak, jak chciałbym, żebyś się zachowywała, a czasami, jak wtedy po próbie, reagujesz niechęcią. Odpychasz mnie, jakbym cię nie interesował, na pewno nie tak, jak ty interesujesz mnie.

Przycisnęłam mocniej poduszkę.

– Interesujesz mnie, Garrick. Ale jestem zagubiona. I martwię się. I nie bardzo rozumiem, dlaczego ty się nie martwisz.

Usiadł po drugiej stronie kanapy tak, że dzieliła nas pusta przestrzeń – strefa buforowa w postaci miejsca przewidzianego przez projektanta dla trzeciej osoby.

– Nie robię nic innego, jak tylko się martwię – mruknął, nie próbując zmniejszyć dystansu.

- I nadal myślisz, że to mądre?

Wybuchnął śmiechem.

– Nie, to na pewno nie jest mądre – powiedział, potrząsając głową. – Ale tak zupełnie szczerze... Bliss, wcale nie jestem tu szczęśliwy. Posiadanie stałej pracy jest oczywiście super, poza tym

lubię uczyć, ale nie mam tu żadnych przyjaciół. Jadę do pracy, wracam do domu, jadę do pracy, wracam do domu i tak w kółko. Myślę o tobie i nie ma zupełnie niczego, co mogłoby mnie od tego oderwać. A to, że mieszkasz tuż obok... Posłuchaj, tej nocy, kiedy się spotkaliśmy... Normalnie się tak nie zachowuję. Ale siedziałem w tym barze, zastanawiając się, co w ogóle tutaj robię i marząc o powrocie, i nagle się pojawiłaś. Żebyś wiedziała, ile razy ledwie powstrzymałem się od przyjscia tutaj. A Cade... Kiedy zobaczyłem was razem... Cóż, to była dodatkowa motywacja, ale nie o to chodzi. Lubię cię, Bliss. Jako wykładowca. Jako człowiek. I jako facet.

Trudno mi było zachować spokój. Nie rzucać tęsknych spojrzeń. Nie rzucić SIEBIE na niego.

– I co teraz? – zapytałam słabym głosem.

– Nie mam pojęcia, Bliss.

Och, ja miałam pojęcie. Dużo, dużo pojęć. I to również był problem.

– Jeśli się na to zdecydujemy... – zaczęłam i zamilkłam.

Postawa Garricka zmieniła się i czułam dokładnie to samo.

Mieliśmy przekroczyć granicę. Razem. – Jeśli to zrobimy, musimy być ostrożni. – Skinął głową, patrząc na mnie. – I musimy... Nie możemy się spieszyć. Cały czas musimy uważać.

No jasne. Gdybyśmy za bardzo się spieszyli, moglibyśmy się z czymś zdradzić. Poza tym potrzebowałam czasu na przemyślenie pewnej bardzo istotnej kwestii – mojego dziewictwa i perspektywy seksu.

Nie byłam pewna, czy w ogóle będziemy w stanie działać powoli, ale to był jedyny sposób na poradzenie sobie z narastającą gdzieś w środku paniką. Ha! Kogo usiłowałam oszukać? Szybko czy wolno i tak będę świrować. Jedyna różnica w tym, w jaki sposób. Do wyboru miałam dwie kuszące opcje – mdłości z nadmiaru nerwów albo izolowanie się od świata. Pysnie...

– Okej – szepnął Garrick, pochylając się do mnie. – Postaram się być ostrożny i nie będę się spieszył.

Kiedy wyciągnął dłoń, poczułam gęsią skórę. Przez ułamek

sekundy czułam lęk, ale potem rozplynał się on w przemożnej potrzebie bliższego kontaktu. Odrzuciłam poduszkę i przesunęłam się bliżej Garricka. Ujął moje ręce, uniósł je do warg i musnął ustami palce. Ten delikatny, niewinny dotyk sprawił, że nagle spłynęło ze mnie całe napięcie. Oparłam się o Garricka i wtuliłam w jego pierś. Miałam wrażenie, że oto odnalazłam właściwe dla mnie miejsce. Obydwoje wiedzieliśmy, że nie było już odwrotu.

Rozdział 18

Mój cudowny nastrój nie przetrwał piątkowego poranka. Cade nie był na mnie wściekły. Nie był też rozżalony. Zachowywał się tak, jakby go w ogóle nie było. Nie siedzieliśmy koło siebie zajęciach, nie rozmawialiśmy na korytarzu, a gdy podchodziłam do jakiejś grupy, w której akurat stał Cade, on błyskawicznie się ulatniał. Zupełnie jakby z dnia na dzień postanowił zerwać ze mną wszelkie kontakty.

Ciepły uśmiech Garricka poprawił mi humor, ale i tak daleka byłam od euforii. Tym razem zajęcia odbywały się w sali komputerowej. Niektórzy szukali uczelni, w których mogliby kontynuować naukę, inni rozglądali się za ofertami staży i praktyk. Kelsey przeglądała hostele w różnych miastach na całym świecie.

Ja gapiłam się na stronę startową wyszukiwarki.

Garrick położył ręce na oparciu mojego krzesła i pochylił się nade mną. To było... rozpraszające.

– O czym myślisz, Bliss? – zapytał cicho.

Może powinnam była powiedzieć: o tobie, nagim. To chyba by go zszokowało. Nie żebym rzeczywiście o tym myślała, choć gdy już przyszło mi to do głowy... Cholera.

Tak jak mówiłam – rozpraszał mnie.

Potrząsnęłam głową, bo jedynej właściwej odpowiedzi nie mogłam udzielić w sali pełnej studentów. Garrick porzucił krzesło, przeszedł koło mnie i oparł się na blacie stolika. Patrząc mi w oczy, zapytał:

– Aktorstwo czy asystentura?

Jego spojrzenie wydało mi się aż nazbyt intymne w zatłoczonej sali, nawet jeśli zupełnie nikt nie zwracał na nas uwagi. No, może prócz Kelsey. Kelsey śledziła mnie wzrokiem, ilekroć Garrick pojawił się na horyzoncie, co uświadamiało mi, że musimy

być bardzo, bardzo ostrożni.

– Nie jestem pewna – wymruczałam pod nosem.

– Okej, a gdzie chciałabyś pracować? Może popatrzysz na ofertę mieszkań? Warto rozejrzeć się wcześniej, zwłaszcza jeśli myślisz o wyjeździe do Nowego Jorku.

Nadal gapiłam się w monitor. Wyszukiwarka szyderczo szczyrzyła zęby.

– Nie stać mnie na Nowy Jork – powiedziałam.

– Nie ma się czym przejmować, prawie nikogo nie stać. Jest wiele innych możliwości, które warto rozważyć... Może Filadelfia?

Uniosłam wzrok. Sugerował, że bym rozejrzała się za pracą w Filadelfii? Tam, gdzie mieszkał? Próbował mi coś powiedzieć, czy źle go zinterpretowałam? Próbowałam wyczytać coś z jego twarzy, ale równie dobrze mogłabym studiować hieroglify.

– W Dallas i Huston jest wiele możliwości pracy – kontynuował. – Pomyśl też o Chicago, Bostonie, nawet o Waszyngtonie. Jest wiele miejsc, Stany nie kończą się na Nowym Jorku.

Wróciłam do podziwiania przeglądarki. Tak, bez wątpienia źle zinterpretowałam. Nadinterpretowałam. Spędziliśmy wieczór na kanapie. Było miło, ale nie znaczyło to, że już na zawsze będziemy razem. Albo że mam się dla niego przeprowadzić na drugi koniec kraju.

– Po prostu się rozejrzyj – powiedział jeszcze, nim ruszył dalej między stołami.

Ułożyłam dłonie na klawiaturze, ale miałam wrażenie, że palce mam z ołowiu. Nacisnęłam „F”. Kelsey łypała na mnie ze swego miejsca, choć więc byłam ciekawa tego, co mogłabym robić w Filadelfii, zamiast niej wpisałam: „asystent reżysera, praktyki”. Następną godzinę spędziłam przeglądając oferty, które wcale mnie nie interesowały, zerkając na zegar i modląc się w duchu, by ta męka dobiegła już końca.

Niestety, ulga, którą poczułam, wychodząc z sali, nie trwała długo.

Lista obsady nareszcie została wywieszona.

Nie zabrali mi roli Fedry, co było dobre. Chyba umarłabym ze wstydu, gdyby Eric zmienił zdanie... Kelsey została Afrodytą (tak, jak chciała), a Rusty żołnierzem (jak przewidział). Cade natomiast...

Cade został Hipolitem.

Kiedy wieczorem pukałam do drzwi Garricka, byłam dość zdenerwowana. Co prawda ustaliliśmy, że nie będziemy się spieszyć, ale nie umawialiśmy się, co będziemy dziś robić, ani nie wymieniliśmy numerów telefonów. Miałam tylko nadzieję, że nie wyjdę na zbyt nachalną... Cóż, na pewno miałam błogosławieństwo Hamlet, która zdecydowanie lepiej czuła się, gdy nie było mnie w pobliżu. Nasze stosunki wciąż były dość skomplikowane.

Przestałam się martwić, gdy Garrick uśmiechnął się na mój widok i powiedział:

– Boże, Bliss, jak dobrze, że przyszłaś. Od godziny zastanawiałem się, czy się do ciebie nie wybrać, ale bałem się, że masz gości albo coś.

Zachichotałam.

– Może powinniśmy jednak wymienić się telefonami?

Zmrużył oczy.

– A umieścisz mój numer pod jakimś tajemniczym pseudonimem, żeby nikt nie wiedział, kto wysyła ci brzydkie smsy? – zapytał niewinnie.

– A będziesz mi wysyłał brzydkie smsy?

Na jego twarzy pojawił się ten nieodparcie seksowny uśmieszek.

– Nie mogę tego wykluczyć – mruknął.

Och. Oooooch. To by było na tyle, jeśli chodzi o bycie wyluzowaną.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził do pokoju. Na sofie, otwarta mniej więcej w połowie, leżała książka. A ponieważ Garrick był mężczyzną idealnym i należał do elity śmiertelników, do której ja nigdy nie będę się zaliczać, czytał poezję. Kiedy już

zaznaczył miejsce, w którym skończył, odłożył antologię na niewielki stosik nieopodał kanapy i usiedliśmy.

Najchętniej rzuciłabym mu się w ramiona, uwiesiła na nim, owinęła wokół i nie puszczała aż do końca świata, ale wciąż nie czułam się swobodnie. Okej, przyszedłam tu i co teraz?

Prawdopodobnie moglibyśmy pójść ze sobą do łóżka, ale tak nagle? Przecież mieliśmy działać powoli, prawda?

– To jak ci się podoba obsada?

Pytaniem Garrick rozładował nieco sytuację. Obsada? Jęknęłam i odrzuciłam głowę na oparcie kanapy.

– Nie mów, że jest aż tak źle.

Gapiąc się w sufit, wyjaśniłam:

– To zależy od Cade’a i tego, czy uda nam się pogadać, zanim zaczną się próby.

Na szczęście Garrick nie miał problemów z odnalezieniem się w sytuacji i nie czuł potrzeby analizowania każdego swojego ruchu. Po prostu przyciągnął mnie do siebie tak, że oparłam mu głowę na ramieniu.

– To rozsądny facet – zauważył. – Zobacysz, przemyśli to wszystko i pozbiera się do kupy.

Pokiwałam głową, choć nie byłam do końca przekonana. Jasne, Cade był rozsądny, ale... Zapewne to właśnie rozsądek podpowiadał mu, by trzymał się ode mnie z daleka i chronił złamane serce. Może tak było najlepiej...

Naprawdę, zasługiwał na więcej.

– No dobra – zakończył sprawę Garrick. – Nie podoba mi się twoja smutna mina, więc porzućmy chwilowo ten temat. Niestety, repertuar atrakcji na ten wieczór jest dość okrojony, bo musimy zostać w domu... Co powiesz na jakiś film?

Zmusiłam się do uśmiechu. Kiedy odpowiedział tym samym, jakoś łatwiej mi było zachować choć cień wesołości.

– Film to świetny pomysł.

Garrick naprawdę chciał poprawić mi nastrój, bo wybrał jakąś komedię. Zgasił światło i dołączył do mnie na kanapie, a potem, już w trakcie początkowych napisów, rozparł się na niej

wygodnie i przyciągnął mnie do siebie. Zwinęłam się w kłębek u jego boku i, po chwili wahania, położyłam mu głowę na piersi.

Staralam się oglądać film. Naprawdę. Ale czułam oddech Garricka muskający moje włosy i dłoń przesuwającą się po kręgosłupie i nie umiałam nawet powiedzieć, kto jest głównym bohaterem. Jego dotyk łaskotał lekko i wywoływał gęsią skórę, a jednocześnie kusił... Och, jak kusił. Myślałam, że się rozplnę, gdy palce Garricka zsunęły się niżej i musnęły nagą skórę między podkoszulkiem i spodniami. Gdy dłoń przesunęła się w górę, aż na kark, z trudem zdusiłam cisnący się na usta jęk. Spojrzałam na sprawcę tej męki, ale Garrick oglądał film i wydawał się zupełnie nieświadom tortur, jakim mnie poddawał.

Uznałam, że przyszła pora odpłacić mu się pięknym za nadobne... Uniosłam dłoń i przesunęłam nią lekko po jego klatce piersiowej. Zaczęłam wodzić palcem po abstrakcyjnym wzorze na czarnej koszulce, a gdy obrysowałam już wszystkie kontury, zainteresowałam się czymś innym. Najpierw musnęłam lekko napięte mięśnie brzucha, potem powiodłam dłonią wyżej, przesunęłam ją po klatce piersiowej aż na biceps. Choć ledwie dotykałam materiału podkoszulka, Garrick znieruchomiał.

Jego reakcja jeszcze bardziej mnie nakręciła.

Czując nieznaną mi wcześniej odwagę, wsunęłam rękę pod czarny podkoszulek i paznokciami przesunęłam lekko po nagim brzuchu. Dłoń na moich plecach przesunęła się wyżej i Garrick wplótł palce w moje włosy. Miałam ochotę na więcej, sięgnęłam więc wyżej, rozkoszując się ciepłem jego skóry. Palce Garricka zacisnęły się mocniej na moich włosach, nie na tyle, by sprawić ból, na tyle jednak, by mógł odchylić lekko moją głowę.

Patrzył na mnie bez zwyczajowego krzywego uśmiešku, a w ciemnym pokoju jego błękitne tęczęwki wydawały się ciemne jak studnie. Spoglądał to w moje oczy, to na moje usta, jakby nie mogąc się zdecydować. Oczekiwanie powoli mnie dobijało, wpiłam więc palce w jego twarde brzuch. Już nie oddychał tak spokojnie... Oblizalam dziwnie suche wargi i tym razem Garrick zatrzymał na nich spojrzenie. Już samo to wystarczyło, bym

poczuła rozlewające się w podbrzuszu ciepło. Kiedy uniosłam nogę i zarzuciłam mu ją na udo, Garrick wreszcie nie wytrzymał i przyciągnął mnie do siebie.

Narastające przez kilkadziesiąt minut pragnienie miało oto znaleźć ujście w pocałunku, choć pocałunek, to dość oczywiste, nie mógł mnie żaden sposób zaspokoić. Pieszczota trwała zbyt krótko, bym zobaczyła fajerwerki. Garrick całował mnie delikatnie, samymi tylko wargami i choć robiliśmy to już wcześniej, miałam wrażenie, że to nasz pierwszy pocałunek.

Potem, zdecydowanie za szybko, pochylił się tak, że nasze czoła się zetknęły.

– Dziękuję – powiedział.

Co do ciała? Dziękuję? Dziękuję, ale nie skorzystam? Dziękuję, ale daj mi w spokoju oglądać film?

– Za co? – zapytałam skołowana,

– Za to, że dałaś mi szansę. Wiem, że jesteś przerażona, ale...

Moje życie już stało się lepsze.

Nie wiem, czy to zawód aktora uczynił go tak otwartym i dał mu odwagę, by się odsłonić, czy po prostu się z tym urodził. Szkoda, że nie potrafiłam zachowywać się tak samo. Cóż, nie byłam nim.

– Mogę cię o coś zapytać? – mruknęłam, nie unosząc głowy.

Przesunął palcem po mojej szczęce.

– Jasne.

– Dlaczego przyjąłeś tę pracę? Nie żebym narzekała, ale sam mówiłeś, że nie jesteś tu szczęśliwy.

– Nie byłem – poprawił mnie. – Teraz jest znacznie lepiej.

Przyciągnął mnie i pocałował mocno. Och, jasne, że nie odpowiedział na pytanie, ale w tej chwili wydało mi się to mało istotne. Żeby dalej go indagować, musiałabym go puścić, a na to nie byłam gotowa, zwłaszcza że język Garricka wsunął się wreszcie w moje usta i przestaliśmy być grzeczni. No, prawie. Rozkoszując się smakiem jego ust, znów wsunęłam dłoń pod podkoszulek i otarłam się o Garricka całym ciałem. Pocałunek był boski, przecudowny, ale jednocześnie cholernie wolny. Za wolny!

Chciałam więcej! Chciałam, żeby całował mnie mocno, jakby świat miał się skończyć, ale on droczył się ze mną, dawkując delikatne pieszczoty. Pragnęłam czegoś bardziej namiętne, ale jednocześnie chciałam zachować kontrolę. Nie miałam zbyt dużego pola manewru (własnym ciałem przygniatałam jedną rękę do oparcia kanapy), wysunęłam więc dłoń spod podkoszulka i sięgnęłam ku twarzy Garricka. Chciałam narzucić własne tempo.

Przez moment pozwalał mi kontrolować sytuację. Nasze pocałunki stały się szybsze, mniej delikatne... Boże, jakież to było dobre! Naciskałam na niego, wciąż czując niedosyt, aż uniósł się lekko i obrócił tak, że teraz siedzieliśmy naprzeciwko siebie. Przez moment poczułam satysfakcję, ale później ujął moją rękę, tę, którą nadal dotykałam jego twarzy i odsunął ją daleko, daleko, aż za moje plecy. I przytrzymał ją tam, pozbawiając mnie jakiegokolwiek władzy.

Jego pocałunki stały się dręcząco powolne, ledwie muskał moje usta wargami. Chciałam przylgnąć do niego, ale nie pozwolił mi na to. Z wielką wprawą doprowadzał mnie do szaleństwa. Jęknęłam.

A on się uśmiechnął.

– Co się stało, kochanie?

Na usta cisnęły mi się przeróżne słowa, część z nich mocno nieprzyzwoita, ale udało mi się jakoś wyartykułować zastrzeżenie:

– Za wolno... – wysapałam.

– Mówiłem ci przecież, że nie będę się spieszył.

– Dupek! – warknęłam. Tak naprawdę było to jedno z ładniejszych określeń, jakie przyszły mi do głowy. Garrick nawet nie próbował udawać zmartwionego. Wybuchnął śmiechem.

Spróbowałam wywinąć się z jego uścisku, ale nie puścił. Poczulałam jego usta na swoich, tym razem nie bawił się w delikatność. Już, już prawie zapomniałam, co mnie tak frustrowało, gdy znowu się odsunął.

Idiotyczne, ale naprawdę miałam wrażenie, że zaraz się rozplaczę. Musnął wargami linię mojej szczęki, a potem jego ciepły oddech omiółł płatek mojego ucha i zadrżałam.

– Wcale się z tobą nie drażnię – wyszeptał. – Po prostu staram się dać ci to, czego chciałaś. Staram się nie naciskać. A to jest dość trudne, bo gdy ty naciskasz, mogę myśleć tylko o jednym...

Usta przyciśnięte teraz do mojej szyi wydawały się parzyć. Kiedy Garrick przygryzł lekko skórę, instynktownie napałam na niego biodrami. Łapczywie zaczerpnął powietrza, a jego szept stał się chrapliwy.

– Pamiętam ciężar twoich piersi, Bliss i wyraz twojej twarzy, gdy wsunąłem w ciebie palce... – Zagryzłam wargę, czując narastający w gardle szloch. Chciałam, by mnie dotykał. Chciałam, żeby ściągnął ze mnie ubranie. – Och, Bliss, myślę tylko o tym, jak wyglądałaś, leżąc pode mną i myślę o tym, jakie to uczucie, być w tobie. Myślę i myślę i nie mogę przestać. Wierz mi, robienie tego wszystkiego powoli jest ostatnią rzeczą, na którą mam ochotę.

Chciałam zachować spokój, ale nie dałam rady – z gardła wyrwał mi się jęk. Czułam się, jakbym rozpadała się na maleńkie, maleńkie części.

– Więc nie spieszę się i robię wszystko powoli – mówił dalej Garrick. – I będę to robić powoli, póki nie zmienisz zdania, jasne? Bliss, spójrz na mnie. Zmieniłaś zdanie?

Boże, tak! Tak!

Czekanie było torturą!

Ale wtedy właśnie obudził się przebywający od jakiegoś czasu w śpiączce rozsądek. Okej, a co jeśli powiem, że zmieniłam zdanie i pójdziemy do łóżka i ZNOWU stchórzę? Wtedy wszystko bym zrujnowała...

– Nie, nie zmieniłam zdania – oznajmiłam. Po uśmiechu Garricka poznawałam, że doskonale wie, na jakie męki mnie skazał, prychnęłam więc pogardliwie i raz jeszcze nazwałam go dupkiem.

– Skoro tak... – przysięgłabym, że, że z każdą chwilą Garrick bawi się coraz lepiej. – Skoro tak, to nie będę się spieszył.

Rozdział 19

Byłam wciąż zła na Garricka, nie na tyle jednak, by nie chcieć się z nim więcej widzieć. Cade się do mnie nie odzywał, a Kelsey nie dawała znaku życia, powiedziałam więc Garrickowi, że następnego dnia możemy spotkać się u mnie.

Spałam bardzo długo. Łóżko było ciepłe i wygodne, wypełzłam więc z niego sporo po południu i pomaszerowałam pod prysznic. Kiedy już skończyłam się moczyć, zaczęłam robić notatki na kolejne zajęcia. Potem czytałam książkę... Myślałam, że niebawem zapadnie ciemna noc, ale, gdy spojrzałam na zegarek, okazało się, że jest dopiero trzecia.

Otworzyłam laptop i zaczęłam szukać informacji o teatrach w Filadelfii. Znalazłam kilka ciekawych miejsc, a także garść ofert pracy i terminy przesłuchań do różnych ról. Repertuar był rozmaity, spędziłam więc trochę czasu, czytając i wrzucając poszczególne strony do zakładek.

Nie od razu zorientowałam się, że dzwoni telefon. Dźwięk był stłumiony, jakby dochodził z dużej odległości. Umilkł, zanim zdążyłam namierzyć aparat. Na szczęście ktoś nie poddawał się łatwo i prawie natychmiast zadzwonił ponownie. Rozejrzałam się wokół, pewna, że telefon musi być gdzieś w pokoju. Sprawdziłam pod poduszkami, potem pod stertą papierów i książek. Nic. Wreszcie opadłam na kolana i zajrzałam pod sofę. Bingo! Leżał tam, okryty kołderką kurzu, a tuż obok niego, łypiąc na mnie gniewnie, siedziała Hamlet.

Uroczy epizod ze schroniska nie powtórzył się jak dotąd ani razu. Mimo moich starań, Hamlet pozostawała zwierzęciem dzikim i niesocjalizowanym. Oczyma duszy wyobraziłam sobie, jak wlecze telefon pod kanapę, drwiąc ze mnie w kocim duchu.

– Posłuchaj, kocie – zaczęłam, rozplaszczając się na

podłódze i wyciągając rękę po aparat. – Nie mam pojęcia, dlaczego tak strasznie mnie nienawidzisz, ale przegapiłaś pewną istotną informację. Uratowałam cię! Powinnaś być wdzięczna.

Gdy tylko zbliżyłam dłoń, Hamlet wydała z siebie znajome, niskie burczenie.

– Tak, tak, przymknij się!

Żeby wyciągnąć telefon, musiałam prawie do połowy wypełznąć pod kanapę. A potem musiałam spod niej wypelznąć, co było nawet trudniejsze.

Masz dwa nieodebrane połączenia od MAMA.

Jęknęłam. I po co się tak męczyłam? Trzeba było zostawić dziadostwo pod sofą! Gdy tylko o tym pomyślałam, telefon zadzwonił po raz trzeci. Trudno.

– Cześć, mamó – powiedziałam z udawanym entuzjazmem.

– Dlaczego wcześniej nie odbierałaś? Wszystko w porządku?

– Tak, mamó, w porządku. Szukałam telefonu.

– Och, Bliss. Kiedy wreszcie nauczysz się odkładać rzeczy na właściwe miejsce? To naprawdę ułatwia życie!

Ratunku...

– Postaram się zapamiętać.

– No dobra, twoje bałaganiarstwo nie jest żadną nowością. Co tam w ogóle słyhać? – Jak Boga kocham, moja matka była jedyną osobą, która nie uważała mnie za neurotyczne dziwadło. Tylko dlatego, że sama była większym. – Spotkałaś może kogoś?

Przewróciłam oczami, na co nigdy bym sobie nie pozwoliła, gdybyśmy rozmawiały twarzą w twarz.

– Jestem zajęta nauką. A poza tym dostałam główną rolę w nowym przedstawieniu.

– To miło – oznajmiła sucho. O tak, zawsze uważała, że studiowanie aktorstwa uwłacza mojej inteligencji.

– Nie tylko miło – bąknęłam. – To naprawdę bardzo ważna rola i bardzo ważne przedstawienie.

– Oczywiście, że tak, kochanie... Ale wiesz przecież, że martwimy się z tatą o ciebie. Ulżyłoby nam, gdybyś poznała kogoś w stabilnej sytuacji finansowej, kto mógłby się tobą zaopiekować.

Usłyszałam pukanie do drzwi i poszłam otworzyć, nie odkładając słuchawki.

– Po pierwsze, stabilizacja sytuacji finansowej nie wydaje mi się wystarczającym powodem, by wyjść za mąż, nawet jeśli to b i e poprawiłoby to nastrój, a po drugie, naprawdę nie potrzebuję faceta, żeby się mną zajął. Jestem, wyobraź sobie, samowystarczalna.

Pod drzwiami, prawie o godzinę za wcześnie, stał Garrick. Musiał słyszeć przynajmniej część z tego, co mówiłam, bo uniósł dłoń i uśmiechnął się kącikiem ust. Dużo bym dała za możliwość sięgnięcia przez sieć telefoniczną i uduszenia rodzonej matki.

– Muszę już kończyć, mam towarzystwo.

– Bliss, czy to facet?

Zdusiłam jęk.

– Pa, pa – warknęłam i zerwałam połączenie. Zakończenie rozmowy było tak przyjemne, że mogłabym sama zadzwonić po to tylko, by jeszcze raz odłożyć słuchawkę.

– Twoja mama jest chyba podobna do mojej – zauważył Garrick, nie przestając się uśmiechać.

Popatrzyłam na niego podejrzliwie.

– Jesteś wcześniej – zauważyłam błyskotliwie.

Nie żebym narzekała, ale... Po wyjściu spod prysznicza po prostu związałam włosy w wilgotny kucyk. Planowałam je wyprostować przed przyjściem Garricka, ale nie zdążyłam. Na głowie miałam zapewne coś w rodzaju potarganej huraganem palmy i na dodatek, pełzając pod kanapą, cała utyłałam się kurzem.

– Przeszkadza ci to?

Nie bardzo mogłam kazać mu wracać do domu i przyjść za godzinę.

– Nie, nie, w porządku. Daj mi tylko kilka minut, okej?

Machnęłam ręką w kierunku pokoju i wślizgnęłam się do łazienki. Ciekawe, jak bardzo można się odpicować w przeciągu pięciu minut?

Ściągnęłam gumkę i przez moment podziwiałam kłębiący się

na głowie chaos. Nie miałam dość czasu na wyprostowanie włosów, a gdybym spróbowała je po prostu wysuszyć, zamieniłabym się w wielki dmuchawiec. Najpierw rozplątałam, a potem ugniotłam mocniej wilgotne kosmyki, licząc na to, że Garrick przeżyje jakoś loki i fale. Pianka powinna trochę je ujarzmić, prawda? Umalowałam rzęsy, pociągnęłam usta błyszcznikiem i uznałam, że i tak niczego więcej nie wymyślę.

Kiedy weszłam do pokoju, Garrick siedział rozwalony na kanapie i oglądał telewizję. Na jego piersi, zwinięta w rozkoszny kłębek, spała Hamlet. Przez moment myślałam, że mam przywidzenia.

Odwrócił głowę i spojrzał na mnie.

– Bliss, masz kręcone włosy – zauważył ze zdumieniem.

Odruchowo potaknęłam. – Podobają mi się.

Komplement był uroczy, ale nadal byłam w szoku. Futrzaste bydle nie tylko leżało spokojnie, ale również mruczało. Garrick musiał posiadać jakieś tajemne moce, innego sposobu na spacyfikowanie kota nie umiałam sobie wyobrazić.

– Chodź do mnie – powiedział, prostując się i kładąc sobie Hamlet na kolanach.

Przycupnęłam ostrożnie na brzeżku kanapy i wskazałam palcem na kotkę.

– Jak to zrobiłeś?

– Co zrobiłem?

– Jak ją skłoniłeś, żeby dała wziąć się na ręce?

– Ją? – spojrzał na Hamlet. – Kotkę?

– Tak, właśnie ją. Hamlet. Nienawidzi wszystkiego i wszystkich, a mnie w szczególności – wyjaśniłam, patrząc podejrzliwie na szary kłębek.

Garrick zachichotał.

– Może wścieka się na ciebie, że dałaś jej męskie imię?

Wyciągnęłam dłoń, by pogłaskać kotkę i moje wysiłki zostały nagrodzone ponurym burczeniem. Garrick uznał nasze zachowanie za szalenie zabawne. A ponieważ wcale nie miał zamiaru zrzucić Hamlet z kolan, musiałam zadowolić się

siedzeniem kawałek dalej. Super. Tym sposobem w przeciągu dziesięciu minut nawiedzony kot ukradł mi chłopaka... Chłopaka? Czy Garrick był moim chłopakiem?

O nie! Tego na pewno nie miałam chęci analizować. Nasza sekretna znajomość była... sekretna i tak naprawdę wcale nie potrzebowaliśmy specjalistycznego nazewnictwa, ale... Okej, byłam ciekawa. Co stanie się, gdy skończę studia? I czy w ogóle przetrwanym razem tak długo?

Zabrałam się za robienie kolacji. Nie tylko dlatego, że byłam głodna. Głównie po to, żeby nie myśleć.

Zdecydowałam się przyrządzić spaghetti – jedyną potrawę, której nie powinnam zepsuć nawet w ciężkim stresie. A byłam w stresie. Denerwowałam się, ilekroć choćby kątem oka zauważyłam Garricka, a teraz Garrick był obok. Hamlet nie podzielała mojego podejścia. Rozluźniona, spała smacznie na jego kolanach...

To była okazja, na którą czekałam odkąd stanął w progu.

Zostawiłam garnek na kuchni i podeszłam do kanapy. Nie usiadłam (mogłabym niechcący obudzić bestię), oparłam dłonie na ramionach Garricka i pochyliłam się, by go pocałować. Ponieważ kot znacznie ograniczał jego pole manewru, mogłam przejąć kontrolę nad sytuacją. Wplotłam palce w jego włosy i przyciągnęłam go lekko, pogłębiając pocałunek. Nie byłam delikatna. Bezczelnie wykorzystywałam to, że nie może za bardzo oponować i odebrałam to wszystko, czego nie chciał mi dać poprzedniego wieczora.

Mogłabym całować się z nim przez wieczność, ale musiałam sprawdzić, co z kolacją. Gdy oderwałam się od Garricka, popatrzył na mnie pociemniałymi oczyma.

– Jesteś złą kobietą – mruknął.

Roześmiałam się głośno.

– Bardzo złą – przytaknęłam. – Zaplanowałam całą sytuację. Hamlet pomagała mi od samego początku.

– Pocałuj mnie jeszcze raz.

Nie musiał tego powtarzać.

Z każdym kolejnym pocałunkiem czułam się bardziej pewna

siebie. Im dłużej znałam Garricka, tym łatwiej mi było mówić o tym, czego pragnę. Podobało mi się to... Prawie tak bardzo, jak podobał mi się sam Garrick.

Ktoś zapukał do drzwi. Trzy silne uderzenia, a potem trzy kolejne. Popatrzyliśmy na siebie, nadal zdyszani od pocałunków. Nie wiedziałam, czy serce wali mi z pożądania, czy z powodu szoku.

– Spodziewasz się kogoś? – zapytał Garrick.

Potrząsnęłam głową.

Łup, łup, łup.

– Bliss, otwieraj! Wiem, że tam jesteś!

Kelsey nie mogła znaleźć gorszego momentu.

– Cholera! – jęknęłam.

Nie siląc się na delikatność, podniosłam Hamlet i przeniosłam ją z kolan na kanapę. Burczała, ale ledwie to zauważyłam. Prawdopodobnie szybciej odnotowałabym jej milczenie. Chwyciłam rękę Garricka i pociągnęłam go za sobą. Boże, gdzie go schować? Sypialnia? Nie! Łazienka! W łazience miałam drzwi.

– Przepraszam, przepraszam, spławię ją! – wpychając go do środka.

Powinniśmy iść do niego!

Potarłam usta z nadzieją, że nie są specjalnie opuchnięte, i przeczesalam włosy. Gdy miałam już jako-taką pewność, że nie wyglądam, jakbym właśnie przestała się gzić z kimś na kanapie, otworzyłam drzwi.

Kelsey wpadła do mieszkania jak burza.

– Nareszcie! Co ty, do cholery, robiłaś?

Udałam potężne ziewnięcie.

– Obijałam się, sama wiesz...

Wzniosła oczy ku niebu, a potem spojrzała na mnie, jakbym to ja była tą wkurzającą przyjaciółką.

– No to dobrze, że tu przyszedłam – oznajmiła. – Nie pozwolę ci siedzieć w domu w sobotnią noc i zamartwiać się Cade'em?

Złapała mnie za nadgarstek i siłą powlekła do sypialni. Okej,

dobrze, że Garrick wylądował w łazience...

– Nie zamartwiam się! – zaprotestowałam. – I właściwie skąd wiesz o Cadzie?

– Bo wszyscy wiedzą! A przy okazji, wkurzyłaś mnie, Bliss! Dlaczego nie powiedziałaś mi, że zrobił się z tego dramat?

Super...

– Bo nie zrobił się żaden dramat! Wszystko się poukłada, zobaczysz!

Kalsey obrzuciła mnie dziwnym spojrzeniem.

– Czyli nie słyszałaś? Cade prawie zrezygnował z roli w „Fedrze”. Mało brakowało. Na szczęście Rusty przemówił mu do rozumu. Nie powiedziałabym, że sytuacja nie jest dramatyczna.

Kłapnęłam na łóżko, czując, jak żołądek przewraca mi się do góry nogami. Cade aż tak to przeżył? Był gotów zaprzepaścić wielką szansę, byle tylko trzymać się ode mnie z daleka?

Kiedy zobaczyłam, że Kalsey wetknęła głowę do mojej szafy, miałam wrażenie déjà vu. Przerzucała ciuchy jak tamtej nocy, gdy wszystko się zaczęło.

– Co robisz? – zapytałam apatycznie, patrząc, jak Kalsey wyciąga z półek kolejne topy.

– Wychodzimy na miasto. Musisz sobie przypomnieć, że poza tym mieszkaniem jest jeszcze kawałek świata.

– Kalsey, daj mi spokój. Nie dzisiaj.

Ciekawe, czy Garrick słyszał nas przez ścianę.

– Nie pieprz, Bliss. Nie masz wyjścia. Od wieków nie tańczyłam i potrzebuję skrzydłowego.

Jęknęłam i położyłam się na wznak na łóżku. Sekundę później na twarzy wylądowała mi spódnica.

– Ubieraj się.

Coraz lepiej... Na szczęście przypomniałam sobie, że mam świetną wymówkę.

– Nie mogę teraz wyjść. Mam żarcie na kuchni!

– Fantastycznie, bo umieram z głodu! To co jemy?

Powinnam poważnie rozważyć pozbycie się wszystkich przyjaciół. Bez nich życie byłoby znacznie łatwiejsze.

Polazłam do kuchni. Kalsey deptała mi po piętach. Sos gotował się ciut zbyt długo i zaczął się przypalać. To by było na tyle, jeśli chodzi o moje zdolności kuchenne.

– Rany, naprawdę zamierzałaś zajeść smutki! – wykrzyknęła Kalsey, zaglądając do garnka. – To wystarczy dla trzech osób!

Nie trzech, a dwóch. W tym jednej z gigantycznym apetytem. Ponieważ nie mogłam tego powiedzieć, wzruszyłam tylko ramionami.

Nałożyłam nam po trochu makaronu. Starłam się zostawić coś dla Garricka, choć nie miałam pewności, czy w ogóle będzie miał okazję go zjeść. Wpychałam w siebie spaghetti w zawrotnym tempie, pozwalając Kalsey prowadzić monolog, tym razem o tym, jak dawno nie uprawiała już seksu. Potakiwałam i uśmiechałam się w odpowiednich momentach, ani na chwilę nie przestając żuć. Skończyłam jeść, zanim Kalsey porządnie się za to zabrała. Odstawiłam talerz do zlewu i wyszłam na korytarz.

– Ej, dokąd idziesz? – zawołała Kalsey.

– Do łazienki! – krzyknęłam, nie odwracając się.

Przed drzwiami sprawdziłam jeszcze, czy przypadkiem nie śledzi mnie wzrokiem, ale całą uwagę koncentrowała akurat na nawijaniu na widelec nitek makaronu. Wślizgnęłam się do łazienki.

– Poszła sobie? – zapytał Garrick.

Przyłożyłam palec do ust i odkręciłam wodę.

– Nie. Nadal jest tutaj. I właśnie zjada nasze spaghetti.

Przygryzł wargę, a ja wtuliłam twarz w jego pierś, żeby stłumić śmiech.

– A ma zamiar wyjść?

Spojrzałam w górę, w jego fantastyczne oczy.

– Nie. Uznała, że cierpię na depresję w związku z Cade’em i za punkt honoru postawiła sobie wyciągnąć mnie na miasto.

Przyciągnął mnie i ułożył głowę w zagłębieniu pomiędzy moją szyją i ramieniem. A potem wydał z siebie niski warkot. Zupełnie jak wkurzona Hamlet.

Tak samo zachwycona całą sytuacją, objęłam go ramieniem.

– Wiem – mruknęłam. – To wszystko jest do dupy...

Nie powinnam używać tego wyrażenia, bo ręka Garricka zsunęła się po moich plecach na pośladek. Odskokczyłam, chichocząc. Nie wyglądał na zawstydzonego.

– Ona nadal tu jest – przypomniałam szeptem.

Była nawet bliżej, niż przypuszczałam.

– Dosyć tego smęcenia, kotku! – zawołała Kelsey, łomocząc do drzwi. – Wybrałam ci ciuchy.

Z przerażeniem skonstatowałam, że klamka zaczyna się poruszać. Dopadłam do drzwi i przytrzymałam je stopą tak, że tylko lekko się uchylily.

– Nie smęcę, szykuję się. Daj mi te ciuchy i zaraz wychodzimy.

Kelsey podeszła do mojego nowo narodzonego entuzjazmu ze sporą dozą podejrzliwości. Uśmiechnęłam się do niej i nie przestawałam się szczerzyć. Może uznała, że zwariowałam z powodu stresu? Kiedy podała mi wreszcie ubrania, powiedziałam: dzięki, i nie czekając na komentarz, zamknęłam drzwi. Po cichu przekręciłam zamek.

Garrick siedział na klapie od sedesu i patrzył na mnie. Włączyłam radio i podkręciłam je prawie na maksa, a potem zakręciłam wodę.

– Przepraszam – westchnęłam.

Garrick położył mi dłonie na biodrach i przyciągnął mnie lekko.

– Przecież rozumiem, kochanie. Wiedzieliśmy, że wcześniej czy później coś takiego się stanie.

– Chciałabym, żebyś mógł pójść ze mną... – powiedziałam żałośnie.

– Ja też bym chciał. Nie martw się, zjemy razem kolację następnym razem. A teraz się przebierz. Im szybciej stąd wyjdiesz, tym mniejsza szansa na to, że Kelsey wyważy drzwi i nas przyłapie.

No tak. Trzęsącymi się rękoma przytuliłam ciuchy do piersi.

– Nie będę podglądał – obiecał Garrick.

Cmoknęłam go w policzek.

Uśmiechając się, zamknął oczy, a potem ukrył twarz w dłoniach. Najszybciej, jak potrafiłam, ściągnęłam podkoszulek i szorty. Wciągnęłam przez głowę czarny top i sięgnęłam po spódnicę.

I mało nie zaczęłam wrzeszczeć.

To była ta dziwkarska, absurdalnie krótka kiecka. Musiałam wydać z siebie jakiś odgłos, bo Garrick uniósł twarz i nie otwierając oczu, zapytał, czy wszystko w porządku.

– W porządku – odparłam, choć nic nie było w porządku.

Z niechęcią wciągnęłam kieckę. Była tak samo krótka, jak ją zapamiętałam. Nie, nie było mowy, żebym wyszła w tym na ulicę. Dotknęłam ramienia Garricka. Chciałam wyjaśnić mu, że muszę na chwilę wyjść i znaleźć jakieś inne ubranie. Garrick jednak otworzył oczy i znieruchomiał. Gapił się na moje nogi, które nagle zaczęły podejrzanie przypominać galaretkę.

Kiedy uniósł rękę i przesunął palcami po wrażliwej skórze po wewnętrznej stronie kolana, musiałam oprzeć się o niego, żeby nie zemdleć.

– Próbujesz mnie zabić, prawda? – wychrypiał. – Czy to nie jest ta spódnica, której miałaś nigdy nie nosić?

– I nie mam zamiaru jej nosić! Wracam do pokoju znaleźć coś normalnego!

Odwróciłam się i poczułam, że Garrick dotknął mojego uda.

– Poczekaj – poprosił.

Przesunął dłońmi wyżej, aż po skraj absurdalnie krótkiej spódnicy, a potem poczułam je tuż pod pośladkami.

– Jesteś. Nieprawdopodobnie. Seksowna.

Głos Garricka był tak niski, że nieomal czułam vibracje na skórze. Każde słowo punktował delikatnym pocałunkiem, a oddech muskał moją nagą skórę. W rękach Garricka stawałam się jak glina – mógł zrobić ze mną wszystko. Gdyby poprosił, oddałabym mu się w jednej chwili, na zimnych kafelkach łazienki.

Ale nie poprosił i na domiar złego wróciła Kelsey.

– Rany, Bliss, pospiesz się! – ryknęła pod drzwiami.

To wytrąciło mnie ze stanu rozkosznego odurzenia i uruchomiło mózg. Pewnie, teraz byłam dla niego seksowna. Ale czy widział ktoś kiedyś seksowną dziewczynę? Dziewice nie bywają seksowne. Znacznie straciłabym na atrakcyjności, gdyby Garrick poznał prawdę...

– Muszę iść, przepraszam... Pewnie zostało jeszcze trochę spaghetti, gdybyś chciał. Później... Zadzwoń.

Skiął głową nieprzytomnie.

Byłam jedną wielką kupą nieszczęścia, morderczą mieszanką hormonów i emocji. Zanim wyszłam na korytarz, zdążyłam zupełnie zapomnieć o tym, że powinnam zmienić ubranie. Kieckę zarejestrowałam dopiero w samochodzie Kelsey, w połowie drogi do klubu. Szlag!

Rozdział 20

W Ecstasy było głośno, ciemno i tłoczno. Muzyka odbijała się echem od ścian i sprawiała, że włoski na ciele stawały mi dęba. Nigdy specjalnie nie lubiłam tego klubu, ale Kelsey uwielbiała tu przychodzić. Uznałam, że jedyne, co muszę zrobić, żeby się ode mnie odczepiła, to uwiesić się baru i pogadać z kilkoma facetami. Za jakiś czas moja przyjaciółka przygrucha sobie jakąś ofiarę, a potem opuści klub wraz z nią i zostawi mi kluczyki do samochodu. Przerabiałymy to wielokrotnie.

Nie wzięłam pod uwagę tego, że w kosmicznych ciuchach będę przyciągać uwagę. Ledwie stanęliśmy w drzwiach, tuż obok zmaterializował się jakiś facet i poprosił mnie do tańca. Odmówiłam i zasłużyłam na mordercze spojrzenie Kelsey.

– Co?! – wrzasnęłam, przekrzykując muzykę. – Powiedziałaś, że mam tu przyjechać, ale nie mówiłaś, że mam tańczyć!

Ruszyłam do baru. Gdy próbowałam jakoś skłonić obsługę, by mnie zauważyła, Kelsey zaczęła mnie rугać.

– Jesteś najbardziej wkurzającą osobą, jaką znam! Wyglądasz jak gwiazda filmowa, a masz zamiar siedzieć całą noc na tyłku i smęcić! Typowe!

– Trzeba było pozwolić mi zostać w domu i tam smęcić – odparowałam.

Jakiś koleś poklepał mnie po ramieniu, ale nie czekałam nawet, aż zada pytanie.

– Nie! – warknęłam na niego.

Kalsey wzięła się pod boki. Jak na osobę, która mogłaby robić za żywą Barbie, wyglądała dość... onieśmielająco.

– Rozumiem, że nie jesteś w najlepszym nastroju i że ostatnio sporo się dzieje. Staram się być wyrozumiała, ale nadal

nie łapię, z czym masz problem!

– Nie mam żadnego problemu, Kelsey! Po prostu mam dosyć tego, jak mną rządzisz. Zaciągnęłaś mnie tutaj, choć wiedziałaś, że nie miałam ochoty!

– Okej. Łapię. W porządku. Pieprzyć to! Poddaję się! Siedz sobie tutaj i użalaj się nad sobą. Idę tańczyć!

Obróciła się na pięcie i zaczęła przepychać się przez tłum, deptając ludziom po stopach, rozpychając się łokciami i rozlewając kilka drinków.

Barbie-Godzilla albo coś w tym stylu.

Wspięłam się na stołek, świadoma tego, że gołe nogi będą mi się kleić do sztucznej skóry. Niewykluczone, że będzie mi widać tyłek, ale wściekłam się na tyle, żeby kompletnie przestało mnie to obchodzić. Zamówiłam whisky z colą i gotowałam się ze złości, czekając, aż mi ją podadzą. Wiedziałam, że Kelsey chciała dobrze, ale, do licha, imprezowanie nie rozwiązuje nawet połowy ludzkich problemów. Zawsze wiedziałam, że mamy zupełnie inne charaktery, ale dopiero teraz dotarło do mnie, jak bardzo mnie nie rozumie.

– Mogę postawić ci drinka? – zapytał ktoś za moimi plecami. Bez słowa uniosłam pełną szklanekę w nadziei, że się odczepi. Nic z tego, usiadł tuż obok i pochylił się, żeby coś powiedzieć. Pewnie, żeby zadać kolejne fascynujące pytanie w stylu: chcesz zatańczyć?

– Nie jestem zainteresowana – burknęłam.

I nagle znajomy głos oznajmił:

– Bardzo mnie to cieszy.

Prawie spadłam ze stołka, gdy poznałam ten akcent.

– Garrick!

Siedział tuż koło mnie. Nasunięta nisko na oczy czapka ukrywała jego jasne włosy. Zaraz, moment, kiedy się po raz pierwszy odezwał...

– Brzmiałeś zupełnie inaczej – powiedziałam oskarżycielsko.

Kiedy się odezwał, brzmiał jak rodowity Amerykanin. Po brytyjskim akcencie, po jakimkolwiek akcencie nie zostało ani

śladu.

– Jestem aktorem, Bliss. Wiem, jak zmienić akcent.

Wciąż zdumiona, potrząsnęłam głową.

– Skąd się tu wzięłaś? Ktoś może cię zobaczyć.

Pochylił się lekko w moją stronę.

– Jestem tu incognito. No, tak jakby. A gdyby ktoś mnie zauważył, powiem, że wpadłem na ciebie przypadkiem. Jestem wykładowcą, a nie mnichem. Nie ślubowałem wyrzec się całego życia towarzyskiego.

– Ale dlaczego tu jesteś?

– Dlatego – powiedział, kładąc mi dłoń na udzie. – Nie mogłem znieść myśli, że jakiś facet będzie się do ciebie kleił.

– Garrick, przestań! – Wystarczył jeden jego dotyk, a ja znowu czułam się, jakbym miała gorączkę. – Ktoś może nas zauważyć... A co, jeśli wróci Kelsey?

– Dałyście całkiem niezłe przedstawienie, więc raczej się jej nie spodziewam.

Wzdrygnęłam się. Okej, może rzeczywiście nie zachowałam się wobec niej najlepiej.

– Chodź. – Garrick wstał i wyciągnął do mnie rękę.

Rozejrzałam się wokół, przerażona tym, że ktoś może nas rozpoznać. Klub pogrążony był w mroku. Póki ktoś na nas nie wpadnie, powinniśmy być bezpieczni. Anonimowość była kusząca...

– Za dużo analizujesz – powiedział Garrick i objął mnie w pasie. Nagie uda odkleiły się od pseudoskórzanego obicia z głośnym i zawstydzającym płaskiem. Na szczęście albo tego nie usłyszał, albo go to nie interesowało. Splótł swoje palce z moimi i pociągnął mnie w tłum.

Szłam za nim, nie unosząc głowy. Koncentrowałam się tylko na stawianiu kolejnych kroków. Garrick zaprowadził mnie kawałek w kłęb klubu, na niższy poziom, gdzie zarówno tłum jak i ciemność były gęstsze. Garrick przepychał się, aż w końcu znaleźliśmy się w najdalszym końcu sali, a potem obrócił mnie twarzą do siebie, odgradzając od reszty ludzi.

– Lepiej? – wyszeptał mi prosto do ucha.

Zadrżałam, czując na szyi gorący oddech. Pokiwałam głową. Jasne, tak, dużo lepiej. Nie, żebyśmy dalej nie byli w klubie i że nie wolałabym raczej siedzieć w domu, ale... Tak naprawdę to była najlepsza impreza, na jakiej kiedykolwiek byłam.

Mimo iż wiedziałam, że Garrick mnie pragnie, wciąż nie miałam dość odwagi, by zatańczyć z nim twarzą w twarz. Obróciłam się do niego plecami i w tym samym momencie poczułam jego ręce na biodrach. Przyciągnął mnie do siebie, co pozbawiło moje biedne płuca resztek tlenu.

Zamknęłam oczy, żeby nie patrzeć na ścianę, i spróbowałam się rozluźnić, pozwolić ponieść się muzyce. Biodra Garricka zaczęły kołysać się do rytmu i po chwili udało mi się dopasować. Czułam dreszcze, słysząc tuż przy uchu jego przyspieszony oddech. Dłoń Garricka przesunęła się na mój brzuch. Przycisnął mnie mocniej, ocierając się o mnie biodrami i przed oczyma zatańczyły mi gwiazdy. Miałam wrażenie, że w sali robi się coraz goręcej. Po szyi spłynęła mi kropelka potu. Kołysaliśmy się powoli w rytm muzyki, a gdy usta Garricka dotknęły wrażliwej skóry za uchem, miałam wrażenie, że ziemia osunęła mi się spod stóp. Spadałam w otchłań, w której nie było nic prócz pragnienia.

I chciałam więcej. Uniosłam ramiona i sięgnęłam nimi do tyłu, wplatając dłonie we włosy Garricka. Zamruczał z aprobatą i przesunął ręką po moim boku. Gdy musnął pierś, z gardła wydobył mi się zduszony jęk. A potem drugi, gdy jego palce wpiły się lekko w nagie udo.

Muzyka w sali zmieniła się, a my trwaliśmy wciąż w tej samej pozycji, wtuleni w siebie i niepomni na otoczenie. Dłonie Garricka doprowadzały mnie do szaleństwa. W głowie kręciło mi się tak, jakbym wypila butelkę tequili. Sala wirowała wokół nas. A może to my wirowaliśmy? Nieważne... Pragnęłam go i nic więcej nie miało znaczenia.

Westchnęłam, gdy skubnął ustami płatek mojego ucha. Na szczęście, głośna muzyka skutecznie zagłuszała wszystkie inne dźwięki. Myślałam, że nie mogę być już bardziej napalona, ale

potem Garrick ugryzł mnie lekko w szyję i zmieniłam zdanie.

– Boże, Bliss, masz pojęcie, jak cholernie cię pragnę? – zamruczał, przyciągając mocniej moje biodra.

Tak, miałam całkiem niezłe pojęcie.

Muzyka umilkła na chwilę i poczułam, że nie wytrzymam dłużej. Sięgnęłam pod bluzkę i wyciągnęłam upchnięty w staniku (tak!) telefon. Garrick znowu otarł się o mnie biodrami, ale skoncentrowałam się na aparacie. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że ledwie udało mi się wystukać sms do Kelsey. *Mam kogoś, sorry za wcześniej, pogadamy jutro.*

Nie czekając aż odpisze, pociągnęłam Garricka do wyjścia.

Tym razem nie zwracałam uwagi na to, z jaką prędkością jedziemy. Trzymałam się mocno i życzyłam sobie, żebyśmy byli na miejscu jak najszybciej.

Jego usta wpiły się w moją szyję, nim jeszcze zdążyłam namacać klucze. Oddychałam tak szybko, że ktoś postronny mógłby pomylić mnie z sapiącą ciężko lokomotywą. Kiedy udało mi się wreszcie otworzyć zamek, pchnęłam drzwi tak mocno, że uderzyły o ścianę. Przez myśl przemknęło mi, że mogłam wywalić całkiem niezłą dziurę, ale nie był to problem, którym chciałabym się zajmować w tej chwili. Całowanie się było znacznie ważniejsze.

Już wcześniej pozbyłam się obcasów i teraz Garrick wydawał się zbyt odległy. To samo musiało przyjść do głowy i jemu, bo chwycił nagle moje pośladki i podniósł mnie. Odruchowo owinęłam nogi wokół jego bioder.

Grzmotnęłam plecami o drzwi, skutecznie je tym samym domykając, ale Garrick błyskawicznie zdusił mój jęk. Jego język wdarł się do moich ust, silny i władczy. Wreszcie całowaliśmy się tak, jak tego naprawdę pragnęłam.

– Łóżko – wydusiłam z siebie między pocałunkami.

Garrick przerwał na sekundę, by zapytać:

– Jesteś pewna?

I całowaliśmy się znowu. Jeśli w klubie czułam się jak pijana, teraz kompletnie odjechałam.- Jesteś pewna? – powtórzył

Garrick.

Co? Dlaczego zadawał mi takie pytania? Naprawdę sądził, że chcę poprzestać na pocałunkach? Chciałam go całować, aż szlag trafi całą resztą świata.

– Łóżko! – wychrypiałam.

– To nie jest odpowiedź – mruknął, ale ruszył w kierunku sypialni.

Przywarłam do niego ciasno, przesuwając usta na jego szczękę, a potem na szyję. Nie chciałam, żebyśmy się przewrócili.

Jakimś cudem udało mi się zaplątać w zasłonę.

Nie, nie zaplątać... Zasłona mnie zaatakowała.

Nie zorientowałam się, że kolczyk zaczepił się o materiał, póki Garrick nie zrobił jeszcze kilku kroków. Nagle ucho przeszył mi ból. Aż syknęłam.

– Co się stało? Przepraszam! Bliss?

– Ucho! – jęknęłam, bo nadal nie byłam w stanie złożyć do kupy nawet krótkiego zdania.

– Cholera! Nie ruszaj się.

Spróbował mnie uwolnić, ale obydwójce straciliśmy równowagę i wpadliśmy z impetem na stojącą obok wejścia szafkę. O rany... Wnosząc po huk, z jakim przywaliłam łokciem w drewno, rano będę miała przepięknego sińca we wszystkich kolorach tęczy.

Gdy tylko otrząsnęłam się z szoku, parsknęłam śmiechem. Co za absurd! Całe moje życie było jednym wielkim absurdem. Obydwójce chichotaliśmy jak idioci, choć z różnych zapewne powodów. Łokieć bolał mnie jak diabli, nadal nie mogłam się odczepić od zasłony, a nogami wciąż obejmowałam biodra Garricka. Pomiędzy kolejnymi wybuchami śmiechu, Garrick pocałował mnie w czoło.

No dobrze, może to absurdalne życie nie było takie złe...

– Okej, chyba powinniśmy coś z tym zrobić – powiedział. – Postawię cię na ziemi.

Opuścił mnie delikatnie i mój oszalały puls zaczął zwalniać. Przez kilka minut próbował wyplątać kolczyk, ale nie dał rady.

– Po prostu go rozepnij – poradziłam. – Wyciągnę go jutro.
Wciąż nie mogąc pohamować śmiechu, uwolnił mnie wreszcie z pułapki.

Przez cały ten czas trochę przejaśniło mi się w głowie. Teraz rozchodzące się po ciele ciepło stało się nieco inne. Jak płomyk świecy zamiast naftowego szybu.

Garrick pomasował ramię, którym przydzwonił w szafkę i posłał mi krzywy uśmiech.

– Jesteśmy chodzącą katastrofą – zauważył.

– Ale malutką – powiedziałam, łącząc palec wskazujący i kciuk. – Tyci, tyci.

Otoczył ręką moją szyję i złożył na moim czole jeszcze jeden pocałunek. Przymknęłam oczy. To było doskonałe, perfekcyjne, jedyne w swoim rodzaju.

– Może ta zasłona wyświadczyła nam przysługę – mruknął.

– Twoje nogi w tej spódnicy zabiły moją samokontrolę.

Uśmiechnęłam się.

– Mówiłam przecież, że nie powinnam jej nosić.

– Ależ nie! Bardzo się cieszę, że ją założyłaś. Będę mieć piękne wspomnienia.

Strzeliłam go w ramię, choć tak naprawdę dałabym się pokroić za ten jego bezczelny uśmieszek.

– A teraz... – Westchnął. – Teraz może już pójdę. Zanim znowu stracę nad sobą kontrolę.

Pozwoliłam mu wrócić do domu, choć jakaś część mnie krzyczała w proteście. Kiedy zostałam sama, zaczęłam świętować w taki sam sposób, jak wtedy, gdy dostałam rolę Fedry.

Tańczyłam.

Bo wreszcie wszystko układało się tak, jak powinno.

Rozdział 21

Pierwsze wspólne czytanie Fedry było epicką katastrofą. Choć od wizyty w schronisku minęły dwa tygodnie, Cade nadal ze mną nie rozmawiał. Wnosząc po rzucanych mi przez obsadę spojrzeniach, dosłownie wszyscy trzymali jego stronę. Choć próby przy stole prawie zawsze wychodzą sztywno, ta pobiła wszelkie rekordy – była gorsza niż pizza z anchois przez tydzień pozostawiona na słońcu.

Eric kręcił głową z takim zapalem, że bałam się, że za chwilę ją straci. Praktycznie widziałam, jak mamrocze do siebie w duchu: co się stało z ludźmi, których wybrałam?

Każda kolejna scena wychodziła gorzej od poprzedniej, ale brnęliśmy dalej, usiłując nadać życia czemuś, co permanentnie zdechło.

Opuściłam salę kompletnie wypluta i zniechęcona. Byłam tak strasznie nakręcona na tę sztukę, czekałam na podobne przedstawienie od początku college'u, a gdy wreszcie, tadam!, marzenie stało się faktem, wszystko się posypało.

Eric próbował wykrzesać z siebie trochę optymizmu, mówiąc, że na pewno pójdzie nam lepiej na scenie, ale nie sądzę, by ktokolwiek mu uwierzył.

A jeśli uwierzył, srodze się rozczarował, bo na scenie epicka katastrofa stała się jeszcze bardziej epicka. Napięcie między Cade'em a mną udzieliło się wszystkim aktorom i sparaliżowało obsadę tak skutecznie, że przypominaliśmy raczej manekiny niż antycznych bohaterów.

Zajęcia wyglądały podobnie.

Cade trzymał się na dystans, a Kelsey nie przestała się jeszcze ciskać po awanturze w klubie, czułam się więc opuszczona przez wszystkich.

Poza Garrickiem.

Głębia moich uczuć do niego była dość przerażająca. Nasz związek był najlepszym, co przydarzyło mi się w życiu i aż trudno mi było uwierzyć, że przytrafiło mi się coś tak niezwykłego. Po śródowych zajęciach Garrick poprosił, bym, została w sali nieco dłużej.

Grzebałam się z pakowaniem rzeczy, czekając aż wszyscy opuszczą salę. Kiedy wreszcie zostaliśmy sami, zapytałam, o co chodzi.

– O nic – powiedział, uśmiechając się.

Popchnął mnie lekko na stolik komputerowy i pocałował.

Opadła mi szczeka, co Garrick skwapliwie wykorzystał, wsuwając mi język do ust. Zamrugałam jak ostatnia kretyńska i wtedy Garrick uniósł mnie lekko, posadził na blacie i stanął pomiędzy moimi rozsuniętymi nogami.

To nie był niespieszny, delikatny pocałunek. Garrick skradł jedną krótką chwilę i nie chciał jej zmarnować. Wczepiłam się w niego, czując, jak po kręgosłupie przebiega mi całe stado mrówek. Już, już miałam się zatracić w przyjemności, gdy Garrick mnie puścił.

Przez chwilę nie mogłam sobie przypomnieć, jak się oddycha, a gdy dotarło już do mnie, do czego służą płuca, poczułam wściekłość. Odepchnęłam Garricka i zeskoczyłam ze stołu. Ledwie utrzymałam się w pionie – nogi miałam jak z galarety.

– Oszalałeś? A co, gdyby ktoś wszedł do sali? Nie pomyślałeś o tym?

– Pomyślałem o czymś zupełnie innym – powiedział z krzywym uśmiechem. – Nie powinnaś być aż tak seksowna wcześniej rano.

Popatrzyłam na niego morderczym wzrokiem.

– Mówię poważnie – warknęłam.

– Je też – odparł Garrick, biorąc mnie za łokieć. Poprowadził mnie w drugi koniec sali, aż w róg, którego nie dało się dostrzec od wejścia. – Kiedy chodzi o ciebie, Bliss, zawsze mówię

poważnie.

Czy próbował powiedzieć mi to, o czym myślałam, że próbuje mi powiedzieć? Patrzył na mnie pociemniałymi oczyma, ale nie umiałam myśleć trzeźwo. Myślenie w obecności Garricka bywało trudne. Pochylił się nade mną, ale nawet ukryta przed wzrokiem wchodzących, nadal byłam zbyt przerażona, by go pocałować. Czułam się zupełnie jak wtedy, pierwszej nocy, gdy tylko się poznaliśmy. To nie było w moim stylu... A może było? Tak czy siak, użycie kota jako wymówki nie wchodziło teraz w grę.

Obróciłam głowę i usta Garricka spoczęły na mojej szyi.

Czułam się zagubiona.

Jak, do licha, mogłam czegoś tak strasznie pragnąć i nie pragnąć zarazem?

Jedna część mnie pragnęła zarzucić ramiona na szyję Garricka i całować się z nim namiętnie na pochybel całym światu. Druga część chciała podwinąć ogon pod siebie i uciec z wrzaskiem.

Te części nie były ze sobą kompatybilne. Tym razem wygrała druga.

Wyślizgnęłam się z objęć Garricka i powstrzymałam go, unosząc dłonie.

– Nie, przepraszam, ale nie. Muszę już iść, Garrick. Muszę znaleźć Cade’a przed dzisiejszą próbą i zobaczyć, czy uda nam się dogadać – powiedziałam obronnym tonem.

A potem, wciąż półprzytomna z pożądania i strachu, uciekłam z laboratorium.

Zanim dotarłam do greenroomu, Cade zdążył się już zabrać i nie miałam siły za nim biegać. Pomyślałam, że pogadam z nim przed samą próbą, ale wszyscy dziwnie na mnie patrzyli i nie potrafiłam się zmusić.

Zgodnie z przewidywaniami, nasz trzeci występ był tak samo koszmarny jak dwa poprzednie.

Eric, który nie miał bladego pojęcia o rozgrywającym się za kulisami dramacie, był zupełnie skołowany. Chyba wyczuwał

jednak, że to my z Cade'em jesteśmy głównym źródłem zamętu, bo w pewnym momencie kazał nam się zabrać do mniejszej sali. Usprawiedliwił to chęcią przećwiczenia partii chóru. My w tym czasie mieliśmy pracować z Garrickiem.

Ja, Cade i Garrick w jednym pomieszczeniu – zły omen i zapowiedź kataklizmu. Rzeczy tak parszywe dzieją się tylko wtedy, gdy zbliża się koniec świata, nie?

Chciałabym być tak opanowana jak Garrick, który niczego nie dawał po sobie poznać. Niestety, czułam się, jakby coś mnie rozjechało.

Dwa razy przerabialiśmy pierwszą scenę. Cade zachowywał się jak śmiertelnie chory anemik. Ja byłam po prostu żałosna. Garrick usiłował wykrzesać z nas trochę życia, ale nawet jego pokrzykiwania nic nie dały.

– Obudźcie się. Trochę energii – powtarzał, ale równie dobrze mógłby gadać do ściany.

Nie byliśmy źli. Byliśmy beznadziejni.

Garrick, który doskonale wiedział, w czym problem, nawet nie próbował udawać optymizmu. Z kamienną miną zarządził kilkuminutową przerwę.

W łazience ochlapałam twarz lodowatą wodą. Musiałam wziąć się w garść. Skoro dałam radę grać z Domem, mogłam grać również z Cade'em, nieważne, jak strasznie był rozgoryczony. Owszem, był moim najlepszym przyjacielem, ale przyszła najwyższa pora na to, by nauczyć się odsuwać emocje na bok. W końcu chciałam być aktorką.

W nieco lepszym humorze wróciłam do sali i usłyszałam Garricka.

– Wiem, że macie z Bliss jakiś problem, ale musisz się z tym ogarnąć.

– Próbuję, ale to nie jest łatwe.

Stojąc w drzwiach, miałam świetny widok na plecy Garricka i bladą jak ściana, wykrzywioną bólem twarz Cade'a. Boże, dlaczego? Zaczerpnęłam powietrza, marząc o tym, żeby tej rozmowy nie było. Albo żeby jej nie słyszała.

– Za mało się starasz. Dziewczyna nie odwzajemniła twoich uczuć, sorry, ale takie jest życie.

Opadła mi szczęka.

To był ten słodki, kochany, opiekuńczy Garrick, który tulił mnie i pocieszał, gdy opowiadałam mu o Cadzie? Jak mógł być tak nieczuły?

– Jeszcze wiele razy będziesz miał złamane serce. Musisz dorosnąć. Jesteś aktorem, czy nie? Nie możesz pozwolić, żeby uczucia dyktowały ci, co masz robić.

Zaschło mi w ustach i poczułam, że dłużej nie wytrzymam.

– Dość! – ryknęłam, wchodząc do sali. Furia, z jaką to powiedziałam, samą mnie zaskoczyła... Choć może nie powinna? Nienawidziłam patrzeć, jak bliscy mi ludzie cierpią, a Cade cierpiał. I to nie przeze mnie. Słowa Garricka ukąsiły mnie jak przerośnięty giez, zabolalo jak cholera.

Cade rzucił mi przerażone spojrzenie, gdy ruszyłam w ich stronę.

A Garrick... Po jego minie poznawałam, że wcale nie czuje się winny. To tylko jeszcze bardziej mnie rozzłościło. Wparowałam między nich, prawie rozpychając ich na boki.

– To nie twój interes! – warknęłam do Garricka.

Obrócił się do mnie.

– To mój interes, jeśli obydwoje mieszacie życie prywatne z teatrem.

No tak, logicznie rzecz biorąc, miał świętą rację, a poza tym był naszym nauczycielem i wykonywał tylko swoją robotę, ale ten autorytarny ton doprowadził mnie do furii.

Chciałam mu dokopać.

– Prawdopodobnie masz rację – przyznałam z fałszywą słodyczą. – Uczucia źle wpływają na pracę. Nie powinniśmy mieszać życia prywatnego z zawodowym, nie uważasz?

Garrick był jak mistrz zen – niewzruszony i spokojny. Zwalczyłam chęć złapania go za ramiona, wbicia w niego palców i potrząśnięcia nim, aż zareaguje.

– Bliss, zachowujesz się nieprofesjonalnie – oznajmił

obojętnym tonem.

– Ja zachowuję się nieprofesjonalnie? – Prawie się udławiłam. – Proszę, proszę, jak fajnie usłyszeć coś takiego od ciebie!

Garrick ujął mnie za ramię. To straszne, ale mimo mojej temporalnej nienawiści do niego, jego dotyk nadal sprawiał, że miękły mi kolana.

– Porozmawiajmy o tym później – poprosił.

– Nie chcę rozmawiać o tym później! – wrzasnęłam. – Chcę, żebyś reżyserował, a nie wpieprzał się w moją znajomość z Cade'em. Słyszysz mnie? Rozumiesz? Trzymaj się od tego z daleka. Bo właśnie tego od ciebie chcę.

Nareszcie coś w jego twarzy drgnęło. Zacisnął szczęki i przymknął na sekundę oczy. Tak, dokopałam mu. Nie, nie poczułam się lepiej. Poczułam się dużo gorzej i wiele bym dała, żeby cofnąć wypowiedziane słowa.

– W porządku. – Garrick uniósł dłonie i powtórzył: – W porządku. Jako reżyser mówię wam, że musicie pozbierać się do kupy i rozwiązać problem przed kolejną próbą. W innym wypadku nie wykluczam, że poszukamy nowych aktorów. A teraz możecie iść.

Wyszedł z sali, zatraskując za sobą drzwi. Echo uderzenia odbijało mi się w głowie. Łup. Łup. Łup. Boże, ależ ze mnie kretynka.

O Cadzie przypomniałam sobie dopiero wtedy, gdy usłyszałam jego głos:

– O kurde, Bliss, to jest ten facet?

Mogłabym zaprzeczyć. Albo opowiedzieć ze szczegółami całą historię. Albo po prostu uciec. Ale czułam się tak beznadziejnie, że starczyło mi siły tylko na to, by opaść na kolana. Objęłam się ramionami, wyobrażając sobie, że to ktoś mnie obejmuje i łudząc się, że jeśli tylko będę ścisnąć wystarczająco mocno, ból nie będzie miał do mnie dostępu.

Nic z tego.

Nagle przypomniały mi się wszystkie słowa, które padły, i

przepełniły mnie żal, wstyd i straszna tęsknota. Jedyne, co mogłam w tej sytuacji zrobić, to się rozplakać. Ból narastał, najpierw spokojnie, jak przyptyw, a potem zalał mnie wysoką falą, zmywając każde miłe, związane z Garrickiem, wspomnienie.

Poczułam dotyk na ramieniu i odwróciłam się z nadzieją.

To był Cade.

Ukląkł obok i objął mnie ramieniem. Zawahałam się – wiedziałam, jak musiał się czuć, jak bardzo sam cierpiał i jak często z nas dwojga to on był tą lepszą połową. Ale nie potrafiłam się opanować. Już tak długo zachowywałam się egoistycznie, mogłam go wykorzystać jeszcze ten jeden raz. Przytuliłam się do jego piersi i pozwoliłam sobie na płacz, a właściwie na potępieńcze wycie, które miało swój początek gdzieś na samym dnie mojego serca. Szlochałam, łkałam, dławiłam się, ale nic mnie to nie obchodziło – przed chwilą udowodniłam, że nie ma takiej rzeczy, której nie potrafiłabym koncertowo spieprzyć.

– Już dobrze, Bliss, już dobrze – wymruczał Cade. – Nie było tak źle.

– Nie było tak źle? – wycharczałam, ocierając oczy.

Rozmazany tusz zostawił czarne ślady na palcach. – Może w porównaniu do armagedonu. Ale jak na zerwanie wyszło raczej kiepsko.

Zesztywniał.

– Czyli byliście ze sobą? To znaczy byliście parą?

– Przez kilka tygodni – wychlipałam. – Aż do tej... Do dzisiaj.

I ja się dziwiłam, że pod koniec college'u wciąż byłam dziewicą... Ciekawe, ile luster stłukłam w poprzednim życiu? Dziesięć? Chyba raczej dziesięć tysięcy.

Bo przecież Garrick naprawdę mnie lubił. Nawet mimo tego, że związałam, kiedy mieliśmy uprawiać seks. Mimo absurdalnej wymówki. Lubił mnie, choć nadal nie poszliśmy do łóżka. I nie przeszkadzało mu to, że jestem zdrowo pieprzona. Po prostu mnie lubił. Mnie. Znowu zaniosałam się szlochem i mało nie obmarkałam Cade'a. Boże, życie było takie niesprawiedliwe!

– Naprawdę ci na nim zależy, prawda?

Pociągnęłam nosem i skinęłam głową.

– Tak. Wiem, że to głupie i zupełnie porąbane, ale...

Spotkaliśmy się, zanim okazało się, że jest naszym wykładowcą, i nie dało się po prostu przestać. Próbowaliśmy. Obydwoje próbowaliśmy. Ale teraz... Teraz to już chyba koniec.

Cade kołysał mnie w ramionach i choć było to miłe, czułam się, jakbym znowu była dzieckiem. Co powiedział Garrick? Że zachowuję się nieprofesjonalnie?

– Wybacz ci – mruknął Cade. – Ja bym tak zrobił.

Nie odważyłam się zapytać go, czy to znaczy, że sam też mi wybaczył, więc tylko tuliłam się do niego i chlipałam. Nie wiedziałam, czy Cade znowu będzie moim przyjacielem, czy miał akurat atak litości.

Zanim wyszliśmy z sali, próba dobiegła już końca i wokół było pusto. Cade odprowadził mnie do samochodu. Nie pocałował mnie na pożegnanie, jak kiedyś, ale położył mi dłoń na ramieniu. Zaczęłam mieć nadzieję, że może za jakiś czas znowu będziemy umieli ze sobą rozmawiać.

– Będzie dobrze – pocieszył mnie.

Chciałam, żeby mówił o wszystkim. O nas. O Garricku. O życiu w ogóle.

Potrzebowałam, żeby było dobrze. Desperacko tego potrzebowałam.

Rozdział 22

Przyszło mi do głowy, żeby wybrać się do Garricka, gdy tylko wjechałam na osiedle, ale nie starczyło mi odwagi. Użalenie się nad sobą wydawało się zdecydowanie łatwiejsze. Specjalnie na takie okazje miałam zachomikowane pudło lodów z kawałkami czekoladowych ciastek... Pewnie miło byłoby podzielić się nimi z Kelsey, ale gdybym ją zaprosiła, musiałabym wszystko wyjaśniać. Nie. Na pewno nie dzisiaj. Cade również odpadał – znał co prawda całą historię, ale nie byłam aż taką suką, żeby zmuszać go do oglądania mnie w naprawdę fatalnym stanie spowodowanym zerwaniem z facetem. Nie po raz drugi.

Usiadłam w rogu kanapy, zezując na wyciągniętą po drugiej stronie Hamlet. Może ona mogłaby choć trochę mnie pocieszyć? Poprzednio była dla mnie miła właśnie wtedy, gdy miałam straszny dołek. Wyciągnęłam do niej rękę i mój trud został nagrodzony. Nie tylko zaczęła burczeć, ale również prychnęła.

Jasne. Trzymała, zołza, stronę Garricka.

Tysiąc razy myślałam o tym, żeby jednak do niego iść. A za tysiąc pierwszym uznałam, że przyszła pora stawić czoła prawdzie. Garrick był poza moim zasięgiem. Od początku. Po prostu nie ta liga. Szybko by się mną znudził. Zapewne dokładnie w tym momencie, gdy zakazany owoc przestałby być zakazany. A gdyby ktoś nas przyłapał? Nawet nie chciałam się nad tym głębiej zastanawiać. Apokalipsa. Na samą myśl o tym, przechodził mnie dreszcz. Może powinnam uznać, że właściwie sama sobie wyświadczyłam przysługę, naskakując na Garricka i, w konsekwencji, zrywając z nim? To znaczy, wszystko było rozpaczliwie do dupy, ale później byłoby jeszcze gorzej, nie?

Siedząc w półmroku, pochylona nad pudłem lodów, zupełnie sama (nie licząc kota), mogłam wreszcie przyznać się do rzeczy

strasznej. Zakochałam się. A przynajmniej zaczęłam się zakochiwać. Nasza znajomość (choć dość krótka) była jak kąpiel w słonecznych promieniach dla kogoś, kto całe życie spędził w ciemnych i ponurych, podziemnych korytarzach (całkiem jak kret). Może zresztą, gdy chodzi o związki z ludźmi, takie przebłyski światła są jedynym, na co można liczyć? Może stała ekspozycja na promienie miłości jest szkodliwa? Albo same promienie są nietrwałe? Może powinnam być wdzięczna za to, że mogłam choć przez moment pławić się w tym cudownym świetle?

Nie czułam się wdzięczna. Czułam się zrozpaczona. I zdecydowanie przeżarta.

Na środowych zajęciach Garrick omijał mój stolik szerokim łukiem. Próba wcale nie wyglądała lepiej – usiadł w ostatnim rzędzie, wsadził nos w notatki i nie odezwał się ani razu.

W czwartek i piątek było mniej więcej tak samo. Sztuka wreszcie zaczęła wyglądać tak, jak powinna, i obyło się bez dramatycznych wpadek. Nie łudziłam się, że między mną a Cade'em od razu zrobi się cudownie, ale zaczęliśmy znów rozmawiać i na scenie byliśmy Fedrą i Hipolitem, a nie dwojgiem byłych przyjaciół w stanie wojny.

W weekend znowu zamieniłam się w ponurego kreta. Zaszyłam się na kanapie i nie wychodziłam z domu. Nawet prysznic wzięłam dopiero wtedy, gdy wydał mi się niezbędny. W innych okolicznościach Kelsey pewnie uparłaby się, żeby gdzieś mnie wyciągnąć, wciąż jednak dąsała się na mnie o scenę w klubie, więc zostawiła mnie w spokoju.

Byłam zupełnie sama.

Okej, niezupełnie. Miałam jeszcze kota. Tyle tylko, że Hamlet szczerze mnie nienawidziła i okazywała swoje uczucia z zacięciem godnym lepszej sprawy.

Minął cały tydzień, nim wreszcie zebrałam się w sobie na tyle, by coś z tym wszystkim zrobić.

Ponieważ daleko mi było do superbohaterki, nie odważyłam się nachodzić Garricka w domu. Zamiast tego, w porze dyżuru, poszłam do jego gabinetu. Gdy stanęłam przed drzwiami, wisiał na

telefonie, zajrzałam więc przez szparę.

– Wiem, wiem – mówił z uśmiechem, kiwając głową. – Będę w domu, nim się obejrzysz. Trzy miesiące to nie wieczność.

Zamarłam i przykleiłam się do ściany. Z płuc uszło mi całe powietrze.

– O co ci chodzi? A, o to. Nie, to już skończone. Tak naprawdę od początku wiedziałem, że nic z tego nie wyjdzie.

Poczułam, jak coś we mnie pęka. To coś od dłuższego czasu było delikatne, a teraz... Teraz dostało solidnego kopa i rozsypało się w drobny mak.

– Oczywiście, że powinienem był się domyślić. Ale nie ma już do czego wracać. Było, minęło, jasne? Znajdę pracę gdzie indziej. Szkoda zachodu.

Szkoda zachodu?

Świetnie. Jeśli wcześniej miałam nadzieję, że uda się poskładać wszystko do kupy, teraz zostałam jej pozbawiona.

Nadzieja to suka, powinnam to zapamiętać.

Nie będę płakać, przyrzekłam sobie. Skoro Garrickowi na mnie nie zależało, ja również dam radę wyjść z tego z klasą. Musiałam mu pokazać, że nic mnie nie rusza. Nie mogłam dopuścić, żeby przeze mnie i przez moją histerię zrezygnował z pracy.

Nie czekając, aż zmienię zdanie, zapukałam we framugę i weszłam do gabinetu.

Uniósł wzrok i zająknął się. Patrzył na mnie przez sekundę, a potem zamrugał i przypomniał sobie o telefonie.

– Muszę kończyć – oznajmił. – Zadzwoń później.

Kimkolwiek była osoba, z którą rozmawiał, nienawidziłam jej z całego serca. Czy to była jego dziewczyna? Superlaska, z którą spotykał się w Filadelfii? Czyżby ze mną spotykał się tylko dla (ups...) seksu? Nieważne, kto był po drugiej stronie telefonu, gadał jeszcze z pół minuty, a Garrick powtarzał: „okej”, „jasne”, „tak” i kiwał głową.

Gdy w końcu odłożył telefon, nadal nie miałam bladego pojęcia, co właściwie mam powiedzieć, stałam więc przez moment

i po prostu gapiłam się na niego tępo.

– W czym mogę ci pomóc, Bliss? – zapytał suchym, oficjalnym tonem, który z miejsca postanowiłam naśladować.

– Chciałam przeprosić za moje wcześniejsze zachowanie na próbach. Doszliśmy z Cade’em do porozumienia i...

– Zauważyłem – przerwał mi.

Na moment straciłam wątek.

– No więc... No więc obiecuję, że to się więcej nie powtórzy i że będę się zachowywać profesjonalnie, i już nigdy nie będę mieszać życia prywatnego z zawodowym. Ani na scenie, ani na, eeee... uczelni.

Garrick odłożył długopis, który nieświadomie obracał w palcach i zaczął wstawać.

– Bliss...

O nie! Jeśli usłyszę, jak Garrick próbuje delikatnie mnie spławić (a przecież sama słyszałam, że już mu nie zależy), zacznę wyć jak syrena przeciwmgielna i znowu zrobię z siebie idiotkę.

– W porządku! – powstrzymałam go. – Między nami skończone i... Jest okej.

Zatrzymał się w pół ruchu i byłam pewna, że mi nie uwierzył, pewna, że nawet z odległości metra słyszy, jak wali mi serce i widzi, jak rozpadam się na kawałki. Ale musiałam go jakoś przekonać. Nie było innego wyjścia.

Już po wszystkim. Co nas nie zabije, to nas wzmocni...

– Okej – powiedział wreszcie.

Oddychaj, Bliss, oddychaj

– No to super – stwierdziłam. – Dzięki, że znalazłeś dla mnie czas. I miłego dnia!

Wypadłam z gabinetu, jakby ścigała mnie sfora dzikich psów i prawie zleciałam ze schodów. Kiedy znalazłam się na zewnątrz, zgięłam się w pół i zaczęłam spazmatycznie wciągać i wydychać powietrze. Koncentrowałam się na tym fascynującym zajęciu, póki nie upewniłam się, że nie będę płakać.

Tego dnia zaczęłam budować wokół siebie mur. Żyłam między ludźmi, ale dzieliła mnie od nich skuteczna zaporą z

uśmiechów, którymi hojnie szafowałam, żeby nie pokazać, jak bardzo jestem nieszczęśliwa. Pogodziłam się z Kelsey, obiecując jej, że pójdę z nią potańczyć, kiedy tylko będzie chciała. Skoncentrowałam się na próbach i wykułam cały tekst na tydzień przed ostatecznym terminem. Brnęłam przez ten syf jak żołnierz, z nosem w górze, nie oglądając się za siebie. Na scenie szło mi znakomicie. Eric był zachwycony i powtarzał, że może wręcz wyczuć mój wstyd, że nienawiść do samej siebie przebija przez każde moje słowo. Uśmiechałam się szerzej i udawałam, że szalenie cieszę mnie jego pochwałą.

Nie mogłam doczekać się końca studiów. Co miałabym robić później? To nie było specjalnie istotne. Może wezmę kolejny kredyt i wyruszę z Kelsey w podróż jej życia, a może pojedę do domu i poszukam jakiejś pracy, żeby trochę przyoszczędzić. O tak, mama byłaby zachwycona. Mogłabym również po prostu zostać w mieście, zaczepić się w jakimś barze i... Nieważne. Chciałam tylko dostać wreszcie dyplom. Wtedy wszystko stanie się łatwiejsze. Wtedy sobie z tym poradzę. Na pewno. Opowiem Kelsey całą historię i będziemy imprezować, aż zapomnę o bólu i o Garricku i świat znowu nabierze barw.

Nie mogłam się doczekać tego „wtedy”.

Kiedy już zawiesiłam sobie „wtedy” przed nosem, całkiem jak marchewkę, „teraz” postanowiło wszystko spieprzyć.

W piątek, na tydzień przed wyczekiwaną przez wszystkich wiosenną przerwą, siedzieliśmy wszyscy w sali teatralnej i czekaliśmy na warsztaty reżyserskie. Zebrała się spora grupa ludzi, nieomal cały wydział. Młodzi adepci reżyserii chodzili z nerwów po ścianach, a reszta albo zabijała czas, nudząc się ostentacyjnie, albo dogryzała juniorom.

Gapiałam się w przestrzeń i starałam się pospieszyć wskazówki zegara, gdy Rusty stanął nagle przed całą grupą. Wyglądał niepokojąco poważnie. Zwłaszcza jak na niego.

– Jest taka sprawa – zaczął i odchrząknął. – Byłem wczoraj u lekarza.

– Jesteś w ciąży? – wykrzyknął ktoś z tylnego rzędu.

Rusty uśmiechnął się, ale był to dziwnie mdły grymas.

– Nie. Nie jestem w ciąży, ale mam mono.

Przez kilka sekund nikt z nas nie mógł załapać, o co mu chodzi. A potem dotarło.

– Lekarz powiedział, że okres inkubacji wynosi od czterech do ośmiu tygodni, a to znaczy, że mogłem być chory już w styczniu albo w lutym. No więc, cóż... Bądźcie ostrożni z różnymi rzeczami, okej? Na przykład z piciem z tej samej butelki i takie tam.

Styczeń albo luty. To wtedy odbyła się impreza. I na tej imprezie pocałowałam Rusty'ego. Tak właściwie to wszyscy się wtedy całowaliśmy.

Odruchowo popatrzyłam po ludziach, którzy brali udział w grze w butelkę. Na ich twarzach malowało się zdumienie zmieszane z lękiem. Pewnie miałam identyczną minę. Skoro Rusty już wtedy był chory, to znaczyło, że ja też mogłam złapać mono. I Cade. I Kelsey. I Victoria. I wszyscy, którzy przyszli na nasiadówkę.

I Garrick.

Jasna cholera...

Rozdział 23

Namierzyłam Garricka zaraz po zakończeniu zajęć. Aktorzy wciąż jeszcze snuli się w kostiumach, a profesorowie wymieniali uwagi między sobą i gratulowali studentom, ale towarzystwo rozpadało się już na mniejsze grupki, by omówić plany na weekend. Wszyscy wokół wyglądali na szczęśliwych i beztroskich, mnie wydawało się, że oto świat stanął na krawędzi zagłady. Podejście do Garricka było jak wkroczenie do pokoju pełnego węgla.

Ale dałam radę.

Na szczęście Garrick był sam. Stałam za nim i patrzyłam, jak sprawdza coś na telefonie. Już samo bycie blisko niego, sprawiało, że czułam się inaczej. Był jak trucizna. Odetchniesz nią jeden raz i po tobie. Jeszcze chwila, a mur, jaki wokół siebie wybudowałaś, osypie się jak zamek z piasku.

Nie wiem, czy wydałam z siebie jakiś dziwaczny odgłos, czy po prostu wyczuł moją obecność, ale odwrócił się. Przez sekundę myślałam, że się uśmiechnie, ale rysy jego twarzy stwardniały i obrzucił mnie nieufnym spojrzeniem. A potem zaprezentował mi najbardziej obojętną i nieodgadnioną minę w swoim repertuarze.

Wszystko, co czułam, czego się bałam i na co (kiedyś) miałam nadzieję, wyłaziło mi porami skóry, a on wyglądał, jakby zupełnie go to nie obchodziło. Najchętniej powiedziałabym mu po prostu, że może mieć mono, a potem zwiła (z każdym dniem byłam w tym coraz lepsza), ale coś mówiło mi, że to nie jest najlepszy pomysł. Na pewno nie w sali pełnej ludzi.

– Moglibyśmy porozmawiać w cztery oczy? – zapytałam.

Rozejrzał się po sali. Nie wiem, na kim skupił wzrok, ale mówiąc, nie patrzył mi w oczy.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

Dobre pomysły skończyły mi się kilka miesięcy wcześniej.
– To nie zajmie dużo czasu – obiecałam.

Wreszcie na mnie spojrział i przez moment miałam wrażenie, że dostrzegam coś w jego oczach. Ale przecież zawsze miałam bujną wyobraźnię, prawda? Wystarczyło, żebym zamknęła oczy, a już wyobrażałam sobie, jak Garrick bierze mnie w ramiona, czułam delikatny dotyk jego warg, zapach. A potem... Potem otwierałam oczy i okazywało się, że nic z tego nie było prawdziwe.

Ktoś położył mi dłoń na ramieniu, a potem zamknął w niedźwiedzim uścisku. To był Eric. Zaczął nawijać o próbach, kostiumach, przerwie wiosennej i o tym wszystkim, o czym nie miałam siły nawet myśleć. Spojrzałam na Garricka. Uśmiechał się do Erica tym swoim krzywym uśmieszkiem. Kiedy ostatnio uśmiechał się tak do mnie?

Może wcale nie musiałam mu mówić? Przecież nie byłam chora, a Garrick nie całował się z kimkolwiek innym z grona podejrzanych (a przynajmniej miałam taką nadzieję). Jeśli ja się nie rozłożę, on nigdy się o niczym nie dowie. Poza tym chciał po prostu zapomnieć o tym, że w ogóle mnie poznał, i był nawet gotów zmienić pracę. Okej, od tamtego czasu ze wszystkich sił starałam się schodzić mu z drogi, nie gapić się na niego i w ogóle być niewidzialną, żeby się tylko nie domyślił, że nadal mi na nim zależy. Było mi źle, było mi fatalnie i naprawdę parszywie, ale gdyby wyjechał, byłoby mi jeszcze gorzej.

To postanowione. Powiem mu, jeśli będę musiała. A na razie nie musiałam, bo wszyscy byliśmy zdrowi. Amen.

Powiedziałam, że muszę zmykać, pożegnałam się grzecznie i wyszłam. Pozostało mi tylko dalej udawać. No cóż, w końcu mogłam wykorzystać to wszystko, czego nauczyłam się na studiach, w praktyce. Jeśli nawet nie zawsze radziłam sobie na scenie, w jednym stawałam się coraz lepsza. W oszukiwaniu siebie i innych.

Ostatniego dnia przed wiosennymi feriami, czułam się wybitnie parszywie. Ledwie zwlekłam się z łóżka i telepały mną

takie dreszcze, że na zajęcia przyszedłam w grubym swetrze, mimo iż pogoda zachęcała raczej do założenia szortów. Domyślałam się, co się święci, ale tak bardzo koncentrowałam się na przeżyciu piątku, że skutecznie ignorowałam koszmarnie samopoczucie.

Zanim Garrick wypuścił nas z zajęć, powiedział:

– Przepraszam, że zmuszam was do pracy w ferie, ale kiedy wrócicie, chcę zobaczyć dokładny plan na 23 maja, jasne? Gdyby ktoś nie kojarzył, to wasz pierwszy dzień po studiach.

– Leczenie kaca po imprezie to wystarczająco dokładny plan? – wyburczał Dom, przepychając się za moimi plecami.

Nie miałam nawet dość siły, by przewrócić oczami.

– Z częścią z was zobaczę się jeszcze dzisiaj na próbie, a reszcie życzę udanego wypoczynku. Nie dajcie się aresztować, nie bierzcie pochopnie ślubów i tak dalej. Do miłego.

Ludzie chyba klaskali, ale w głowie miałam kłęb waty i nie do końca kojarzyłam. Wrzuciłam graty do torby i uznałam, że tak naprawdę wcale nie muszę iść na kolejne zajęcia i lepiej będzie, jeśli wrócę do domu i trochę się zdrzemnę. Tak, krótka drzemka brzmiała kusząco. Potem na pewno zrobi mi się lepiej.

Gdy ruszyłam w kierunku drzwi, zakręciło mi się w głowie.

Nawet nie zauważyłam, kiedy wszyscy opuścili salę.

Zorientowałam się, że zostaliśmy sami z Garrickiem dopiero wtedy, gdy zapytał:

– Bliss, wszystko w porządku?

Przymknęłam oczy i pokiwałam głową.

– Po prostu jestem zmęczona – powiedziałam najbardziej neutralnym tonem, na jaki było mnie stać. – Dzięki za troskę. Udanych ferii!

Własne słowa dochodziły do mnie jakby przez ścianę. Musiałam naprawdę się wysilić, by dowlec się na parking.

Nie wiem, jakim cudem znalazłam się w domu. To znaczy, na pewno tam dojechałam i to własnym samochodem, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć ani wsiadania do auta, ani przekręcania kluczyka, ani ulic, które mijałam, ani parkowania. Nic. Byłam na uczelni, a potem w domu, blisko wymarzonego

łóżka.

Chciałam jak najszybciej zagrzebać się w pościeli, ale spojrzałam na wiszący tuż obok łóżka kalendarz i przypomniałam sobie, że wieczorem mam próbę. Nastawiłam budzik na piątą, żeby nie przespać całego wieczoru i zdążyć jeszcze zjeść coś przed wyjściem, a potem ustawiłam jeszcze drugi alarm pięć minut później, na wypadek, gdybym przez przypadek wyłączyła pierwszy. A potem wpełzłam pod kołdrę i opadłam w rozkoszną nicość.

Jakąś minutę później świat zaczął wrzeszczeć i robił to tak głośno, że chciałam zatkać sobie uszy. Ręce za nic nie chciały mnie słuchać. Przełknęłam i w gardle wybuchł mi pożar. Język miałam jak papier ścierny, zbyt suchy, by choćby oblizać popękane wargi.

Przetoczenie się na bok przypominało próbę poruszenia góry. Zegar pokazywał 5:45.

Zamrugałam i spojrzałam raz jeszcze.

5:45.

Świat nadal darł paszczę, ale wreszcie udało mi się unieść rękę i chwycić budzik. Waliłam w niego tak długo, aż wreszcie na świecie znowu zapadła cisza.

Odnosiłam wrażenie, że język spuchł mi do rozmiarów dorodnego ziemniaka. Przełknęłam po raz drugi i skrzywiłam się, bo spływająca do gardła ślina paliła jak kwas.

Półprzytomna, obrzuciłam zegarek jeszcze jednym zdumionym spojrzeniem i dotarło do mnie, że jestem spóźniona. Do próby został kwadrans. Nie wiedziałam, jak... Nieważne. Zlazłam z łóżka i zatoczyłam się na miękkich nogach. Było coś, co powinnam... Wiedziałam, że o czymś nie pamiętam, ale głębsza refleksja była ponad moje siły. Poza tym było mi strasznie zimno i potrzebowałam kurtki. Na litość boską, gdzie ja powiesiłam kurtkę?

Owinięta najcieplejszymi ciuchami, jakie udało mi się znaleźć, ruszyłam do samochodu. Świat przechylił się niebezpiecznie. A potem znów się przechylił. Wyciągnęłam rękę,

żeby się podeprzeć, ale nie było czego się podeprzeć i zniosło mnie lekko w prawo. A potem w lewo. Nie przewróciłam się, ale mało brakowało. Gdy wreszcie odzyskałam równowagę, byłam zupełnie wyczerpana. Spojrzałam na chodnik. Czy nie mogłabym usiąść na chwilę tutaj, na ziemi.

Ale nie, było za zimno. Powinnam znaleźć jakieś cieplejsze miejsce. Wrócić do domu. Albo... Samochód! Ciekawe, czy mam dość czasu na krótką drzemkę w samochodzie...

Potrząsnęłam głową, żeby oprzytomnieć, i poczułam przepotworny ból. Zupełnie jakby kawałek czaszki odłamał się, wpadł do środka i odbijał od ścian. Objęłam głowę rękoma, starając się pojąć, jakim cudem coś może człowiekowi tak po prostu odpaść, i z trudem przełknęłam ślinę. Bolało. Wszystko mnie bolało. Po prostu wszystko!

Nie miałam siły dłużej stać. Stanie wymagało zbyt wielkiego wysiłku. Już, już prawie dosięgłam ziemi, myśląc o tym, że może nagrany słońcem asfalt, będzie przyjemnie ciepły, gdy ktoś złapał mnie od tyłu.

O nie... Wyciągałam ręce, ale upragniona ulica była za daleko. Wisiałam ponad nią jak ryba na haczyku.

Zaczęłam płakać, bo bolała mnie głowa, gardłem spływał kwas, a mój język zamienił się w szorstkiego ziemniaka. Poza tym nadal nie znalazłam kurtki i nie chciałam być rybą, za to bardzo, bardzo chciałam spać.

Spać!

Ktoś powtarzał mi, że wszystko będzie w porządku. Haczyk zniknął, zamieniając się w poduszkę i nagle zyskałam pewność, że wszystko było tylko dziwnym przywidzeniem. Chciałam spać. Spać. Spać.

I śnić może...⁶

Coś bzyczało. Pomyślałam o pszczołach. Latałam z pszczołami.

– ... okej. Nie wiem, jak bardzo źle, ale na pewno ma gorączkę. Zupełnie nie kontaktuje. Tak, mono. Powinienem zawieźć ją do szpitala? Na pewno? No dobrze. Jasne. Tak. To na

razie.

Wyciągnęłam rękę. Tak dużo słów. Pszczoły nie powinny tyle mówić. Zupełnie bez sensu... Gdzie jestem?

– Gdzie ja... – wychrypiałam. A potem jęknęłam, bo sen nie pomógł i nadal wszystko mnie bolało. Chwyciłam coś dłonią. A może to coś chwyciło moją dłoń? Było ciepłe, a ja zamarzałam. To ciepłe coś dotknęło mojego policzka i przytuliłam do tego twarz w nadziei, że mnie ogrzeje.

– Tak mi zimno – wyszeptałam.

I nagle ciepło odpowiedziało niskim, łagodnym głosem:

– Nie wiem, co mam robić.

– Więcej... – poprosiłam, przyciskając to coś do twarzy. – Więcej...

Ale ciepło znikło nagle, choć rozpaczliwie próbowałam je zatrzymać. Podmuch chłodnego powietrza sprawił, że zaczęłam dygotać i łzy popłynęły mi z oczu jak zlodowaciała rzeka.

– Zimno – powtórzyłam i z trudem przełknęłam ślinę. Zrobiło mi się jeszcze gorzej. To było paskudne, parszywe, nienawidziłam tego. Błagam, niech to się skończy.

Błagam.

– Błagam...

– Kochanie, jestem tutaj.

Świat przechylił się nagle, pękł i pochłonął mnie. Myślałam, że umieram, ale poczułam, jak wokół mnie zamyka się coś ciepłego. Bliżej, bliżej! Lgnęłam do tego czegoś, pragnęłam wypełznąć do środka, chciałam tylko, żeby wreszcie przeszły te dreszcze, żeby nie było mi już zimno.

To było słońce! To musiało być słońce i ono trzymało mnie w ramionach, powtarzało moje imię i tuliło mocno do złotej piersi. Wreszcie, po całej wieczności cierpienia, zasnęłam spokojnie ukołysana pieśnią gwiazd, w mrocznej kołysce nieba.

Kiedy obudziłam się po raz kolejny, byłam na tyle przytomna, żeby stwierdzić, że parszywie się rozchorowałam. Musiałam oddychać przez nos, bo obłożone gardło miałam zbyt obolałe, żeby znieść najmniejszy bodaj przepływ powietrza.

Wszystkie mięśnie paliły mnie żywym ogniem i na dodatek burczało mi w brzuchu. Wciąż jeszcze dygotałam, ale przestałam przypominać zamarznąłą na kamień bryłę lodu. Najwyraźniej gdzieś po drodze przyszła odwilż...

Potworne zmęczenie i tylko trochę mniej potworna senność podpowiadały mi, że jednak złapałam tę zakichaną mononukleozę. A to znaczyło, że będę musiała poinformować Garricka. Nie teraz. Później. Zaraz po tym, jak przestanie odpadać mi głowa, zgaśnie pożar w gardle, a płuca przestaną być jak przekłute dętki. Tak, powiem mu, kiedy tylko spadnie gorączka.

Poruszyłam się, życząc sobie w duchu, żeby moje ręce i nogi przepadły. Przynajmniej aż do chwili, gdy przestaną być wyłącznie źródłem bólu. Kiedy wreszcie otworzyłam szerzej oczy, dotarło do mnie, że nadal śnię – nie mogło być inaczej, skoro leżałam na Garricku, a jego naga pierś robiła mi za poduszkę. Świetnie, nie dość, że cierpiałam, że złapałam mono, to jeszcze gorączka uszkodziła mi mózg. To było zbyt okrutne. To, że go sobie wyobraziłam. Świat nie znał dla mnie litości.

Garrick wpatrywał się we mnie w milczeniu. Nie odezwał się, po prostu patrzył. Był tylko majakiem i to było strasznie smutne.

– Chciałabym, żebyś był prawdziwy – mruknęłam, nim na nowo zmorzył mnie sen.

Tym razem nie czułam już dreszczy. Gorączka odeszła, a wraz z nią Garrick. Leżałam w łóżku sama, tuląc do twarzy poduszkę i walcząc ze łzami.

Albo tego nie zauważyłam, albo skutecznie się oszukiwałam, ale naprawdę zakochałam się w Garricku. Bardzo. Każde wspomnienie, każda fantazja i każdy sen – wszystko to sprawiało, że pragnęłam go bardziej i bardziej. Do diabła... Choć nadal czułam się zupełnie wypluta, musiałam niezle się namęczyć, żeby przywołać Morfeusza.

– Bliss, obudź się.

Przecież dopiero co zamknęłam oczy. To tylko kolejny dobijający sen.

– Bliss, musisz się czegoś napić. Obudź się.

Spróbowałam przetoczyć się na drugi bok, wypełznąć głębiej w pościel, ale coś chwyciło mnie za ramiona i posadziło na łóżku. Och nie. Chciałam spać! Ponieważ nie mogłam opaść na wznak, zaczęłam kołysać się na boki. Może tak mi się uda?

Kiedy moja głowa napotkała coś, o co mogła się oprzeć, skapitulowałam. Skoro nie mogłam wyciągnąć się wygodnie, postanowiłam zadowolić się pozycją półleżącą.

– O nie, nie będziesz teraz spać. Najpierw picie, potem sen.

Ale przecież spałam, prawda? Musiałam spać, bo nagle, zupełnie znikąd, w moich rękach pojawił się kubek. Był rozkosznie ciepły. Prawie tak ciepły, jak dłonie dotykające moich dygoczących palców.

Pachniało cudownie, pozwoliłam więc, by kubek magicznie uniósł się do moich ust.

Zupa.

Chyba rosół. Pyszny – słonawy i gorący. Ale choć bardzo chciałam się napić, przełykanie było zbyt trudne. Z żalem odepchnęłam naczynie.

– Kochanie, proszę cię. Martwię się o ciebie, a wiesz, jak bardzo tego nie lubię.

Znałam te słowa, pamiętałam je i teraz podświadomość (straszna dziwka) postanowiła zadzwonić do siebie i przywołać je, żeby mi dowalić. Bo przecież jemu już nie zależało... Uniosłam wzrok i popatrzyłam na Garricka, który wyglądał w tym śnie idealnie, jeszcze lepiej niż w rzeczywistości. To on był słońcem. Zawsze nim był. Ogrzewał mnie i rozjaśniał świat.

Do bólu ciała dołączył ból serca i poczułam, że pękam.

– Tęsknię za tobą – powiedziałam słonecznemu majakowi. – Byłam taka głupia, a teraz. Teraz jest tak strasznie ciemno.

Nie odpowiedział, że również za mną tęsknił. W ogóle nie powiedział niczego, co chciałabym usłyszeć. Zakomenderował tylko:

– Pij, Bliss. Porozmawiamy, jak wyzdrowiejesz.

Pokiwałam głową, bo nie miałam już sił walczyć, zabrakło

mi energii, by stawiać czoło projekcjom wyobraźni. Odchyliłam się do tyłu i uniosłam kubek, pozwalając, by gorący napój spływał prosto do gardła tak, bym nie musiała za bardzo męczyć się z przetykaniem. W połowie poczułam, że nie dam już rady wypić więcej. Tym razem Garrick po prostu wyjął mi naczynie z rąk.

– Teraz możesz spać, kochanie.

Opadłam na poduszki, ale teraz do całego kalejdoskopu uczuć dołączył również lęk. Bałam się tego, że mój sen się skończy, a wraz z nim skończy się świat, w którym nie pokłóciłam się z Garrickiem i w którym wszystko jest tak, jak być powinno. Może zdążę jeszcze wyśnić Cade'a i Kelsey i jeszcze choć przez chwilę moje życie będzie proste.

Nierealny Garrick przyłożył mi rękę do czoła.

– Chyba nie masz już gorączki – powiedział. – Rano powinnaś czuć się znacznie lepiej.

Zmarszczyłam brwi.

– To znaczy, że będę musiała do ciebie zadzwonić.

– Zadzwonić?

– No, żeby powiedzieć ci, że złapałam mono i mogłeś się zarazić.

Pokręcił głową. Nie wyraziłam się jasno?

– Nie wydaje ci się, że już o tym wiem? – zapytał z dziwną miną.

– Nie – odparłam. – Ty nie jesteś prawdziwy.

– Nie jestem prawdziwy?

Objęłam mocno poduszkę, marząc o tym, żeby ten sen jednak się skończył.

– Prawdziwy Garrick by do mnie nie przyszedł – wymruczałam żałośnie.

Naprawdę chciałam się już obudzić. To nie działało się naprawdę. Przecież wyraźnie powiedział, że nie było warto, że już mu nie zależy...

Ale majak wciąż tu był i głaskał mnie po głowie, pozwoliłam więc sobie wierzyć i śnić jeszcze przez krótką chwilę.

Rozdział 24

O czwartej nad ranem obudziłam się owinięta mokrą pościelą w wielkiej kałuży potu.

Czyżbym wreszcie przestała gorączkować?

Wsparłam się na rękach, ale nie dałam rady usiąść. Nie mogłam utrzymać równowagi, zupełnie jakby łóżko zamieniło się w wyboistą drogę. Sięgnęłam do włącznika lampki. Zmrużyłam oczy, gdy sypialnię zalało światło. Zamrugałam. Potem jeszcze raz. Potem, podejrzewając się o przywidzenia, zgasiłam lampkę i ponownie włączyłam. A potem się uszczypnęłam. Tak mocno, że aż syknęłam. Okej, to znaczyło, że już nie śpię.

Spał za to Garrick. W moim łóżku.

Jasna cholera...

Ile z moich wywołanych gorączką majaków nie było wcale majakami? Mogłam chyba uznać, że prawdziwe nie były ani pszczoły, z którymi latałam, ani kilka mitycznych stworzeń, które napotkałam po drodze. Na sto procent nie mieszkałam również na słońcu i nie żyłam z kosmitami.

Ale Garrick naprawdę leżał w moim łóżku. Och, na pewno część z tego, co miało miejsce, musiała mi się przyśnić. Na przykład to, że latał. Albo że był nagi. Albo. Było tego mnóstwo, ale znaczną część pamiętałam jak przez mgłę. Gdzie była granica pomiędzy fantazją a rzeczywistością? Co z tego wszystkiego wydarzyło się naprawdę? Moment. A może to również niebawem okaże się tylko iluzją? Może tylko śnię, że przestałam mieć gorączkę, a tak właśnie przekraczam skalę termometru. Nakręcałam się coraz bardziej, więc żeby totalnie nie ześwirować, zaczęłam potrząsać Garricka za ramię.

Obudził się. Popatrzył na mnie przekrwionymi, nieprzytomnymi oczyma i przez moment gapił się na niego

oniemiała. Spał w moim łóżku. Naprawdę spał. I na mojej poduszce.

Cholera, tak właściwie to spaliśmy razem.

– Obudziłaś się – wychrypiał. Nawet w stanie ograniczonej przytomności i z podkrążonymi oczyma wyglądał bosko. Pokiwałam mechanicznie głową, bo nie miałam bladego pojęcia, co powiedzieć. – Jak się czujesz?

O, to był jakiś punkt zaczepienia.

– Fatalnie – wyznałam. – Wszystko mnie boli, a najbardziej gardło.

Położył mi rękę na udzie, jakby to było coś najzwyklejszego pod słońcem, jakbyśmy ciągle spali ze sobą i dotykali się w ten sposób.

– To chyba normalne – powiedział i przez moment myślałam, że chodzi mu o moje udo. Okej, gardło. Mówił o gardle.

– Przynieść ci coś?

Pokręciłam głową. Co, do ciężkiej cholery, wydarzyło się w tym mieszkaniu, gdy byłam nieprzytomna?

Gdy Garrick usiadł na łóżku, kołdra zsunęła mu się aż do pasa, wystawiając na mój widok fantastyczną klatkę piersiową. Zmięte wokół pasa przykrycie przyciągnęło mój wzrok i odkryłam, że gapię się tępo na bezsprzecznie fascynujące, napięte mięśnie znikające pod gumką szortów. Słodki Boże...

Dłoń Garricka powędrowała do moich włosów, tłustych, zwieszających się w splątanych strąkach włosów, które musiały prezentować się tak samo obrzydliwie, jak się czułam. Jakkolwiek dziwnie by to nie brzmiało, Garrick nie wyglądał, jakby wstrząsały nim dreszcze obrzydzenia.

Raz jeszcze: co tu się działo?!

– Cieszę się, że lepiej się czujesz – powiedział.

Znowu pokiwałam głową. Kiwanie opanowałam do perfekcji już dawno i nawet choroba nie pozbawiła mnie tej umiejętności. Kiwanie głową miało w tej sytuacji głęboki sens. Cała reszta była go pozbawiona.

– Powinnaś jeszcze pospać. Nadal jesteś osłabiona. Och,

chyba że jesteś głodna?

Tym razem moja głowa wykonała ruch przeczący. Sukces!

– Więc spróbuj zasnąć.

Popchnął mnie lekko, zaczęłam więc powoli wsuwać się głębiej pod kołdrę, pewna, że Garrick zniknie, gdy tylko dotknę głową poduszki.

Nie zniknął.

Otulił mnie kołdrą, a potem zsunął się z łóżka.

– Idziesz sobie? – zapytałam żałośnie.

Zastygł w bezruchu i poznałam, że właśnie zdał sobie sprawę z tego, że ma na sobie tylko bieliznę. Zawahał się, niepewny i chyba po raz pierwszy widziałam go w takim stanie.

– A chcesz, żebym poszedł? – zapytał cicho.

Chciałam przeciągnąć jakoś tę chwilę, zatrzymać moment, w którym pewny siebie, bezczelny Garrick wyglądał tak...

Wrażliwie? Ale przecież nie chciałam, żeby sobie poszedł. Rany, nigdy, przenigdy nie chciałam, żeby odchodził!

Potrząsnęłam głową, zbyt wyczerpana, żeby znowu świrować.

Garrick uśmiechnął się szeroko i cała jego niepewność znikła bez śladu.

– To nigdzie nie idę. To znaczy idę przynieść trochę wody.

Śpij spokojnie.

Zniknął za zasłoną. Słyszałam, jak odkręcił kran, szum wody, a później zapadła cisza. Próbowałam sobie wyobrazić, co robił. Nie wracał, bo podłoga nie skrzypiała, a powinna skrzypieć. Może nie skrzypiała dlatego, że Garrick stał przy zlewie i pił wodę, a może dlatego, że nie zamierzał wracać? Albo dlatego, że go sobie wymyśliłam. Moment, czy w ogóle słyszałam coś, gdy szedł do kuchni, czy... Nie, nie mogłam sobie przypomnieć i poczułam narastającą panikę. Może powinnam wstać i pójść za nim, żeby upewnić się, że nie był tylko pięknym majakiem.

Nagle łóżko ugięło się, poczułam za plecami ciepło i ramię Garricka objęło mnie w pasie. Na początku zeszywniałam, ale już po chwili ogarnął mnie niesamowity spokój. Rozluźniłam się i

praktycznie wpadłam w jego ramiona. Był taki ciepły, właściwie gorący, że przez moment miałam wrażenie, że mam nawrót gorączki.

Odgarnął mi włosy z szyi i poczułam, jak nosem dotyka delikatnie odsłoniętej skóry. Jego oddech łaskotał mnie w ucho.

– Garrick? – wyszeptałam pytająco.

Przyciągnął mnie bliżej tak, że stykaliśmy się teraz całymi ciałami.

– Jutro, Bliss. Teraz śpij.

Spać? Początkowo uznałam, że ten doskonały pomysł nie doczeka się realizacji, ale gdy oddech Garricka zwolnił i poczułam się w miarę bezpieczna, uświadomiłam sobie, że nadal jestem strasznie zmęczona. Och, chciałam przeanalizować to, co się tu wydarzyło, to, co pamiętałam, a może nawet to, co zupełnie mi umknęło, ale sen wydawał się ciut bardziej istotny.

Garrick miał rację – mogliśmy poczekać do jutra, bo jutro on nadal tu będzie. Sam tak powiedział, prawda? A jednak, na wszelki wypadek, położyłam rękę na jego, spoczywającej na moim brzuchu dłoni. Byłam przekonana, że dawno już zasnął, ale widocznie tliły się w nim jeszcze resztki przytomności, bo splótł swoje palce z moimi.

Obudziłam się po kilku godzinach. Przez wysokie okna do sypialni wpadały promienie słońca. Skóra lepiała mi się od potu i przez moment myślałam, że znowu jestem chora. Wyplątałam się z objęć Garricka i usiadłam. Mruknął coś przez sen.

Kiedy tylko na niego spojrzałam, wiedziałam, że szybko się stąd nie zabierze. Na jego skórze, na twarzy i na piersi, perliły się krople potu. Nie musiałam nawet przykładać ręki do czoła (ale i tak to zrobiłam), żeby wiedzieć, że ma wysoką temperaturę. Mononukleozą, epizod drugi. Wyglądał koszmarnie, ale ja zapewne wyglądałam jeszcze gorzej. Byłam bardzo mokra, zupełnie przepełniona i uroczo cuchnęłam. Zupełnie, jakbym się wysmarowała nieświeżym smalcem.

Ostrożnie wyplątałam się z uścisku Garricka i stanęłam na chłodnej podłodze. Już samo to bolało. Miałam wrażenie, że ktoś

połamał mi wszystkie kości, a potem złożył je bez ładu i składu, wiedząc, że będę je musiała roztrzaskać i sklecić na nowo. Przy każdym kolejnym kroku jakiś dupek strzelał do mnie ze śrutówki – w stopy, kolana, biodra i tak w koło. Musiałam oprzeć się o ścianę, żeby nie upaść. Zazwyczaj trasę pod prysznic pokonywałam w dziesięciu krokach, teraz zrobiłam ich trzydzieści, a kiedy wreszcie doczłapałam do łazienki, byłam właściwie gotowa na kolejną drzemkę.

Jakimś cudem przekonałam samą siebie, że w tych okolicznościach absolutne pierwszeństwo ma doprowadzenie się do porządku. Odkręciłam wodę, zadbałam, by była chłodna i zabrałam się za ściąganie ciuchów. Warstwa po warstwie zrzucałam z siebie kolejne przepocone szmaty, których było tyle, że prawie popłakałam się z ulgi, gdy zobaczyłam przyklejony do piersi stanik.

Gdy wreszcie pozbyłam się bielizny, nie miałam nawet sił, by utrzymać się na nogach. Jak raczkujące dziecko wpełzłam do wanny i po prostu się wyciągnęłam, pozwalając, by woda spływała na mnie z góry. Auć. To również bolało, a najbardziej wrażliwy okazał się być brzuch. Każda kropla była jak miniaturowy pocisk powietrze-ziemia... Ale nawet mimo bombardowania, leżenie pod chłodnym prysznicem było tak przyjemne, że mogłabym tam zostać całe wieki.

Nie wiem, jak długo się moczyłam – przysypiałam i budziłam się wciąż w tej samej pozycji, aż wreszcie ból zelżał na tyle, żebym mogła usiąść i umyć głowę. Jakimś cudem udało mi się nalać sobie szamponu do oczu. Szczypało jak diabli i całą resztkę energii spożytkowałam na próby pozbycia się go, ale minęła chyba z godzina, zanim mogłam znowu rozewrzeć powieki. Odżywkę sobie odpuściłam.

Kiedy wreszcie skończyłam ablucje, zakręciłam kran i położyłam się na wznak, pozwalając, by woda wysychała powoli wokół mnie. Im dłużej tak leżałam, tym cięższe stawało się moje ciało. To było miłe, uspokajające.

Aż nagle przypomniałam sobie o Garricku i uznałam, że dość

tego egoizmu.

Krawędź wanny równie dobrze mogłaby być murem średniowiecznego zamku, bo przedarcie się przez nią wymagało znacznego wysiłku. Spojrzałam na porozrzucane wokół ciuchy i aż się skrzywiłam! Pospiesznie owinęłam głowę ręcznikiem i zarzuciłam na siebie szlafrok, a potem wygrzebałam kilka ściereczek i namoczyłam je w zimnej wodzie.

Na szczęście po kąpieli miałam ciut więcej energii i udało mi się dojść do sypialni, nie odbijając się od ścian. Ból z rozdierającego stał się akceptowalny, ale i tak odetchnęłam z ulgą, gdy wreszcie przysiadłam na łóżku.

Garrick poruszył się, gdy odsunęłam kołdrę, ale nadal spał. Ostrożnie położyłam jedną ze szmatek na jego czole, a drugą rozłożyłam na piersi. Ostatnią otarłam z potu jego ręce i nogi. Nawet to okazało się męczące. Zupełnie zmordowana, złożyłam w końcu materiał i wsunęłam go Garrickowi pod kark. A potem, wyczerpana, jakbym przebiegła maraton, wyciągnęłam się obok niego i zasnęłam.

Kolejnym razem obudziliśmy się w tym samym czasie. Garrick wciąż miał wysoką gorączkę, ale przekonałam go, że musi coś wypić. Przyniosłam mu wody i pomogłam osuszyć całą szklankę, a potem sama wypić dwie. Boże, ależ byłam spragniona! Ponieważ czułam się nieco lepiej, zmieniłam szlafrok na piżamę i przygotowałam nowe okłady. Kiedy położyłam zimną szmatkę na czole Garricka, westchnął i wymamrotał:

– Dziękuję.

Nie byłam pewna, na ile jest przytomny. Bez wątpienia zarejestrował moją obecność, bo gdy się budził, mówił do mnie po imieniu. Prawdopodobnie orientował się również, że jest chory, ale czy docierało do niego cokolwiek więcej?

– Nie ma za co – odpowiedziałam. – Ale najpierw ty się mną opiekowałeś.

Uśmiechnął się, nie otwierając oczu.

– Jesteś w tym lepsza ode mnie.

– Nieważne. Ważne, że nie zostawiłeś mnie samej.

Próbował przekręcić się na bok, by móc na mnie patrzeć, ale nie miał dość sił, wyciągnął więc tylko ramiona. Pomogłam mu zmienić pozycję, a potem położyłam się tuż obok, obejmując go w pół. Przyciągnął mnie lekko i nagle znaleźliśmy się bardzo blisko siebie.

Dostrzegłam, że nawet tych kilka ruchów było dla niego ogromnym wysiłkiem.

– Przepraszam – powiedział cicho, spoglądając mi w oczy.

– Za co? – zdziwiłam się.

Za to, że nagle potrzebował pomocy? Bez sensu.

– Za to, że cię zostawiłem. Że wmieszałem się między ciebie i Cade’a. Za to, że nie powiedziałem ci, jak za tobą tęsknię.

Przepraszam.

Żadna część układanki nie chciała znaleźć się na swoim miejscu, ale machnęłam na to ręką. On żałował, ja żałowałam i tylko to się liczyło. W mózgu nadal miałam tyle waty, żeby nie pamiętać, dlaczego właściwie nie powinniśmy być razem, więc tylko przyciągnęłam go bliżej siebie i westchnęłam, gdy położył mi głowę w zagłębieniu szyi. Odetchnęłam głębiej chyba po raz pierwszy od kilku miesięcy. Bardzo chciałam porozmawiać z nim o tamtej rozmowie telefonicznej, o naszej kłótni i w ogóle o wszystkim, ale Garrick nie przestawał powtarzać „przepraszam”, czułam jego gorący oddech i w sumie to... nieważne.

Wpasowałam się w niego ciasno i zaczęliśmy spać i chorować razem.

Rozdział 25

W taki właśnie sposób mijały nam kolejne dni – leżeliśmy w łóżku, spaliśmy wtuleni w siebie, jedliśmy i braliśmy prysznic wtedy, gdy mieliśmy na to dość sił. To kretyńskie, traktować chorobę jak bezpieczną przystań, ale tym właśnie była. Kiedy nasze cokolwiek zmarnowane ciała zwyciężyły nad niespokojnymi umysłami, pozwoliliśmy sobie na milczącą szczerłość i zaczęliśmy po prostu być. Nie musieliśmy rozmawiać, nie musieliśmy analizować, wyjaśniać sobie niczego ani się usprawiedliwiać. Nie musiałam nawet martwić się tym, że jestem dziewicą, ani perspektywą (zapewne koszmarnego) seksu z Garrickiem.

Obejmowaliśmy się, przytulaliśmy i znajdowaliśmy pocieszenie, zakopani po uszy w kocach, z daleka od świata. W sobotę czuliśmy się wreszcie na tyle dobrze, żeby więcej czasu spędzić poza łóżkiem, zjeść coś, co przypominało normalne jedzenie, pooglądać telewizję i, no tak, pogadać.

Położyliśmy się na kanapie, ja oparta o jego pierś, z zamiarem obejrzenia jakiegoś filmu. Nagle zaczęłam przepytywać Garricka i z seansu zrobiło się małe przesłuchanie.

– Co powiedział Eric, kiedy do niego zadzwoniłeś?

Garrick musnął nosem moją szyję.

– Nie był zły, jeśli o to pytasz. Najpewniej w tej chwili choruje z połowa obsady.

Kapitalnie. Na koniec studiów damy główniane przedstawienie. Będzie to nowatorska interpretacja antycznego tekstu pod zmodernizowanym i wymownym tytułem „Fedra. Dramat letargiczny”.

No nic.

– A co powiedział na to, że się mną zająłeś?

Uniósł głowę.

– Eric nic nie wie – mruknął. – Poprosił mnie, żebym zapakował cię do łóżka i powiedział, że niedługo poczujesz się lepiej. Zasugerował, żebym zadzwonił do twoich rodziców.

O rany, to dopiero byłyby koszmar! Znając moją matkę, zapytałaby Garricka, kiedy zamierza mi się oświadczyć w minutę po tym, jak dowiedziałyby się, jak ma na imię.

– A jednak ze mną zostałeś – zauważyłam.

– Przecież nie mogłem cię zostawić. Powiedziałem Ericowi, że sam nie czuję się najlepiej i tyle.

– Ale dlaczego?

– Naprawdę musisz pytać?

– Muszę.

Słyszałam przecież to, co mówił przez telefon kilka tygodni temu, to, że już mu nie zależy, że wszystko skończone. Musiałam znać powód, dla którego ze mną został.

– No dobrze, skoro mamy o tym porozmawiać, zróbmy to po ludzku – oznajmił Garrick i zaczął podnosić się do pozycji siedzącej.

Leżeliśmy ciasno przytuleni, a poza tym wciąż daleko było nam do pełni formy, więc koniec końców trochę się zaplątaliśmy. Leżałam wciśnięta w kąt kanapy, Garrick zaś wisiał nade mną i próbował wykręcić jakoś ciało, żeby mnie nie przygnieść. Przypominało to trochę niemrawe działania przewróconego skorupą do dołu żółwia. W końcu dał sobie z tym spokój, uniósł się na rękach, żebym mogła przetoczyć się na plecy i położył się na mnie. Choć starał się utrzymać na przedramionach i tak czułam, jak przygniata mnie do kanapy. Mimo tego, że ostatnie dni praktycznie spędziliśmy w jednym łóżku, teraz było zupełnie inaczej. Niebezpiecznie. Intymnie. Przerazająco.

I bardzo mi się to podobało.

– O czym to ja mówiłem? – zapytał niewinnie. – Ach, o tym, że chyba się w tobie zakochałem.

Zamrugałam. A potem znowu. I jeszcze raz. I mrugałam tak sobie bez sensu, póki nie przemrugałam się przez chaos emocji, wśród których były lęk, pożądanie, zdziwienie, podekscytowanie,

niepewność i coś, co bałam się nazwać po imieniu.

Nieoczekiwanie okazało się, że mam w sobie całą galaktykę, coś nieskończenie pięknego i kruchego zarazem. Coś, co obracało się wokół jednego punktu i tym punktem był Garrick. Moje słońce.

Czy on naprawdę się zakochał? We mnie?

Delikatne muśnięcie palców sprawiło, że porzuciłam nowo odkryty wszechświat i wróciłam na ziemię.

– Twoje milczenie może każdego faceta doprowadzić do szaleństwa.

Spojrzałam na Garricka szeroko rozwartymi oczami.

– Ja też cię kocham – wyznałam i w tym samym momencie uświadomiłam sobie, że on przecież nie powiedział, że mnie kocha. Powiedział, że się zakochał. I dodał „chyba”. Szlag!

– To znaczy, wiesz, chciałam powiedzieć, że czuję tak samo, jak ty. Że się zakochałam. Bo miłość... To trochę za szybko, prawda? To byłoby kompletnie szaleństwo. To za dużo naraz, prawda? Za dużo. Właśnie. I jak wspominałam, za szybko, więc... Nie kocham się, ale nie dlatego, że się nie nadajesz, to znaczy, że bym nie mogła, ale wiesz, jest różnica, duża różnica, między zakochaniem się i kochaniem i my jesteśmy zakochani, prawda? To pierwsze. Nie drugie. No więc ja chyba też się zakochałam i to właśnie chciałam powiedzieć.

Co za fantastyczny moment, żeby rozsypać się na kawałki! Garrick patrzył na mnie miękko, zachowując swoje myśli dla siebie, a ja gadałam i gadałam i tworzyłam kolejne, sprzeczne ze sobą, konstrukcje. Wreszcie nie zdzierzył i wycisnął na moich ustach pocałunek, ale ten pocałunek był jak znak przestankowy. Jakby postawił kropkę, oznajmiając przy tym, że mogę się już przymknąć.

– Powinieneś był to zrobić, zanim zaczęłam pieprzyć jak potłuczona – mruknęłam z wyrzutem.

Roześmiał się i pocałował mnie po raz drugi, tym razem nieco dłużej.

– Lubię, kiedy tak pieprzysz... Nie, wróc. Kocham, kiedy tak pieprzysz. Żeby było jasne – nie jestem już zakochany. Kocham

cię. A teraz powiedz, czy to dla ciebie za dużo naraz.

Wyszczrzył zęby w sposób tak absolutnie bezczelny, że zdzieliłam go pięścią w ramię.

Nie miał nawet na tyle przyzwoitości, by udawać, że go to zabolalo. Po prostu pocałował mnie mocno, przyciskając mnie do kanapy całym ciężarem ciała i nagle pojęłam, że to jest właśnie najlepsze, najpiękniejsze „za dużo naraz”, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam.

Eric miał słuszość – zawsze za dużo nad wszystkim myślałam i z analizowania uczyniłam swego rodzaju sztukę. Ale odkąd spotkałam Garricka, mój mózg zaczął funkcjonować w trybie uśpienia i myślenie zeszło na drugi, a właściwie to na ostatni plan. Otwierałam usta, żeby coś powiedzieć i słysząc własną paplaninę, miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Ale czasem to, co najprostsze i najbardziej szczere, jest najlepsze, prawda?

W każdym razie miałam nadzieję, że teraz tak właśnie będzie.

– Jestem dziewicą – wyznałam. – To dlatego uciekłam tej nocy, gdy się poznaliśmy. Nie było żadnego kota. I nie chodziło o Cade’a. Po prostu się bałam.

Garrick przestał całować moją szyję i uniósł powoli głowę. Patrzył na mnie, a właściwie to w głąb mnie i z trudem powstrzymałam się od ukrycia twarzy w dłoniach. Najchętniej uciekłabym z wrzaskiem, rzucając po drodze jakąś kretyńską wymówkę zawierającą (koniecznie!) dowolny gatunek zwierzęcia.

– Twoje milczenie może każdą dziewczynę doprowadzić do szaleństwa – wyszeptałam.

Zmarszczył lekko czoło i między jego brwiami pojawiła się pionowa kreska.

– Poczekaj – poprosił. – Żebyśmy mieli jasność. Nie miałaś kota, tak? I wzięłaś kota tylko dlatego, że bałaś się powiedzieć mi, że jesteś dziewicą?

Zacisnęłam wargi, które zaczęły już formować się w podkówkę i pokiwałam głową. Na twarzy Garricka malował się wyraz całkowitego osłupienia.

– Mówiłeś, że kochasz moje szaleństwo – przypomniałam cicho.

– Tak, kocham. Całą ciebie kocham. I tylko... Tak zupełnie szczerze, to właśnie mi ulżyło.

– Ulżyło ci dlatego, że jestem dziewicą? Za kogo ty mnie miałeś? Za pierwszą lepszą puszczałską?

– Nigdy nie przyszło mi do głowy, że się puszczasz – powiedział cicho, miękkim głosem, którego rezonans poczułam gdzieś w głębi siebie. – Ale wiedziałem, że coś przede mną ukrywasz, i martwiłem się, że jest jakiś ważny powód, dla którego nie chcesz ze mną być. Od kilku miesięcy miałem na tym tle lekką paranoję.

– No nie, ty miałeś paranoję? Słyszałam, jak mówisz przez telefon, że było, minęło. I że przeze mnie rozważasz zamiar zmiany pracy! Bałam się choćby na ciebie spojrzeć, bo mógłbyś się domyślić, co do ciebie czuję, poczuć się osaczony, spakować się i wyjechać.

Popatrzył na mnie zdumiony.

– Bliss, o czym ty mówisz? Wcale nie miałem zamiaru wyjeżdżać.

– Przecież słyszałam! Tamtego dnia, gdy przyszłam do ciebie na dyżur, rozmawiałeś z kimś z Filadelfii. I powiedziałeś, że wszystko skończone i...

Położył mi palec na ustach.

– Tym razem może faktycznie przerwę ci, nim się za bardzo rozkręcisz. Posłuchaj, Bliss, nigdy, przenigdy sobie nie odpuściłem, rozumiesz? I nie wyjechałbym nawet, gdyby mnie wylali, bo za bardzo mi na tobie zależy, okej?

Z trudem powstrzymałam się od poproszenia go, by to powtórzył. Zależy mu na mnie. Kocha mnie. Boże, to było cudowne. Tak cudowne, że mogłabym wręcz wytatuować sobie te słowa ku pamięci.

Garrick odetchnął głęboko.

– Ten telefon nie dotyczył wcale ciebie, tylko czegoś, co wydarzyło się kiedyś, zanim wyjechałem z Filadelfii. I, cóż, tego,

dlaczego stamtąd wyjechałem.

Przypomniało mi się, że gdy zapytałam go kiedyś o powód przeprowadzki, nader szybko zmienił temat. A że zrobił to z pomocą pocałunku, pytanie wyleciało mi z głowy. Może gdybym nalegała na wyjaśnienia, wszystko potoczyłoby się inaczej?

Garrick uniósł się wyżej na rękach i przetoczył na bok tak, że znów leżeliśmy obok siebie. Mówiąc, prawie na mnie nie patrzył.

– Miałem kiedyś przyjaciółkę, Jenę. Byliśmy trochę jak ty i Cade, przyjaźniliśmy się i było super, aż wreszcie spróbowaliśmy być czymś więcej. Niby wiedziałem, że to fatalny pomysł, ale, cóż... Zależało mi na niej, ale jak na koleżance, może na siostrze, a nie jak na dziewczynie. Kiedy wreszcie jej to powiedziałem, zrobił się syf. Pracowaliśmy razem przy jednej sztuce i było tak jak na pierwszych próbach do „Fedry” – kompletna katastrofa. W konsekwencji miałem problem ze znalezieniem roboty, a na dodatek nasi wspólni znajomi wzięli stronę Jenny. Kiedy Eric zaoferował mi drogę ucieczki, skorzystałem. Na początku było mi strasznie wstyd. Że uciekłem, że się poddałem i że straciłem dobrą przyjaciółkę. Ta rozmowa, którą słyszałaś, była właśnie o Jen. Widzisz, to właśnie dlatego tak się wściekłem na tę historię z Cade’em. Byłem przerażony, że spróbujesz z nim być i zrobisz dokładnie ten sam błąd, który ja zrobiłem. Przepraszam. Wpieprzyłem się w to z całej pary i pojechałem po bandzie. Może gdybym już na samym początku powiedział ci, co się wydarzyło w Filadelfii, zrozumiałabyś, że...

Tym razem to ja go uciszyłam. Obróciłam się na bok, przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam tak, jak nie pocałowałam go nigdy wcześniej. To było jak egzorcyzm – ostateczna rozprawa z lękiem, wątpliwościami i całą masą zmarnowanego czasu.

– Rozumiem teraz – powiedziałam, gdy oderwałam się od jego ust. – I tylko to się liczy.

– Kocham cię – wyszeptał. Byłam pewna, że tych dwóch słów nigdy nie będę mieć dość.

– Ja też cię kocham.

– Przepraszam, Bliss, ale mogłabyś powtórzyć? Żebym był na 100% pewny, że nie majacę.

Pocałowałam go raz jeszcze, czule, bo w tym stanie na nic więcej nie mieliśmy już siły.

– Kocham cię, Garrick – powtórzyłam.

I poczułam bezbrzeżne zdumienie tym, że w ogóle nie czułam się przerażona.

Rozdział 26

Złoty naszyjnik obejmujący moją szyję wydawał się zdumiewająco ciężki. Skręcone i ozdobione klejnotami włosy upięte miałam wysoko, a suknia, choć w kroju stonowana, spływała w dół przepyszными fałdami. Siedziałam w garderobie i patrzyłam na swoje odbicie w lustrze, gdy charakteryzatorka wprowadzała ostatnie poprawki do mojego scenicznego image'u. To była noc premiery i nawet mimo ciężkiego kostiumu i wcale nie lżejszej biżuterii, miałam wrażenie, że za moment odleczę.

W moich żyłach płynęła czysta ekscytacja.

Więc oto wreszcie znaleźliśmy się tutaj. Choroba sprawiła, że trzeba było o tydzień opóźnić przedstawienie, ale wiedziałam, że i tak będzie fantastycznie. I nie byłam w tym przeczuciu osamotniona.

Do pokoju zajrzała, wyglądająca zabójczo w stroju Afrodyty, Kelsey.

– Wiem, wiem. Nie musisz się tak na mnie gapić – zachichotała. – Świetnie wiem, jak zajebicie wyglądam.

Uśmiechnęłam się, bo dobrze było znowu mieć przyjaciółkę. Kelsey jako jedyna z imprezowiczów uniknęła mono, co było parszywą niesprawiedliwością, zwłaszcza zważywszy na to, że gra w butelkę była jej pomysłem.

Przyszła do mnie ostatniego dnia wiosennych ferii, żeby oznajmić, że jesteśmy już dużymi dziewczynkami i powinnyśmy przestać się żreć, i zastała mnie i Garricka zwiniętych na łóżku. Poukładanie sobie wszystkiego zajęło jej jakieś pięć sekund i już po chwili wycofywała się z mieszkania rakiem, zapewniając nas gorąco, że niczego nie widziała, nie będzie nam przeszkadzać i w ogóle zostanie na jakiś czas niemową. Na jej widok Garrick mało nie wyskoczył ze skóry, ale nieoczekiwanie Kelsey okazała się

naszym najbardziej zadeklarowanym sprzymierzeńcem, więc szybko przestał świrować.

Teraz posłała szeroki uśmiech Megan.

– Fantastyczna robota – oznajmiła. – Jesteś absolutnie bezkonkurencyjna! Alyssa pytała, czy nie znalazłabyś dla niej chwili, więc chyba będziesz musiała trochę się pospieszyć.

Megan pokiwała głową, utrwaliła swoją pracę połową wielkiej puszki lakieru i wyszła.

Kelsey wślizgnęła się na krzesło obok i mrugnęła.

– Nie musisz mi dziękować – powiedziała. – Po pierwsze, wyglądasz obłądnie. Nawet jestem trochę zazdrosna... To Afrodyta powinna mieć najładniejszą kieckę, nie?

Przewróciłam oczyma.

– Oj dobrze, już dobrze. – Kelsey wyszczerzyła zęby. – Po drugie, na pewno będziesz tej nocy wspaniała. No wiesz, tak wspaniała, że dostaniesz Tony⁷ już po pierwszym przedstawieniu. Po trzecie, złam nogę! – Pochyliła się ku mnie i polizała mnie po twarzy. To było dziwaczne, ale Kelsey robiła tak, od kiedy ją znałam. Twierdziła, że to stary sposób na zapewnienie sobie szczęścia na scenie. – A poza tym, na zewnątrz czeka ktoś, kto chciałby ci życzyć powodzenia. Macie pięć minut do pierwszego dzwonka, a ja zapewnię wam trzy minuty prywatności. Więc bądźcie tak mili i wykorzystajcie to, okej?

Cmoknęła mnie w policzek, wstała i wymknęła się z garderoby, zatrzasnąwszy drzwi za Garrickiem.

– Cześć – powiedział.

– Cześć.

Stałam na środku pokoju, gdy do mnie podszedł. Mnóstwo luster wokół sprawiało, że czułam się niepewnie, skoncentrowałam więc spojrzenie na nim. To nigdy nie sprawiało mi trudności.

– Bliss, wyglądasz... – przerwał, podziwiając przez moment moją ciemnogramatową kreację.

– Jeśli powiesz, że wyglądam uroczo, żywcem obedrę cię ze skóry – zagroziłam.

Uśmiechnął się szeroko i przyciągnął mnie do siebie.

Ostrożnie, żeby nie popsuć mi makijażu, pocałował mnie w szyję, zamiast w usta, a potem, nieco ponad sercem, tuż nad krawędzią wyciętej sukni. Musiałam przytrzymać się jego ramion, bo groziło mi, że usiądę z wrażenia.

– Chciałem powiedzieć, że wyglądasz nieprawdopodobnie seksownie i że cieszę się, że nie jesteś moją macochą – wymruczał. Parsknęłam śmiechem.

– Nie wiem, czy bycie twoją studentką jest o wiele lepsze. Przesunął ustami po mojej szyi, a potem uniósł głowę i prawie zetknęliśmy się czołami. Jego oczy, lekko zmrużone i głodne, przybrały barwę zbliżoną do barwy kostiumu Fedry.

– Jeden miesiąc, Bliss – szepnął.

Za miesiąc nie będziemy już studentką i wykładowcą. Za miesiąc nie będzie nas obchodzić, kto mógłby się o nas dowiedzieć. Za miesiąc... wreszcie zaczniemy uprawiać seks.

To wydawało się jak najbardziej wykonalne, gdy zabunkrowaliśmy się chorzy w moim mieszkaniu. I sensowne. Ja potrzebowałam czasu, żeby oswoić się ze wszystkim, również z wizją utraty dziewictwa, a poza tym obydwójce uznaliśmy, że lepiej byłoby sobie oszczędzić kłopotów w razie ewentualnej wpadki. Tak, tak, wszystko to było bardzo rozsądne i logiczne, tyle tylko, że im dłużej Garrick patrzył na mnie w ten sposób (jakby naprawdę mnie kochał), w tym większym poważaniu miałam rozsądek oraz logikę.

– Szkoda, że nie mogę naprawdę cię pocałować – mruknął Garrick, patrząc żałośnie na moje pokryte piętnastoma warstwami czerwonej szminki usta.

– Dzisiaj – powiedziałam. – Po przedstawieniu. U mnie.

Pochylił się, w ostatniej chwili omijając usta, i pocałował mnie w to miejsce tuż pod uchem. Wiedział doskonale, że miękną mi od tego kolana.

– Ani trochę zbyt wcześnie. Zbudziły się furie pożądania. – Zacytował fragment mojej roli, co uświadomiło mi, że wykorzystaliśmy chyba już cały podarowany nam czas.

– Musisz zmykać. Zaraz robi się tu tłum. Podziękujesz po

drodze Kelsey?

– Jasne, że podziękuję – zapewnił. – To najlepsza rzecz, która mi się w życiu przytrafiła... To, że się o nas dowiedziała.

Obróciłam się w stronę lustra, by sprawdzić, czy moja koafiura i makijaż nadal są w stanie idealnym.

– Będę udawać, że nie słyszałam, jak powiedziałeś, że najlepszą rzeczą, jaka ci się przytrafiła, jest moja przyjaciółka – mruknęłam.

Garrick doskoczył do mnie i objął mnie od tyłu.

– Kocham cię – powiedział.

Popatrzyłam na nasze odbicie w rzęsiście oświetlonym lustrze. Dobrze wyglądaliśmy jako para – on w eleganckim garniturze, ja w przepysznych greckich szatach. Wciąż jeszcze trudno było mi uwierzyć w to, co stało się moim udziałem.

– Ja też cię kocham – wyszeptałam.

Wyszedł, a ja wciąż gapiłam się w zwierciadło. Wyglądałam inaczej i nie chodziło tylko o kostium, fryzurę czy makijaż. Po prostu wyglądałam na szczęśliwą. Byłam szczęśliwa.

Usłyszałam, jak Alyssa woła wszystkich aktorów i wzięłam głęboki oddech, żeby uspokoić galopujące serce.

To była moja wielka, niezwykła noc.

Premiera „Fedry”.

Ostatnia sztuka, w której zagram w tym college’u.

A jeśli wszystko pójdzie dobrze, będzie to również noc, w trakcie której stracę dziewictwo.

Są w teatrze takie momenty, gdy nagle wszystko udaje się dokładnie tak, jak było to zaplanowane. Kostiumy i dekoracje wyglądają perfekcyjnie, publiczność jest zaangażowana i reaguje żywiołowo, a aktorzy ani na moment nie wychodzą z ról.

Ta noc była właśnie taka.

Daliśmy z siebie wszystko.

A ja... Przez dwie godziny żyłam w zupełnie innym świecie. Żyłam we wstydzie, który poznałam tak dobrze. Żyłam nadzieją, gdy mój umierający mąż wypowiadał swoje ostatnie słowa, nadzieją, że może, jakimś cudem, Hipolit będzie mój.

Czułam przerażenie i rozpacz, gdy pasierb nie odwzajemnił moich uczuć i gdy dowiedziałam się, że mój mąż jednak żyje.

Doświadczyłam również bólu i wyrzutów sumienia, gdy Hipolit zginął przez moje fałszywe oskarżenia. Aż wreszcie przyznanie się do popełnionych zbrodni przyniosło mi niewysłowioną ulgę.

Mogłam niemalże poczuć, jak trucizna, którą zażyła Fedra, płynie w moich żyłach i dosięga serca. Dopiero, gdy upadłam na deski sceny, gdy przebrzmiały ostatnie słowa Tezeusza i światła zaczęły gasnąć, wróciłam do siebie.

Gdy w ciemnościach rozbrzmiały pierwsze oklaski, z ledwością mogłam oddychać. Przełykałam łzy, które napłynęły mi do oczu na myśl o tym, że oto byłam częścią i zarazem świadkiem czegoś perfekcyjnego. O to właśnie chodzi w teatrze. Nigdy nie będziemy w stanie powtórzyć tego występu w każdym jego niezwykłym szczególe.

Każde przedstawienie odbywa się tylko raz w życiu. Za każdym razem jest inaczej.

Kiedy wreszcie zapaliły się światła, miałam wrażenie, że jasność spłynęła również na całe moje życie. Pewne rzeczy stały się oczywiste. To, co do tej pory widziałam jakby przez mgłę, nabrało ostrości. Wszystko nabrało sensu i nie mogłam doczekać się, kiedy zobaczę Garricka. Gdy wychodziliśmy na scenę po raz ostatni uklonić się widzom, za kurtyną trwało już prawdziwe szaleństwo. Przed garderobą zebrała się spora grupa przyjaciół i członków rodziny, którzy chcieli pogratulować nam świetnego występu. Był tam również Eric, dumny jak paw z przedstawienia, które sam poskładał do kupy. To jego pierwszego uściskałam, wdzięczna za to, że dał mi szansę i nie wywalił mnie po pierwszym tygodniu, gdy dałam konkursowy popis beznadziei.

– Bliss, przeszłaś dzisiaj samą siebie! – wykrzyknął. – Powinnaś być dumna!

O Boże, byłam dumna! Tak dumna i szczęśliwa, że uśmiech nie mieścił mi się na twarzy.

Zaraz za Erickiem stał Garrick i choć było to dość ryzykowne, jego również uściskałam. Nie zatrzymał mnie dłużej,

objął mnie tylko na krótką chwilę, potrzebną, by zdążyć wyszeptać:

– Genialnie!

A potem połknął mnie tłum.

Kleiałam się od potu, a suknia zdawała się ważyć tyle, co uwieszony na mnie zawodnik sumo, ale odpowiedziałam na wszystkie przyjazne uściski, poklepywania i gratulacje.

Kiedy wreszcie znalazłam się na powrót w garderobie, zaczęłam... tańczyć.

No dobrze, cała babska część ekipy zaczęła tańczyć. Kelsey wyciągnęła iPoda i dałyśmy wyraz naszej radości, podrygując, gdy ściągaliśmy kostiumy. Bogu niech będą dzięki za wszystkie te kwiaty, które zawałyły pół pomieszczenia, ich woń maskowała zapach potu. Kiedy już pozbyliśmy się kostiumów, przebrałyśmy się w normalne ciuchy, zmyliśmy sceniczny makijaż i nałożyłyśmy nowy, przyszła pora, by przenieść się z imprezą gdzie indziej. Wybór padł na SideBar, jedyne miejsce, do którego wstęp miały osoby przed 21 rokiem życia – warunek konieczny, jako że część z nas nie przekroczyła jeszcze tej magicznej linii.

Zaskoczył mnie Cade czekający pod drzwiami garderoby.

– Mogę cię podwieźć do knajpy? – zapytał, podchodząc do mnie.

To było dość nieoczekiwane, ale i miłe.

– Byłoby super, ale planowałam wpaść tylko na chwilę, więc chyba lepiej będzie, jeśli pojedę własnym samochodem. Jestem padnięta.

– A, okej. – Pokiwał głową. – A mogę się zabrać z tobą? Potem znajdę sobie jakąś podwózkę.

– Pewnie, nie ma sprawy.

Nie rozmawialiśmy, idąc przez parking, bawiłam się więc kluczykami w nadziei, że ich dźwięk rozproszy jakoś niewygodną ciszę.

– Więc o co chodzi? – zapytałam, gdy tylko wsiedliśmy do auta. Odpaliłam samochód i natychmiast ściszyłam ryczące radio.

Cade walczył z pasem bezpieczeństwa, który stawiał zaciekły opór. Zamiast odpowiedzieć na moje pytanie, sam zadał kolejne:

– Jak ci się układa z Garrickiem?
Zacząłam manewrować żeby wyjechać z parkingu, nie przestając obserwować Cade’a kątem oka.
– Dlaczego pytasz?
– Przepraszam. To zabrzmiało dziwnie, prawda? Nie chciałem, żeby tak zabrzmiało, próbowałem zachować się jak przyjaciel. – Wyglądał na rozpaczliwie zakłopotanego. Szlag by to trafił.
– To nie było dziwaczne – mruknęłam. – To ja przepraszam. Po prostu jestem... ostrożna? Świetnie nam się układa.
Pokiwał mechanicznie głową.
– Super. To naprawdę super.
Sporo czasu spędzałam ostatnio z Garrickiem i zdążyłam zapomnieć, jak to jest rozmawiać z facetem, który nie mówi tego, co myśli, prosto z mostu. Cade był mistrzem owijania w bawełnę.
– Po prostu powiedz mi, co cię gryzie – zaproponowałam. – Cokolwiek to jest, nie ma sprawy.
Cade odetchnął głęboko. Nadal był zdenerwowany, ale przynajmniej udało mu się poskromić pas.
– Chciałem cię o coś zapytać, ale to dość wścibskie pytanie. Nie chciałbym przekroczyć jakiejś granicy, czy coś.
– Cade – zaczęłam spokojnym tonem. – Wiem, że ostatnio było niefajnie i że wszystko się popieprzyło, ale to nie zmienia faktu, że nadal jesteś jednym z moich najlepszych przyjaciół. A przynajmniej chcę, żebyś nim był. Więc pytaj, o co tylko chcesz.
– Czy wy razem... To znaczy planujecie coś po tym, jak skończysz college? – Odruchowo prawie powiedziałam „tak”, choć właściwie jeszcze tego nie przedyskutowaliśmy. Jasne, żyliśmy w świecie, który miał rozpocząć się za miesiąc, więc w sumie znaczyło to „tak”, ale... – Zamierzacie zostać tutaj, czy przenosicie się do Filadelfii? A może jeszcze gdzie indziej?
Dojechaliśmy prawie do knajpy, uznałam więc poszukiwania miejsca do zaparkowania za doskonałą wymówkę dla milczenia. Musiałam jakoś wszystko sobie poukładać. No tak, nie poczyniliśmy z Garrickiem żadnych konkretnych planów na

przyszłość. Moje myślenie nad tą sprawą niczego w tej kwestii nie zmieniało.

– Dlaczego pytasz?

Zmierzył włosy i miałam ochotę wrzasnąć, żeby wreszcie to z siebie wypluł.

– No bo... Złożyłem wcześniej papiery do jednej szkoły, to znaczy jeszcze zanim... Zanim wszystko się stało. Nie sądziłem, że będę chciał tam iść, ale się dostałem i pomyślałem, że może rzeczywiście warto... – wydukał.

– Naprawdę? To super!

– Ale to Temple. W Filadelfii.

Po prostu świetnie. To właśnie na tej uczelni studiował Garrick.

– Och – mruknełam.

– No i po prostu nie byłem pewien, czy wy będziecie razem i czy nie pojedziecie do Filadelfii. No i czy nie czulibyście się dziwnie, gdybym i ja tam był. Ale gdybyście jednak nie czuli się dziwnie, to może moglibyśmy nadal się przyjaźnić. Oczywiście, jeśli Garrick nie miałby nic przeciwko.

Wyobraziłam sobie taką sytuację i... Kurczę, mogłoby być naprawdę fajnie.

– Nie wiem, pojedziemy do Filadelfii, czy nie pojedziemy, ale jeśli pojedziemy... Nie, nie będę się czuła dziwnie. I tak, nadal będziemy się przyjaźnić. A Garrick będzie musiał się z tym pogodzić. Chcę, żebyśmy znowu byli przyjaciółmi, Cade.

Uśmiechnął się i wreszcie rozluźnił.

– Ja też tego chcę.

Rozdział 27

Cade nie był jedyną osobą, która tego wieczora myślała o przyszłości. W barze opiliśmy i objedliśmy oczywiście nasz wielki sukces, ale szybko zrobiliśmy się dość sentymentalni.

Rozmawialiśmy o przeszłości, o pierwszych przedstawieniach, wspólnych zajęciach i imprezach, które zakończyły się totalną katastrofą. Rusty zasugerował, że może powinniśmy urządzić kolejne party z grą w butelkę w roli głównej i został obrzucony setką kulek z serwetek, kilkoma kubkami i jedną nadgryzioną kiełbaską.

Było zupełnie jak na scenie – cudowny, idealny moment, gdy wszystko jest na swoim miejscu, gdy jesteś dokładnie tam, gdzie pragnąłeś być, z ludźmi, których kochasz i robisz to, co robić chciałeś.

Opuszczenie college’u wydawało się zupełnie niemożliwe.

Nigdy nie byłam tak szczęśliwa, jak przez te cztery lata, które spędziłam tutaj. Otaczali mnie roześmiani, lekko wstawieni i bardzo głośni ludzie, którzy stali się moją drugą rodziną. Rozumieli mnie i znali w sposób, jakiego nikt więcej nie doświadczy.

Nie potrafiłam wyobrazić sobie bez nich życia.

– Uwaga! Uwaga! Alarm powodziowy! – ryknęła Kelsey. – Bliss będzie beczeć!

Otarłam oczy, ze wstydem konstatując, że już zaczęłam płakać.

– Och, przymknij się – warknęłam. – Po prostu was kocham, jasne?

Kelsey uścisnęła mnie mocno, a potem Rusty i Cade, aż w końcu straciłam rachubę.

– Przestańmy się zachowywać, jakbyśmy mieli się dzisiaj

rozstać – zarządził Rusty. – Został jeszcze miesiąc i nie wiem, jak wy, ale ja chciałbym przed skończeniem college’u zrobić jeszcze kilka szalonych rzeczy i liczę na to, że mi w tym pomożecie! Cel pierwszy – urznąć się w trupa po premierze „Fredry”, więc do roboty!

Jadłam i piłam i przysłuchując się rozmowom i kolejnym zabawnym historyjkom, chłonełam niesamowitą atmosferę tego wieczoru. Życie było dobre. Ale planowałam uczynić je jeszcze lepszym.

Myślałam, że łatwiej przyjdzie mi się wymówić od dalszego imprezowania, ale odejście od stołu okazało się trudne. Nie dlatego, że bałam się tego, co miało nastąpić. Nie chciałam zostawiać przyjaciół, to wszystko. Zabawne, że można tęsknić za kimś na zapas, jeszcze wtedy, gdy wciąż siedzi przy tym samym stole.

Jakaś nutka melancholii towarzyszyła mi, gdy opuszczałam bar i szłam do samochodu, nie przetrwała jednak w starciu z radością, którą czułam na myśl o Garricku. Nie wysłałam mu smsa, gdy tylko wyszłam z SideBaru, jak obiecałam, bo chciałam mieć chwilę czasu dla siebie.

To w końcu była moja wielka noc.

Wzięłam szybki prysznic i pozwoliłam, by włosy skrzyły mi się w loki, bo Garrick takimi je lubił. Zresztą ta fryzura przypominała mi o pewnej nocy na mieście, a to wspomnienie sprawiało, że po kręgosłupie przechodził mi dreszcz.

Z dna szafy wygrzebałam torbę z logo Victoria’a Secret, w której leżała, zakupiona specjalnie na tę okazję, bielizna. Wkładając ją, usiłowałam sobie wyobrazić, w jaki sposób patrzył na mnie Garrick. Zerknęłam w lustro, przeciągnęłam się i wreszcie poczułam się naprawdę (czy też raczej nieprawdopodobnie) seksowna. A potem narzuciłam na siebie sukienkę, w którą przebrałam się po przedstawieniu. To w końcu miała być niespodzianka.

Ogarnęłam trochę pokój, upewniłam się, że prezerwatywy leżą na nocnej szafce i usiadłam na łóżku.

Zrobię to. Naprawdę.

Będę uprawiać seks z Garrickiem. Jeszcze tej nocy!

Coś ścisnęło mnie w piersi i w pierwszym momencie myślałam, że to panika. Ale nie. To było to samo niezwykle odczucie, jakie miałam, gdy zobaczyłam, że dostałam rolę Fedry i później, gdy wiedziałam już, że przedstawienie wyszło fantastycznie. To było coś więcej niż podekscytowanie, o wiele więcej...

Tylko dlatego, że mogłam i że nikt na mnie nie patrzył, zakasałam sukienkę, wlażłam na łóżko i zaczęłam po nim skakać, wymachując rękoma. Bez wymachiwania rękoma skakanie po łóżku byłoby jakieś niemrawe. A potem ukryłam twarz w dłoniach i wrzasnęłam – nie na całe gardło, oczywiście. Najciszej jak się dało.

– Co ty kombinujesz, Bliss?

Garrick stał w nogach łóżka i przyglądał mi się z krzywym uśmiechem. Pisnęłam i klapnęłam tyłkiem na kołdrę.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam.

– Zobaczyłem twój samochód, więc przyszedłem. Ale widzę, że zaczęłaś już świętować beze mnie. Rozumiem, że to z okazji dzisiejszego przedstawienia?

Zeszłam z łóżka z całym wdziękiem, na jaki było mnie stać (czyli z żadnym). Pewnie powinnam była się czegoś takiego spodziewać. Świat niejednokrotnie udowodnił mi, że nie pozwoli, bym przeżyła kilka intymnych chwil z Garrickiem bez jakiegoś zenującego epizodu w bonusie. Przynajmniej tym razem bonus wyskoczył na samym początku.

– Przedstawienie było świetne, ale cieszę się, że jestem w domu – powiedziałam, kładąc ręce na piersi Garricka. Przyciągnął mnie i zamknął w uścisku.

– Byłaś fantastyczna – mruknął. – Ale teraz mam cię wreszcie całą dla siebie.

Nie zastanawiałam się wcześniej nad tym, jak powiedzieć Garrickowi o tym, że jestem gotowa iść z nim do łóżka. Pomyślałam o bieliźnie, o kondomach, nawet o proszkach

przeciwbólowych, które mogą się później przydać, ale nie o tym, jak rozpocząć luźną konwersację na temat utraty dziewictwa. Okej, byłam pewna, że, jako facet, raczej będzie miał w nosie, jak mu o tym powiem, ale i tak chciałam... No, chciałam, żeby wyszło jakoś po ludzku.

– A jak poszło świętowanie? – zapytał.

– Było super, naprawdę super. Będzie mi ich brakować, gdy skończymy college. Cały czas nie dociera do mnie, że został tylko miesiąc.

– Tylko jeden miesiąc... – Garrick uśmiechnął się i pochylił, żeby mnie pocałować.

Chyba planował niewinny, szybki pocałunek, ale nie dałam mu zbyt wielkiego wyboru. Zarzuciwszy mu ręce na szyję, pociągnęłam go niżej, tak że nasze twarze były na tym samym poziomie, i wpiłam się w jego usta. Mruknął coś niezrozumiałego, a potem objął mnie mocniej. To było dobre i chciałam więcej, mocniej, bliżej... Chciałam, żeby dotykał mnie wszędzie.

Garrick nadal miał jakieś wątpliwości, przejęłam więc kontrolę. Musnęłam językiem jego wargi, prowokując go, by pozwolił mi wślizgnąć się do środka. Uwielbiałam smak jego ust i z każdą kolejną sekundą byłam coraz bardziej pewna swojej decyzji.

Zsunęłam powoli ręce z jego barków, wsunęłam jedną dłoń pod materiał podkoszulka i przesunęłam nią po nagich plecach. Czułam, jak palce Garricka nieco mocniej wbijają się w moje ciało, ale nadal zachowywał się aż nazbyt grzecznie. Całował mnie delikatnie, czule i powoli.

Drugą ręką przesunęłam po jego twardym brzuchu, wyżej, aż na pierś, z nadzieją, że pojmie wreszcie, co chodzi mi po głowie. Chyba nie pojął. To było frustrujące.

Przesunęłam się, tak że teraz miał za plecami łóżko. Popchnęłam go, a gdy usiadł, wlałam mu na kolana i z całej siły przywarłam do jego ciała. To wszystko podejrzenie mocno przypominało mi naszą pierwszą nieudaną noc.

– Bliss – wyszeptał chrapliwie. Zabrzmiało to prawie jak

ostrzeżenie. Prawie.

Może powinnam była wstać i oznajmić, czego chcę, ale sposób, w jaki mnie całował... A raczej sposób, w jaki mnie nie całował, sprawiał, że w ekspresowym tempie traciłam pewność siebie i zaczynałam robić się zdesperowana. Powtarzałam sobie, że przecież nadal mnie pragnie. I nawet w to wierzyłam. Ale, rany, byłoby miło poczuć coś w rodzaju zapewnienia z jego strony.

Oderwałam się od niego i poczekałam, aż otworzy oczy, aż na mnie spojrzy. Kiedy wreszcie to zrobił, jego spojrzenie było nieco zbyt przytomne jak na mój gust. Zaczęłam ściągać sukienkę. Odkaszlnął dziwnie, ale nie przestałam, póki nie ściągnęłam jej przez głowę i nie rzuciłam na podłogę. Wciąż patrzył mi w oczy, ale gdy przysunęłam się bliżej i otarłam o niego piersiami, wreszcie skierował wzrok niżej.

I głęboko zaczerpnął tchu. O to właśnie mi chodziło.

Pozbawiony ramiączek czarny stanik był ciasny, wypchnął więc piersi do góry i zapewnił mi dekolt tak widowiskowy, jak nigdy wcześniej. A majtki... No cóż, nie wiem, czy w ogóle nazwałabym je majtkami.

– Bliss – powtórzył i tym razem w jego schrypniętym głosie pobrzmiwał ton ostrzeżenia. – Przecenisz moją samokontrolę.

– Och, a ja jestem pewna, że oceniam ją właściwie.

Przycisnęłam się do niego mocniej, tak że nasze biodra wreszcie się zetknęły. Musnęłam wargami jego usta, czekając na pocałunek. Miałam już dość bycia stroną dominującą. Jego kolej.

Już samo oczekiwanie sprawiało, że robiłam się coraz bardziej nakręcona. Spojrzenie Garricka przesunęło się z moich oczu na usta i z powrotem. Teraz, gdy miałam na sobie tylko bieliznę, nie było bezpiecznych miejsc, na których mógłby położyć dłoń. Jedną z jego rąk przesunęła się po moim kręgosłupie, drugą wplótł mi we włosy. Gdy poruszyłam biodrami, jego uścisk stał się mocniejszy.

– Bliss... – Głos Garricka był dziwnie zduszony.

Uśmiechnęłam się. Bawiłam się coraz lepiej.

– Garrick – wyszeptałam, otwierając szerzej oczy i

przybierając najbardziej niewinną minę, na jaką było mnie stać.

– To zdecydowanie za szybko, jak na powoli...

Odetchnęłam, odchyliłam się lekko i leniwie otarłam o jego ciało.

– Nie sądzisz, że już wystarczy? – zapytałam.

Przyciągnął mnie mocniej, aż właściwie rozpląsałam się na jego piersi. Nadal miał na sobie podkoszulek. Chciałam, żeby go wreszcie zdjął.

– Co masz na myśli?

Alleluja! Wreszcie spojrzenie, które kochałam – pociemniałe i półprzytomne.

– To znaczy – wymruczałam, chwytając skraj tej piekielnej koszulki – że mam wyżej uszu tego „powoli”.

Pociągnęłam do góry materiał i Garrick uniósł ręce, pozwalając mi się rozebrać. Sekundę później jego dłonie znalazły się znów w tych samych miejscach. Gdy nasze nagie (no, prawie nagie, nadal miałam na sobie bieliznę) ciała się spotkały, z gardła Garricka wydobył się stłumiony jęk.

– Musisz mi to powiedzieć głośno i wyraźnie, Bliss.

Rozumiesz?

No dobra, przyszedł czas na wyartykułowanie własnych potrzeb. I żadnych eufemizmów w rodzaju bestii o dwóch plecach, tanga w pozycji horyzontalnej czy podobnych idiotyzmów. Seks. Chciałam uprawiać seks, tak więc nie powinnam mieć problemu z wypowiedzeniem na głos tego słowa. Pochyliłam się, pocałowałam Garricka. Niech szlag trafi to czekanie na niego, zbierał się jak... Nieważne, musiałam dodać sobie odwagi. Gdy cofnęłam głowę, Garrick podążył za mną, by kontynuować przerwana pieśczętę. Pocałowałam go jeszcze raz, tym razem szybko i wreszcie wydusiłam:

– Kochaj się ze mną?

Garrick cały zeszytniał. Jego ręce, mięśnie jego twarzy, wszystko.

– Bliss, nie musisz robić niczego, na co nie masz ochoty – przypomniał.

– Naprawdę sądzisz, że mnie do czegoś zmuszasz? Mam wrażenie, że raczej ja zmuszam ciebie.

Pocałował mnie i nie był to delikatny pocałunek. Gwałtowny, namiętny, władczy, ale nie delikatny. Ten pocałunek sprawił, że prawie zatrzęślam się z pragnienia, gotowa, by... A potem się skończył.

– Do niczego mnie nie zmuszasz – mruknął Garrick, odrywając się ode mnie i łapczywie chwytając oddech. – Po prostu chcę, żebyś była pewna. Pamiętaj, że w każdej chwili możesz powiedzieć „stop”... – Uśmiechnął się tym wkurzającym, beczelnym i seksownym uśmiechem i dodał: – Nie musisz sobie sprawiać kolejnego kota.

Położyłam mu dłonie na ramionach i odepchnęłam go, jednocześnie wstając.

– Rozumiem, że starasz się wyperswadować mi...

Nie zdążyłam zrobić kroku, gdy ręka Garricka objęła mnie w talii i wylądowałam na wznak na łóżku. Powietrze uszło mi z płuc, a potem wróciło w gwałtownym wdechu. Garrick pochylał się nade mną i ten widok sprawiał, że coś w moim podbrzuszu zwinęło się w supełek.

– Nie próbowałem ci niczego wyperswadować. Próbowałem być dżentelmenem.

A, no tak. Zapomniałam. Pierwszej nocy też próbowałem. Wsunęłam palce w szlufki jego dżinsów i pociągnęłam go na siebie.

– Mogę cię prosić o przysługę? – zapytałam uprzejmym tonem. – Bądź dżentelmenem jutro.

Chyba powiedział coś w stylu „tak, proszę pani”, ale potem zaczęliśmy się całować i w sumie gucio mnie to obeszło.

Rozdział 28

Całował mnie mocno i długo, tak że czułam w ustach wyłącznie jego smak. Rękoma trzymałam się kurczowo jego ramion. Wbiłam w nie paznokcie, bo nauczyłam się, że ilekroć tak robię, jego biodra mocniej napierają na moje.

Najwyżej go podrapię, a co tam.

Dłonie Garricka przesunęły się lekko po bokach mojego ciała, drażniąc i kusząc. Kiedy jedna z nich przesunęła się na plecy i znalazła zapięcie stanika, przeszył mnie dreszcz oczekiwania. Pocałował mnie w zagłębienie szyi i poczułam chropawy zarost na wzgórku piersi.

Wygięłam się w łuk dokładnie w chwili, gdy rozpiął haftki. Chłodne powietrze sprawiło, że moje sutki stwardniały w małe kamyki. Chciałam być bliżej, jeszcze bliżej... Garrick powiedział kiedyś, że moglibyśmy należeć do siebie nawzajem i niczego nie pragnęłam mocniej. Kiedy pocałował rowek pomiędzy piersiami, drapiąc zarostem wrażliwą skórę, wbiłam się mocniej w jego ramiona. Poczułam, jak napiera na mnie biodrami. Ujął jedną z moich piersi w dłoń, drugą zaś chwycił wargami i jęknęłam przeciągle, czując, że odpływam gdzieś daleko. Garrick bawił się mną, ścisnął lekko jedną brodawkę, ustami pieścił drugą i mój świat zawęził się do targających mną odczuć.

Mówiłam coś, ale słowa wydawały się bez znaczenia. Poza ostatnimi.

– Kocham cię.

Garrick uniósł się nade mną i posłał mi ten swój krzywy uśmiech.

– Gdybym wiedział, że tak łatwo można cię zmusić do powiedzenia, co czujesz, zrobiłbym to o wiele wcześniej.

Mój organizm postradał zdolność werbalizacji, więc

sięgnęłam po prostu do dzinsów Garricka. Gdy odpięłam pasek, a potem guzik, resztki bezczelnego uśmiešku znikły z jego twarzy.

Powoli rozpięłam spodnie i już sam dźwięk rozsuwanego suwaka sprawił, że coś we mnie zaczęło śpiewać. Zsunęłam razem spodnie i bokserki, a gdy Garrick odsunął się, żeby ściągnąć je do końca, wykorzystałam ten moment i pozbyłam się własnej bielizny. Zgarnęłam również gumkę z nocnej szafki.

Chyba dopiero w tym momencie Garrick zrozumiał, że to się dzieje naprawdę.

– Wiesz, że cię kocham, prawda? – zapytał, pochylając się nade mną.

– Wiem – powiedziałam bez chwili wahania.

I to była prawda. Nie poszłabym na całość, gdybym tego nie wiedziała. Jego uczucie pozwalało mi zepchnąć na drugi plan lęk i stres.

Pocałował mnie, wsuwając jednocześnie dłoń między moje uda. Jego język dotknął mojego i w tym samym momencie palce Garricka wślizgnęły się we mnie. Zaczął delikatnie, powoli, ale już po chwili namiętność wzięła górę i przyspieszył. Ścisnęłam jego ramiona, drapiąc paznokciami i poczułam, jak jego palce napierają mocniej.

Jęknęłam, odrywając się od jego ust.

Usta Garricka przesunęły się na moją klatkę piersiową. Pocałunki były jak muśnięcia piórkiem, delikatne i drażniące zarazem. Napięcie we mnie narastało bezlitośnie. Wciąż chciałam więcej. Mocniej. Twarz Garricka zamajaczyła tuż nade mną. Nasze usta zetknęły się, dziwnie nieruchome, a potem poczułam, że rozpadam się na małe kawałeczki, a świat zamienia się w pokaz fajerwerków. Krzyknęłam bezgłośnie, a potem zastygłam oniemiała, a za zamkniętymi powiekami rzeczywistość rozsypywała się jak rozbite szkło i scalała na nowo.

Garrick pocałował wrażliwie miejsce tuż pod moim uchem i to pozwoliło mi choć trochę wrócić do rzeczywistości.

Wyciągnęłam ramiona i objęłam go w pasie. Opadł na mnie i to był najśladniejszy ciężar w całym moim życiu.

– Jesteś pewna? – zapytał raz jeszcze.

Nie byłam w stanie rozegrać tego z klasą.

– Tak, Boże, tak! Proszę!

Poczułam coś jakby ukłucie, dość nieprzyjemne, ale byłam zbyt rozluźniona, żeby zastanawiać się nad tym, czy boli, czy wcale nie. Usta Garricka napotkały moje, gdy we mnie wszedł.

– O Boże, Bliss... – wychrypiał.

Całe jego ciało stężało w bezruchu nade mną. Widziałam napięte mięśnie barków i ramion, którymi wspierał się o łóżko i czułam, jak unosi się i opada jego przyciśnięta do mojej klatki piersiowa. Trochę piekło, ale prawie tego nie zauważałam, zajęta obserwowaniem i dotykiem jego perfekcyjnego ciała.

Po kilku chwilach wziął głęboki oddech, spojrzał na mnie pociemniałym wzrokiem i pocałował. Szeptał, że mnie kocha, że jestem piękna i doskonała... Jego pocałunki i pełne czułości słowa sprawiły, że trochę się rozluźniłam. Ponieważ nadal miałam wrażenie, że jestem jak wielka, trzęsąca się galaretka, po prostu przytuliłam się do niego z całej siły i trzymałam najmocniej, jak potrafiłam.

Wycofał się ostrożnie, tylko troszeczkę, a potem wrócił.

Syknęłam i przygryzłam dolną wargę.

Usta Garricka musnęły moje, delikatnie, kojąco.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Skinęłam głową, niepewna, czy byłabym w stanie wydusić z siebie choć słowo.

– Chcesz, żebym przestał?

Zaprzeczyłam. To było ostatnie, czego pragnęłam. Chciałam, by teraz on poczuł się tak, jak ja przed chwilą, by rozpadł się na kawałeczki w moich ramionach.

Poruszył się i tym razem prawie nie bolało, pozostał tylko niewielki dyskomfort.

– Jest dobrze – wyszeptałam.

Garrick pochylił głowę i pocałował mnie w szyję, w miejscu, gdzie pod skórą pulsuje krew. Tym razem pozbierałam się już na tyle, by unieść biodra na jego spotkanie i zostałam obdarzona

niskim pomrukiem, który rezonował we mnie jeszcze przez dłuższą chwilę.

Usta Garricka muskały to moją szyję, to ramię, aż wreszcie zaczęliśmy płynąć we wspólnym rytmie. Uczucie rozkoszy narastało powoli i miało swoje źródło gdzieś głęboko. Z każdym kolejnym pchnięciem jego bioder moje ciało stawało się coraz bardziej napięte i coraz wrażliwsze. Gdy Garrick jedną dłonią ujął moją pierś, poczułam, jak wszystkie doznania koncentrują się w jednym punkcie.

Uniosłam nogi i oplotłam biodra Garricka, przyciągając go jeszcze bliżej. Zawahał się na moment, straciwszy rytm i przez chwilę trwał nade mną z zamkniętymi oczyma i wyrazem wysiłku na twarzy.

Cały mój świat mieścił się teraz w jego ramionach.

Po chwili Garrick zaczął się znowu poruszać, ale tym razem sięgnął ręką w dół, pomiędzy nasze ciała. Okej, to było naprawdę dobre i uznałam, że czas na zastanawianie się, gdzie nauczył się tych wszystkich sztuczek, przyjdzie później. Póki co, byłam zbyt zajęta przeżywaniem teraźniejszości. Tuż na krawędzi, na sekundę przed ostatecznym pogromem, wykorzystałam mój mały trick – wbiłam paznokcie w ramiona Garricka.

– Bliss. – wychrypiał, nacierając na mnie biodrami.

Oplotłam go mocniej nogami i wyszłam mu naprzeciw. Opuścił głowę i poczułam na szyi jego gorący oddech, gdy pchnął po raz kolejny, tak mocno, że przeszedł mnie dreszcz, a potem załała rozkosz. Garrick, nadal z twarzą wtuloną w moją szyję, znieruchomiał. Uniosłam lekko jego głowę, by móc na niego patrzeć – na jego zaciśnięte mocno oczy i rozchylone usta.

Gdy wreszcie rozwarł powieki, spojrzenie nadal miał pociemniałe, ale już bardziej przytomne. Pocałował mnie delikatnie w czoło, potem w oba policzki, i wreszcie w usta.

– Kocham cię – powiedzieliśmy jednocześnie, a potem Garrick zsunął się ze mnie i opadł na łóżko.

Zatęskniłam za nim, już natychmiast, sięgnęłam więc ku niemu i wtuliłam się w jego ramiona. Leżąc z głową na jego piersi,

słyszałam łomot naszych, galopujących w tym samym rytmie serc. Garrick splótł swoje palce z moimi i oparł policzek na mojej głowie.

To było cudowne. Cały ten dzień był cudowny.

Nie byłam pewna, czy to, co za moment powiem, sprawi, że ta cudowność osiągnie apogeum, czy raczej przepięknie się rozpieprzy, ale nauczyłam się, że w obecności Garricka lepiej wychodzą mi działania nieprzemyślane. Gdy mój oddech uspokoił się na tyle, bym mogła mówić, oznajmiłam:

– Rozglądałam się za mieszkaniem w Filadelfii.

– Naprawdę?

Pokiwałam głową, wciąż niepewna, co o tym sądzi.

– Wiem, że jeszcze o tym nie rozmawialiśmy – zaczęłam asekuracyjnie. – Ale zastanawiałam się trochę nad tym, co robić po college’u, i chyba jednak chciałabym skoncentrować się na aktorstwie, a że nie stać mnie na Nowy Jork, pomyślałam, że może Filadelfia byłaby odpowiednim miejscem. To nie tak, że mam już coś zaklepane, bo nie mam, ale trochę szukałam... No wiesz, teatry, przesłuchania, coś do wynajęcia, może jakaś dorywcza robota. Oczywiście, jeśli uważasz, że to zły pomysł, wcale nie...

– Przestań tyle gadać, wariatko – przerwał mi Garrick.

Dotarło do mnie, że to był fatalny pomysł. Znowu wszystko popsułam. Ktoś naprawdę powinien wynaleźć jakąś maszynę, coś w stylu elektrycznego pastucha dla kretynek, która raziłaby mnie prądem, ilekroć zaczynałam z zapalem coś rozwalać. Jasne, kuracja nie byłaby przyjemna, ale może dzięki niej, nauczyłabym się trzymać jadaczkę na klucz! Garrick uniósł ręką moją brodę i musiałam spojrzeć mu w oczy.

– Myślę, że zakochasz się w Filadelfii – mruknął, dotykając kciukiem mojej dolnej wargi.

Jego uśmiech był jak blask świecy w ciemnym pokoju albo coś w tym stylu i w jednej sekundzie uszło ze mnie całe napięcie.

– Ale nie martw się szukaniem mieszkania, okej? Dopóki nie znajdziesz czegoś, co będzie ci odpowiadać, możesz zostać u mnie.

– Naprawdę? – zaskrzypiałam, bo trudno było mi przełknąć

dziwną gulę w gardle.

– A jeśli nic ci się nie spodoba – kącik ust Garricka uniósł się lekko – możemy po prostu mieszkać razem. Na stałe.

Uniosłam dłoń i odsunęłam mu z czoła zabłąkany kosmyk włosów.

– Czy ty sugerujesz, żebym przeniosła się do Filadelfii razem z tobą i wcale nie szukała... Wyjaśnij mi to łopatologicznie, bo zazwyczaj jesteś bardziej bezpośredni i chyba nie do końca rozumiem.

– Próbowałem ci powiedzieć, żebyśmy zamieszkali razem w Filadelfii, ale starałem się to zrobić tak, żebyś się nie przestraszyła – wyjaśnił, patrząc mi w oczy. – Zdziałało?

Skinęłam głową.

– Nie jestem przestraszona – powiedziałam.

Bo naprawdę nie byłam.

EPILOG

Sześć miesięcy później

GARRICK

Nie mogłem oderwać oczu od Bliss, od jej pełnej radości twarzy i sylwetki w scenicznym kostiumie i musiałem siłą powstrzymać się, by nie olać przedstawienia i nie ruszyć do niej przez scenę. Miałem dziwną pewność, że nasza reżyser nie byłaby zachwycona, gdybym wciął się w jej adaptację „Dumy i uprzedzenia” i skłonił Elizabeth, by jednak zostawiła Darcy’ego w cholerę. Napotkałem spojrzenie Bliss i choć powinienem być zajęty zalecaniem się do siostry jej postaci, bycie Bingleyem było ostatnim, na co miałem ochotę. Teraz przyszła pora na taniec. Ilekroć mijaliśmy Bliss, ilekroć ona na mnie spojrzała, ilekroć nasze dłonie musnęły się w przelocie, kładłem w żywe kamienie tego kretyna, który nie obsadził mnie w roli Darcy’ego, choć powinien. Dla własnego dobra.

Gdy tylko opadła kurtyna, znalazłem się obok Bliss i wziąłem ją w ramiona. Wymruczała moje imię i poczułem, jak ten dźwięk rezonuje mi w piersi.

– Pozwól mi, pani, wyznać, jak gorąco cię wielbię i Kocham⁸
– wyszeptałem jej do ucha.

Roześmiała się głośno.

– Powtarzasz mi to po każdym przedstawieniu.

Potarłem policzkiem jej policzek i jej włosy załaskotały minie w twarz.

– Cóż poradzę? Usposobienie moje można chyba nazwać zawziętym.

Prychnęła i popatrzyła na mnie krzywo, wydymając wargi.

– Zawziętym? Chyba raczej brak ci wyobraźni, mój drogi. Mógłbyś chociaż wymyślić coś własnego.

Przebiegłem palcami po jej plecach i po napiętych wiązaniach gorsetu. Boże, wyglądała w nim fantastycznie. Ale jeszcze fantastyczniej wyglądała, gdy nie miała na sobie niczego poza nim.

– Chcesz usłyszeć coś oryginalnego? – upewniłem się.

– Tak. Jutro. Oczekuję, że naprawdę się pan do tego przyłoży, panie Taylor. A tymczasem proszę pozwolić mi się przebrać.

Wyplątała się z moich objęć i ruszyła w stronę garderoby. Kiedy spojrzała na mnie przez ramię, przez myśl przebiegło mi całe stado rzeczy, które mógłbym powiedzieć... Jaka szkoda, że żadnej z nich nie powinienem mówić publicznie. Chyba wiedziała, co chodzi mi po głowie, bo uśmiechnęła się kącikiem ust.

– Pospiesz się – mruknąłem.

– Cierpliwość jest cnotą, panie Taylor.

Wiedziała, że to, co robi, doprowadza mnie do szaleństwa. Panie Taylor? Znowu poczułem się jak nauczyciel, co było zarówno irytujące, jak i cholernie podniecające. Zanim zdecydowałem się oznajmić jej przynajmniej tyle, znikła za drzwiami przebieralni.

Potrzebowałem dłuższej chwili, żeby uspokoić oddech i zacząć myśleć.

Ta noc... Miałem plan na tę noc. Gdyby nie to, że kurczowo się go trzymałem, pewnie wygadałbym się wcześniej. Znajac tendencję Bliss do panikowania, wołałem poczekać i zminimalizować ryzyko katastrofy.

Przebrałem się najszybciej, jak potrafiłem, i odwiesiłem kostium. Następnego dnia nie graliśmy, a to oznaczało pranie. I dobrze, bo sceniczne stroje zdecydowanie lepiej pachniały kilka dni wcześniej. Kilka osób z obsady zasugerowało, żebyśmy wyskoczyli gdzieś na drinka, ale zbyłem ich. Miałem nadzieję, że Bliss zrobi to samo. Tej nocy chciałem mieć ją tylko dla siebie.

Przebrany w normalne ciuchy, zakwitłem pod drzwiami damskiej garderoby w rekordowo krótkim czasie. Jedna z dziewczyn otworzyła drzwi, spojrzała na mnie, zaczęła się śmiać i zawołała do środka:

– Bliss, twój facet stoi na korytarzu i chyba zaczyna się ślinić.

Jej facet... Wciąż jeszcze do tego nie przywykłem. Nawet po tym, jak Bliss skończyła college, nadal dziwnym wydawało mi się to, że możemy oficjalnie pokazywać się razem. Dobrze, że przenieśliśmy się do Filadelfii. Tak było łatwiej.

Aktorki wychodziły z garderoby jedna po drugiej i każda rzucała mi porozumiewawcze spojrzenie. A Bliss... Bliss wyjątkowo się grzebała.

– Chcesz mnie torturować? – zapytałem przez zamknięte drzwi.

Zawiasy skrzypnęły i kolejna dziewczyna z obsady uśmiechnęła się do mnie znacząco.

– Och, ona naprawdę chce cię torturować – zauważyła radośnie i ruszyła korytarzem.

Westchnąłem i oparłem się czołem o ścianę. Nawet nie uniosłem wzroku, gdy drzwi otworzyły się po raz kolejny.

– Droga wolna, młodzieńcze. Byłam ostatnia.

Odwróciłem się i zobaczyłem Alice, starszą babkę grającą panią Bennett. Chyba miałem na twarzy wyraz bezmiernej ulgi, bo kobieta roześmiała się i puściła do mnie oko.

– Powodzenia!

Ostatnie słowa Alice nie dotarły do mnie, póki nie wszedłem do garderoby.

Oż kur...

Bliss, wciąż w ciasno zasznurowanym gorsecie, który wypychał w górę jej piersi, siedziała przed lustrem i wyglądała obłądnie. Patrząc na mnie pociemniałym wzrokiem, zaczęła powoli wyjmować spinki podtrzymujące jej misterną fryzurę.

– Przecież mówiłam, żebyś był cierpliwy – powiedziała, przeczesując palcami uwolnione z upięcia loki.

Zwalczyłem jakoś paraliż i podszedłem bliżej, by pomóc jej ze spinkami. Jej włosy były jak jedwab. Owinąłem jeden z loków wokół palca i pochyliłem się.

– Jestem bardzo cierpliwym człowiekiem – odparłem cicho.

– Ale nie potrafię trzymać się od ciebie z daleka, co, być może, zdołałaś już zauważyć.

Odchyliła głowę do tyłu i posłała mi zabójczy uśmiezek.

– Zauważyć? To akurat było jasne od samego początku.

Przesunąłem ręce na jej szyję i zacząłem powoli masować kark. Przymknęła oczy i rozchyliła lekko usta, kompletnie nie zdając sobie sprawy z tego, jak zabójczo jest seksowna. W tym gorsecie wyglądała jak pin-up girl z lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku.

Pochyliłem się i złożyłem pocałunek na jej ramieniu. Nie wiem, jakim cudem, ale nawet po kilku godzinach spędzonych na scenie w ostrym świetle lamp, jej skóra wciąż pachniała zniewalająco. Przesunąłem ustami od ramienia aż po szyję, aż w końcu musnąłem lekko wrażliwy punkt pod uchem, którego pieszczenie sprawiało, że odlatywała.

Łapczywie nabrała powietrza i wyciągnęła ramiona za siebie, by przyciągnąć mnie bliżej. Uśmiechnąłem się, czując na wargach ciepło jej skóry.

– Całkowicie mnie oczarowałaś – mruknęła.

Zdusiłem śmiech i przesunęłam palcem wzdłuż jej obojczyka. Mógłbym dotykać jej ciała dzień po dniu, aż do końca świata, i nadal byłoby to fascynujące.

– Zarówno ciało, jak i duszę?⁹ – zapytałem.

Pocałowałem ją i westchnęła.

– Z całą pewnością – wymruczała.

– I komu teraz brakuje oryginalności?

Pukanie do drzwi przerwało nam tę chwilę intymności. Benji, asystent reżysera, wetknął głowę do garderoby i z trudem zasłonił Bliss przed jego wzrokiem.

– Moglibyście się zbierać? Chciałbym pozamykać.

– Ben, sorry, za chwilę. – Minę miał mocno sceptyczną. – Daj nam dwie minuty, okej?

Gdy tylko zatrzasnął drzwi, Bliss poderwała się z krzesła. Nie patrzyłem na nią, bo gdybym spojrział, na pewno szybko nie opuścilibyśmy pomieszczenia. To przez ten gorset... Kiedy się

przebierała, stałem na środku z zamkniętymi oczami, a i tak każdy szelest materiału i dźwięk były torturą. Choć nie mogłem jej widzieć, całym sobą czułem jej obecność.

Wreszcie objęła mnie za szyję. Pochyliłem się, czując na twarzy jej oddech.

– Chodźmy domu, panie Taylor.

Panie Taylor... Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że znowu ma na twarzy ten rozkoszny uśmieszek. No dobrze, skoro ona pogrywała sobie ze mną, ja mogłem pogrywać z nią.

– Panno Edwards, zachowuje się pani nad wyraz niewłaściwie – oznajmiłem. W jej spojrzeniu pojawiła się podejrzliwość.

– I chyba zasłużyła pani na karę...

Na jej twarz wypłynął rumieniec.

– Nie ośmielisz się...

Zamiast oponować, pochyliłem się, ująłem ją w pasie i przerzuciłem sobie przez ramię. Pisnęła i chwyciła mnie za pasek.

– Garrick!

– Ciiiiiii, zabieram panią do domu, panno Edwards.

Benji stał nieopodal drzwi, niecierpliwie przytupując nogą. Skrzywił się, gdy nas zobaczył.

– Po pierwsze, to były trzy minuty, a nie dwie. Liczyłem – powiedział ponuro. – Po drugie, jesteście obrzydliwi. Mam wrażenie, że urwaliście się z jakiegoś ckiego romansu.

Pewnie miał rację. Roześmiałem się i życzyłem mu dobrej nocy.

Na początku Bliss tylko lekko się nadęła, ale gdy opuściliśmy budynek, zaczęła się wiercić.

– Dobra, Garrick, udowodniłeś, co chciałeś – przyznała, usiłując wymknąć mi się z ramion.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi, kochanie. Niczego nie udowadniałem, po prostu cię niosę.

– Boki zrywać. Pobawiłeś się, to teraz mnie puść.

Zatrzymałem się, udając, że rozważam propozycję. Tak naprawdę wykorzystałem tę chwilę, by przesunąć rękę wyżej, aż

na jej udo.

– Sądzę, że nie mam jeszcze dość tej zabawy – oznajmiłem.

Albo Bliss doznała nagłego paraliżu, albo zaciekawilo ją, jak daleko się posunę, bo przestała się wiercić... Zaprotestowała dopiero, gdy dotarliśmy do stacji metra. Wierzgnęła nogami, z całej siły uszczypnęła mnie w bok i zażądała kategorycznie, żebym natychmiast postawił ją na ziemi.

Mogłem sobie wyobrazić jej zaczerwienioną ze złości twarz i nagle zapragnąłem zobaczyć to na własne oczy. Jej zarumienione policzki, zwężone oczy i wydęte usta. Kiedy znaleźliśmy się na peronie, chwyciłem ją w tali i pozwoliłem jej stanąć na nogi. Otarła się o mnie i to było prawie nie do wytrzymania. Kiedy spojrzałem jej w twarz, Bliss wcale nie wyglądała na wkurzoną. Miała półprzymknięte oczy i przygryzała dolną wargę w sposób, który poważnie nadwierał moje zasoby samokontroli.

– Zrobiłeś to specjalnie – bąknęła.

Mój śmiech był nieco zduszony. Mnie również kilkanaście ostatnich minut dało nieźle popalić.

– Oczywiście, że specjalnie. I myślę sobie, że moglibyśmy zrobić z tego rodzaj rytuału.

Uśmiechając się, potrząsnęła głową, ale nie zaprotestowała. Nawet tutaj, na kiepsko oświetlonej stacji metra, zmęczona po wielu godzinach występu, wyglądała zniewalająco. Wciąż trudno było mi uwierzyć, że jest moja, że wolno mi jej dotykać. Nie było nikogo, kto mógłby nas rozdzielić. Nikogo, kto mógłby nam czegoś zabronić. Kusilo mnie, żeby wykrzyczeć moją miłość do niej wszystkim ludziom wokół, ale nie chciałem niszczyć tej chwili. Uwielbiałem, gdy po prostu patrzyła na mnie w milczeniu oczyma, w których było o wiele więcej niż tylko pragnienie. Sprawiała, że czułem się szczęśliwy i miałem nadzieję, że ja uszczęśliwiam ją w ten sam sposób. Nie mogłem się doczekać, aż wrócimy do domu.

Wsunąłem palce w jej włosy i przyciągnąłem ją bliżej. Zacisnęła dłonie na moich ramionach i całowaliśmy się, czekając na pociąg, a świat wokół nie miał najmniejszego znaczenia.

Kiedy tylko weszliśmy do domu, powiedziałem, że marzę o prysznicu. W niedzielę dawaliśmy dwa przedstawienia i lepiłem się od potu. Bliss chciała wcześniej umyć zęby, co było mi na rękę. Poczekalem, aż odkręci kran, i ruszyłem do akcji. Znalazłem wędkę z piórkiem, której Bliss używała, by oswoić jakoś Hamlet (tylko machanie tym badylem skłaniało kota, by dobrowolnie zbliżył się do Bliss na odległość mniejszą niż dwa metry) i wsadziłem ją pod łóżko. Potem otworzyłem szafę i z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjąłem niewielkie pudełko. Otworzyłem je, by raz jeszcze spojrzeć na jego zawartość.

Dałbym jej wszystkie brylanty świata, ale w końcu byłem tylko aktorem... Z drugiej strony, Bliss nie należała do wielbicielek wydumanej biżuterii. Pierścionek był prosty, błyszczący i miałem nadzieję, że pokocha go tak bardzo, jak ja kochałem ją. Nagle zrobiło mi się ciężko na żołądku, zupełnie jakbym obzał się nieprzyzwoicie uwielbianymi przez Bliss lodami.

Co, jeśli uzna, że za bardzo na nią naciskam?

Nie. Przemyślałem to z każdej strony. Nie było innego, lepszego sposobu. Otworzyłem górną szufladę nocnej szafki i wsunąłem do niej pudełko. A potem szum wody umilkł i zrobiło się za późno, żeby się wycofać. Bliss weszła do pokoju akurat w chwili, gdy ściągnąłem podkoszulek i rzuciłem go na stertę rzeczy do prania.

– Przyniesiesz mi Hamlet, zanim pójdziesz pod prysznic? – poprosiła, kładąc mi dłonie na ramionach i całując lekko w kark.

Uśmiechnąłem się i skinąłem głową.

Bliss tak bardzo chciała obłaskawić Hamlet, że każdego wieczora bawiła się z nią przynajmniej pół godziny. Kotka trzymała się w pobliżu tak długo, jak Bliss wymachiwała piórkiem w powietrzu. Koniec zabawy piórkiem oznaczał niezmiennie kocią ewakuację. Hamlet dawała nogę, gdy tylko Bliss próbowała jej dotknąć.

Znalazłem kotkę w kuchni pod stołem. Wyciągnąłem do niej dłoń. Hamlet zamruczała i zaczęła się o nią ocierać, a potem sama

wlaza mi na ręce.

– Kochanie, nie wiesz, gdzie jest kocia zabawka? – zawołała Bliss z sypialni.

Podszedłem do łóżka i położyłem na nim Hamlet. Rozpłaszczyła się na kołdrze i obrzuciła Bliss nieufnym spojrzeniem.

– Gdzie ją ostatnio widziałaś?

– Wydawało mi się, że położyłam ją na szafce, ale nie mogę jej znaleźć.

Pogłaskałem Hamlet, żeby ją uspokoić, a potem pocałowałem Bliss w policzek.

– Nie wiem, słońce. Jesteś pewna, że nie zostawiłaś jej gdzieś indziej?

Westchnęła i zaczęła przeszukiwać sypialnię. Hamując uśmiech, poszedłem do łazienki i odkręciłem wodę. Po kilku sekundach wyjrzałem na korytarz.

– Bliss? – zawołałem.

– Tak?

– Sprawdziałaś w nocnej szafce? Mam wrażenie, że Hamlet bawiła się tym w nocy. Może zabrałem jej zabawkę i wsadziłem do szuflady.

– Okej!

Stojąc na korytarzu, widziałem, jak Bliss okrąża łóżko. Dreptałem w miejscu przez kilka sekund, zapewne nieco głośniejszy, niż było to potrzebne, a potem otworzyłem i zamknąłem drzwi od łazienki, tak jakbym naprawdę poszedł wziąć prysznic. Schowałem się pod ścianą, za drzwiami sypialni, tak by przez szparę mieć widok na pokój. Bliss otworzyła szufladę. Nie wiedziałem wcześniej, że tłukące się serce może robić tyle hałasu, ale nie słyszałem niczego poza nim.

To nie tak, że chciałem się jej natychmiast oświadczyć. Znałem Bliss i jej tendencję do panikowania, pomyślałem więc, że dam jej wielką, oczywistą wskazówkę odnośnie moich zamiarów. I czas. Czas, żeby zdążyła oswoić się z sytuacją. Za kilka miesięcy, gdy perspektywa przestanie ją przerażać, poproszę ją o rękę.

Taki był przynajmniej plan. Jeszcze wczoraj wydawał mi się nieskomplikowany. Nieoczekiwanie uderzyła mnie myśl o tym, jak wiele rzeczy może pójść nie tak. A jeśli Bliss się przestraszy i zacznie świrować? Co, jeśli ucieknie jak wtedy, pierwszej nocy? A jeśli ucieknie, to czy wrócić to Texasu? A może pojedzie do Cade'a, który zadekował się w północnej Filadelfii? W takiej sytuacji Cade by jej przecież nie zostawił, pozwoliłby jej zostać u siebie, póki się nie pozbiera, ale to, co było pomiędzy nimi...

A co, jeśli po prostu Bliss oznajmi, że nie jest zainteresowana? Układało nam się świetnie. Perfekcyjnie. Może sam właśnie wszystko zepsułem?

Byłem tak zajęty obmyślaniem kolejnych wersji apokalipsy, że nawet nie zauważyłem momentu, w którym Bliss znalazła pudełko. Usłyszałem kliknięcie, gdy je otworzyła, głośne zaczerpnięcie tchu i nieco cichsze „o Boże”.

Wcześniej miałem wrażenie, że najadłem się piasku, teraz nie mogłem przestać przetykać śliny, a na dodatek trzęsły mi się ręce. Bliss stała zwrócona do mnie plecami, nie mogłem więc dojrzeć wyrazu jej twarzy, widziałem jednak napięte mięśnie ramion. Zachwiała się lekko. O nie... Żeby tylko nie zemdlą. Czyżbym przeraził ją tak bardzo, że zaraz straci przytomność? Zacząłem gorączkowo zastanawiać się nad wybrnięciem jakoś z sytuacji i uspokojeniem jej.

Przechowywałem pierścioneł dla kolegi?

To tylko teatralny rekwizyt?

A może... może... Kurwa, nie miałem bladego pojęcia.

Mógłbym po prostu przeprosić. Powiedzieć, że za bardzo się pospieszyłem.

Czekałem, aż Bliss zrobi cokolwiek – zacznie krzyczeć, uciekać, płakać, mdleć... Wszystko, naprawdę wszystko byłoby lepsze od tego bezruchu, od tego milczenia. Okej, okej, powinienem być z nią szczery, a nie bawić się w podchody. Nigdy nie byłem dobry w podchodach. Mówiłem, co myślałem, żadnych planów, żadnej manipulacji.

Wreszcie, gdy już myślałem, że pod wpływem napięcia

pęknie mi kręgosłup, Bliss obróciła się w stronę łóżka. Wciąż stała do mnie bokiem, widziałem jednak jej profil. Przygryzała wargę. Co to mogło oznaczać? Namyslała się? A może kombinowała, jak uciec.

A potem powoli, bardzo powoli, uśmiechnęła się.

Zatrasnęła pudełko.

Nie zaczęła krzyczeć. Nie wybiegła. Nie zemdląła.

Może uroniła kilka łez.

Ale przede wszystkim, zaczęła tańczyć.

Obróciła się w miejscu, podskoczyła i wyszczerzyła zęby dokładnie tak samo jak wtedy, gdy dowiedziała się, że dostała rolę Fedry, tak, jak w noc po premierze, noc, gdy kochaliśmy się po raz pierwszy.

Może wcale nie będę musiał czekać tych kilku miesięcy.

Bliss chciała, żebym jutro naprawdę przyłożył się do wyznania jej uczuć. Wiedziałem już, co powiem.

PODZIĘKOWANIA

Pisanie tej książki przypominało taniec z trąbą powietrzną. Przyszedł mi do głowy pomysł inny niż wszystkie, jakie kiedykolwiek przelałam na papier. Moja siostra zachęcała mnie, żebym pisała i już po kilku tygodniach miałam pierwszy draft. Droga do publikacji była równie pokręcona i cudowna i tak jakoś wyszło, że jest kilka osób, którym chciałabym serdecznie podziękować.

Po pierwsze, chciałabym podziękować mojej mamie, która zaszczerpiła mi miłość do książek. Dziękuję, że byłaś moją nauczycielką i przyjaciółką. Dziękuję, za czytanie wszystkiego, co napisałam. Dziękuję za śmianie się z moich dowcipów nawet wtedy, gdy nie bardzo je rozumiałaś. Dziękuję za wiarę w to, że mam dość talentu i siły, by uczynić sny rzeczywistością. Tato, wiem, że moje życiowe wybory przysporzyły ci wielu stresów. Niejednokrotnie się o to kłóciliśmy, ale byłeś przy mnie, ilekroć tego potrzebowałam. Dziękuję ci za to, że martwiłeś się o mnie tak bardzo, że nie mogłeś spać i za to, że sprawdzałeś wyniki na Amazonie częściej niż ja. Moim cudownym siostram dziękuję za to, że to, że tak samo, jak ja kochacie książki, za cierpliwe wysłuchiwanie moich pomysłów, za wasz entuzjizm, który pomógł mi w chwilach zwątpienia i za to, że ze mną wytrzymałyście. Kocham was.

Dziękuję również Lindsay i Michelle, moim pierwszym czytelniczkom. Nie wiem, czy kiedykolwiek skończyłabym tę książkę, gdybyście jej tak nie pokochały. Dziękuję Anie za wytrwałe kibicowanie – wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć. Dziękuję również Heather za odpowiedzi na milion różnych pytań. Dziękuję Bethany, Lindsay, Joey, Patrickowi, Kristin, Zachowi, Marylee, Shelley, Samowi, Justinowi i reszcie moich związanych z

teatrem przyjaciół za inspirację, przekonanie mnie, że bycie czubkiem może być spoko i za ciągłe wsparcie.

Ogromne podziękowania należą się mojej cudownej agentce, Suzie Townsend, która przeczytała moją książkę, choć nie zajmuje się New Adult. Nie mogłam dostać lepszego wsparcia! Dziękuję również Kathleen, Pouyiowi, Joannie i całej ekipie z New Leaf. Jesteście niesamowici i ogromnie się cieszę, że mam was po swojej stronie. Dziękuję również Amandzie z Harper-Collinsa za to, że pokochała tę książkę tak samo jak ja. Dziękuję również Georgii McBride i Kewanowi Lyonowi za to, że są świetni w tym co robią i są najsympatyczniejszymi ludźmi na ziemi.

Na koniec (co nie znaczy, że to najmniej ważne!), chciałabym podziękować wszystkim tym, którzy czytają, recenzują i pokazują książki na blogach, Twitterze, Facebooku, Tumblrze, Instagramie i tak dalej. Bez was nie byłoby tej książki i macie moją głęboką wdzięczność.

:):):)ehrrrrrrrr

¹ Hamlet, Akt III, scena 1.

² Tytuł piosenki ze słynnego musicalu „The Music Man” Roberta Mereditha Wilsona z roku 1957, wersja filmowa powstała w 1962 r.

³ „Otello” przekład J. Paszkowski.

⁴ Aktor i zawodowy zapaśnik, znany jako B.A. Baracus z „Drużyny A”. Występował również w World Wrestler Entertainment jako wrestler.

⁵ Fedra: tragedia w pięciu aktach, wierszem. Jean-Baptiste Racine; przeł. przedm... opatrzył Tadeusz Boy-Żeleński. Kraków, Zielona Sowa. 2002.

⁶ „Hamlet”, tłum. Stanisław Barańczak.

⁷ Tony – nagrody przyznawane corocznie od 1947 r. twórcom teatralnym w USA, odpowiednik filmowego Oscara.

⁸ „Duma i uprzedzenie”, J. Austen, przekł. Anna Przedpełska-Trzeciakowska, PIW, Warszawa 1975.

⁹ Cytat z filmu „Duma i uprzedzenie” (2005 r.) reż. Joe Wright, w rolach głównych Keira Knightley i Matthew MacFadyen.

